

J.T. GEISSINGER



**BEZWZGLEDNE
PRAGNIENIA**

KRÓLOWE I POTWORY #2



J.T. GEISSINGER

**BEZWZGŁĘDNE
PRAGNIENIA**

KRÓLOWE I POTWORY #2

**TŁUMACZENIE
KAROLINA BRZUSZKIEWICZ**

OŚWIĘCIM 2023

Tytuł oryginału
Carnal Urges
Copyright © 2021 by J.T. Geissinger
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Anna Grabowska
Korekta:
Wiktoria Kulak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-574-8

SPIS TREŚCI

<u>1</u>
<u>2</u>
<u>3</u>
<u>4</u>
<u>5</u>
<u>6</u>
<u>7</u>
<u>8</u>
<u>9</u>
<u>10</u>
<u>11</u>
<u>12</u>
<u>13</u>
<u>14</u>
<u>15</u>
<u>16</u>
<u>17</u>
<u>18</u>
<u>19</u>
<u>20</u>
<u>21</u>
<u>22</u>
<u>23</u>
<u>24</u>

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

Epilog

Podziękowania

Przypisy

1

Sloane

Otwieram oczy i widzę mężczyznę pochylającego się nade mną.

Ubrany jest w czarny garnitur od Armaniego. Ma kruczoczarne włosy, mocno zarysowaną szczękę i najpiękniejsze niebieskie tęczówki, jakie w życiu widziałam. Jego oczy otacza wachlarz rzęs: długich, podkreślonych, gęstych i ciemnych jak jego włosy.

Jestem zaintrygowana tym przystojnym nieznanym przez jakieś dwie sekundy – do momentu, aż sobie przypominam, że mnie porwał.

Powinam przecież wiedzieć, że im gorętszy facet, tym szybciej powinno się od niego uciekać. Piękny mężczyzna to bezdenna otchłań twojego poczucia własnej wartości, która może zniknąć i nigdy więcej nie wrócić.

Mój porywacz o głębokim głosie złagodzonego melodyjnym irlandzkim akcentem mówi:

- Obudziłaś się.
- Brzmisz, jakbyś był rozczarowany.

Kącki jego pełnych ust unoszą się delikatnie. Bawię go.

Uśmiech ten jednak znika tak szybko, jak się pojawił, a mężczyzna wycofuje się, usadawiając swoją muskularną sylwetkę na krześle naprzeciwko mnie. Obdarzył mnie spojrzeniem, które mogłoby zamrozić lawę.

- Usiądź. Porozmawiajmy.

Leżę rozciągnięta na kremowej, skórzanej sofie w wąskim pokoju o kopulastym sklepieniu, a moje nagie stopy owiewa suche, chłodne powietrze.

Nie mam pojęcia, jak się tu znalazłam ani gdzie tak właściwie jestem. Pamiętam tylko tyle, że jechałam w odwiedzinach do najlepszej przyjaciółki, Natalie, która mieszka w Nowym Jorku. Oraz moment,

w którym na parking podziemny w jej budynku wjechało pół tuzina czarnych samochodów terenowych typu SUV. Niebieskooki diabeł wyskoczył z jednego z pojazdów o przyciemnionych szybach i mnie porwał.

Doszło też do wymiany ognia. Pamiętam zapach prochu strzelniczego unoszący się w powietrzu i ogłuszający huk strzałów...

Siadam gwałtownie, a pokój zaczyna wirować. Czuję ostry ból w prawym ramieniu, zupełnie jakbym została w nie uderzona. Walcząc z nudnościami, biorę kilka głębokich oddechów. Jedną rękę przyciskam do brzucha na wysokości wzburzonego żołądka, a drugą do lepkiego czoła.

Jest mi niedobrze.

– To wina ketaminy – stwierdza mój porywacz, obserwując mnie.

Jego imię zapadło mi w pamięci: Declan. Zdradził mi je zaraz po tym, jak wepchnął mnie do swojego SUV-a. Wyjawiał też, że zabiera mnie na rozmowę ze swoim szefem... w Bostonie.

Teraz sobie przypominam. Jestem w samolocie lecącym na spotkanie z głową irlandzkiej mafii. Mam odpowiedzieć na kilka pytań dotyczących tego, jak to niby zaczęłam wojnę pomiędzy jego rodziną i Rosjanami. I wszystkimi innymi.

To by było na tyle, jeśli chodzi o moje wakacje w Nowym Jorku.

Kilkakrotnie przełykam ślinę, aby uspokoić wzburzony żołądek

– Odurzyłeś mnie?

– Musieliśmy. Jesteś niesamowicie silna jak na kogoś, kto ubiera się niczym wróżka-zębuszka.

To porównanie mnie irytuje.

– Fakt, że ubieram się dziewczęco, nie znaczy, że jestem małą dziewczynką.

Mężczyzna przesuwając spojrzeniem po moich ubraniach.

Mam na sobie neonoworóżową, tiulową minispódniczkę od Betsy Johnson, a do niej dobrałam zwykły, biały T-shirt. Strój uzupełniam białą, krótką kurtką dżinsową, którą ozdobiłam za pomocą motylków z kryształków górskich. Motyle są piękne i stanowią niesamowity symbol nadziei oraz przemiany – i to jest dokładnie ten rodzaj pozytywnie pierdolniętej energii, o którą mi chodzi. Nawet jeśli jest dziewczęca.

– Bez dwóch zdań – mówi Declan obojętnym tonem. – Twój prawy sierpowy jest imponujący.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, co zrobiłaś z nosem Kierana.

– Nie znam ani Kierana, ani jego nosa.

– Nie pamiętasz? Złamałaś mu go.

– Złamałam? Nie. Przecież pamiętałabym łamanie czyjegoś nosa.

Kiedy Declan nic nie odpowiada, tylko siedzi i się we mnie wpatruje, moje serce tonie.

– Narkotyki? – pytam.

– Aha.

Spoglądam w dół, na moją prawą rękę i ze zdziwieniem zauważam siniaki na knykciach.

Złamałam komuś nos. Jak mogę tego nie pamiętać?

– O Boże. Czy ja mam uszkodzony mózg?

– Bardziej niż wcześniej? – rzuca, unosząc ciemną brew.

– To nie jest śmieszne.

– A niby skąd miałabyś to wiedzieć? Masz na sobie dziecięcy kostium halloweenowy. Powiedziałbym, że twoje poczucie humoru jest tak samo kiepskie jak zawartość twojej garderoby.

Walczę z nieoczekiwaną chęcią roześmiania się.

– Dlaczego jestem bosy? Gdzie są moje buty? – pytam. Gdy Declan znów milczy i jedynie przygląda mi się oceniająco, dodaję: – To była moja jedyna para od Louisa Vuittona. Czy ty zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, jak drogie były te buty? Musiałam oszczędzać przez wiele miesięcy.

Przechyla głowę, przyglądając mi się tymi przeszywającymi niebieskimi oczami. Obserwuje mnie trochę zbyt długo, przez co czuję się nieco niekomfortowo.

– Nie boisz się – zauważa.

– Przecież już mi powiedziałaś, że nie masz zamiaru mnie skrzywdzić.

Declan myśli przez chwilę i ściąga brwi w zamyśleniu, po czym pyta:

– Czyżby?

– Tak. Na parkingu podziemnym – przypominam.

– Zawsze mogę zmienić zdanie.

– Nie zrobisz tego.

– Dlaczego nie?

Wzruszam ramionami.

– Ponieważ jestem urocza. Wszyscy mnie uwielbiają – oznajmiam. Jego pochylonej głowie i zmarszczonym brwiom towarzyszy teraz wydęta górna warga. – To prawda – bąkam. – Jestem bardzo sympatyczna.

– Ja cię nie lubię.

To sprawia, że się lekko wzdrygam, choć staram się tego nie pokazać.

– Ja ciebie też nie lubię – odpowiadam.

– To nie ja twierdzę, że jestem uroczy.

– Ach, no to dobrze, bo nie jesteś.

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę, po czym Declan mówi:

– Podobno mój akcent jest uroczy.

– Wcale nie jest – odpowiadam rozbawiona. Kiedy mężczyzna wygląda, jakby wątpił w moje słowa, ustępuję. – Nawet gdyby był, to nie ma znaczenia przez twoją okropną osobowość. O czym chciałeś rozmawiać? Chociaż zaczekaj... Najpierw muszę siusiu. Gdzie jest łazienka?

Gdy wstaję, Declan pochyla się i chwyta za mój nadgarstek, zmuszając mnie do powrotu do pozycji siedzącej.

– Pójdiesz do łazienki wtedy, kiedy powiem, że możesz iść – warczy, nie puszczając mojej ręki. – Tymczasem przestań otwierać swoje cholerne usta i mnie posłuchaj.

Teraz ja unoszę brwi.

– Słuchanie idzie mi lepiej, gdy nie jestem rozstawiana po kątach.

Znów wpatrujemy się w siebie. Prędzej oślepnę, niż pierwsza mrugnę. To pojedynek, cicha przepychanka, w której żadne z nas nie chce dać za wygraną.

W końcu Declan napina mięśnie szczęki, a następnie wzdycha i niechętnie puszcza mój nadgarstek.

Ha, przywyknij do przegrywania, gangsterze.

– Dziękuję – odpowiadam, uśmiechając się sympatycznie.

Wygląda identycznie jak mój starszy brat w dzieciństwie, kiedy miał ochotę znokautować mnie za bycie wkurzającą. Ta myśl sprawia, że uśmiecham się szeroko.

Mężczyźni mówią, że kochają silne kobiety, ale tylko do momentu, gdy jakąś poznają.

Składam ręce na kolanach i czekam, aż Declan zapanuje nad swoją złością. Siada z powrotem na krześle i poprawia swój krawat.

– Oto zasady – odzywa się przez zaciśnięte zęby.

Zasady? Dla mnie? Śmieszne.

Mimo wszystko udaję chętną do współpracy i zamiast zaśmiać mu się w twarz, siedzę cierpliwie, słuchając, co ma do powiedzenia.

– Po pierwsze nie toleruję nieposłuszeństwa. Jeżeli wydam ci rozkaz, to masz go wykonać.

Magiczna kula mówi: Perspektywa nie wygląda zbyt dobrze.

– Po drugie nie odzywasz się, dopóki nie zostaniesz o to poproszona.

W jakim wszechświecie to się dzieje? Bo na pewno nie w tym.

– Po trzecie nie jestem Kieranem. Jeśli mnie uderzysz, oddam. – Jego niebieskie oczy błyszczą, a głos zniża się o oktawę, gdy Declan dodaje: – A to będzie bolało.

Próbuje strachem wymusić na mnie posłuszeństwo. Ta taktyka nigdy nie działała na mojego ojca i nie podziała również na mnie.

– Cóż za dżentelmen – rzucam z pogardą.

– To nie wy, kobiety, zawsze płaczecie o równouprawnienie? Z wyjątkiem sytuacji, kiedy jest to dla was niewygodne.

Declan jest pierwszorzędnym dupkiem, ale ma rację. Nie powinnam robić czegoś, z czego konsekwencjami sobie nie poradzę.

Tyle że w tym przypadku mogę się z tym uporać, o czym Declan prędzej czy później przekona się na własnej skórze. Nie po to spędziłam ostatnie dziesięć lat, pocąc dupę na zajęciach z samoobrony, żeby teraz rozplakać się przez groźbę z ust jakiegoś przypadkowego irlandzkiego gangstera.

Po chwili ciszy, podczas której mężczyzna nie kontynuuje wygłaszania swoich zasad, pytam:

– Jest ich więcej?

– Pomyślałem, że twój uszkodzony mózg da radę przyswoić tylko trzy – mówi śmiertelnie poważnym tonem.

O Panie, on naprawdę mógłby przekonać ptaki, aby wyskoczyły z własnego gniazda.

– Jakiś ty troskliwy – odpowiadam z przekąsem.

– Tak jak mówiłaś. Jestem dżentelmenem.

Wstaje, przez co góruje nade mną wzrostem i wygląda imponująco. Odchylam się i spoglądam na niego z dołu, niepewna jego zamiarów.

Wydaje się usatysfakcjonowany moją zaniepokojoną reakcją.

– Toaleta znajduje się na tyłach samolotu. Masz dwie minuty. Jeśli nie wyjdiesz do tego czasu, rozwalę drzwi.

– Dlaczego? Naprawdę myślisz, że próbowałabym ucieczki przez toaletę?

Mruży oczy, a ja zauważam, że znowu jest zirytowany. Potwierdza to, wzdychając przeciągle.

– Uważaj, dziewczynko. Może twój chłopak Stravos toleruje wyszczekane kobiety, ale ja nie – mówi cicho.

Przypuszczam, że wspomniał o Stravosie tylko po to, żeby pokazać mi, iż odrobił pracę domową na temat swojego więźnia i wie co nieco o moim życiu. Wcale mnie to nie dziwi, każdy ceniący się porywacz zrobiłby to samo.

Jednak jeden ważny fakt się nie zgadza, a ja lubię klarowność w tej konkretnej kwestii.

– Stravos nie jest moim chłopakiem – oznajmiam.

Declan ponownie wykrzywia czarną brew w pogardliwym geście.

– Słucham?

– Powiedziałaś, że nie jest moim chłopakiem. Nie bawię się w związki.

– Biorąc pod uwagę twoją potrzebę ruszania ustami, jakoś wcale mnie to nie dziwi.

Jego jądra znajdują się mniej więcej na linii moich oczu, jednak powstrzymuję chęć zapoznania ich z moją pięścią. Zostawię to na później.

– Chodziło mi o to, że nie mam cierpliwości do związków ani do chłopaków. Pochłaniają zbyt dużo energii. Więcej z nimi zachodu,

niż są warci.

Patrzy na mnie z obojętnym wyrazem twarzy, ale oczy niemalże uciekają mu w głąb czaszki.

– Więc zerwaliście? – pyta.

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz? On nigdy nie był moim chłopakiem. Jak już mówiłam, nie bawię się w związki.

– To dobrze – stwierdza, a jego usta wykrzywia lekko złowieszczy uśmiezek. – Nie będę musiał użerać się z rycerzem na białym koniu, który próbowałby cię uratować.

Śmieję się, wyobrażając sobie Stravosa na koniu. Przecież on boi się zwierząt.

– Och, on na pewno będzie próbował mnie uratować – zapewniam. Kiedy Declan mruży oczy, dodaję: – Gdybyś mógł go nie ranić, to byłabym wdzięczna. Miałabym wyrzuty sumienia, gdyby przeze mnie coś mu się stało. – Znow zapada ogłuszająca cisza i czuję potrzebę wyjaśnienia wszystkiego. – Ja rozumiem, że musisz zrobić te wszystkie swoje gangsterskie rzeczy, ale Stravos naprawdę jest miłym facetem. To nie jego wina, że będzie próbował mnie uratować. On po prostu nie będzie umiał się powstrzymać.

– A to niby czemu?

– Mówiłam ci, jestem urocza. Przepadł w dniu, w którym się poznaliśmy.

Nikt nigdy nie spojrział na mnie w sposób, w jaki patrzy na mnie teraz Declan. Tak jakby na szczycie samolotu właśnie wylądował statek kosmiczny, próbujący wciągnąć nas do środka promieniem ściągającym. Nie mógł chyba wyglądać na bardziej zmieszanego. Muszę przyznać, że ten widok jest całkiem zadowalający.

Jednak moje poczucie satysfakcji wyparowuje, gdy Declan owija swoje duże ręce wokół moich ramion i podnosi mnie do pozycji pionowej, a następnie się nade mną pochyla.

– Jesteś prawie tak urocza jak opryszczka – mówi przez zęby. – A teraz idź się wysikać.

Odpycha mnie, mamrocząc pod nosem przekleństwo, i przeczesuje dłońmi włosy.

Gdyby kij wbity w tyłek tego faceta był większy, to stałby się drzewem.

Udaję się na tył samolotu, mijając kolejne skórzane sofy i fotele. Wystrój jest elegancki, ale bez przepychu. Wszystko utrzymane zostało w beżowych i złotych odcieniach, a okienka mają malutkie zasłonki. Pod bosymi stopami czuję miękkie, luksusowy dywan. Ten samolot jest miniaturowym penthouse'em... w pakiecie z ochroną i bezpieczeństwem.

Sześciu napakowanych gangsterów w czarnych garniturach spogląda na mnie groźnie, gdy się zbliżam. Siedzą po przeciwnych stronach przejścia w fotelach z błyszczącymi, drewnianymi stoliczkami pomiędzy nimi. Dwóch z nich gra w karty, dwóch kolejnych pije whisky, a piąty w swoich mięsistych dłoniach trzyma magazyn. Szósty z kolei wygląda, jakby chciał mi oderwać głowę od ciała. Jest największy z nich wszystkich i ma plaster na spuchniętym grzbiecie nosa, a kołnierzyk jego białej koszuli zdobią plamki krwi.

Jest mi niemal przykro z powodu tego, co mu zrobiłam, zwłaszcza przy jego kumplach. Nie dziwota, że tak na mnie patrzy – został pobity przez dziewczynę, więc jego ego pięciolatka wpadło w szal w alejce z lodami.

W którymś momencie tej przygody mogę potrzebować sojusznika. Małe płaszczenie się teraz może mieć dobry wpływ na przyszłość.

– Przepraszam za twój nos, Kieran.

Kilku mężczyzn prychnął pod nosem, natomiast kilku innych spogląda na siebie w zdziwieniu.

Pałące spojrzenie Kierana mogłoby stopić stal. Spędziłam dużo czasu w towarzystwie gangsterów, dzięki czemu jestem odporna na ich temperamenty.

– Jeśli to ma jakiegokolwiek znaczenie, to nic nie pamiętam. Ta ketamina, którą mi podaliście, porządnie mnie znokautowała. Zwykle nie jestem aż tak niemą. Nie zrozum mnie źle, popieram przemoc, kiedy trzeba, ale sięgam po nią tylko w ostateczności. Oczywiście gdy jestem tego świadoma... Szczerze mówiąc, to prawdopodobnie próbowałabym złamać ci nos, nawet jeśli nie byłabym pod wpływem narkotyków, mimo wszystko mnie porwaliście. Więc to tyle... W każdym razie obiecuję, że już więcej ci nic nie złamię, chyba że nie zostawisz mi wyjścia. Nawet pójdę z tobą na ugodę. Jeśli będziesz potrzebował, abym wsiadła do

bagażnika samochodu albo ładowni statku, innego samolotu lub czegokolwiek, to po prostu kulturalnie zapytaj, a ja z chęcią wykonam polecenie. Nie musimy być urągliwi.

Kieran potrzebuje chwili, aby zdecydować, co odpowiedzieć. Albo może stara się rozgryźć znaczenie słowa „urągliwy”. Tak czy inaczej, ten facet nie jest kimś, kogo można by nazwać inteligentnym rozmówcą. Sama będę musiała wykonać całą brudną i ciężką robotę.

– Chodzi mi o to, że nie musimy być do siebie wrogo nastawieni – podejmuję ponownie. – Masz pracę do wykonania i ja to rozumiem. Nie będę ci tego jeszcze bardziej utrudniać. Po prostu ze mną rozmawiaj, a zejdziemy sobie z drogi szybciej, niż ci się wydaje.

Cisza. Kieran jedynie mruga. Biorę to za potwierdzenie i uśmiecham się do niego.

– Fajnie, dzięki. I dzięki, że mi nie oddałeś. Twój szef powiedział mi, że nie będzie miał skrupułów.

Z drugiego końca samolotu Declan grzmi:

– Idź się w końcu wysikaj!

– Współczuję jego matce. Powinna była go połknąć – odpowiadam, kręcąc głową.

Wchodzę do toalety, a szóstka gangsterów nie odzywa się ani słowem, kiedy zamykam drzwi.

2

Declan

Porwanie kobiety nie powinno być aż tak skomplikowane.

Jestem wręcz w szoku, że udało nam się ją wsadzić do samolotu. Od chwili, kiedy złapaliśmy ją na tym parkingu na Manhattanie, była wielkim wrzodem na dupie.

Większość ludzi – tych bardziej rozsądnych – robi jedną z trzech rzeczy w obliczu traumatycznego doświadczenia, jakim jest porwanie: płaczą, błagają albo zamykają się w sobie, sparaliżowani strachem. Rzadko się zdarza, że ktoś walczy o przetrwanie albo próbuje ucieczki. Niewielu jest tak odważnych.

No i mamy też tę dziwną dziewczynę.

Rozgadana, wesoła i spokojna. Zachowuje się, jakby grała główną rolę w biografii historycznej swojej ukochanej postaci, która zmarła w kwiecie wieku podczas ratowania grupy głodnych sierot z płonącego budynku albo w trakcie jakiegoś innego szlachetnego gówna.

Jej odwaga jest niezachwiana. Nigdy nie spotkałem kogoś aż tak pewnego siebie... albo kogoś, kto jest hardy, mimo że nie ma ku temu zbyt wielu powodów.

Ona uczy jogi, do kurwy nędzy. W maleńkiej górskiej miejscowości. A przez sposób, w jaki się nosi, można by pomyśleć, że jest królową Anglii.

Jak, do cholery, dwudziestoparoletnia instruktorka jogi jest tak zuchwała? Zwłaszcza że ledwo co przebrnęła przez studia, nigdy nie była w poważniejszym związku i wygląda, jakby kupowała ubrania od samego Dzwoneczka z Piotrusia Pana.

Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

Jestem za to ciekaw jej umiejętności walki. Ona może nie pamięta, jak powaliła Kierana, ale ja zdecydowanie tak. Przez wszystkie lata

naszej współpracy jeszcze nigdy nie widziałem, aby ktoś go tak urządził.

Muszę jednak przyznać, że było to całkiem imponujące.

Sprawdziłem wcześniej jej przeszłość, dzięki czemu wiem, że nigdy nie służyła w wojsku ani nie uczęszczała na żadne zajęcia sztuk walki. A wśród tysięcy selfie na jej Instagramie nic nie wskazuje na to, żeby umiała robić coś więcej niż jeść jarmuż, wyginać się jak precel czy przybierać różne pozy w dobrym oświetleniu, prezentując ubrania sportowe.

Pewnie rozproszyły go jej cycki.

Albo może nogi.

A może to wina zarozumiałego uśmiechu, który lubi posyłać chwilę przed tym, jak powie coś, co powoduje, że masz ochotę zacisnąć dłonie na jej szyi i ją ścisnąć. Chociażby po to, aby zamknąć tej dziewczynie usta.

Im szybciej to wszystko się skończy, tym lepiej. Znam ją od zaledwie dwóch godzin – z czego przez jedną była nieprzytomna – i już mam ochotę strzelić sobie w łeb.

Wyjmuję komórkę, wybieram ten sam numer, pod który wciąż wydzwaniam od momentu, gdy zgarnęliśmy tę kobietę, i wsłuchuję się w sygnał.

Po raz kolejny odzywa się poczta głosowa. I po raz kolejny mam nieodparte wrażenie, że coś jest cholernie nie tak.

3

Sloane

Wszystko zaczyna do mnie wracać, kiedy siedzę na toalecie. Przypominam sobie, że wyskoczyłam z jadącego samochodu.

Nic dziwnego, że boli mnie ramię.

Próbuję pozbierać w całość fragmenty wspomnień, ale obrazy w mojej głowie są ciemne i ciągle się zmieniają. Przywołuję w pamięci moment, gdy podczas ulewy biegłam ulicą, uciekając przed ścigającym mnie Declanem. Następnie przypominam sobie chwilę, w której stałam gotowa do walki, otoczona przez Declana i jego bandyckich kolegów.

Potem już nic.

Mój żołądek dalej daje o sobie znać, ale to pulsująca czaszka najbardziej mnie martwi. Kiedy Declan wyciągnął mnie z samochodu na parkingu, uderzyłam głową o beton. Wydaje mi się, że straciłam przytomność, jeszcze zanim podali mi narkotyki.

Uraz głowy – nawet mały – może oznaczać duże kłopoty. Jeszcze większe niż bycie porwanym w celu konfrontacji z liderem irlandzkiej mafii.

Po skorzystaniu z toalety myję ręce i wracam na przód samolotu, do miejsca, w którym czeka na mnie Declan. Przygląda mi się uważnie, gdy do niego podchodzę, a na jego twarzy gości wyraz, jakby doskwierały mu hemoroidy.

Siadam na sofie, na której wcześniej się obudziłam, po czym podciągam nogi i je krzyżuję.

– Mam pytanie – odzywam się. – Dlaczego wyskoczyłam z samochodu?

– Spojrzałaś na kajdanki, które Kieran miał ci założyć, i wyskoczyłaś – odpowiada ze zmarszczonymi brwiami, spoglądając na moje nogi.

Tak, to by w zupełności wystarczyło. Przecież zazwyczaj to ja zakładam facetom kajdanki, a nie na odwrót.

– To było przed tym, jak złamałam mu nos, czy po?

Unosi brwi, a jego niebieskie oczy wypalają we mnie dziurę.

– Pewnie ten uraz głowy sprawia, że zapominasz o zasadzie numer dwa.

Zastanawiam się przez chwilę, po czym pytam:

– Która to była druga?

– Nie odzywasz się, dopóki nie zostaniesz o to poproszona.

– Ach, no tak, przepraszam. Nie radzę sobie zbyt dobrze z zasadami.

– Ani z wykonywaniem rozkazów.

– To nie tak, że celowo próbuję cię zdenerwować – stwierdzam. Milczę przez sekundę, a następnie dodaję: – Okej, może troszkę. Ale, na miłość boską, ty mnie porwałeś.

Ponownie kieruje wzrok ku moim nogom. Na jego twarzy maluje się wyraz niechęci.

– Co? – rzucam urażona jego spojrzeniem.

– Nie siadaj w ten sposób.

– Czyli w jaki?

– Jakbyś siedziała na ziemi w przedszkolu i czekała, aż pani przedszkolanka zacznie opowiadać bajkę – odpowiada, wskazując moją postawę lekceważącym ruchem ręki.

– Na podłodze.

– Słucham?

– Masz na myśli „na podłodze”, nie „na ziemi”. Ziemia jest na zewnątrz. Podłoga w środku.

Obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem, ale ja nie zamierzam zmięknąć. Zamiast tego posyłam mu uśmiech.

– Ktokolwiek uznał cię za czarującą, był idiotą – mówi.

– Oj, no weź. Przyznaj to. Już jesteś moim wielkim fanem.

Wstaje wściekły i wygląda, jakby zaraz mógł wymiotować.

– Jaką trzeba być kobietą, żeby nie bać się swoich porywaczy? – wybucha.

– Taką, która spędza bardzo dużo czasu w otoczeniu mężczyzn twojego pokroju i wie, jak działacie.

– Co masz na myśli?

– To, że w kwestii hierarchii i wydawania rozkazów mafia funkcjonuje podobnie jak wojsko. A ty już mi powiedziałaś, że nie zamierzasz mnie skrzywdzić. Co oznacza, że twój szef rozkazał, byś mnie złapał i przyprowadził na pogawędkę. Pewnie powiedział też, żebyś dopilnował, aby po drodze nic mi się nie stało. A więc jesteś gotów użyć wszystkich nadzwyczajnych środków, żeby się upewnić, że nie będę miała do powiedzenia nic złego na twój temat. Ani na temat sposobu, w jaki mnie traktujesz podczas podróży. Mogę prosić o szklankę wody? Trochę zaschło mi w ustach.

Wpatrujemy się w siebie w milczeniu, a on wydaje się cieszyć próbą zastraszenia mnie. Mam wrażenie, że mijają godziny, nim Declan w końcu przemawia, bawiąc się węzłem krawata.

– Te usta któregoś dnia wpędzą cię w kłopoty, Dzwoneczku.

Zrywa krawat i rzuca się w moją stronę.

Zaskoczony pisk to wszystko, na co mogę sobie pozwolić, zanim Declan do mnie dopada, dociskając mnie do sofy swoim ciałem. Jego kolano mości się pomiędzy moimi nogami. Przez chwilę się z nim zmagam, próbując go z siebie zrzucić, ale to niemożliwe – ten skurwiel jest zbyt silny. Szarpię się, aż mężczyźnie udaje się unieść mi ręce nad głowę. Potem widzę błysk metalu i słyszę kliknięcie, świadczące o tym, że właśnie zostałam skuta kajdankami.

– Ty skur... – staram się krzyknąć wściekła.

Declan owija moje usta i szczękę swoim krawatem, a następnie zawiązuje go z tyłu mojej głowy.

Świetnie, teraz jestem zakneblowana.

Oddychając ciężko przez nos, patrzę na mężczyznę z oburzeniem. On również lekko dyszy, jednak nie daje mi to zbyt dużej satysfakcji.

– Tak lepiej – mówi, uśmiechając się jak psychopata.

Próbuję wykrzyczeć, że jest zwykłą świnią, ale wydobywa się ze mnie jedynie stłumiony mamrot. Mimo to Declan na pewno zrozumiał, o co mi chodzi.

– No, no, taka urocza młoda dama i tak brzydko się wyraża? Nie nauczyli cię w liceum, że nieładnie jest przeklinać? – pyta, cmokając ze zniesmaczeniem.

Jeszcze jedno pytanie retoryczne, a odetnę ci jaja.

Jest z siebie obrzydliwie zadowolony. Dupek. Tymczasem ja jestem tak wściekła, że cała się trzęsę.

A on nadal ze mnie nie zszedł.

Jego ramiona są podparte po obu stronach mojej głowy, a ciało opiera się o moje. Jest ciepły i ciężki, pachnie delikatną miętą i czymś pieprznym. I mam nadzieję, że w kieszeni spodni ma pistolet, bo...

O Boże.

Wpatrujemy się sobie w oczy. Declan przestaje się uśmiechać, a w jego zimnym, niebieskim spojrzeniu dostrzegam coś więcej niż samą pogardę.

Jednym szybkim ruchem zsuwa się z sofy, po czym staje do mnie tyłem. Ma napięte ramiona, przeczesuje ręką swoje ciemne włosy.

– Nikt mi nie rozkazał, że nie mogę cię skrzywdzić, więc mnie, kurwa, nie testuj – rzuca.

Jego głos jest szorstki i zachrypnięty; brzmi, jak gdyby połknął żyletkę. Nie wiem, które z nas jest bardziej zdezorientowane.

Siadam, a on odwraca się i krzywi na mój widok niczym Lord Voldemort patrzący na Harry'ego Pottera.

Dlaczego ten facet jest taki zgryźliwy?

W sumie nie obchodzi mnie to. Chcę go tylko kopnąć w pizdziel. Albo nie... w jakieś bardziej czułe miejsce.

Zanim wymamroczę więcej stłumionych przez krawat wyzwick w stronę Declana, zostaję podciągnięta do góry za nadgarstki. Mężczyzna okręca mnie i szturcha, żebym zrobiła kilka kroków do tyłu, po czym popycha mnie na krzesło, na którym sam wcześniej siedział. Zapina mi pas bezpieczeństwa, zaciskając go mocno. Z morderczą miną pochyla się ku mojej twarzy.

– Masz wybór, dziewczyno. Albo będziesz tutaj cichutko siedzieć do końca lotu, albo dalej będziesz testować moją cierpliwość. Jeśli wybierzesz drugą opcję, to konsekwencje będą dla ciebie tragiczne – rzuca. Musiałam mu telepatycznie przekazać, że w to wątpię, ponieważ ponownie podejmuje: – Zaraz zawołam tutaj chłopaków i pozwolę im patrzeć, jak zrywam z ciebie tę śmieszoną tiulową spódniczkę i tłukę twój nagi tyłek, do momentu aż stanie się czerwony. A potem pozwolę każdemu z nich na to samo. Następnie...

– Przerywa znacząco. – Pozwolę im na to, na co tylko będą mieli ochotę.

Słodki Jezu, żałuję, że nie znam alfabetu morsa. Wymrugałabym temu dupkowi tak terrorystyczną groźbę, że nie zasnęłyby do końca swojego życia.

Cokolwiek zobaczył w moich oczach, sprawiło, że się uśmiechnął. Nienawidzę tego, że czerpie przyjemność z doprowadzania mnie do wściekłości.

– Więc którą opcję wybierasz?

Unosi brwi i czeka, aż odpowiem. Utrzymując kontakt wzrokowy, podnoszę skute ręce i pokazuję jeden palec.

Ten środkowy.

Declan napina brutalnie mięśnie szczęki i oddycha powoli przez nos. Zgrzyta przez chwilę zębami – widocznie ten typ tak ma – a następnie patrzy na mnie, jakbym była gównem na podeszwie buta.

Kiedy dzwoni jego komórka, wyciąga ją z kieszeni z taką prędkością, że urządzenie niemalże rozmazuje mi się przed oczami.

– Mów – rozkazuje dzwoniącemu z napięciem w głosie.

Słucha uważnie, w ogóle się nie poruszając. Ma lekko przymknięte powieki, a wzrok utkwiony w punkcie gdzieś nad moją głową. Wolną dłoń zaciska w pięść, po czym zamyka powieki i klnie soczyście pod nosem.

Moment jeszcze słucha i kończy połączenie. Opuszcza rękę wzdłuż ciała.

Stoi tak z zamkniętymi oczami, a każdy mięsień jego ciała jest napięty. Dłoń ma tak mocno zaciśniętą na telefonie, że pobieleły mu knykcie.

Gdy w końcu unosi powieki i na mnie spogląda, dostrzegam, że jego tęczówki już nie są niebieskie.

Stały się czarne.

To chyba zły moment, żeby mu pokazać, że powinien był skuć mi ręce za plecami, a nie z przodu. Muszę się jakoś pozbyć knebla, wystarczy tylko sięgnąć po krawat i zsunąć go z ust i szczęki.

Jednak Declan nie wygląda, jakby był w nastroju na gierki, więc czekam.

Odwraca się gwałtownie i kieruje korytarzem w stronę swoich ludzi, po czym zamienia z nimi kilka słów. Jakąkolwiek wiadomość usłyszał przez telefon, ich również zszokowała. Poruszają się w swoich siedzeniach, mamrocząc coś do siebie i rzucając dziwne spojrzenia w moim kierunku. Kieran wygląda na szczególnie zdenerwowanego.

Nie mam czasu, żeby się zastanowić, o co może chodzić, bo Declan już ku mnie zmierza z zaciętym wzrokiem i szczęką jak kamień.

Przemyka obok i znika w pomieszczeniu dla załogi za kokpitem. Po chwili wraca, trzymając w dłoni szklanekę z wodą. Siada naprzeciw mnie i bez słowa podaje mi napój.

Kiedy biorę od niego wodę, pochyla się w moją stronę i wyciąga krawat z moich ust, zsuwając go w dół, dopóki nie zawiśnie na mojej szyi niczym naszyjnik. Albo pętla.

Zaskoczona jego gestem, dziękuję mu. On jednak nie odpowiada. Po prostu siedzi i wbija we mnie to swoje mroczne spojrzenie. Palcem wskazującym wystukuje powolny, stały rytm w podłokietnik sofy.

Wypijam duszkiem wodę, zdając sobie sprawę, że mężczyzna obserwuje mój każdy ruch. Widzę po nim, że mocno nad czymś myśli, gdy na mnie patrzy. Po jego oczach poznaję, że coś analizuje. Kalkuluje sytuację. Intensywnie.

Cokolwiek usłyszał przez telefon, na pewno miało związek ze mną.

Siedzimy w niezręcznej ciszy, aż czuję się tak skrępowana, że muszę się niemal zmuszać, aby nie zacząć się wiercić w swoim fotelu.

W końcu Declan się odzywa:

– Wiesz, jak posługiwać się bronią?

To pytanie mnie zaskakuje. Po wyrazie jego twarzy spodziewałam się, że znowu się na mnie rzuci.

– Tak – odpowiadam.

Nie wygląda na zaskoczonego.

– Biorąc pod uwagę sposób, w jaki poradziłaś sobie z Kieranem, zakładam, że znasz też techniki samoobrony?

Do czego on zmierza?

– Tak.

– To dobrze – mamrocze pod nosem.

Dobrze? Co się tutaj wyprawia?

Kiedy zbyt długo milczy, rozmyślając nad tym, co usłyszał przez telefon, macham do niego, prosząc o pozwolenie, aby się odezwać. Odpowiada mi skinieniem głowy.

– Co się stało? – pytam.

– Nastąpiła zmiana planów – oznajmia, patrząc na mnie spokojnie tym swoim zimnym, niebieskim spojrzeniem.

Znowu zaschło mi w ustach mimo wody, którą dopiero wypiałam.

– Więc nie poznam głowy twojej rodziny?

Coś w moim pytaniu go bawi, ale w mroczny sposób. Wybuchają fałszywym śmiechem.

– Właśnie ją poznajesz.

Zrozumienie jego słów zajmuje mi chwilę. Declan jest nowym szefem irlandzkiej mafii.

Kimkolwiek był jego poprzednik, już nie żyje.

I jakimś cudem ja jestem tego przyczyną.

4

Sloane

W Bostonie pada deszcz, kiedy samolot ląduje. Nie wiem, która jest godzina, ale odczuwam cholerne zmęczenie. Wszystko mnie boli, łącznie ze stopami, które są pokryte małymi skaleczeniami i siniakami.

Dokądkolwiek pobiegłam podczas próby mojej ucieczki, zanim udało im się wsadzić mnie do samolotu, to musiało być daleko.

Chciałabym pamiętać, lecz zamiast wspomnień mam jedną wielką czarną dziurę. Prawie tak czarną jak oczy Declana, gdy spogląda w moim kierunku.

– Chodźmy – mówi cichym tonem, sięgając w dół po moją rękę.

Podciąga mnie na nogi, robiąc to nieco delikatniej niż poprzednio. Ta subtelność jest trochę dziwna, biorąc pod uwagę fakt, że teraz mężczyzna ma jeszcze więcej powodów, aby mnie nienawidzić.

Nie żeby potwierdził moje przypuszczenia, ale umiem czytać między wierszami.

W przeciwieństwie do knebla kajdanki zostały na swoim miejscu. Declan kieruje mnie w dół metalowych schodów, które prowadzą na pokrytą wodą płytę lotniska, a jego ręka zaciska się mocno na moim bicepsie. Oboje mokniemy na chłodnym deszczu. Moja szczęka zaczyna dygotać z zimna już w połowie drogi.

Kiedy docieramy na dół, moja stopa ześlizguje się z ostatniego stopnia. Jednak nim moja twarz spotka się z mokrym asfaltem, Declan łapie mnie i bierze w ramiona z taką łatwością, jakbym była lżejsza od piórka.

Zaskoczona gwałtownie nabieram powietrza. Patrzę na jego ponury profil i zaczynam otwierać usta.

– Ani słowa – ostrzega, niosąc mnie w stronę czekającej limuzyny.

Jest wściekły, jestem o tym przekonana. Jednak teraz nie mam już pewności, czy tę złość wywołałam ja. Ramiona Declana nie wydają się już klatką, a bardziej bezpiecznym miejscem.

Sposób, w jaki przeczesuje spojrzeniem teren, również sprawia, że czuję się bezpieczniej. Jego zachowanie wskazuje na to, że spodziewa się, iż z ukrycia wyskoczy zaraz uzbrojony gang. Nawet gdyby tak było, to Declan wygląda, jakby był w pełni gotowy do stoczenia walki.

Stravos i ja zostaliśmy raz złapani podczas strzelaniny. Albo raczej – technicznie rzecz biorąc – to Stravos i jego sługusy zaczęli strzelaninę, a ja zostałam w nią wplątana. Dokładnie pamiętam, jak bardzo był wtedy spanikowany oraz jak bardzo trzęsły mu się ręce, kiedy trzymał w nich pistolet i próbował mnie ochronić. Tak gorączkowo łapał powietrze, że prawie stracił przytomność.

Nie wyobrażam sobie, żeby Declan miał zacząć zbyt szybko oddychać.

Nie wyobrażam sobie również, jak panikuje.

Mogę sobie jednak wyobrazić, że irytuję go na śmierć, ale to inna kwestia.

Gdy zbliżamy się do limuzyny, ubrany w garnitur kierowca otwiera nam tylne drzwi. Dwa czarne SUV-y czekają z tyłu za limuzyną. Zakładam, że są dla reszty załogi.

Declan stawia mnie na ziemi i pomaga mi wsiąść do samochodu, po czym prześlizguje się po skórzanych siedzeniach, aby usiąść obok mnie. Kierowca zamyka drzwi i zajmuje miejsce z przodu, a następnie odpala silnik i rusza z piskiem opon, aż wzdycham.

– Proszę – odzywa się Declan, podając mi tkaninę, którą wyjął ze schowka przy drzwiach. – Poczekaj – mówi, kiedy biorę od niego ręcznik.

Sięga do wewnętrznej kieszonki swojego garnituru, aby wyciągnąć z niej mały kluczyk, i uwalnia moje skute ręce.

Spogląda na lśniące kajdanki, które trzyma teraz w dłoniach, po czym rzuca nimi gwałtownie w przyciemnioną szybę oddzielającą nas od kierowcy. Odbijają się i z charakterystycznym dźwiękiem upadają na podłogę. W ślad za kajdankami podąża marynarka.

Mężczyzna opiera głowę na zagłówku i zamyka oczy, mamrocząc po celtycku.

Siedzę, trzymając w dłoniach ręcznik i spoglądając na niego nieco zagubiona.

– Wszystko w porządku? – pytam. Po chwili Declan odwraca głowę i na mnie patrzy, więc dodaję: – Po prostu wyglądasz, jakbyś... Ach, przepraszam. Zapomniałam, że nie mogę odzywać się bez pozwolenia.

Zajmuję się osuszaniem włosów i twarzy. Ścieram delikatnie tusz do rzęs, aby nie skończyć z oczami przypominającymi szopa pracza. Wycieram również mokre od deszczu nogi, zastanawiając się, skąd wezmę ubrania na okres niewoli.

Przez cały ten czas jestem świadoma, że Declan obserwuje mnie po cichu. Powietrze gęstnieje przez te wszystkie rzeczy, które chce mi powiedzieć, ale tego nie robi.

Dalej jedziemy, a on odbiera telefon za telefonem, rozmawiając za każdym razem po irlandzku.

Po chyba tuzinie telefonów w końcu się rozłącza i zwraca do mnie:

– Nie próbuj uciekać. Będziesz bezpieczniejsza przy mnie niż gdziekolwiek indziej.

– Zaufaj mi, za bardzo bołą mnie stopy... – odpowiadam. – Co masz na myśli, mówiąc, że będę bezpieczniejsza przy tobie?

– Dokładnie to, co powiedziałem.

Limuzyna pędzi przez ciemną noc, a my patrzymy na siebie. Dokądkolwiek jedziemy, robimy to z zawrotną prędkością.

– Więc wszystkie te rzeczy jakimi groziłeś mi w samolocie...

– Jaką bronią się wcześniej posługiwałaś? – przerywa mi. Kiedy mrugam, on warczy: – Odpowiedz, kurwa, na pytanie, proszę.

Proszę. Zdumiona otwieram usta, po czym ponownie je zamykam. Jeszcze raz próbuję się odezwać, tym razem z sukcesem.

– Desert Eagle, Glock 19 i AK-47.

Declan unosi brwi, zaskoczony ostatnią bronią.

– Karabiny Stravosa leżały wszędzie porozrzucone – dodaję. – Lubił strzelać do ryb w jeziorze.

– Oczywiście, w końcu to pierdolony rusek – rzuca z obrzydzeniem, kręcąc głową, po czym pochyła się i z kabury na

kostce wyciąga mały, czarny pistolet. Podaje mi go. – Gdybyśmy się rozdzielili, użyj go, gdy tylko ktoś się do ciebie zbliży. Nawet jeśli będzie wyglądać przyjaźnie. I nawet jeśli będzie to mała, urocza staruszka, to strzel suce między oczy.

Patrzę na niego z rozdziawionymi ustami i szeroko otwartymi oczami.

– W końcu. Cisza. – Posyła mi nieszczerzy uśmiezek.

Brak mi słów. Ten psychiczny, niebieskooki gangster sprawił, że odebrało mi mowę. Kiedy w końcu odzyskuję kontrolę nad językiem, pytam:

– Jaką masz pewność, że nie strzelę do ciebie?

– A strzelisz?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Może.

– To się zdecyduj. Nie mamy zbyt wiele czasu.

– Tylko tyle? Jesteś jakiś obłąkany?

– Uwierz mi, dziewczyno, też czasem nie jestem pewny – stwierdza. Wyciąga z paska przy plecach potężny, srebrny, półautomatyczny pistolet i kontynuuje: – Sprawa nie wygląda zbyt dobrze. Będziemy musieli otworzyć ogień. Samochód jest opancerzony, ale opony są narażone, starczą na jakieś osiemdziesiąt kilometrów. – Przerywa i patrzy na mnie. W końcu dodaje: – To jakieś pięćdziesiąt mil.

Rozumiem. On nie myśli, że mam uszkodzony mózg... Wydaje mu się, że po prostu jestem głupia.

– W dupie mam te opony. Cofnij się do momentu, kiedy mówiłeś, że sprawa nie wygląda dobrze, i zacznij od początku. Co się, do cholery, dzieje?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Jeśli mogłeś mi dać naładowaną broń i kazać strzelić staruszce między oczy, to możesz mi powiedzieć, co się dzieje. Miesiąc miodowy minął. Poza tym poradzę sobie, nieważne, jak bardzo jest źle. Mów.

Mogłabym przysiąc, że w jego oczach zobaczyłam błysk podziwu, ale prawdopodobnie to była tylko chęć owinięcia dłoni wokół mojej szyi, aby mnie podduścić. I to nie w dobrym znaczeniu.

– Wojna. To się dzieje, Dzwoneczku – odpiera złowieszczo. – Wojna i wszystkie inne cholerstwa, jakie są z nią związane.

– Aha, świetnie. Jesteś tajemniczy. Po prostu uwielbiam niezrozumiałych Irlandczyków. Tacy zdecydowanie są moimi faworytami.

– Ostrożnie, bo się zmęczysz, używając na raz całego zasobu swojego słownictwa.

– Czy po tonie mojego głosu jesteś w stanie stwierdzić, jak bardzo mam ochotę uderzyć cię w twarz kolbą tego pistoletu?

– A czy ty po wyrazie mojej twarzy jesteś w stanie stwierdzić, jak bardzo chcę uderzyć dłonią twój tyłek?

– Ale to było głupie.

– Mówi to dziewczyna, która wyskoczyła z jadącego samochodu.

– Skoczyłabym nawet z drapacza chmur, jeśli oznaczałoby to, że nie musiałabym być blisko ciebie.

– Gdybym wiedział to wcześniej, to od razu zabrałbym cię na szczyt John Hancock Center¹.

Przewracam oczami.

– Po prostu powiedz mi prawdę. Przysięgam, że nie wybuchnę płaczem. Ostatni raz mi się to zdarzyło, jeszcze zanim dostałam pierwszego okresu.

Przez moment obserwuje mnie w ciszy, oceniając mnie wzrokiem, po czym wreszcie odpowiada:

– Wyjaw mi, jak to jest możliwe, że się mnie nie boisz. Ani sytuacji, w jakiej się znajdujemy, ani żadnej innej rzeczy. A wtedy ci powiem, co się dzieje.

Chwilę poważnie się na tym zastanawiam.

– Szczerze? Po prostu jestem twardą sztuką.

Po krótkiej ciszy, wyrażającej niedowierzanie, Declan zaczyna się śmiać.

Jest to głęboki i seksowny dźwięk, tak pięknie męski. Nienawidzę siebie za to, że mi się podoba. I za fakt, że zauważam białe zęby mężczyzny i to, jak silna jest jego szczeka, i...

Czy to jest dołeczek?

Nagle przestaje się śmiać. Wygląda, jakby był równie zdziwiony swoim wybuchem, jak ja. Chyba też się tego nie spodziewał.

– Już? Wyrzuciłeś to z siebie?

– Aha – mówi, uśmiechając się.

– Dobrze. Więc kto będzie do nas strzelał?

– MS-13².

Jeszcze więcej gangsterów. Wdepnęłam po same uszy.

– Z jakiego powodu?

– Nie lubią mnie.

Przyglądam mu się, przygryzając dolną wargę.

– Dziękuję za okazanie odrobiny powściągliwości. To musi być niesamowicie ciężkie – stwierdza oschle.

– Nawet nie masz, pojęcia jak bardzo.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego chcą mnie dopaść.

Gdy tak siedzi i patrzy na mnie w kompletnej ciszy, wypalam:

– Jak tylko będziesz miał ochotę mnie oświecić, to zamieniam się w słuch.

– Ty.

– Ja? – Mrugam zaskoczona.

– Aha. Ty.

– Ale ja nie znam żadnych Salwadorczyków. Przynajmniej nie takich, co by się nadawali na gangsterów.

– Myślałaś, że twoje porwanie skończyłoby się dobrze z pomocą twojego znajomego pana Portnova?

Ma na myśli Kage'a, faceta mojej przyjaciółki, który – tak się składa – jest pieskiem rosyjskiej mafii.

Według tego, co powiedział mi Stravos, MS-13 jest najszybciej rozwijającym się gangiem w okolicach Bostonu. Kage musiał iść z nimi na jakiś układ, skoro chcieli mnie przejąć, jak tylko wysiądę z samolotu. Ale skąd wiedział, gdzie zabierze mnie Declan po porwaniu z parkingu albo dokąd się kierujemy?

I skąd wiedział, czy w ogóle jeszcze żyję? Przecież Declan mógł mi podciąć gardło od razu, jak mnie złapał.

Wtedy to do mnie dociera. Natalie również nie wie, czy ja nadal żyję.

Siadam wyprostowana na siedzeniu i wykrzykuję:

– O mój Boże, ona będzie się martwić! Daj mi swój telefon.

– Nie dam ci swojego telefonu.

– Muszę powiadomić moją dziewczynę, że nic mi nie jest.

Jego milczenie wydaje się trwać w nieskończoność.

– Ach – wzdycha w końcu.

– Co to ma znaczyć, to twoje „ach”?

– Ty i twoja dziewczyna.

– Co z nami?

– Jesteście ze sobą bardzo... blisko.

– Oczywiście, że jesteśmy ze sobą blisko. Przyjaźnimy się, odkąd...

– Urywam, marszcząc brwi. – O ja pierdołę.

– Nie oceniam.

– Zamkniesz się w końcu? Nie jesteśmy razem.

Nie wygląda na przekonanego.

– Sama mówiłaś, że nie bawisz się w chłopaków.

– Nie. Powiedziałam, że nie bawię się w związki z chłopakami.

Faceci są jak japońskie karpie koi: czasochłonni i nudni. Nie interesują mnie tego typu zobowiązania. Kapujesz?

– Wydaje się również, że nie za bardzo lubisz płęć przeciwną.

– Na to zasługują tylko nieliczni – odpowiadam, uśmiechając się do niego.

Ignoruje to, co właśnie powiedziałam.

– Jest jeszcze jedna kwestia. Tego, jak zachowujesz się pod presją

– podejmuje.

– Czyli jak?

– Jesteś prawie taka samo odważna jak mężczyzna.

– Och, jaki zbieg okoliczności. Właśnie pomyślałam to samo o tobie.

Wypuszcza urywany oddech przez nos i kręci głową. Wygląda, jakby nie wiedział, czy chce się zaśmiać, czy może mnie uderzyć.

– Niezłe z ciebie ziółko, dziewczyno.

– Ciągłe ci powtarzam, gangsterze, że jestem urocza. Do momentu, aż to wszystko się skończy, zakochasz się we mnie po uszy.

Jego niebieskie oczy płoną. Declan otwiera usta, aby coś powiedzieć, lecz jego słowa nikną w nagłym ogłuszającym hałasie spowodowanym kulami ostrzeliwującymi bok samochodu.

5

Sloane

Pierwszą rzeczą, jaką robi Declan, jest rzucenie się na mnie.

Co niesie za sobą natychmiastowy efekt pozbawienia mnie całego powietrza z płuc i wytrącenia pistoletu z ręki. Leżę płasko na siedzeniu samochodowym, oszołomiona, kiedy Declan nakrywa mnie swoim ciałem. Jak irlandzki gangsterski koc ważący mniej więcej dziesięć ton.

– Sean jest świetnym kierowcą – oznajmia mi spokojnie, patrząc w stronę szyby oddzielającej nas od kierowcy. – Jest więc szansa, że uda nam się uciec. Ale jeśli zablokowali ulice, co ja bym zrobił, to mogą celowo kierować nas w ślepy zaułek. – Spogląda na mnie z góry. – A to nie byłoby dla nas dobre.

Limuzyna gwałtownie skręca, gubiąc chwilowo przyczepność. Po wyprostowaniu się jedzie dalej z zawrotną prędkością. Rozlega się kolejna seria wystrzałów. Kule trafiają naszą tylną szybę i odbijają się rykoszetem, zostawiają jednak małe wgłębienia otoczone pajęczynką.

– Mam pytania – rzucam, walcząc o oddech.

– Cóż za niespodzianka.

– Skąd wiedziałeś, że będą na nas czekać? Co się stało z twoim szefem? Co się stanie, jeśli zwabią nas w ślepy zaułek? I czemu, do cholery, na mnie leżysz?

Wygląda na lekko urażonego.

– Żeby cię ochronić, to chyba oczywiste.

– Mówiłeś, że ten samochód jest opancerzony.

– Tak, masz rację. Przepraszam, to instynkt – wyjaśnia zbity z tropu.

Wycofuje się i siada, pociągając mnie za sobą. Podnoszę z podłogi samochodu swój mały, śliczny pistolecik i wkładam go za gumkę

mojej spódniczki. Następnie odwracam się tak, by spojrzeć mężczyźnie w twarz.

– Jacy porywacze mają w sobie instynkt chronienia swojej ofiary?

– Ci głupi. Powiniennem otworzyć drzwi i rzucić cię wilkom – warczy.

Przyglądam mu się, oceniając wyraz jego twarzy.

– Ale tego nie zrobisz – zauważam.

Jego odpowiedzią jest pomruk pełen niezadowolenia. Tymczasem samochód dalej pędzi przed siebie, a kule wciąż przecinają powietrze. Ja natomiast zaczynam się dobrze bawić.

– Ha, widzisz, już ulegasz mojemu urokowi.

Zamyka oczy i wzdycha przeciągle.

– Dobry Boże, niech to się skończy.

– Zaczekaj, cofnijmy się odrobinę. Co masz na myśli, mówiąc „rzucić cię wilkom”? Czy przypadkiem zadaniem tych facetów z MS-13 nie jest uratowanie mnie? No wiesz, od ciebie.

– Gdybyś miała odrobinę rozumu, to byłabyś niebezpieczna – odpowiada szyderczo.

– Och, myślisz, że jesteś od nich lepszy?

– Jesteśmy zupełnie innymi gatunkami, dziewczyno.

– To brzmi co najmniej rasistowsko. Popracuj nad swoimi uprzedzeniami, kolego.

Oburzony patrzy na mnie, a następnie grzmi:

– Nie mówię o ich cholernym pochodzeniu! Chodzi mi o to, co by z tobą zrobili, gdyby położyli na tobie swoje łapska, ty cholerny mały gnojku. Oni albo jakakolwiek inna rodzina – wypala. – Jesteś tępą jak nóż do masła.

Jego akcent staje się bardziej wyraźny, kiedy się wkurza. Jest nawet całkiem pociągający.

– To w ogóle nie ma sensu. Dlaczego oni chcieliby mi coś zrobić, skoro próbują mi pomóc?

– Pomóc ci? – Zaczyna się śmiać. – Czy mi się wydawało, czy to nie ty mówiłaś, że miałaś do czynienia z mężczyznami mojego pokroju?

– Przecież nie wychowywali mnie od urodzenia – odpieram, przybierając obronną postawę. – Spotykałam się z kilkoma. No

dobra, z jednym. Ale tak, spędziłam dużo czasu z nim, jego kumplami i facetem mojej przyjaciółki, więc znam zasady.

Jego niebieskie oczy błyszczą w przyciemnionym świetle.

– Jesteśmy na wojnie, dziewczyno. Tutaj nie ma zasad. Zwłaszcza jeśli chodzi o kobietę, przez którą zaczął się ten cały cholerny bałagan. Nawet jeśli odesłaliby cię do Nowego Jorku ledwo oddychającą, rosyjski szef twojego przyjaciela uznałby to za wystarczające. – Jego ton się obniża. – Nieważne, ile razy po drodze zostałabyś zgwałcona i pobita.

Wiem, że mówi poważnie, ale to ten sam mężczyzna, który groził mi zerwaniem spódniczki i złożenia mi tyłka, aby potem jego ludzie zrobili mi to samo – albo gorzej – a potem dał mi broń. Nie jestem pewna, czy należy ufać jego osądowi.

Poza tym Nat zabiłaby Kage'a, gdyby się okazało, że mężczyźni, których wysłał mi na ratunek, zamiast mi pomóc, mnie skrzywdzili. Zostałby wykastrowany w dziesięć sekund i jestem pewna, że o tym wie.

– Ciągłe obwiniasz mnie o wywołanie wojny. Dlaczego?

– Ponieważ ją wywołałaś.

– Myślę, że bym pamiętała tak istotny szczegół.

– Ty nawet nie pamiętasz, że wyskoczyłaś z jadącego samochodu czy przywalenia Kieranowi.

– Rozumiem. Więc to ja zaczęłam tę mafijną wojnę pod wpływem narkotyków, które mi podałeś?

Nie podoba mu się mój ton, który ocieka sarkazmem. Widzę, że żałuje momentu, w którym ściągnął mi z twarzy swój krawat.

– Nie mam czasu ani cierpliwości, by namalować ci ten cały pierdolony obrazek.

– Uspokój się. Nie musisz przeklinać.

Jego piorunujące spojrzenie mogłoby spowodować odpadnięcie farby ze ściany.

– Myślę, że kłamiesz z tym całym „nie bawię się w chłopaków”. Podejrzewam, że miałaś ich wielu, tylko wszyscy popełnili samobójstwo.

– Za to ja myślę, że to trochę przerażające, że ludzie tacy jak ty mają prawo do głosowania. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Jestem zbyt zajęty planowaniem, gdzie zakopię twoje ciało.

Znowu zgrzyta trzonowcami. Trochę mi żal jego uzębienia, szkoda takich ładnych zębów.

– Nosiłeś aparat dentystryczny jak byłeś mały?

– Co, do...? Nieważne. Jezu. Na podłogę! Jeśli samochód się zatrzyma, a ja wysiądę, to zostań w środku! I na miłość boską, bądź chicho!

Popycha mnie na podłogę i przytrzymuje mnie mocno za kark. Patrzę na niego zdziwiona, bo on naprawdę myśli, że będę przestrzegąca jego instrukcji.

Dlaczego to mężczyźni wszystkim zarządzają? Przecież oni nie mają o niczym pojęcia.

– Hej, gangsterze! – krzyczę. Declan przymyka oczy, warcząc, i wzmacnia uścisk na moim karku. – Och, wyluzuj. Chciałam cię tylko zapytać, czy uważasz, że odwrócony syndrom sztokholmski już istnieje, czy masz zamiar go dopiero wymyślić?

– Ile razy rodzice cię błagali, żebyś uciekła z domu?

Dobre. Coraz lepiej mu idzie.

– Po pierwszych kilkudziesięciu razach chyba przywykli do tego, że nie reaguję zbyt dobrze na wymagania – wyjawiam. Kiedy otwiera oczy, by spojrzeć na mnie z góry, uśmiecham się. – Oj, daj spokój. Wściekasz się, bo zazwyczaj to ty jesteś tym, który drażni niedźwiedzia.

Przestaje przypatrywać się zdziwiony.

– Skąd wiedziałaś?

– Potrafię dostrzec mądrałę z odległości mili. To jeden z moich wielu talentów. Jeśli naprawdę chcesz być pod wrażeniem, to powinieneś zobaczyć, jak gram w pokera Texas Hold'em. Wymiatam w to.

Jego spojrzenie łagodnieje, gdy Declan przechyla głowę i patrzy na mnie w sposób, w jaki mężczyźni rzadko na mnie patrzą – ze szczerą ciekawością.

Większość zatrzymuje wzrok na moich piersiach.

Jego zaciekawienie znika jednak w momencie, w którym kolejna seria pocisków uderza w bok samochodu. Zarzuca nas bokiem, a następnie samochód wpada w poślizg. Uderzamy w coś mocno, aż

auto nagle się zatrzymuje. Jedynym powodem, dla którego nie wylatuję przez tylną szybę jak pocisk, jest Declan, który jakimś cudem ponownie się na mnie znajduje, dociskając mnie do ziemi swoim ciałem.

Kiedy kurz opada, mówię bez tchu:

– To zaczyna wchodzić ci w nawyk.

– Ty nawet w grobie będziesz dziamgać tymi ustami, co nie, dziewczyno?

– Ja będę skremowana. Więc nie będę miała ust, aby nimi dziamgać.

– Jestem pewien, że znajdziesz jakiś sposób.

Czuję na swoim mostku, jak wolno i miarowo bije serce Declana. Jego twarz jest tak blisko mojej, że mogłabym policzyć wszystkie czarne włoski zarostu zdobiącego kwadratową szczękę. Miętowy oddech mężczyzny wypełnia moje nozdrza, a jedna z jego wielkich dłoni chroni moją głowę. Jakaś malutka cząstka mnie zaczyna zauważać, że mój porywacz jest w rzeczywistości całkiem pociągający.

Nie tylko przystojny. Pociągający. W taki sposób, że moje jajniki są poważnie zainteresowane tym wielkim pistoletem między jego nogami.

Miał rację. Mam uszkodzony mózg.

Musi słyszeć moje jajniki i to, że stały się jego fankami, bo odwraca trochę głowę i unosi brew.

– Co? Nie masz żadnej błyskotliwej odpowiedzi?

– Ech. Nie.

Dlaczego moje ręce ściskają jego talię? Dlaczego jego grube udo wciśnięte jest pomiędzy moje nogi? I dlaczego temperatura w tym samochodzie nagle wzrosła o dwadzieścia stopni?

Wzrok Declana zjeżdża na moje usta. Tłąca cisza się przeciąga. W końcu mężczyzna ochrypłym głosem oznajmia:

– Wróć za kilka minut. Pamiętaj, co ci mówiłem. Zostań tutaj.

Zsuwa się ze mnie i zamaszyście otwiera drzwi, po czym trzaska nimi i przepada.

– „Wróć”?! – krzyczę w kompletną pustkę – Gdzie ty, do cholery, idziesz?

Jako odpowiedź dochodzi do mnie wystrzał na zewnątrz.

Wzdrygam się w momencie, gdy więcej kul uderza w szybę. Pozwalam sobie cicho krzyknąć, kiedy czuję, jak ktoś wskakuje na dach samochodu. Poirytowana wzdrygnięciem i krzyżeniem, siadam i wyszarpuję zza pasa spodniczki swoją broń. Wciskam się w róg czarnego siedzenia, mocno ściskając broń z palcem gotowym na spuście.

Na zewnątrz panuje trzecia wojna światowa.

Ktokolwiek jest na dachu, wali i podskakuje po całej długości, tupie nogami jak byk, a do tego ryczy jak lew. Chciałabym zobaczyć, co tam się dzieje, ale przez noc, przyciemnione szyby i padający deszcz wszystko, co widzę, to rozmyte, szybko poruszające się postacie i błysk światła, kiedy ktoś wystrzeliwuje z broni.

Wydaje mi się, że to wszystko trwa sto lat, nim w końcu wokół zapada głucha cisza.

Mijają kolejne minuty i nic się nie dzieje. Ogarnia mnie poczucie strachu. Siedzę tutaj jak kwoka, jak mały króliczek czekający, aż wparują wilki.

Declan mówił, że bym się stąd nie ruszała, ale... co, jeśli Declan nie żyje?

Przypuszczam, że wtedy to panowie z MS-13 staną się moimi nowymi porowaczami.

Jakby nie patrzeć – z deszczu pod rynnę.

– Och, pieprzyć to – mamroczę cichutko, uchylając drzwi, i zerkam na zewnątrz.

Znajdujemy się na terenach przemysłowych, nie tak daleko od lotniska. Nad nami przelatuje nisko jumbo jet kierujący się ze stłumionym rykiem w stronę oddalonego pasa startowego. W pobliżu jest jakaś fabryka buchająca dymem z wysokich betonowych kominów. Po obu stronach ulicy stoją duże magazyny z pustymi miejscami parkingowymi. Kilka metrów za mną ulica zablokowana jest przez kilkanaście pojazdów, w tym klasyczne amerykańskie samochody i motocykle, które musiały należeć do innego gangu.

Po całej ulicy porozrzucane są ciała.

Poza lądującym samolotem i oddalonymi odgłosami ruchu ulicznego nie słyszę zupełnie nic. Żadnych głosów. Żadnych kroków. Żadnego wołania o pomoc.

To przerażające jak diabli.

– Wybierasz się gdzieś? – dobiega do mnie czyjeś pytanie.

Zaskoczona wciągam gwałtownie powietrze. Zerkając zza drzwi, zauważam Declana opierającego się o bok limuzyny ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Przypatruje mi się spod półprzymkniętych powiek.

Lustruję go z góry na dół. Niestety nie wygląda, jakby krwawił.

– Żyjesz – stwierdzam z lekką ulgą.

– Brzmisz, jakbyś się zawiodła.

– Jestem prawie tak zawiedziona jak ty, kiedy się obudziłam w samolocie.

Sięga w dół i wyciąga mnie z samochodu. Gdy staję już na nogach, odbiera mi z rąk pistolet, aby zaraz się schylić i umieścić go z powrotem w kaburze przy kostce. Następnie prostuje się i na mnie patrzy.

– Nie byłem zawiedziony. Wpadłem w depresję.

– Ojej, dzięki. Ale ty musisz mieć wielkie serce.

No dobra, nie tylko serce. Ma też na pewno inny pokaźnych rozmiarów organ, ale nie będę o tym myślała.

Prowadzi mnie przez ulicę, trzymając pod ramię i ciągnąc za sobą jak bagaż. Kiedy zaczynam utykać, zatrzymuje się nagle i na mnie spogląda.

– Bolał mnie stopy. Nie ma co się przejąć...

Ponownie mnie podnosi, bierze w ramiona i kontynuuje pokonywanie drogi, jakby robił to codziennie. Co może robi. Nie mam pojęcia, jak często ten facet porywa ludzi i nosi ich po deszczowych ulicach pełnych martwych ciał.

Stawia mnie obok czarnego chevroleta camaro, otwiera drzwi pasażera i wpycha mnie do środka. Trzaska drzwiami i obchodzi samochód, by wsunąć swoje muskularne ciało do środka, na miejsce kierowcy. Odpala samochód i zaczyna gazować.

– Pasy.

– Ukradniemy ten samochód?

– Masz talent do stwierdzania oczywistego.
– To dobrze, że właściciel zostawił kluczyki w stacyjce.
– Nie miałyby to znaczenia, gdyby ich nie zostawił. Umiem odpalić takie samochody kablami.
– Bez wątpienia nauczyłeś się tej umiejętności w więzieniu. Dasz mi poprowadzić? – zagaduję. Kiedy posyła mi zabójcze spojrzenie, mówię: – Koleś, którego znałam na studiach, miał takiego niesamowitego, czerwonego camaro i dawał mi...

– Pasy!

– Nie musisz krzyczeć.

Declan pochyla się nade mną, chwyta pas bezpieczeństwa i szarpie nim mocno, a następnie wpina go w wyznaczone miejsce. Chwyta kierownicę i ścisza ją tak mocno, jakby wyobrażał sobie, że to moja szyja. Ruszamy w akompaniamencie ryczącego silnika camaro V8.

Mkniemy przez ulice, gdy nagle zza rogu wyjeżdżają dwa czarne SUV-y i zaczynają kierować się w naszą stronę.

– To twoi ludzie?

– Aha.

– Wiec tam wcześniej byłeś sam z Seanem przeciw tym wszystkim facetom? Jak to jest możliwe? Było ich kilkunastu. Nie miałeś wystarczającej liczby naboji w swoim pistolecie. Chyba że Sean miał magazynek o większej pojemności w swojej broni. Tak czy inaczej, obaj musielibyście być bardzo dobrymi strzelcami. Albo mieć szczęście. Gdzie on w ogóle jest?

– Jezusie, Maryjo i Józefie – mruczy pod nosem.

– Próbuję cię właśnie skomplementować.

– Nie, ty próbujesz doprowadzić mnie do szaleństwa.

– Okej, dobra. Zamknę się już – oświadczam, na co Declan prycha.

– Mówię poważnie. Od tej pory będę siedzieć cicho. Ale ostrzegam cię, nie spodoba ci się to.

Z boku siedzenia znajduję dźwignię, po której pociągnięciu mój fotel rozkłada się do pozycji leżącej, w której układam się wygodnie i zamykam oczy.

Samochód w końcu zwalnia. Declan opuszcza szybę i wymienia kilka słów po celtycku ze swoim człowiekiem z czarnego SUV-a. Po chwili szybko ruszamy dalej, Bóg wie gdzie.

Próbuję ignorować pulsujący ból głowy, lecz większe powodzenie odnoszę w ignorowaniu rwącego ramienia i obolałych stóp. Mam nadzieję, że to skutek zażycia ketaminy, a nie wstrząs mózgu, bo wtedy szczerze wątpię, żeby Declan zgodził się zabrać mnie do szpitala, by tam sprawdzili, czy nie mam ewentualnych pęknięć czaszki.

– Nogi z deski rozdzielczej – grzmi mężczyzna.

Gryzę się w język, ale ześlizguję nogi z deski na podłogę.

– Dziękuję – duka.

Nie mam zamiaru odpowiadać. Jestem pewna, że to moja wyobraźnia sprawia, iż mam wrażenie, jakby Declan patrzył w moją stronę. I w stronę moich nóg.

– Miałaś rację co do jednego – odzywa się cicho po długim czasie.

Używam całej silnej woli, jaką tylko w sobie posiadam, żeby mu nie odpowiedzieć.

Kiedy tego nie robię, Declan wzdycha ciężko.

– Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Masz moje słowo.

Powstrzymuję chęć wrócenia do pozycji siedzącej tylko po to, żeby krzyknąć „Ha!”, i zamiast tego udaję lekkie chrapanie.

Jego niski śmiech jest w jakiś sposób najseksowniejszą rzeczą, jaką w życiu słyszałam.

Jednak musiałam naprawdę zasnąć, bo następne, co rejestruję, to Declan wypuszczający mnie ze swoim silnych ramion i kładący do łóżka.

6

Declan

To chyba jakiś cud, że ten pyskаты i zbyt pewny siebie mały demon może wyglądać tak słodko i niewinnie, ale tak właśnie jest.

W momencie gdy kładę ją do łóżka w głównej sypialni, mruga zaspana. Powieki ma ciężkie, a policzki zarumienione. Potargane kosmyki jedwabistych, ciemnych włosów rozrzucone są po całej poduszce i mam ochotę przeczesać je palcami.

Nie. Chryste, o czym ja w ogóle myślę?

Pewnie by mi je odgryzła.

– Chcę ci coś powiedzieć, ale nie odzywam się do ciebie. Dobranoc, gangsterze – mamrocze, patrząc na mnie. Przekręca się na bok i natychmiast zasypia.

Stoję przy skraju łóżka i obserwuję ją zdumiony. Nawet się nie zapytała, gdzie się znajdujemy albo dokąd jedziemy. Ani nie przejęła się tymi wszystkimi trupami, które po sobie zostawiliśmy.

Nigdy wcześniej nie spotkałem nikogo tak wytrzymałego i nieustraszonego. Tak cholernie... irytującego.

Albo tak gorącego. Ma nogi jak tancerka, długie i gibkie, i zajebisty tyłek, od którego mógłbym odbić ćwierćdolarówkę. A te jej cycki...

Przestań.

Sfrustrowany sam sobą zamykam oczy i biorę głęboki oddech.

Zazwyczaj nie rozpraszam się w ten sposób, nawet w towarzystwie kobiet z tak jędrnym, małym ciałkiem jak jej. A już szczególnie nie wokół kobiet z tak ciężkim przypadkiem werbalnej biegunki.

Podobają mi się te ciche i uległe dziewczyny. Takie, co nie wywołują u mnie chęci wyrwania sobie włosów czy samospalenia. Z każdą godziną spędzoną w towarzystwie Sloane moje współczucie dla jej byłego chłopaka Stravosa rośnie.

Były kochanek. Były ktokolwiek. Zaczynam myśleć, że ten facet jest święty.

Zrzucam z nóg buty i kieruję się w stronę kuchni, żeby nalać sobie whiskey. Wypijam ją i nalewam następną szklankę. Podchodzę do w całości przeszklonej ściany w salonie i stoję, patrząc na niesamowitą, błyszczącą panoramę skąpanego nocą Bostonu.

Gorzko przełykam krzyk. Nie chciałem tego wszystkiego.

Tej odpowiedzialności. Tego życia.

Zawsze byłem tym trzymającym się gdzieś z tyłu, za kulisami i sprzątającym bałagan innych.

Nie mam apetytu na sławę. Wolę operować niewidocznie, w cieniu. A teraz będę miał na głowie wszystkich szefów organizacji przestępczych z całego świata.

Będę musiał prowadzić z nimi negocjacje. Zawierać z nimi traktaty. *Pracować* z nimi, gdy jedyne, czego chcę, to obrócić ich brudne imperia w proch.

Dawno temu pewien mądry mężczyzna powiedział mi bardzo ważną rzecz. Najlepszym sposobem na wybicie gniazda węży jest zrobienie tego od środka. Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej, i inne takie duperele.

Rusków, Chińczyków, Włochów, Armeńczyków, Meksykanów... i tak dalej. Kiedy zaczynałem działać w tej branży, myślałem, że zmienię świat na lepsze. Pomyślałem, że zapewnię niewinnym ludziom bezpieczeństwo.

Przekonałem się na własnej skórze, że jak tylko jeden wąż umiera, to jego miejsce zajmuje następny. Złych ludzi jest pod dostatkiem. Jest ich nieograniczona i niekończąca się lista.

Zastanawiam się czasem, czy dzięki mnie cokolwiek się zmieniło.

Przesuwam dłonią po twarzy, otrząsam się z mroku i wracam do kuchni, by nalać wody do szklanki. Zostawiam ją na szafce nocnej obok drzemiącej Sloane, a następnie kieruję się pod prysznic.

Ubieram się w świeży garnitur i nastawiam dzbanek mocnej, czarnej kawy. Będę jej potrzebował, bo gdy tylko wzejdzie słońce, przybędzie parada gości, by oddać cześć swojemu nowemu królowi.

7

Sloane

Kiedy się budzę, przez chwilę jestem zdezorientowana, bo nie rozpoznaję dziwnego pokoju, w którym się znajduję.

Wszystko w pomieszczeniu utrzymane jest w odcieniach szarości i czerni, a meble są nowoczesne. Najwięcej miejsca zajmuje kącik wypoczynkowy z ogromnym – teraz wygaszonym – kominkiem oraz sofą i fotelami. Okna są zasłonięte ciężkimi, czarnymi zasłonami, co sprawia, że w pokoju panują niemalże egipskie ciemności. Jednakże przez uchylone nieopodal mnie drzwi wpada delikatne światło, dzięki któremu jestem w stanie zobaczyć otoczenie.

Siadam, cała drżąc. Nie mam pojęcia, która jest godzina ani ile czasu minęło, ale umieram z głodu i koniecznie muszę pójść do toalety.

Na szafce nocnej przy łóżku stoi szklanka wody, która mnie kusi. Mimo to ignoruję ją, bo pewnie coś do niej dosypano. Przerzucam nogi przez krawędź królewskich rozmiarów łóżka i idę po pluszowej wykładzinie w kierunku otwartych drzwi, za którymi odnajduję ogromną łazienkę. Gdy tylko przekraczam próg, zapalają się automatyczne światła, oświetlając biały marmur i szkło.

Korzystam z toalety, po czym zaczynam przeszukiwać szuflady pod umywalką, dopóki nie znajduję tubki pasty do zębów. Najlepiej jak potrafię szoruję zęby za pomocą palca, a potem myję twarz i próbuję okiełznać rękami poplątane włosy.

To nie działa. Wyglądam dokładnie tak, jak powinnam – jak ofiara porwania.

Tyle że nienawidzę tego określenia. Dołożyłam wszelkich starań, aby uniknąć przyklejenia do siebie tej łatki. Kiedy zaakceptujesz etykietkę ofiary, to tak już zostanie.

Ogarnij się, Sloane. Weź głęboki oddech i pamiętaj, kim, kurwa, jesteś.

Zamykam oczy, uspokajam się i oczyszczam umysł.

Nie mam czystej bielizny.

Nie wiem, dlaczego ta myśl jako pierwsza pojawia się w mojej głowie, ale tak właśnie jest. Przez chwilę górę nade mną bierze czysty gniew, który wywołał Declan.

Następnie uświadamiam sobie, że nie mam ubrań, telefonu, kosmetyków i tabletek antykoncepcyjnych...

Cholera.

Jeżeli nie wezmę swoich tabletek, lada chwila mogę dostać okresu. I niech mnie diabli, jeśli zniszczę tę spódniczkę, plamiąc ją krwią. Jest cała pognieciona, ale to nic, czego nie da się naprawić.

Potrzebuję ubrań na przebranie.

Wychodzę z łazienki i znajduję kolejną parę drzwi, za którymi ukazuje się garderoba. Tutaj też zapalają się światła. Szafy wypełnione są identycznymi czarnymi garniturami, które wiszą w równym rzędzie, wraz z identycznymi eleganckimi, białymi koszulami. Całą garderobę Declana uzupełnia zaledwie kilka par czarnych dżinsów.

Po otwarciu szuflady w kwadratowej, drewnianej komodzie, która stoi na środku pomieszczenia, zauważam idealnie poskładane białe podkoszulki. Następna szuflada ukazuje perfekcyjnie złożone bawełniane bokserki, czarne i białe. W trzeciej znajduję czarne koszulki, również poskładane, jakby były na wystawie sklepowej.

Wygląda na to, że Declan jest troszkę pedantyczny, gdy chodzi o jego ubrania.

Dla mnie lepiej, biorąc pod uwagę fakt, że wkrótce będę w nie krwawić.

Zdejmuję spódniczkę, koszulkę, marynarkę i majtki, a następnie zakładam białe bokserki. Są zdecydowanie za duże i wyglądam, jakbym miała na sobie pampersa, ale kogo to obchodzi? Ściągam z wieszaka jedną z białych koszul, która po założeniu sięga mi do połowy ud. Podwijam rękawy i właśnie przeciskam ostatni guzik przez dziurkę, kiedy za moimi plecami odzywa się Declan:

– Co ty robisz?

Opieram się instynktowi, który każe mi się obrócić w momencie zaskoczenia. Zamiast tego odczekuję chwilę i spoglądam przez ramię.

Ubrany w jeden z wielu identycznych czarnych garniturów ze swojej kolekcji Declan stoi oparty o framugę drzwi. Wielkie ramiona ma skrzyżowane na klatce piersiowej, wyraz jego twarzy jest ostrożny, a piękne oczy są nieskończenie niebieskie.

– Wiem, że twoja pamięć lekko szwankuje – odpowiadam – w końcu jesteś już w podeszłym wieku, więc ci przypomnę, że się do ciebie nie odzywam.

Taksuje mnie chwilę spojrzeniem – wystarczająco długo, by moje serce przyspieszyło – zanim się odgryza:

– A ja ci przypomnę, że nie ty tutaj dowodzisz.

Czyżby?

Chyba trafnie odgaduje, jaka myśl przeszła mi przez głowę, bo wyraz jego twarzy nagle ciemnieje. Opuszczając ramiona, rusza w moją stronę.

Stoję w miejscu jak zamrożona, gdy podchodzi. Nie dam mu tej satysfakcji.

Zatrzymuje się tuż przede mną. Tak blisko, że czuję jego zapach oraz mogę dostrzec, iż się nie ogolił i ma przekrwione oczy.

Jest wykończony.

– Nie, nie ty tu dowodzisz – mówi zachrypniętym głosem.

Stoimy tak przez moment, po prostu na siebie patrząc, aż do momentu kiedy Declan chwyta mnie za ramię i przysuwa moją twarz do siebie. Jego wzrok wyrusza na wycieczkę w dół mojego ciała. Zatrzymuje spojrzenie na moich pomalowanych paznokciach u stóp, po czym z powrotem przesuwając je w górę, po nogach, by ostatecznie utkwic je na rąbku białej koszuli – w miejscu, w którym materiał styka się z moimi nagimi udami.

Declan zwilża usta, a moje serce gubi rytm.

– Masz na sobie moją koszulę.

To stwierdzenie, a nie pytanie, więc uznaję, że nie wymaga odpowiedzi.

Po chwili unosi rękę i chwyta rąbek ubrania pomiędzy palce, a następnie w zamyśleniu pociera materiał, zaciskając mięśnie

szczęki.

Ktoś znowu podkreślił temperaturę. Pocą mi się dłonie, pachy zresztą też, a wychodzące na policzki rumieńce palą moją twarz.

– Co masz na sobie pod nią? – pyta obniżonym o oktawę głosem.

Oddychaj. Nie denerwuj się. On tylko próbuje cię onieśmielić.

– Twoje bokserki.

– Masz na sobie moją bieliznę?

Krzyżujemy spojrzenia. Nigdy nie przypuszczałam, że niebieskie oczy mogą płonąć, ale okazuje się, że to prawda.

Teraz moja kolej, by zwilżyć usta. Declan z surowym i uważnym wzrokiem drapieżcy obserwuje ruch mojego języka.

– W razie gdybyś nie zauważył, przypominam, że nie mam innych ubrań.

Chciałam użyć chłodnego tonu świadczącego o braku zainteresowania, jednak zamiast tego zabrzmiałam, jakbym właśnie przebiegła cztery mile.

Declan zaciska mocno rękę na moim ramieniu, a na jego szyi ukazuje się pulsująca żyła.

Ja pierdołę! Ale tu się zrobiło gorąco. Muszę wyjść z tej garderoby, zanim stanę w płomieniach.

– Pozwolę ci odejść, kiedy będę gotowy – mamrocze.

Wypuszczam nagle wstrzymywany oddech.

– Nie możesz zacząć czytać mi w myślach – rzucam. – To nie jest coś, co może się wydarzyć, więc zapomnij o tym. Nawet tego nie próbuj.

– Nie poradzę nic na to, że można w tobie czytać jak w otwartej księdze.

Zdenerwowana jego gardłowym głosem oraz tym, jaka jestem spocona i jak zdradzieckie są moje jajniki, postanawiam zbuntować się mojemu ciału i kręć głową.

– Nie, nie można. Mam pokerową twarz. Jestem jak kostka lodu. Jak kot.

– Jak kot?

– No wiesz, zdystansowana i nieczytelna.

Utrzymując ze mną kontakt wzrokowy, przesuwając rękę z mojego ramienia w dół, aż do nadgarstka. Otacza go swoją wielką dłonią

i przyciska kciuk do żyły, by wyczuć moje tętno.

Po chwili mówi łagodnie:

– Jak na tak małego i zdystansowanego kotka twoje serce bije w szaleńczym tempie.

– To genetyczne.

Przestań dyszeć! Dlaczego, do diabła, tak dyszysz? Brzmisz jak labrador.

Kciuk Declana porusza się powoli w tę i z powrotem, głaszcząc delikatnie moją pulsującą żyłę. Wzrok mężczyzny wędruje na moje usta.

– Chciałabyś wiedzieć, co u mnie jest genetyczne, mały kotku?

Między moimi nogami rozbrzmiewa głos krzyczący „Chłopcze, jeszcze pytasz?“, ale z całych sił go ignoruję.

Kiedy nie odpowiadam, Declan pochyla się do mojego ucha i mamrocze:

– Tak właśnie myślałem.

– Przecież nic nie powiedziałam.

– Tak, dziewczyno, powiedziałaś. Tylko nie słowami.

Mam ochotę krzyknąć i uderzyć go pięścią w gardło. Albo nadepnąć mu na mały palec u nogi, zdzielić z liścia jego arogancką twarz i pociąć każdy jeden głupi czarny garnitur z jego szafy w strzępy.

Zamiast tego z całą swoją godnością odpowiadam:

– W twoich snach.

Declan wciąga głęboko powietrze, muskając nosem wrażliwy punkt pod moim uchem, co wywołuje gęsią skórę na moich rękach.

Wtem nagle się wycofuje, puszczając moje ramię. Postępuje krok w tył, mrugając, jakby nie dowierzał w to, co przed chwilą zrobił, i jakby sam sobie chciał podbić oko.

Wkłada dłoń do wewnętrznej kieszeni swojej marynarki, z której wyciąga telefon. Od razu nim we mnie rzuca.

– Masz – mówi i lekko chrząka, kiedy łapię telefon. – Zapisałem mój numer na liście kontaktów. Gdybyś czegoś potrzebowała, napisz do mnie. Poza moim numerem reszta jest zablokowana. Nie ma też połączenia z internetem, więc nawet nie próbuj się z nikim kontaktować. – Obraca się na pięcie i wychodzi z garderoby.

– Zaczekaj! – Wybiegam za nim. Jest już jednak w połowie pokoju.
– Declan!

Zatrzymuje się przy drzwiach i nawet się nie odwracając, warczy:

– Co?

– Jak długo będziesz mnie tu trzymał?

– Tak długo, jak będzie musiało to potrwać.

– Jak co będzie musiało potrwać? – pytam zdezorientowana.

Przez chwilę milczy, debatując sam ze sobą, po czym odwraca się do mnie z ponurym wyrazem twarzy.

– Miałem ci tego nie mówić, ale pamiętasz tych ludzi z MS-13, co do nas strzelali? To nie była próba ratunku.

– Co masz na myśli?

– To, że próbowali nas zabić. Nas oboje.

– Dlaczego mieliby próbować mnie zabić? Mówiłeś, że to Kage ich wysłał – zauważam, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz.

– Nie. Mówiłem, że uprowadzenie cię nie skończyłoby się dobrze dzięki niemu. I to była prawda. Zmobilizował swoich ludzi do urządzenia akcji ratunkowej, ale w jakiś sposób inne syndykaty również odkryły tożsamość mojego ładunku.

Ładunku. Dla tych ludzi nie jestem niczym więcej jak towarem.

– I co dalej?

– Mówiłem ci. Jesteśmy na wojnie. A ty jesteś cennym członkiem Bratwy...

– Ej! – przerywam mu. – Zatrzymaj się! Ja nie jestem z rosyjskiej mafii.

Declan spogląda na mnie nieodgadzionym spojrzeniem.

– Niektórzy jej członkowie cię kochają.

Natalie. Stravos. O Boże.

– Co próbujesz przez to powiedzieć? Że ze względu na to automatycznie stałam się gangsterem?

– To, czym jesteś, można nazwać celem. Po strzelaninie, która miała miejsce podczas corocznego spotkania rodzin w Boże Narodzenie, Kazimir zamknął wszystkie porty, uszkodził rurociągi dystrybucyjne, sabotował przesyłki i zakłócił przepływ pieniędzy. Wszyscy na tym ucierpieli. Jeśli któraś z tych rodzin położyłaby na

tobie łąpska, zostałaabyś po prostu wykorzystana jako karta przetargowa albo...

Zemsta.

Nie musi tego mówić, zrozumiałam, w jakim kierunku zmierza ta historia.

– A do czego ty mnie wykorzystasz? – pytam, przytrzymując jego spojrzenie.

– Gdybym chciał twojej śmierci, to już dawno byś nie żyła.

– W takim razie musi chodzić o negocjacje.

– Nie zamierzam negocjować z tym śmieciem.

W jego tonie wyczuwam coś nienawistnego. Coś, co mogłoby wskazywać na stare wendety i jeszcze starsze blizny. Gardzi Kage'em, to oczywiste, ale wygląda też na to, że Declan ma wyższą pozycję od niego.

Jakby jeden przestępca przemycający narkotyki i piorący brudne pieniądze był lepszy od drugiego.

– Jeśli nie jestem twoją kartą przetargową czy też środkiem do odwetu, to czym jestem? Po co mnie tutaj trzymasz?

– Już ci mówiłem, dziewczyno. Teraz po prostu jesteś bezpieczniejsza przy mnie niż gdziekolwiek indziej.

Wtedy to we mnie uderza – Declan ocalił mi życie.

Jeśli to, co mówi, jest prawdą i MS-13 próbowało położyć na mnie swoje łąpska...Nie, nie chcę nawet o tym myśleć.

Nie chcę też zastanawiać się nad tym, co to oznacza – że mój porywacz stał się moim ochroniarzem. Moja głowa nie jest gotowa na to, by poradzić sobie z takim pierdołnikiem.

Jest milion innych rzeczy, jakie w tym momencie mam ochotę powiedzieć, rzeczy, które miałyby o wiele większy sens, jednak to, co wypływa z moich ust, szokuje nie tylko mnie, ale i Declana.

– Dziękuję.

Nie ma słowa, które opisałoby wyraz jego twarzy.

– Słucham?

– Powiedziałam „dziękuję”. Jeśli to, co mi właśnie wyznałeś, jest prawdą, to ocaliłeś mi życie. Jestem twoją dłużniczką.

Patrzy na mnie jak na kosmitę, który przed sekundą wylądował na jego trawniku i poinformował go, że potrzebuje jego nerek, bo

w innym wypadku zginie cała rasa inteligentnych istot w jakiejś innej, odległej galaktyce.

– Nie mówię tego, żeby cię zdenerwować – dodaję pewniejszym głosem.

– Wiem.

– Och. Okej. Więc...

– Więc.

Wpatrujemy się w siebie nawzajem. Mój żołądek wykorzystuje okazję, aby wydać z siebie głośnie burczenie, przerywając tę niezręczną ciszę.

– Musisz coś zjeść. – Declan kręci głową, jakby poirytowany samym sobą, że nie pomyślał o tym wcześniej.

– Tak, zdecydowanie.

– Coś jeszcze? – pyta. Kiedy się waham, mówi: – Dam znać twojej koleżance, że jesteś bezpieczna.

Nie rozumiem tego uprzejmego i opiekuńczego porywacza. Co się stało z warczącym palantem?

– Dziękuję. Raz jeszcze. Ale nie o tym myślałam.

Widzi, że nie czuję się zbyt komfortowo, więc unosi brwi i czeka.

– Potrzebuję przyborów toaletowych. No wiesz, tych kobiecych – dodaję.

– Po prostu wyślij mi listę SMS-em. Kupię, cokolwiek będziesz chciała.

Moje zaskoczenie jest tak wielkie, że nie mogę się powstrzymać.

– Kupisz mi tampony?!

Jego usta robią coś dziwnego. Czy on próbuje się nie uśmiechać?

– Nie. Wyślę po zakupy Kierana.

– Tylko nie jego...

– Dlaczego nie?

– Bo próbuję wkupić się w jego łaski.

– Ponieważ?

– Nic tak nie rani męskiej dumy jak bycie postrzeganym przez kolegów jako ktoś słaby. Nie chcę go jeszcze bardziej zawstydząć.

Declan przechyla głowę i przygląda mi się uważnie. Jego oczy są przenikliwe.

On wie.

To mnie denerwuje.

– Może będę musiała sprawić, aby się we mnie zakochał i pomógł mi się stąd uwolnić, okej? Jezu...

– Okej – śmieje się, kręcąc głową.

Wzdycha ciężko, przeczesując ręką włosy, i wygląda, jakby zbierał się w sobie. Wyprostowuje ramiona, wygładza ręką krawat i zaciska szczękę.

Uderza we mnie myśl, że on wcale nie chce wychodzić na zewnątrz.

Nie dlatego, że wolałby zostać ze mną, tylko dlatego, że cokolwiek albo ktokolwiek na niego czeka, wzbudza w nim lęk.

Kiedy odwraca się do wyjścia, bezwiednie mówię:

– Hej, gangsterze.

Spogląda na mnie z powrotem, z lekkim uśmiechem.

– Tak, dziewczyno?

– Poradzisz sobie.

Marszczy lekko brwi, nie rozumiejąc.

– Słyszałeś. Cokolwiek masz zamiar zrobić, świetnie sobie poradzisz. Po prostu weź głęboki oddech i pamiętaj, kim, do chuja, jesteś.

– Pamiętaj...? – powtarza cicho, lekko oszołomiony.

– Zawsze to sobie powtarzam, gdy nie czuję się zbyt pewna. Pamiętaj, kim jesteś.

Widzę, że nie chce pytać, ale ciekawość bierze górę.

– I kim niby jesteś?

– Jedyną wersją siebie, jaka kiedykolwiek była i kiedykolwiek będzie. Tak jak ty. Jednym słowem: niezastąpioną.

Jego usta się rozchylają. Patrzy na mnie, milcząc przez dłuższą chwilę.

– Musieli cię upuścić, gdy byłaś dzieckiem. To o to chodzi, tak? – odzywa się w końcu.

Bawi mnie jego głębokie zdziwienie.

– Nie. Nikt mnie nie upuścił. Jestem środkowym dzieckiem, więc przez większość czasu byłam ignorowana. Ale nauczyłam się być swoją własną cheerleaderką. I wiesz co? Im bardziej w siebie wierzysz, tym więcej jesteś w stanie zrobić. Twój mentalny głos

potrafi być bardzo silny. Więc idź tam, powiedz sobie „dam radę” i uwierz to. A wszystko będzie dobrze.

Teraz wygląda na wkurzonego.

- Czy ty właśnie wygłaszasz mi mowę motywacyjną?
- Wyglądasz, jakbyś jej potrzebował.
- Jesteś z innej planety – oznajmia.
- Dziękuję.

Zirytowany moim uśmiechem znowu przybiera znany mi już wyraz twarzy – ten, który może stopić stal. Mamrocząc coś pod nosem, odwraca się, z rozmachem otwiera drzwi i wychodzi, trzaskając za sobą.

Declan

Niecałe dziesięć minut później zaczynają przychodzić SMS-y.

SLOANE: Przepraszam, że tak bardzo cię denerwuję.

Kiedy go ignoruję, Sloane wysyła kolejnego.

SLOANE: Okej, „przepraszam” może być nieco naciągane. Oto lista rzeczy, których potrzebuję.

Wymienia tak wiele produktów, że natychmiast żałuję podarowania jej telefonu. Lista zawiera elementy garderoby, kosmetyki, przybory toaletowe i jedzenie. Organiczne jedzenie, mówiąc dokładnie, egzotyczne rzeczy, o których wcześniej nie słyszałem: rambutan, czerymoja i kaki. Do tego cztery różne rodzaje jarmużu.

Następuje chwilowa cisza, jednak po niespełna pięciu minutach znów zaczynają nadchodzić wiadomości, między którymi jest zaledwie sekunda przerwy.

SLOANE: Dałeś już znać Natalie, że nic mi nie jest? Martwię się o nią.

SLOANE: Czy Sean żyje? Nie widziałam, żeby wysiadał z limuzyny. O niego też się martwię.

SLOANE: Dlaczego w twojej sypialni nie ma telewizora?

SLOANE: Poza Armanim są jeszcze inni projektanci garniturów, wiesz o tym, prawda?

SLOANE: Pamiętaj: dasz radę.

W końcu jestem zmuszony wyciszyć telefon, bo wszyscy zaczynają dziwnie na mnie patrzeć. Stoję w pokoju pełnym trzydziestu irlandzkich gangsterów, którzy przyjechali oddać mi cześć, a z mojej komórki wciąż wydobywają się dźwięki powiadomień jak u nastolatka podczas załamania emocjonalnego.

Odpisuję.

DECLAN: NIE ROZMAWIASZ ZE MNA, PAMIĘTASZ?

Odpowiada, wysyłając mi emotkę środkowego palca.

Nie mogę, kurwa, uwierzyć, że teraz tak wygląda moje życie.

9

Sloane

Po trzydziestu minutach od wyjścia Declana przychodzi Kieran, przynosząc tacę pełną jedzenia. Odstawia ją na stolik do kawy i odwraca się, by wyjść.

– Kieran? – odzywam się.

Zatrzymuje się w połowie drogi do drzwi. Nie odwraca się w moją stronę. Zwyczajnie wzdycha, przerażony.

– Chciałam tylko zapytać, jak się czujesz.

Zapada krótka cisza, po której Kieran z mocnym irlandzkim akcentem mówi:

– Co, proszę?

– Twój nos. Wszystko w porządku?

Odwraca się na tyle, by zerknąć przez ramię, krzywiąc się.

– Przestań zachowywać się jak czerw – odpowiada.

Jezu, ale przyjemniaczek.

– Nie wiem, jak przetłumaczyć to na angielski, ale zgaduję, że nie jest to komplement – stwierdzam.

– Ajuści.

– Yyy, okej?

– Rozmieniasz się na drobne, prawda, dziewczyno?

Wychodzi na to, że będziemy musieli przebrnąć przez całą gamę dziwnej irlandzkiej gwary, zanim usłyszę zwykłe „tak” lub „nie”. Muszę popchnąć tę rozmowę do przodu.

– Żel z arniki pomoże na siniaki. I pamiętaj: lód to twój najlepszy przyjaciel.

Patrzy na mnie tak, jakby nie mógł się zdecydować, czy lepiej wsadzić moją rękę w młynek do utylizacji resztek jedzenia, czy rozjechać mnie SUV-em.

Gdy posyłam mu zwycięski uśmiech, zrzędzi coś pod nosem i wychodzi.

Doskakuję do drzwi i sprawdzam je, kiedy zatraskują się za Kieranem, ale nie mam szczęścia, są zamknięte.

Taca, którą zostawił, wypełniona jest jedzeniem, które na pewno spodobałoby się każdemu piętnastolatkowi: puszka coli, paczuszka orzechowych M&M'sów, opakowanie suszonej wołowiny, wielka paczka Laysów i słoiczek z dipem.

Teraz już rozumiem wahania nastroju Declana. On godzinę po każdym posiłku jest po prostu na cukrowej fazie.

Zauważam też okropną kanapkę z mortadelą na białym chlebie i z serem. To jeden z tych serów uwielbianych przez Amerykanów – taki, którego każdy plaster pakowany jest w osobną folię i spokojnie nadawałby się do spożycia przez następną epokę lodowcową, patrząc na te wszystkie konserwaty zatopione w błyszczącym, neonowopomarańczowym kawałku.

Zdejmuję palcami mortadelę z chleba, by ją powąchać. Niczym zbyt nie pachnie, bo pokryta jest grubą warstwą majonezu. Wycieram cały majonez jedną z serwetek leżących na tacy i próbuję kawałka mięsa.

Jest tak bardzo słone, że pewnie już spuchły mi kostki. Jakim cudem to się kwalifikuje jako jedzenie?

Wypluwam ugryziony przed chwilą kawałek, po czym wysyłam Declanowi kolejnego SMS-a.

SLOANE: Jeśli próbujesz mnie otruć, to ci się udaje.

Nie odpisał na żadną moją wcześniejszą wiadomość, więc i teraz nie oczekuję odpowiedzi. Ale jednak przychodzi po kilku sekundach.

DECLAN: W końcu jakaś dobra wiadomość.

Odpisuję, uśmiechając się.

SLOANE: O, popatrz, znalazłeś swoje poczucie humoru. Nie było z nim przypadkiem twojego uroku?

Kolejny SMS nadchodzi z prędkością światła. Nie jestem pewna, jak udało mu się go tak szybko wystukać.

DECLAN: Proszę, nie przeszkadzaj mi, kiedy cię ignoruję.

To mnie rozśmiesza prawie do łez.

SLOANE: Dobrze, stary. Ile ty w ogóle masz lat, co?

DECLAN: W towarzystwie innych ludzi czterdzieści dwa. A w twoim czuję się na jakieś sto czterdzieści.

Jest starszy, niż wygląda. Uśmiechając się do telefonu, mamrocze pod nosem „Auć, to okrutne”.

Zastanawiam się, czy powinnam coś odpisać, jednak ostatecznie postanawiam pozwolić mu mieć to ostatnie słowo. Może to poprawi jego usposobienie następnym razem, gdy go zobaczę.

Prawdopodobnie nie, ale warto spróbować.

W szafce pod umywalką w jego ogromnych rozmiarów łazience znajduję aspirynę, maść na skaleczenia i urazy, wodę utlenioną oraz bandaże. Popijam dwie aspiryny wodą z kranu i kieruję się pod prysznic. Oczywiście upewniając się najpierw, że drzwi są zamknięte na zamek.

Kiedy kończę brać prysznic, osuszam włosy ręcznikiem i ponownie zakładam bokserki oraz koszulę Declana. Siadam na toalecie, by zająć się poranionymi stopami. Dezynfekuję je wodą utlenioną, klepuję w nie maść antybakteryjną i owijam je bandażem wokół najgorszych rozcięć.

Gdy już nie mam nic więcej do zrobienia, zwłaszcza że brakuje telewizora do pooglądania czegoś, decyduję się na drzemkę.

Przeszukałam już wszystkie jego szuflady. Nie trzyma tu żadnych rzeczy osobistych, co mnie bardzo intryguje. Nie ma żadnych zdjęć, książek, biżuterii czy notatek. Ani jednej rzeczy w całym pokoju, która świadczyłaby o tym, że to miejsce należy do Declana. Są jedynie jego wiszące skrupulatnie w garderobie albo poskładane z pedancką precyzją w szufladzie ubrania, które sugerują, że to pomieszczenie należy do mężczyzny. Wszystko inne jest neutralne.

Puste.

Mógłby zniknąć bez śladu w każdej sekundzie i nikt by się nie zorientował, że kiedykolwiek tutaj był.

Może właśnie o to chodzi?

Zaczyna mnie to ciekawić. On, jego życie i to, co musiało skłonić faceta do takiej nieobecności we własnym domu. Może ma trochę rodzinnych zdjęć porozstawianych w salonie, ale jakoś w to wątpię.

Wątpię w to, że w ogóle ma rodzinę.

Oprócz tej mafijnej oczywiście. Bo pomijając braci od broni Declan wydaje się typowym samotnym wilkiem.

Nie znam go za dobrze, ale zawsze miałam intuicję do ludzi. I jeśli mnie nie zawodzi, to mężczyzna, który trzyma mnie pod swoim dachem, ma więcej tajemnic, niż miałby inny człowiek na jego miejscu.

Podejrzewam, że nie trzyma w szafie frazeologicznego trupa, tylko skrywa w niej całe cementarzysko.

Unoszę róg czarnej, jedwabistej pościeli i wsuwam się pod kołdrę, po czym przytulam twarz do wygodnej poduszki. Gdy nie ruszam się przez chwilę, automatycznie sterowane oświetlenie się przyciemnia, a ja odpływam w sen przy dźwięku burczącego brzucha.

Jakiś czas później budzę się, słysząc czyjś oddech obok siebie.

Nie muszę otwierać oczu, żeby wiedzieć, że to Declan. Zdradziły go jego miętowy zapach oraz bijące od niego ciepło. Temperatura ciała tego mężczyzny jest na stałe ustawiona na najwyższą.

– Wszystkie pokoje gościnne są zajęte. Sofa także – oznajmia po chwili zmęczonym głosem. – A ja nie mogę spać na siedząco w krześle.

– Nie chciałam nawet sugerować, że powinienes.

Milczymy przez chwilę, aż w końcu Declan mówi:

– Nie zjadłaś swojego jedzenia.

– Nie chciałam przez nie dostać cukrzycy.

Szelest na poduszce obok sprawia, że otwieram oczy. Declan leży na plecach, ale głowę ma odwróconą w moją stronę. Przygląda mi się.

Zdjął marynarkę i buty, jednak poza tym jest w pełni ubrany. Jego szczękę pokrywa ciemny zarost, a niebieskie tęczówki chowają się za ciężkimi od zmęczenia powiekami. Jest bardzo, ale to bardzo przystojny.

– Nie przejmujesz się tym, że obudziłaś się ze mną w łóżku? – pyta.

– Ty nie lubisz mnie, ja nie lubię ciebie. Nie ma żadnej szansy na jakiegokolwiek przypadkowe zbliżenie – odpowiadam, po czym ziewam.

– Mnóstwo ludzi uprawia seks, nawet się nie lubiąc.

– Nie czuj się urażony, nie obrażam twojej męskości. Jestem pewna, że mógłbyś mnie zniewolić, jeśli tylko miałbyś na to ochotę, ale wiem, że tego nie zrobisz. Zresztą dałeś mi słowo, że mnie nie skrzywdzisz. Więc jak widzisz, nie mam się czym przejmować.

Ignoruję to wcześniejsze małe zajście w garderobie, bo kto, do diabła, wie, o co chodziło? Na pewno nie ja.

Declan odwraca głowę i wpatruje się w sufit.

– Ty nie jesteś normalna – stwierdza po chwili.

– Dziękuję.

– Chryste, myślisz, że każda zniewaga jest komplementem. Twoje ego jest jak teflon.

– Teflon? Nie. Jak coś o wiele bardziej wytrzymałego.

– Poważnie, jak możesz być tak cholernie zblazowana w każdej sytuacji? Tylko raz udało mi się coś z ciebie wykrzesać, i to wtedy, kiedy zakneblowałem cię krawatem. Ale w momencie w którym go ściągnąłem, podziękowałaś mi i wróciłaś do bycia... sobą.

Zaczyna brzmieć na wkurzonego. Szokujące.

– Jest tylko jedna droga do szczęścia, przestać się martwić rzeczami, na które nie masz wpływu – mówię.

Oboje milczymy przez dłuższy czas. Jednak nie do końca panuje cisza, właściwie jest całkiem głośno. Głośno i przestronnie, a w pomieszczeniu odbija się echo.

– Czy ty... czy ty właśnie zacytowałaś Epikteta? – pyta Declan.

– Znasz stoików?

– Chyba sobie, kurwa, jaja robisz. Ty zacytowałaś Epikteta.

– Dobrze, że mam to teflonowe ego, o które mnie oskarżyłeś, bo inaczej właśnie w tym momencie zraniłbyś moje uczucia, gangsterze. Mój iloraz inteligencji jak tak samo duży jak moje piersi.

– Prawie wyleciałaś ze studiów. Nie zdałaś z angielskiego, do kurwy nędzy, a to przecież twój ojczysty język! – odpowiada podniesionym głosem.

– Z komparatystyki – poprawiam go. – I nie zdałam, bo było zbyt łatwo, podobnie jak w przypadku reszty moich zajęć.

Kolejna chwila cisza. Myślę, że w końcu sprawię, iż przegrzeje mu się mózg.

– W tym kompletnie nie ma logiki. Zdajesz sobie sprawę z tego, że to, co właśnie powiedziałaś, za cholerę nie ma sensu, prawda?

– Po pierwsze, weź głęboki oddech, twoje ciśnienie ci za to podziękuje. Po drugie, jestem typem osoby, która potrzebuje wyzwania, ponieważ bardzo szybko i łatwo się nudzę – mówię i milknę. Po chwili ciągnę dalej: – Powiedziałabym nawet, że to typowe dla ludzi z wysokim IQ, ale to prawdopodobnie by cię wkurwiło. Możemy zatem udać, że powiedziałam, że wpływa na to fakt, że jestem skorpionem, i tak to zostawmy. Zaczekaj... Skąd wiedziałeś, że nie zdałam z angielskiego?

Wzdycha głośno, ostentacyjnie komunikując, że wolałby być przywiązany do krzesła elektrycznego, obok którego stoi strażnik gotowy włączyć prąd, niż kontynuować tę konwersację.

– Sprawdziłem twoją przeszłość – wyznaje.

Jestem zaintrygowana.

– Naprawdę? Ależ to fascynujące. Kiedy? Czego jeszcze się dowiedziałeś? Och... więc wiedziałeś, że mam wysokie IQ.

– Czego bym teraz nie zrobił za potężny zawał serca – wymrukuje.

– Jesteś wkurzony, bo jestem od ciebie mądrzejsza.

Gdy odwraca głowę, by na mnie spojrzeć, zauważa, że się do niego uśmiecham. Co oczywiście ponownie go nakręca.

– Nie jesteś ode mnie mądrzejsza, do chuja.

– Nie? Jakie masz IQ?

– Wyższe od twojego.

– Pewnie. Tak gadają wszyscy chłopcy. Zaczekaj, niech zgadnę. Sto trzydzieści.

– Taki wynik uzyskałem, kiedy byłem małym doliniarzem – odpowiada wściekły.

– Kimkolwiek doliniarz jest. Sto czterdzieści.

– Jezusie, Maryjo i Józefie.

– Ciągłe ich wzywasz, ale nie wydaje mi się, żeby cię słyszeli. Sto pięćdziesiąt – mówię. Gdy Declan jedynie leży, wrząc z wkurwienia, stwierdzam z zadowoleniem: – Ach, więc poniżej stu pięćdziesięciu. Nie dziwota, że jesteś zły. Jestem o wiele inteligentniejsza od...

Odwraca się nagle i zanim zdołam się zorientować, co się dzieje, on już na mnie leży, przyciskając rękę do moich ust.

– Dla odmiany zapoznaj swoją górną wargę z dolną. I. Bądź. Cicho. Pierwszą rzeczą, jaka przychodzi mi do głowy, jest to, że Declan znów się na mnie znajduje. Zmierzamy chyba w stronę rekordu największej liczby pełnego kontaktu fizycznego pomiędzy dwojgiem ludźmi, którzy nie uprawiają seksu.

Następnie na myśl przychodzi mi... nic.

Jestem zbyt zajęta odczuwaniem. Mój mózg przestał funkcjonować. Nie zostało ze mnie nic poza skórą, kośćmi i mrowiącymi nerwami.

W jego ciężarze jest coś apetycznego. Jest taki masywny. Zawsze podobali mi się więksi mężczyźni, ale Declan jest kimś więcej niż dużym facetem. Jest silny. Potężny. Twardy.

Wszędzie.

Łapiemy kontakt wzrokowy, aż czuję to we wnętrznościach.

– Jesteś najbardziej irytującą osobą, jaką w życiu poznałem – mówi po chwili szorstko.

Uśmiecham się, czego niestety nie widzi, bo dalej zakrywa mi ręką usta, ale na pewno to czuje.

Mamrocze coś po irlandzku. Nie brzmi mi to na komplement.

– Odsunę rękę od twoich ust. Będziesz cicho?

Potwierdzam skinieniem głowy, starając się wyglądać poważnie.

– Obiecujesz?

Nagle postanawiam być z nim szczerą i kręcę głową.

– Więc nie odsunę ręki – oznajmiam.

Patrzę na niego wielkimi, proszącymi oczami, mrugając przy tym niewinnie.

– Nie.

Wygląda na to, że znaleźliśmy się w impasie, więc robię jedyną rzecz, jaka przychodzi mi do głowy i wydaje się skuteczna. Wbijam palce w żebra Declana i zaczynam go łaskotać.

Szarpie się, przeklina i w końcu się ze mnie zsuwa, wrzeszcząc:

– Co, do cholery?!

Podpierając się na łokciach, śmieję się z jego wściekłości.

– Więc król dżungli ma jednak jakąś słabość. Dobrze wiedzieć – odzywam się.

Siedzący po drugiej stronie łóżka Declan patrzy na mnie tak, jakby próbował sprawić, aby wybuchła mi głowa.

– Nie martw się, nikomu nie powiem – zapewniam.

– To karma, prawda? Jestem karany za coś, co zrobiłem w poprzednim życiu.

– Wierzysz w reinkarnację? To interesujące. Zawsze myślałam, że...

– Tak się tylko mówi! – grzmi.

– Wiesz, wydaje mi się, że twoja dieta ma negatywny wpływ na twój nastrój. Założę się, że nie spożywasz wystarczająco dużo włókna pokarmowego.

– Włókna pokarmowego?

– Błonnik.

– Wiem, co to znaczy, po prostu nie mogę uwierzyć, że ty to powiedziałaś.

Zaciskam usta i analizuję zachowanie Declana.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował również masażu tkanek miękkich. Wydajesz się bardzo spięty, jeśli jeszcze nie zauważyłeś.

– Ciekawe czemu – rzuca stanowczo, patrząc na mnie.

– Nie, myślę, że to sięga dalej niż ja. Prowadzisz niezdrowy styl życia, masz kiepską dietę, za bardzo się stresujesz i za mało śpisz. Czyż nie mam racji? Idziesz prosto w kierunku zawału serca, o którym wcześniej marzyłeś.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym się pochyla i opiera łokcie na kolanach. Opuszcza głowę, zasłania ją rękami i warczy pod nosem.

Obserwuję go zaniepokojona. Co, jeśli naprawdę będzie miał zawał serca? Boże, będę tutaj zamknięta z jego wielkimi zwłokami, dopóki Kieran nie postanowi zrobić obchodu, by mnie sprawdzić. Kto wie, po ilu dniach to będzie?

Powinnam zacząć traktować go łagodniej. Albo lepiej...

Czołgam się po materacu do miejsca, w którym siedzi Declan. Klękam i wbijam kciuki w twarde jak kamień mięśnie ramion mężczyzny.

Declan natychmiast zastyga.

– Weź oddech, gangsterze. Wiem, co robię. Podziękujesz mi później.

Sztywny i pogrążony w ciszy siedzi idealnie nieruchomo na krańcu łóżka, podczas kiedy ja przesuwam palcami przez jego mięsień czworoboczny, w dół, do łopatki. Gdy docieram do mięśnia równoległobocznego, Declan się wzdryga i gwałtownie zasysa powietrze.

– Przepraszam. Tak lepiej? – odzywam się.

Łagodzę nacisk i przesuwam po spiętym ramieniu, dopóki nie słyszę, jak mężczyzna z ulgą wydycha powietrze. Kiedy mięśnie nagle rozluźniają się pod naciskiem moich palców, Declan cicho jęczy.

To bardzo przyjemny dźwięk, na który mój puls nagle przyspiesza.

Przechodzę do drugiego ramienia i od nowa powtarzam cały proces, masując bark Declana. Sunę palcami po twardych mięśniach, aż czuję, że stają się miękkie. Gdy przesuwam kciuki w dół grzbietu i kręgosłupa, mężczyzna wypuszcza oddech tak pełny skumulowanego napięcia, że prawie robi mi się go żal.

– O tak – mówię spokojnie. – Jak teraz?

Zaczynam naciskać lekko na jego kark, czym zasługuję sobie na kolejny cichy jęk.

Uznaję, że podoba mi się ten dźwięk, więc powolnymi, okrężnymi ruchami kciuków masuję okolice podstawy czaszki Declana po obu stronach kręgów szyjnych, gdzie głowa styka się z szyją. Tym razem nie jęczy. Wydaje z siebie odgłos przypominający pomruk sennego niedźwiedzia – niski i męski, dobiegający prosto z jego klatki piersiowej.

– Dobrze? – pytam.

– Dobrze – mamrocze po chwili.

Nie jestem pewna dlaczego, ale satysfakcjonuje mnie to. Masuję dalej, przesuwając palcami w górę jego czaszki, przez gęste włosy. Drapię mu głowę, która jest tak wielka jak cała jego reszta, dopóki nie docieram do skroni.

Declan zastyga, cały sztywniejąc.

To wtedy zdaję sobie sprawę, że tak bardzo się pochyliłam, iż dociskam klatkę piersiową do jego pleców.

To nie stanowiłoby problemu, gdybym miała na sobie stanik.

A moje sutki są twarde.

Co nie uchodzi jego uwadze.

Odsuwam się z mocno bijącym sercem. Siadam na piętach, ręce mam splecione na klatce piersiowej i czekam, aż Declan coś powie lub zrobi. Czekam, aż powie mi, że jestem denerwująca, albo nakrzyczy na mnie, albo wyjdzie z pokoju, trzaskając drzwiami.

Ale on jedynie siedzi w ciszy.

Właśnie mam zamiar wrócić na swoją stronę łóżka, by wskoczyć pod kołdrę i ukryć zakłopotanie, kiedy mężczyzna się odzywa:

– Dziękuję.

Mówi to cicho, ale szczerze. Czuję ulgę oraz lekkie zdezorientowanie, ponieważ nie mam zielonego pojęcia, o czym myśli.

– Nie ma za co – odpowiadam.

Ponownie zapada między nami cisza.

– Odeślę cię z powrotem do domu, jak tylko zaplanuję całą logistykę – oznajmia po chwili.

To mnie zaskakuje.

– Nie chciałeś przypadkiem zadać mi jakichś pytań? To nie dlatego tak się trudziłeś, żeby mnie tutaj przywieźć?

– To był pomysł Diego.

– Diego był twoim szefem?

– Aha.

– A teraz Diego... – Waham się, czy nie powiedzieć, że nie żyje, lecz Declan i tak wie, o co mi chodzi.

– Aha.

– No tak. Przykro mi z powodu twojej straty.

Odwraca głowę.

– Dlaczego? Nie znałaś go.

– Nie, ale znam ciebie.

– Co to za różnica?

– Nie lubię patrzeć, jak ktoś cierpi, nawet jeśli tym kimś jest mój porywacz.

Declan znowu się wścieka. Atmosfera zmienia się razem z jego temperamentem. Staje się naładowana i złowieszcza, tak jak się

dzieje, kiedy nadchodzi potężna burza.

- Dlaczego tak cię to denerwuje? Przecież nie kłamię – mówię.
- Wiem, że nie, dlatego mnie to wkurza – odpiera szorstko.
- Nie rozumiem.
- Nie spodziewałem się, że będzie inaczej.

Wstaje, wkłada buty oraz marynarkę, podchodzi do drzwi i wychodzi, cicho za sobą zamykając.

10

Declan

Kiedy wracam do salonu, Kieran obrzuca moją twarz spojrzeniem i prycha.

– Ciebie też dopadła, co? – pyta.

I to jak.

Wiem, że ma na myśli to, iż dopadła mnie w sposób, przez który mężczyzna ma ochotę rzucić się do basenu pełnego rekinów, by od niej uciec. Szybki i gwałtowny zgon wydaje się lepszy od powolnej i pełnej agonii śmierci spowodowanej spędzeniem czasu w towarzystwie Sloane.

Ale dopadła mnie w inny sposób. O wiele gorszy. I wiele bardziej niebezpieczny niż basen pełen rekinów.

Jest miła i troszczy się o innych ludzi, zauważa ich ból. Potrafi okazać współczucie... nawet swojemu pierdolonemu porywaczowi.

Jest też zabawna. Zabawna, bystra i mądra. Zna Epikteta, do chuja, a *nikt* go nie zna.

A najgorsze z tego wszystkiego wydaje się to, że jest bardzo opanowana. Tak jakby to była jej supermoc. Budzi się w łóżku ze mną u boku, a jej reakcją jest ziewnięcie.

Jebane ziewnięcie. Kim jest ta kobieta?

Zły na siebie za to, że jestem zaintrygowany jej osobą, robię w myślach listę.

To kobieta, przez którą zginęło czterech moich ludzi.

To kobieta, która zaczęła wojnę między wszystkimi rodzinami.

To kobieta, która pieprzy się z członkami ruskiej mafii.

To kobieta, która przyjaźni się z dziewczyną głowy ruskiej mafii.

Ta kobieta nie umie zamknąć ust na dłużej niż dziesięć sekund.

Ta kobieta „nie bawi się w związki”.

To kobieta o cudownych zielonych oczach, z nogami do nieba i parą pełnych, jędrnych cycków, które aż się proszą o ściśnięcie, polizanie i...

– Przynieś mi whiskey – warczę na Kierana, brzmiać tak, jakbym kazał mu przynieść co najmniej broń.

Odchodzi, kręcąc głową.

Cholera, zaczynam się uginać.

Kiedy Kieran wraca ze szklanką dla mnie, wypijam drinka jednym haustem.

– Tommy wrócił już ze sklepu? – odzywam się.

– Aha.

– Dobrze. Przygotuj nową tacę i zanieś jej.

– Dlaczego ja? – pyta zniesmaczony.

– Lubi cię.

Nie mógłby być bardziej zszokowany, nawet jakbym stanął z nim twarzą w twarz i uderzył go w brzuch.

– Mnie? Ech. Ona rozkwasiała mi nos! – odpowiada.

– I źle się z tym czuje.

– Tak? – Przerywa na chwilę. – Też mi tak powiedziała. Myślałem, że się ze mnie nabijała. No wiesz, żeby się pośmiać.

– Nie.

– Aha – mamrocze. Układa sobie wszystko w głowie, po czym wzrusza ramionami. – Cóż, jestem całkiem sympatyczny.

Dobry Boże, on też?

Kieran zauważa grymas na mojej twarzy i w pośpiechu rusza w stronę kuchni.

Próbuję skierować uwagę na wszystkie rzeczy, które muszą być zrobione: telefony, spotkania i planowanie strategii. Ale jedynym, o czym mogę myśleć, jest zielonooki demon w moim łóżku, ubrany w moje ciche i leżący pode mną z uśmiechem na twarzy.

Usuwa napięcie z moich ramion swoimi zaskakująco silnymi dłońmi i pyta cicho: „Tak dobrze?”

Muszę szybko pozbyć się jej z tego domu, zanim mój penis sprawi, że zrobię coś głupiego.

W świecie pełnym niewybaczalnych grzechów przespanie się z wrogiem bez dwóch zdań byłoby najgorszym występkiem.

Sloane

Próbuję zdecydować, co mądrego wysłać teraz do Declana, kiedy wraca Kieran, niosąc kolejną tacę.

Stawia ją na stolyczku, obok tej ze stertą śmieciowych przekąsek. Prostuje się i odchrząkuje.

– To twoje – zniesmaczony spogląda na tacę – jedzenie.

– O, świetnie. Dziękuję. Mmm, trawa pszeniczna. I znalazłeś jarmuż toskański.

– To nie moja zasługa. Tommy był na zakupach.

– Nie szkodzi. Ty mi to przyniosłeś. Doceniam to.

Spogląda na mnie, po czym znowu przenosi wzrok na tacę.

– Ty naprawdę masz zamiar to zjeść? – pyta.

– To jest bardzo smaczne i pełne witamin. Chcesz spróbować?

– Wygląda jak skoszona trawa.

– Nie, to jest serio megapyszne. Obiecuję. Prawdopodobnie nie przypadłaby ci do gustu na surowo, ale to kwestia przyzwyczajenia. Mogę ci trochę ugotować, jeśli chcesz. Podsmażona na oliwie z czosnkiem smakuje naprawdę wybornie.

Patrzy na mnie z dziwną miną. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy jest przerażony, czy oszołomiony.

– Może Declan pozwoli mi skorzystać z kuchni – ciągnę dalej. – Uwielbiam gotować. Mogę przygotować coś dla was wszystkich. Kiedy ostatnio jedliście jakiś domowy posiłek?

Kieran otwiera usta, zastanawia się przez moment, po czym znowu je zamyka.

– Tak myślałam. Posłuchaj, postaraj się przekonać Declana, żeby wpuścił mnie do kuchni, a się wami zajmę, dobra? A jeśli się nie zgodzi, to powiedz mu, że mamy umowę. Pamiętasz? Tę z samolotu. Jeśli będziesz potrzebował, żebyśmy coś zrobiła, to po prostu zapytaj.

Twój szef lubi wyszczekiwać wszędzie swoje rozkazy, a to zupełnie nie w moim stylu, ale ty i ja jesteśmy zgodni.

– Zgod...

– To znaczy, że jesteśmy przyjaciółmi – przerywam mu.

– A jesteśmy? – Nie mógłby wyglądać na bardziej zdziwionego, nawet jakby spróbował.

– Tak – stwierdzam.

– Och.

– Dobrze. Więc jeśli Declan powie, że nie mogę iść do kuchni, ponieważ znajdują się w niej noże, i pewnie myśli, że zaatakuję go tasakiem, możesz mnie po prostu poprosić, abym ci je oddała, i nie będzie więcej noży. Albo jak tam chcesz. To tylko przykład. Chodzi mi o to, że uszanuję twoje prośby, bo wiem, że poprosisz grzecznie i z szacunkiem. Prawda?

– Yyy... prawda.

Nie ma zielonego pojęcia, co się dzieje. Szczerze mówiąc, nie ma nic bardziej uroczego od zdezorientowanego mężczyzny. Zwłaszcza kiedy jest wielki i uzbrojony.

Uśmiecham się i ponownie mu dziękuję, po czym odprowadzam go do drzwi. Wychodzi niepewnie.

Dwadzieścia minut później, gdy akurat kończę jeść swój posiłek, do pokoju wpada Declan.

– Co ty zrobiłaś Kieranowi? – warczy.

– *Moi?* – pytam niewinnie.

– Tak, ty!

– Co masz na myśli?

Przez mój pełen zaskoczenia ton Declan patrzy na mnie podejrzliwie.

– To, że przyszedł do tego pokoju jako mój człowiek, pracujący dla mnie, a wyszedł z niego, pracując dla ciebie. Nagle zaczął myśleć, że jest twoim cholernym kamerdynerem.

– Preferuję określenie majordomus.

Declan mruży gniewnie oczy.

– Nie przeginaj, dziewczyno.

– Och, zluzuj majty, gangsterze. Powiedziałam tylko, że mogę mu coś ugotować, to wszystko. Dziwisz się, że facet ma ochotę zjeść

domowy posiłek?

Declan stoi, milcząc i spoglądając na mnie z oburzeniem wymalowanym na twarzy.

– Myślę, że potrzebuje kogoś, kto będzie się nim opiekował – dodaję. – Zgadnę, że jego ciśnienie również nie jest takie, jakie być powinno.

Mam wrażenie, że widzę, jak Declanowi wypadają włosy, jeden po drugim.

– Coś się ruszyło w sprawie ubrań, których potrzebuję? – pytam. – Zabiłabym za parę legginsy – mówię, uśmiechając się do niego.

– Myślę, że w tej chwili nie powinnaś używać słowa „zabić” – mamrocze.

Boże, zachodzenie mu za skórę jest takie satysfakcjonujące. To chyba stanie się moją nową ulubioną rzeczą.

Mój uśmiech się pogłębia.

– Wiesz, co ja myślę? – zagaduję.

– Cokolwiek masz zamiar powiedzieć, nie rób tego.

– Myślę, że po prostu szukałeś wymówki, żeby tutaj wrócić i mnie zobaczyć.

– A ja myślę, że nazwanie cię idiotką byłoby zbyt dużym uznaniem dla ciebie.

– To było dobre. Ile czasu zajęło ci ogarnięcie tego, jak działa internet, żeby to wyszukać, dziadku? – pytam, śmiejąc się.

– Twój rodzice są rodzeństwem, prawda?

– Och, popatrz, w końcu mamy ze sobą coś wspólnego.

Jego twarz czerwienieje, a dłonie zaciśnięte w pięści zwisają wzdłuż ciała. Stoi i nie mrugając, przygląda mi się w cichej furii. Oddycha głęboko, zgrzytając mocno zębami.

W końcu mi się to udało, Declan zaraz padnie trupem z wkurwienia.

Wstaję, wycieram ręce w serwetkę i podchodzę do niego. Patrząc w jego wkurzoną twarz, mówię:

– Chciałabym ci pokazać sztuczkę, która pomoże ci poradzić sobie podczas stresujących sytuacji.

– A ja chciałabym ci pokazać, jak to jest być zamkniętym w lochach, ale nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

– Bądź przez chwilę cicho, gangsterze.

– Ty pierwsza.

To powoduje, że wywracam oczami.

– Próbuję ci tylko pomóc – stwierdzam.

– Nie potrzebowałem żadnej pomocy, dopóki cię nie poznałem.

– Masz na myśli „porwałem”. Tak jak mówiłam, sztuczka.

Robię powolny wdech, licząc do czterech, następnie wstrzymuję powietrze, licząc do czterech, i wydycham, również licząc do czterech. Potem ponownie przez cztery sekundy wstrzymuję powietrze, nim powtórzę cały proces od nowa.

Declan patrzy na mnie z obrzydzonym wyrazem twarzy.

– Gratulacje. Wiesz, jak wstrzymać powietrze. Przyda ci się to, kiedy wsadzę cię w betonowe buty i wrzucę do wody w porcie.

– Nie, głuptasie, to oddychanie po kwadracie! Tata mnie tego nauczył.

– Tata musiał cię nauczyć, jak się oddycha? A to niespodzianka. Szkoda, że najpierw nie przycisnął poduszki do twojej twarzy.

Uderzam go lekko w twarde jak skała biceps.

– Czy ty możesz mnie posłuchać? – rzucam.

– Słucham. I w tym jest problem.

– Oddychanie po kwadracie jest czymś, czego tata nauczył się w marynarce wojennej. To świetny sposób, aby uspokoić układ nerwowy i skupić umysł. Spróbuj. Możemy to zrobić razem.

– Wolałbym spłonąć żywcem.

– Och, no weź. Przysięgam, że to działa.

Unoszę szeroko ręce, robiąc z tego wielki spektakl oddychania. Declan mamrocze pod nosem jakąś klątwę voodoo. Wstrzymuję oddech, patrząc na mężczyznę szeroko otwartymi oczami, na co jęczy przeciągle. Kiedy wypuszczam powietrze, powoli opuszczam ramiona, cicho licząc w myślach. A on stoi, wlepiając wzrok w sufit.

– Jesteś jak rak, tylko mniej zabawna – wzdycha.

– Po prostu spróbuj. Nie sądziłam, że jesteś typem hiperwentylującego się faceta, ale zaczynam myśleć, że się myliłam – mówię, dźgając go palcem w klatkę piersiową.

Pochyla głowę, spoglądając na mnie.

– Do twojej wiadomości, to wiem, co to jest oddychanie po kwadracie.

To ulatnia wiatr z moich żagli.

– Och – odzywam się. Przypatrujemy się sobie przez moment, aż się rozjaśniam. – Widzisz, podziałało.

– O czym ty teraz bredzisz?

– Nie jesteś już zły, uspokoiłeś się.

– Jak to zadziałało? To nie ja robiłem całe to ciężkie oddychanie.

– Wiem, ale obserwowanie, jak ja oddycham techniką po kwadracie, miało uspokajający wpływ na ciebie. Tak skuteczne jest to ćwiczenie!

Przypatruje mi się przez chwilę, a jego niebieskie oczy przepełnione są chęcią mordy.

– Powiem całkiem szczerze – mówi głębokim głosem – że nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty, dziewczyno.

Mój uśmiech mógłby oślepić niewidomego.

– Nie ma za co. Och, a tak przy okazji pomyślałam...

– Pomyślałaś? – przerywa. – Bolało?

– O proszę, popatrz, jak żwawo ci idzie z ciętymi ripostami. Mam na ciebie dobry wpływ.

– Jeśli masz na mnie dobry wpływ, to powinienem się w tym momencie zabić.

Puszczam to mimo uszu.

– Myślę, że już wiem, dlaczego ciągle powtarzasz, że zaczęłam wojnę. Ale się mylisz.

Patrzy na mnie przez chwilę.

– Mam dziwne przeczucie, że powinienem usiąść.

– Czuj się jak u siebie. – Wskazuję ręką najbliższe krzesło.

– Pamiętasz, że to mój dom, tak? To ty jesteś tutaj gościem.

– Zostałam awansowana z niewolnika do roli gościa? Fajnie.

– Nie. Nie to miałem na... Och, kurwa, nie było tematu – odpowiada gniewnie.

Pada na krzesło i siedzi na nim, jakby był w poczekalni u śmierci, modląc się, aby wywołali jego numer.

Znajduję miejsce naprzeciw niego i siadam. Kiedy Declan kieruje swój gniewny wzrok na moje skrzyżowane nogi, po prostu się uśmiecham.

– Tak jak mówiłam *à propos* tej wojny, o którą mnie ciągle obwiniasz... To wszystko zaczęło się podczas kolacji w La Cantina, w Lake Tahoe, prawda?

Nie odpowiada.

– No dobrze, może o tym nie wiedziałeś. Albo wiedziałeś i jesteś po prostu swoją zwykłą, olśniewająco czarującą wersją siebie. Tak czy inaczej, pamiętam, jak Stravos mówił mi, że szykuje się wojna. Cóż, technicznie rzecz biorąc, to mi nie powiedział, a sama usłyszałam. No dobra, podsłuchiwałam jego i całą resztę załogi, ale chodzi o to, że to było już kilka dni po strzelaninie w La Cantina, gdzie zginęli jacyś irlandzcy gangsterzy. Chociaż o tym zapewne już wiesz. – Robię przerwę. – Dlaczego nic nie mówisz?

– Bo nie planuje się zabójstwa na głos.

– Ha! Wracając do zabitych irlandzkich gangsterów... Podeszli do naszego stolika podczas kolacji i rozmawiali ze Stravosem. Nie pytaj mnie, o czym, bo rozmowa odbyła się po rosyjsku i irlandzku, a cała ta jatka w ogóle zaczęła się dlatego, że jeden z tych irlandzkich gości klepnął mnie w tyłek, kiedy szłam obok Stravosa do naszego stolika po przybyciu do restauracji. Stravos prawie wybuchł ze złości, ale udało mi się namówić go do odejścia. Jednak sytuacja zmieniła się drastycznie, gdy Pan Klepnę Cię W Tyłek pojawił się przy naszym stoliku.

Declan pochyła się, opierając łokcie na kolanach. Splata palce pod brodą i cicho mówi:

– Czy kiedykolwiek przeszło ci przez myśl, że ja dokładnie wiem, co stało się w środku tej restauracji?

– Jak mógłbyś wiedzieć, skoro cię tam nie było?

– Ja wiem wszystko.

– Czyli jesteś Pan Wszystkowiedzący? No proszę – szydę z niego.

– Chodzi o to, że wiem, że to ty byłaś powodem tego całego zdarzenia. To ty kręciłaś tyłkiem w tej króciutkiej, białek sukience, którą miałaś na sobie. To ty kroczyłaś, jakbyś była właścicielką tamtego miejsca. Ty obdarzałaś uśmiechem każdego mężczyznę, którego mijałaś, chociaż jednego miałaś już pod ręką.

Złość pali mnie żywym ogniem, gdy patrzę na Declana.

– Ta paskudna mała manipulacja nazywa się „obwinianiem ofiary”. Nie żebym była ofiarą, ale twoje założenie jest kompletną bzdurą.

– Ci martwi ludzie nie są bzdurą – odpowiada szorstkim głosem.

– Nie, ale ty tłumaczysz ich śmierć jako nieunikniony skutek po zobaczeniu mojego tyłka i uśmiechu. Mężczyźni wyciągający ku sobie broń, bo kobieta uśmiechnęła się w złą stronę, kierują się swoim infantylnym ego, niekontrolowaną agresją i nadmiernie zawyżonym poczuciem prawa, a nie są podatni na tę kobietę.

Patrzemy sobie w oczy, a gdzieś w tle słychać tykający zegar.

Albo to bomba, którą Declan mi podłożył.

Przytrzymując jego twarde spojrzenie, mówię nieco ciszej:

– Wiesz, że mam rację. I rozumiem, że strata zespołu musi być dla ciebie ciężka, ale ludzie są odpowiedzialni za swoje własne czyny. To niesprawiedliwe obwiniać o tę wojnę mnie. Nie wspominając już o tym, że to również nieścisle.

Zamyka oczy. Milczy przez bardzo długi czas. Nie mam pojęcia, o czym myśli, dopóki cicho nie przytakuje.

Prawie spadam z krzesła.

Kiedy unosi powieki i widzi moją twarz, wyraz jego twarzy robi się kwaśny.

– Mogłoby się obejść bez tego cholernego przechwalania – rzuca.

– To jest bardziej jak szok. Ale postaram się.

Wstaje i zaczyna chodzić po pokoju. Obserwuję, jak maszeruje wzburzony w tę i z powrotem i decyduję, że pozwolę mu przepracować złość bez przerywania. Wygląda na to, że waży coś ważnego w tej swojej gigantycznej głowie.

Jeśli mam szczęście, może będzie to coś na moją korzyść.

Podchodzi bardzo blisko mnie i spogląda na mnie z góry. Bezwzględny dyktator nie mógłby wyglądać bardziej władczo.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz o Kazimirze Portnowie – rozkazuje.

– Po pierwsze, nie. Po drugie, dlaczego?

– Ponieważ jest moim wrogiem. A ty jesteś przetrzymywana i go znasz.

– Tak, znam go. Jest moim przyjacielem – oznajmiam, co sprawia, że oczy Declana stają się czarne. – Okej, technicznie rzecz biorąc, to nie jesteśmy przyjaciółmi. Formalnie spotkałam go tylko raz, podczas tej feralnej kolacji. Ale moja przyjaciółka jest w nim zakochana, a to niesamowicie dobra dziewczyna. Ona praktycznie jest Matką Teresą. I jeśli ona go lubi, to nie może być taki zły.

– Zakochane kobiety zazwyczaj niewłaściwie oceniają czyjś charakter.

Mówi to tak mrocznie, z bólem kryjącym się za tymi słowami, że aż się zatrzymuję i zastanawiam.

– Masz doświadczenie w tej dziedzinie, prawda?

Kompletnie ignoruje to, co właśnie powiedziałam, i pyta:

– Jak twoja przyjaciółka go poznała?

Potrzebuję chwili, żeby się opanować, wiedząc, co mam zamiar wyznać i że nie skończy się to dobrze. A Bóg jeden wie, jak zareaguje Declan, biorąc pod uwagę fakt, w jakim aktualnie jest nastroju. Ale muszę to powiedzieć.

Po prostu są granice, których nie można przekroczyć.

– Mówię to nie z braku szacunku do ciebie, tylko z miłości i lojalności do przyjaciółki. To nie twój pierdolony interes – rzucam, spoglądając prosto w niebieskie oczy Declana. Kiedy otwiera usta, bez wątplenia po to, żeby wykrzyknąć jakąś groźbę, przekrzykuję go.

– Nigdy, przenigdy, nawet za milion lat nie zdradzę Natalie. Zrób ze mną, co tylko chcesz. Bij mnie, głódź mnie, możesz mnie trzymać zamkniętą w tym pokoju do końca moich dni, mam to w dupie. Ona jest najlepszą częścią mnie, lepszym człowiekiem, niż ja kiedykolwiek mogłabym marzyć, by być. I kocham ją, kurwa, jak siostrę. Cofam to... kocham ją bardziej niż siostrę. I nie, nie w taki sposób, w jaki wcześniej myślałeś. Ja zwyczajnie ją kocham. Co oznacza, że stoję za nią murem. Zatem nic ci, kurwa, nie powiem o niej ani o jej mężczyźnie. Bez względu na to, jak bardzo ci się to nie podoba.

Wstaję z zamiarem odwrócenia się do niego plecami i odejścia, ale mój plan biorą diabli, gdy pokój nagle zaczyna wirować i gwałtownie się obracać.

Potem wszystko zamienia się z czerń i upadam.

12

Declan

To dzieje się szybko.

Sloane w jednej chwili stoi, a w następnej upada na podłogę. Nogi ugięły się pod nią, jakby były pozbawione kości. Wyraz jej twarzy zmienił się w okamgnieniu z irytacji w wielkie zszokowanie.

Bez strachu. Po prostu zwykłe zaskoczenie, jakby pomyślała „A to ci nowość” chwilę przed utratą przytomności.

Działam instynktownie. Łapię ją i kładę delikatnie na dywanie. Jest kompletnie bezwładna w moich ramionach. Jej usta są otwarte, a twarz blada.

Już kilka minut temu zauważyłem, że jej twarz zbladła, ale uznałem, że to z powodu złości na mnie. Wygląda na to, że to coś o wiele poważniejszego.

Powiniennem był się domyślić. To nie jest ten typ kobiety, który złości się z powodu kłótni. Albo z jakiegoś innego powodu. Godzilla mógłby wpaść przez drzwi, a ona pewnie spokojnie by mu powiedziała, żeby wypierdalał, po czym wróciłaby do wcześniej wykonywanej czynności – zawierania paktu z diabłem za dusze wszystkich, którzy się jej nie spodobali. Czy coś w tym stylu.

– Dziewczyno. Dziewczyno, słyszysz mnie?

Mój głos jest szorstki i zaniepokojony, ale jestem zbyt zajęty skupianiem się na Sloane, żeby mnie to obchodziło. Klęcząc, pochylam się nad nią i odgarniam kosmyk ciemnych włosów z jej twarzy. Nie reaguje. Delikatnie poklepuję ją w blady policzek.

Jej oczy poruszają się powoli pod powiekami, po czym dziewczyna wydaje z siebie cichy jęk. Trzepocze rzęsami, a po chwili unosi je, by na mnie spojrzeć. Jej wzrok jest zamglony i brakuje mu ostrości.

– Och, wow – szepcze, jakby była pod wrażeniem. – Jakie niebieskie.

Coś w oszołomionym wyrazie jej twarzy powoduje, że z tyłu głowy rozbrzmiewa mi alarm.

– Wszystko w porządku? Możesz usiąść?

Mruga powoli i po chwili się uśmiecha. Wyciąga do góry rękę, by dotknąć mojej twarzy. Delikatnie sunie palcami po moim policzku w dół, do szczęki i wzdycha z rozkoszy. Zamyka ponownie oczy.

Coś jest bardzo nie tak.

– Przeniosę cię, dziewczyno.

Podnoszę ją i niosę przez pokój, by powoli położyć do łóżka, po czym poprawiam poduszki pod jej głową. Kiedy moje palce muskają tył jej głowy, Sloane wydaje cichy dźwięk dyskomfortu.

O cholera, duży ten guz.

Krzywiąc się, przejeżdżam delikatnie opuszkami palców po spuchniętym miejscu.

Sloane robi grymas i otwiera oczy, przyszpilając mnie zimnym spojrzeniem.

– Wiem, że trudno mi się oprzeć, gangsterze, ale przestań mnie obmacywać. – Milknie na chwilę. – Dlaczego wyglądasz na zmartwionego?

– Zemdląłeś.

To ją rozśmiesza.

– Proszę cię. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

– Co jest ostatnią rzeczą, jaką pamiętasz?

Znowu milczy, żeby pomyśleć.

– Powiedziałam ci, żebyś się pierdolił. Mówiąc obrazowo.

– A coś po tym? Na przykład jak dotykałaś mojej twarzy?

Marszczy nos. To prawie urocze.

– Znowu mnie odurzyłeś, żebyśmy była cicho, prawda?

– Wbrew wszystkiemu nie.

– Nie ma opcji, że dotknęłabym twojej twarzy, chyba że próbowałabym wydrapać ci gałki oczne.

Kiedy siedzę, milcząc zbyt długo, jej źrenice nagle się rozszerzają w niepokoj.

– Nie – mówi cicho.

– Aha. Głaskałaś mnie palcami po policzku, jakby był z jedwabiu – oznajmiam. Żeby zobaczyć, jak to odbierze, dodaję: – Powiedziałaś

też, że jestem bardzo przystojny.

Wraca jej uśmiech.

– Teraz wiem, że kłamiesz.

Nie uważa, że jestem przystojny?

To boli. Nie obchodzi mnie jej opinia, to oczywiste, ale kobiety zawsze mi mówią, jak przystojny jestem.

Chwila. Zapomniałem. Ona nie jest kobietą. Ona jest jak szalejąca banshee, która zjada zdrowy rozsądek mężczyźni na kolację.

– Powiedz mi w takim razie, jak doszło do tego, że leżysz w łóżku.

Patrzy dokoła, jakby próbowała sobie coś przypomnieć. Gdy jej oczy z powrotem spotykają się z moimi oczami, widzę jej frustrację.

– Jebany asfalt.

– Słucham?

– Uderzyłam głową o ziemię na parkingu, kiedy mnie upuściłeś, wyciągając z samochodu. Uderzyłam się naprawdę mocno, to fakt. Myślę, że straciłam przytomność, zanim podałeś mi ketaminę.

Nie podoba mi się, jak to brzmi, ale Sloane jest w błędzie. Wydaje mi się niezwykle ważne to, by ją poprawić.

– To nie ja byłem tym, który wyciągnął cię z samochodu.

– To byłeś ty, widziałam... Och... Skoro już o tym wspominasz, to nie widziałam twarzy osoby, która to zrobiła.

– To nie byłem ja.

– W takim razie kto to był?

– Jakie to ma znaczenie?

– Żebym wiedziała, na kogo powinnam być zła.

To Kieran był tym, który wyciągnął ją z bentleya Kazimira i upuścił ją tuż przed tym, jak zapakował ją do SUV-a, ale nie powiem jej tego.

Chociaż może wtedy zwolni go z funkcji najlepszego przyjaciela i wszystko wróci na właściwe tory. On miał nawet czelność zasugerować, że powinienem jej pozwolić wejść do kuchni, żeby dla nas ugotowała.

Jakby to nie miało wywołać buntu, gdyby próbowała podać moim ludziom jedzenie dla królików, to samo, które ona je.

Postanawiałem jednak, że ostatnią rzeczą, jakiej ktokolwiek teraz potrzebuje, jest Dzwoneczek banshee niosący zemstę. Jakby nie było, to i tak mamy już wystarczająco problemów.

– Zapomnij o tym. Ale i tak sprowadzę lekarza, żeby sprawdził, co z tobą.

Pomagam jej usiąść. Kolor wraca na jej policzki, co jest dobrym znakiem, ale Sloane dalej wygląda na nieco roztrzęsioną. Zduszam w sobie nedorzeczną chęć, by przytulić ją uspokajająco, i zamiast tego biorę krok w tył, wycofując się.

Dziewczyna spogląda na mnie, mrużąc oczy.

- Powiedziałeś „lekarz”? – pyta.
- Nie mów mi, że uszy też przestały ci działać.
- Działają świetnie, jestem po prostu zaskoczona.
- Czym?
- Tym, że zrobiłbyś to dla mnie.

Sposób, w jaki na mnie patrzy, jest dziwny. Wygląda prawie tak, jakby była wdzięczna. Jak gdyby...

Mnie lubiła.

Co z mojej strony jest czystą fantazją. Ta kobieta mną gardzi. Możliwe, że ja również uderzyłem głową o asfalt.

– Martwa na nic mi się nie przydasz. – Mój głos jest nieco zbyt szorstki.

– Co za różnica, czy będę martwa, czy nie? Powiedziałeś przecież, że pracujesz nad tym, żeby odstawić mnie do domu. Już mnie nie potrzebujesz. Prawda?

Brzmi na zaciekawioną. Albo może na podejrzliwą? Nie jestem w stanie powiedzieć.

– Nie powiedziałem, że już cię nie potrzebuje.

Gdy tylko opuszcza to moje usta, jestem cholernie przerażony. Zdaję sobie sprawę, jak źle to zabrzmiało.

A nawet gdybym sam się nie zorientował, wyraz twarzy Sloane dałby mi to do zrozumienia.

– Więc mnie potrzebujesz? Do czego dokładnie? – pyta, mrużąc zielone oczy, ostre niczym krawędź noża.

– Ćwiczenie rzucania do celu – warczę.

Jej spojrzenie jest pewne. Nawet nie mruga, co jest niepokojące.

– Gangsterze... czy ty się we mnie podkochujesz? – pyta cicho.

– Nie.

– Nikt by cię o to nie obwiniął, gdyby było inaczej.

- Jezu. Masz nierówno pod sufitem.
- Mówiłam ci, że tak to się skończy.
- To się nie wydarzyło! Nic się nie wydarzyło! – wybucham.
- Nie?

Wstaje i podchodzi do mnie. Cofam się o krok i przeklinam cicho sam siebie, stając pewnie, gdy się zbliża.

Kiedy się zatrzymuje, stoi tak blisko, że czuję zapach jej szamponu, którego użyła do umycia włosów. Mojego szamponu. Na jej ciele wyczuwam też zapach mojego żelu. A do tego ma na sobie moją koszulę.

I moje majtki, chyba że już je zdjęła.

Kurwa, czyżby je zdjęła? Jest goła pod moją koszulką?

Patrząc mi prosto w twarz, mówi:

– To ja to osądzę.

Następnie staje na palcach i mnie całuje.

Sloane

To jak całowanie się ze ścianą.

Nie, to nie to, trzeba to inaczej sformułować.

To jak całowanie zamrożonej, wściekłej ściany, która nienawidzi ciebie i wszystkiego, co tylko popierasz. Która pielęgnowała urazę do ciebie przez całe życie i wzięła sobie za punkt honoru zabicie cię w zemście za morderstwo jej ojca.

Usta Declana są twarde, zimne i nieustępliwe. W jakiś sposób przekazują, że wolałyby wstrzyknięcie w nie wirusa Ebola niż cierpienie z obrzydzenia, które wywołało spotkanie z moimi wargami.

Zaciska ręce na moich ramionach i mnie odpycha. Tworzy między nami dystans na wyciągnięcie ręki i patrzy na mnie jak na szczeniaka, który właśnie narobił w jego ulubioną parę butów.

Nad jego głową zbierają się burzowe chmury.

– Nigdy. Więcej. Tego. Nie rób – mówi gniewnie.

– Nie zrobię. Przepraszam. – Śmieję się cicho z zawstydzenia. – Czasami moja pewność siebie odrobinę szaleje.

– Co ty nie powiesz.

– Umm, tak. Ale to nie jest moja wina.

– Nie rozwijaj tej myśli. Na miłość boską, nie odzywaj się ani słowem więcej.

– Po prostu większość mężczyzn jest... łatwa. Ale ty chyba się do nich nie zaliczasz.

– Nie – warczy, wykrzywiając usta. – Nie zaliczam się.

Wciąż trzyma mnie na dystans, jakbym czymś zarażała. Jakby marzył, żeby w tym momencie za mną było otwarte okno. Albo studnia bez dna.

Nie trzeba dodawać, że przez to uchodzi ze mnie powietrze. Oczywiście jest też to, że tracę przewagę. Albo gorzej, może po prostu tracę rozum? Mogłabym przysiąc, że spojrzał na mnie z tęsknotą.

Odwracam się od niego i siadam na skraju łóżka, składając ręce między kolanami. Unikam jego wzroku.

Bez ani słowa więcej Declan odwraca się na pięcie i wychodzi.

Kiedy wraca kilka godzin później, przyprowadza ze sobą jeszcze jednego mężczyznę.

– Lekarz – oznajmia, po czym zostawia nas samych.

Gdy tylko drzwi zamykają się za Declanem, niski mężczyzna w niebieskim garniturze ściąga czapkę i odkłada ją na stolik kawowy. Obok stawia swoją czarną torbę lekarską i wyciąga z niej stetoskop.

– Z moimi płucami i sercem jest wszystko w porządku – stwierdzam. – Raczej powinniśmy się martwić o moją głowę.

Lekarz prostuje się i spogląda na mnie. Ma około sześćdziesięciu lat, głowę pokrytą siwizną i miły uśmiech.

– Robię tylko to, o co mnie poproszono, i staram się wykonywać rozkazy z należytą dokładnością, kochanie. Mam nadzieję, że rozumiesz.

– No dobrze. Gdzie będzie najwygodniej?

Gestem ręki wskazuje krzesło, na którym po chwili siadam.

– Więc jesteś lekarzem mafii? To musi być interesująca praca. Ile ran postrzałowych już zaszyłeś?

Doktor odwraca się i patrzy prosto na mnie. Wygląda, jakby podobały mu się takie hermetyczne żarty.

– Co? – pytam, widząc wyraz jego twarzy.

– Pan O'Donnell ostrzegał, że jesteś rozgadana – mówi ciepło. – Powiedziałem mu, że nie ma nic gorszego niż milcząca kobieta, ponieważ to nie wróży niczego dobrego. Wydawało mi się, że pomyślał, że niezależnie od tego i tak są z tobą kłopoty. – Wkłada stetoskop do uszu. – Uważaj, nie chcesz poznać go od tej złej strony, ma ostry temperament, panienko – dodaje.

– Od złej strony? – Uśmiecham się ponuro. – Mówisz to tak, jakby miał jakąś dobrą stronę.

– Głęboki oddech, proszę.

Lekarz dociska głowicę stetoskopu do moich pleców. Robię wdech, a on słucha, po czym przesuwa głowicę na drugą stronę mojego kręgosłupa. Biorę kolejny oddech, a doktor ponownie słucha.

– Bo ma – podejmuje poprzedni temat. – Jest jednym z lepszych mężczyzn, jakich znam.

– Pewnie nie za często wychodzi pan z domu – mówię ironicznie.

Przenosi urządzenie na moją klatkę piersiową i osłuchuje moje serce. Po chwili wyciąga ze swojej torby ciśnieniomierz i owija go wokół mojego ramienia.

Podczas pompowania pyta o moje miesiączki.

– Są regularne. Tak jak już mówiłam, problem jest z moją głową.

Chociaż moje jajniki zachowywały się ostatnio dziwnie, nie powiem tego lekarzowi Declana.

Kiedy kończy pomiar i jest usatysfakcjonowany normalnym wynikiem, zaczyna sprawdzać oczy, świecąc w nie świecątkiem.

– Och, ale to razi.

– Reakcja twoich źrenic jest prawidłowa. Gdzie jest ten guz, o którym wspominał pan O'Donnell?

– Tutaj. – Pokazuję mu. Gdy go dotyka, krzywię się.

Lekarz wydaje z siebie cichy, sympatyczny pomruk.

– Tak, wyobrażam sobie, że to musi boleć. Masz dość duży obrzęk. Czy miałaś jakieś bóle głowy?

– Tak.

– A nudności?

– Nie – odpowiadam, po czym zastanawiam się chwilę. – Właściwie to cofam to, co powiedziałam. Było mi niedobrze w samolocie, kiedy się obudziłam. Ale myślałam, że to efekt ketaminy, którą Declan mi podał.

Nawet jeśli doktor myśli, że podanie mi przez Declana leku, po którym odleciałam, jest dziwne, to nie daje tego po sobie poznać. Jest to prawdopodobnie najmniej dziwna rzecz, jaką widział czy słyszał, lecząc pacjentów od Declana.

– Czy widzisz migoczące świecątko? Jakies problemy ze słuchem?

- Nie i nie.
- Czy ostatnio zdarzyły ci się jakieś utraty pamięci?
- Tak... Podobno zemdlałam, ale tego nie pamiętam.
- Dzwonienie w uszach albo podwójne widzenie?
- Nie, w odniesieniu do obu pytań. Umieram czy co?
- Tak, ale zajmie to jeszcze jakieś cztery albo i pięć dekad.

Chociaż ma poczucie humoru.

Pakuje sprzęt do torby, zakłada czapkę i szykuje się do wyjścia.

- A tak poważnie, jaki jest werdykt?

- Lekki wstrząs mózgu. Nie ma się czym martwić, ale odpocznij przez kilka dni. Jakby pojawiły się jakieś nowe dolegliwości bądź silniejszy ból głowy, będziemy musieli wykonać tomografię komputerową głowy, by upewnić się, że nie ma żadnego krwotoku do mózgu. Tymczasem terapia lodowa pomoże z obrzękiem i dyskomfortem.

- Krwawienie do mózgu? To nie brzmi zbyt dobrze.

- Bo nie jest to dobre. Proszę natychmiast powiedzieć panu O'Donnellowi, jeśli dalej będzie się pani źle czuła.

- Tak zrobię. Dziękuję.

Kiedy wychodzi, czuję się niespokojnie i nie mogę znaleźć sobie miejsca. Więc, oczywiście, muszę wysłać do Declana SMS-a.

SLOANE: Lekarz powiedział, że umieram.

Chodzę po pokoju, dopóki nie nadchodzi odpowiedź.

DECLAN: Więc wreszcie wróciło do mnie szczęście.

SLOANE: Dupek. Możesz tutaj przyjść i porozmawiać ze mną?

DECLAN: Po co?

SLOANE: Nudzi mi się.

DECLAN: Gdyby tylko to było śmiertelne...

SLOANE: Przestań być dla mnie niemiły!

DECLAN: Podaj mi jeden dobry powód, dla którego miałbym nie być.

Przygryzam wargę, zanim odpowiadam.

SLOANE: Chyba się boję.

Declan nie odpisuje. Nie wiem, dlaczego oczekiwałam, że będzie inaczej. Chodzę w tę i z powrotem po pokoju, przygryzając co rusz to górną, to dolną wargę. Wyobrażam sobie, jak wyglądałaby śmierć

przez zalanie krwią mózgu. Wtem otwierają się drzwi i do środka wchodzi Declan.

– Jeśli to było kłamstwo, to przysięgam, że otworzę to okno i cię przez nie wypchnę – mówi, dalej trzymając rękę na klamce.

Czy on musi być takim dupkiem? Takim przystojnym dupkiem, co jakimś cudem pogarsza sprawę.

– Nigdy w życiu nie byłam chora, a teraz mój mózg krwawi, moja pamięć szwankuje i mdleję jak jedna z tych głupich kóz, głowa mnie boli, jakby ktoś w nią uderzał młotem udarowym, i prawdopodobnie umrę w twoim towarzystwie. Dziwisz mi się, że jest mi trochę przykro?

Jego oczy są zwężone, pełne wątpliwości, arktycznie niebieskie.

– Nie jestem niezniszczalna! – Wyrzucam ręce w powietrze.

– To ten układ, na który poszłaś z diabłem, nie zawierał nieśmiertelności?

Wpatruję się w niego, z mocno bijącym sercem i złością buzującą w krwiobiegu.

– Wiesz co? Zapomnij o tym. Wróć sobie do swojego satysfakcjonującego kryminalnego życia, porywania niewinnych ludzi i zabijania swoich wrogów, i generalnie do sprawiania, że świat schodzi na psy, i zapomnij, że cokolwiek mówiłam.

Odwracam się i odchodzę od niego, jak najdalej to możliwe. Zatrzymuję się tuż przy oknach, po przeciwnej stronie pokoju. Stoję tak odwrócona do niego plecami, otulając się rękami. Po raz pierwszy, odkąd byłam dzieckiem nękanym na placu zabaw, powstrzymuję napływające do oczu łzy.

Nienawidzę go za to. *Nikt* nie zmusi mnie do płaczu.

Gdy słyszę zamykające się drzwi, wypuszczam wstrzymywane powietrze i opuszczam głowę, zaciskając powieki i przeklinając samą siebie za okazanie słabości.

– Po prostu wydajesz się bardzo twarda, dziewczyno.

Jego głos jest ciepły i łagodny, dochodzi bezpośrednio zza moich pleców. Ten gnój zakradł się, kiedy się nad sobą użałam.

– Idź sobie.

– Nie tego chciałaś dwie minuty temu.

– Dwie minuty temu nie czułam do ciebie tak silnej nienawiści.

– Nie? To współczuję tym, których naprawdę nienawidzisz, jeśli to jeszcze nie jest nienawiść w twoim wydaniu.

Warczę i kilkakrotnie uderzam czołem o szybę.

– Przestań. Będzie cię bolała głowa – mówi ciepło, odciągając mnie od okna.

– I tak mnie już boli. Przez ciebie.

– Mówiłem ci, że to nie ja cię upuściłem.

– Przestań gadać, sprawiasz, że mój ból głowy się pogłębia.

Stojąc chicho za moimi plecami, jakby o czymś rozmyślał, wędruje dłońmi w stronę moich ramion.

– Jeśli masz zamiar mnie udusić, to po prostu to zrób – rzucam.

– Przeszło mi to przez myśl.

Powiedziałabym ci, żebyś poszedł do diabła, ale nawet tam byś się nie poparzył, biorąc pod uwagę fakt, że piekło to twoje rodzinne miasto.

Po długiej chwili ciszy Declan się odzywa:

– Jesteś zbyt cicho, czuję się nieco niekomfortowo. Co się dzieje w tej twojej małej główce?

– Twój pogrzeb.

Jestem zaskoczona, kiedy dociera do mnie jego śmiech, który trwa i trwa. Śmieje się, jakby dawno nie bawił się tak dobrze.

Spoglądam na niego przez ramię.

– Masz dwubiegunówkę, racja? To jest przyczyna twoich wszystkich tajemniczych zachowań. Cierpisz na zaburzenie afektywne dwubiegunowe.

– Nie.

– To szkoda. Jakbyś powiedział, że tak, to byłabym dla ciebie miłsza.

– A to niby dlaczego?

– Ponieważ problemy ze zdrowiem psychicznym nie są wyborem. Ty za to specjalnie jesteś dupkiem.

– Wydobywasz ze mnie wszystko to, co najlepsze, dziewczyno.

Jego uśmiech jest tak jasny, że prawie mnie oślepia.

– Och, idź rzuć się z mostu – mówię i z powrotem odwracam się w stronę okna.

Stoimy tak przez chwilę, spoglądając daleko w dół na Boston. Jest późne popołudnie, a ja nie mam zielonego pojęcia, jak długo tutaj

jestem. Dzień? Dwa? Czy tysiąc, tak jak mi się wydaje?

Zerkam na odbicie Declana w szybie. Spogląda na swoje dłonie spoczywające na moich ramionach, jakby nie pamiętał, jak się tam znalazły.

Chciałabym, żeby nie wydawał mi się atrakcyjny. Nienawidzę go, ale nie mogę zaprzeczyć, że jest seksowny. Te niebieskie oczy, silna szczęką i cholerny irlandzki akcent...

– Skąd to głębokie westchnienie? – mamrocze.

– Bo ciągle żyjesz i oddychasz.

– Jeszcze nie tak dawno dziękowałaś mi za uratowanie twojego życia.

– Wiem. Chciałabym móc cofnąć się w czasie i kopnąć się w tyłek.

Znowu się śmieje. Tym razem po cichu, jakby próbował się powstrzymać, ale widzę w odbiciu w szybie, jak drżą mu ramiona. Z jakiegoś powodu to jeszcze bardziej mnie dobija.

– Proszę, idź sobie stąd – szepczę. – A obiecuję, że nie będę ci już dokuczać. Żadnych więcej SMS-ów. Żadnego odzywania się. Po prostu zostaw mnie samą.

Brzmie smutno i żałośnie. Ten facet wyssał ze mnie całego twardego.

On też o tym wie, bo jego głos miło mięknie.

– Pójdę sobie, jeśli odpowiesz mi na pytanie.

– Jak chciałabym cię zabić? Zdecydowanie jakoś powoli i boleśnie, może za pomocą bakterii, która pasożytuje na żywym organizmie.

Ignorując to, co właśnie powiedziałam, Declan łagodnym tonem kontynuuje:

– Dlaczego postanowiłaś zaangażować się w rosyjską mafię?

Zastanawiam się, czy nie mieć w dupie Declana i nie zignorować tego pytania, ale ostatecznie postanawiam wyznać prawdę. Stałam się nieco zmęczona całą tą walką.

– Nie wiedziałam, że się angażuję.

Podczas krótkiej ciszy, która następuje po mojej odpowiedzi, ręce Declana zaciskają się mocniej na moich ramionach. Daje mi do zrozumienia, że chce wiedzieć więcej.

Powiem mu, jeśli to sprawi, że się go pozbędę.

– Kiedy poznałam Stravosa, był po prostu uroczym facetem, który kilka razy w tygodniu uczęszczał na moje zajęcia dla amatorów. Powiedział, że pracuje jako informatyk. Co było prawdą, ponieważ jest właścicielem firmy programistycznej. Jednak nie wiedziałam, że oprogramowanie było tworzone do nielegalnych gier internetowych. Zrozumiałam, że coś jest nie tak, gdy zobaczyłam jego dom nad jeziorem. Posiadłość Stravosa znajdowała się obok tej należącej do Zuckerberga, a prywatna plaża miała około stu metrów szerokości. To miejsce jest pewnie warte z pięćdziesiąt milionów dolarów. Były tam też prywatny odrzutowiec i paszporty z przeróżnych krajów. No i jego kumple, którzy rozmawiali po rosyjsku. Więc wiesz, dodałam dwa do dwóch. Nigdy mi nic nie powiedział, a ja nigdy nie pytałam, ale to nie miało znaczenia. Zresztą data jego ważności już wtedy minęła.

Declan przetrawia wszystko w milczeniu.

– Ponieważ faceci są jak japońskie karpie koi: czasochłonni i nudni – przytacza moje słowa.

– Zgadza się.

– Więc kiedy dokładnie potwierdziłaś, że jest z mafii?

– Dopiero po tym dniu w La Cantina, w którym irlandzcy goście gadali bzdury i zaczęły latać kule.

Declan odwraca mnie, bym na niego spojrzała. To jest tak nagłe i nieoczekiwane, że jestem zaskoczona. Przypatruje mi się z palącą intensywnością i mówi:

– Nie wiedziałaś, że jest z mafii, gdy byliście razem?

– Nie.

– A jak się dowiedziałaś, to go zostawiłaś?

– Nie mów tego tak, jakby było to czymś szlachetnym. Nie miałam zamiaru sprzeciwiać się jego stylowi życia ani niczemu innemu. Powód, dla którego go zostawiłam, jest prosty. Znudziłam się.

– To potężny i bogaty miliarder, do tego jest przystojnym, młodym miliarderem. Z miliardami na koncie... – mówi, niedowierzając.

– Znam to słowo, nie musisz go ciągle powtarzać. Ale nie mam pojęcia, ile on ma pieniędzy. Nie prowadziłam jego kryminalnej księgowości.

– W tej kwestii możesz mi zaufać.

– Okej. To co dalej?

– Znudziłaś się... Kontynuuj.

– To nie pieniądze czynią mężczyznę interesującym. Nawet nie ma tego na mojej liście. Więc przestań robić taką minę.

– Żebym dobrze zrozumiał... Spotykałaś się ze Stravosem, bo uważałaś go za uroczonego?

– Jak to możliwe, że mówiąc to, sprawiasz, że to brzmi jak brak jakiegokolwiek moralności?

– Po prostu tego nie rozumiem – stwierdza, kręcąc głową. – On jest, kurwa, bogaty.

– Wygląda na to, że ty również. Ale to też nie sprawia, że jesteś interesujący.

Wnioskując po jego reakcji, nie może zdecydować, czy jest bardziej obrażony, czy zaskoczony.

– Sądzisz, że nie jestem interesujący? – pyta.

– Jesteś prawie tak samo interesujący jak japoński karp koi. A do tego stary. Z problemami trawiennymi i nieprawidłowo funkcjonującym pęcherzem.

Jego twarz robi się czerwona z oburzenia.

Boże, ale to zajebiste uczucie.

– Do tego nawet nie potrafisz się całować – ciągnę dalej, żeby wbić sztylet jeszcze głębiej.

Oczy Declana zaczynają błyszczeć, a jego szczęka się zaciska.

– Zaufaj mi – warczy – wiem, jak się, kurwa, całować.

– Jasne, że tak – mówię. Następnie sarkastycznie dodaję: – W twojej wyobraźni.

Uśmiecham się, widząc, że go wkurzyłam.

– Mała, kurwa, mądrała – mamrocze pod nosem.

Łapie obiema dłońmi moją twarz i chwyta moje usta swoimi ustami.

Declan

Wiem, że to zły pomysł, ale ta kobieta ma niesamowity talent i dokładnie wie, co powiedzieć, żeby wcisnąć właściwy guzik, by mnie wkurwić.

Powinno ją zatrudnić FBI do ich zespołu przesłuchiwania terrorystów. Nie ma na tej ziemi faceta, którego woli życia nie udałoby się jej złamać.

Trzymając twarz Sloane i ignorując jej cichy jęk zaskoczenia, całuję ją głęboko. Te słodkie, miękkie i ciepłe wargi.

Przepyszne, niesamowite, kobiece usta, których urok przewyższa jedynie dotyk bujnych i jędrnych cycków przyciśniętych do mojej piersi. I małe drżenie, które przebiega przez jej ciało, kiedy pogłębiam pocałunek. I może sposób, w jaki napięcie w ciele dziewczyny zaczyna topnieć, gdy pochyla się w moją stronę, przenosząc na mnie swój ciężar i pozwalając, by jej głowa opadła do tyłu, w momencie w którym nasze języki ocierają się o siebie.

Kiedy zarzuca mi swoje ręce na szyję i wzdycha z rozkoszy, w mojej piersi dudni ryk zwycięstwa.

Nie umiem się całować. Co za, kurwa, bzdura.

Jedną rękę kładę na plecach Sloane, a drugą owijam wokół jej talii. Przyciągam ją bliżej siebie, dzięki czemu idealnie przylega miętko do mojego ciała, gdy ja wszędzie jestem twardy. Jej ciało jest idealnie krągłe i jędrne w każdym miejscu, w które wbijam palce.

Chęć położenia jej na podłodze i pieprzenia, dopóki nie zaczniesz z rozkoszy krzyczeć mojego imienia, jest tak silna, że wstrząsa mną do szpiku kości.

Odsuwam się, dysząc.

Ona również ciężko oddycha. Stoimy tak przez chwilę w milczeniu. Nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów, a serca biją jak

szalone, dopóki Sloane nie oblizuje ust.

– Pięć na dziesięć – szepcze ochryplym głosem.

– Gówno prawda. To był najlepszy pocałunek w twoim życiu i dobrze o tym wiesz.

– Myślę, że możesz zrobić to lepiej.

Pociąga moją głowę w dół i przyciska swoje usta do moich ust. Tym razem pocałunek jest wolniejszy. Miększy, ale jednocześnie głębszy. Trwa i trwa, staje się coraz gorętszy i pełen pożądania, aż Sloane zaczyna się wiercić, ocierając się o mnie, przez co mój penis pulsuje niczym stalowy pręt.

Dociska delikatnie krocze do jej krocza, na co ona reaguje cichym, gardłowym jękiem. Tym razem, kiedy się od niej odrywam, mam lekkie zawroty głowy.

Sloane otwiera oczy i spogląda na mnie z dołu. Policzki ma zarumienione, usta mokre i wygląda niesamowicie. Szatan odwalił dobrą robotę, gdy ją tworzył.

– Sześć – sapie. – No dawaj, gangsterze. Nie mów mi, że to wszystko, na co cię stać.

– To było jebane dziesięć. I nie ty tutaj rządzisz.

– Ciągłe to powtarzasz, ale nie jestem pewna, czy próbujesz przekonać mnie, czy siebie. – Drażni się ze mną.

Zaciskam pięść w jej włosach, drugą zatapiam w miękkim pośladku i ponownie ją całuję, przytrzymując jej głowę.

Nie przestaję, dopóki nie zaczyna ocierać się o mnie biodrami i miauczeć jak kotka.

– Dziesięć – warczę w jej usta.

– Siedem i pół. I tak jestem hojna – mówi słabo, nie otwierając oczu.

Kiedy puszczam wiązaną przekleństw po irlandzku, Sloane zaczyna się śmiać. Nisko, z zadowoleniem i równie irytująco, jak seksownie. Moje serce przyspiesza. Przykładam usta do ucha dziewczyny i szepczę:

– Lubisz żyć niebezpiecznie, co nie, dziewczyno?

– Żyj niebezpiecznie i żyj poprawnie.

Odsuwam się i patrzę na nią ze zdumieniem.

– Goethe? Teraz będziesz cytować pieprzonego Goethego?

– To, że jestem urocza, nie znaczy, że mam mały mózdzek – odpowiada, uśmiechając się.

Odpycha mnie od siebie i zakłada ręce na biodra, posyłając mi pogardliwe, lodowate spojrzenie, które wywołałoby dumę u każdej królowej.

– Och, właśnie sobie przypomniałam.

– Co?

– Że cię nienawidzę.

Wpatrujemy się w siebie, gdy dzwonek mojego telefonu ratuje Sloane od śmierci poprzez uduszenie. Widząc, kto dzwoni, rzucam w nią telefonem i warczę:

– Masz trzydzieści sekund.

Odwracam się i odchodzę, wzdychając ciężko, kiedy przeczesuję drżącą ręką włosy, próbując wziąć się w garść.

Nigdy nie powinienem był ściągać tego knebla z jej ust.

– Halo? Nat! – mówi Sloane do telefonu. – O mój boże, tak strasznie się o ciebie martwiłam.

Przystaje i słucha rozmówczyni, by zaraz zacząć się śmiać.

– Ja? Nie bądź śmieszna! Wiesz, że zawsze spadam na cztery łapy. Znów nasłuchuje.

– Tak, na pewno nie wyglądało to dobrze. Ale kamery zawsze wszystko wyolbrzymiają. W rzeczywistości było to znacznie mniej dramatyczne. Tak, uderzyłam się w głowę. Tak, wszyscy do siebie strzelali, ale... Och, kochanie. Wszystko ze mną w porządku. Obiecuję. – Słucha uważnie przez chwilę, po czym mówi stanowczo: – Natalie. Weź oddech. Nie zostałam pobita i nie zostałam też poćwiartowana. Pochowana w płytkim grobie również nie zostałam.

Patrzę na nią przez ramię spod przymkniętych oczu, które strzelają jadem.

Robi minę i macha na mnie lekceważąco ręką, jakby chciała mi powiedzieć, że jestem durny.

– Nie, nie. Jestem traktowana bardzo dobrze. Nie, on nie trzyma teraz pistoletu przystawionego do mojej głowy. Właściwie to...

W jej spojrzeniu pojawia się coś, czego nie potrafię nazwać. Jest pewna siebie, jakby coś kombinowała, i to mnie martwi.

– Cóż, jeśli już musisz wiedzieć, to jest już w połowie we mnie zakochany.

Moje usta gwałtownie się otwierają.

– Prawda? Biedny facet. Był na straconej pozycji w momencie, kiedy po raz pierwszy się poznaliśmy – śmieje się do telefonu.

Wiem, że próbuje mnie zdenerwować, ale dokładnie to samo powiedziała o Stravosie.

Chyba zaraz coś uszkodzę. Może jej kolana.

Ruszam w jej stronę z ręką wyciągniętą po komórkę, ale Sloane się cofa, odganiając mnie dłonią, jakbym był irytującą muchą.

– Nie, powiedz Kage’owi, żeby tego nie robił. To nie będzie potrzebne.

Zatrzymuję się krok przed nią i patrzę z góry, niemal ziejąc ogniem. Zabrałbym jej telefon, ale ta wzmianka o Kage’u wywołała u mnie zawahanie. Chcę usłyszeć, jak dalej potoczy się ta rozmowa i co on zaplanował.

Sloane spogląda spokojnie prosto w moje oczy.

– Declan nigdy by mnie nie skrzywdził, dlatego! Nawet jeśli by chciał. Co zwykle robi. Skąd mam wiedzieć? – mówi do mikrofonu urządzenia. Następnie uśmiecha się miękko i dodaje: – Ponieważ dał mi swoje słowo.

Kłamałem, mówię bezgłośnie, na co Sloan pokazuje mi język.

– Teraz posłuchaj, Nat. Potrzebuję, żebyś coś dla mnie zrobiła. Powiedz swojemu facetowi, żeby odwołał swoją kawalerię. Powiedz mu, że Declan chce usiąść, pogadać i jakoś rozwiązać całą tę wojnę. Powiedz mu, że...

Zabieram jej telefon, zakrywam ręką mikrofon i warczę:

– Co ty, do cholery, robisz?

– Ratuję twoją dupę, gangsterze – odpowiada, napotykając wzrokiem moje wściekłe spojrzenie. Z jej oczu pała taka sama złość.

– Moja dupa nie potrzebuje ratunku.

– Może zmienisz zdanie, kiedy się dowiesz, że Kage wystawił za twoją głowę nagrodę w wysokości trzydziestu milionów dolarów. A to dlatego, że mnie porwał. Którąkolwiek rodzina zabije cię pierwsza, dostanie kasę oraz zostanie jej zwrócony dostęp do wysyłki i dystrybucji. – Uśmiecha się przebiegle. – Jest jeszcze

kolejne trzydzieści baniek dla tego, kto bezpiecznie sprowadzi mnie z powrotem do Nowego Jorku. Teraz to ty stałeś się celem. Zabawne, jak szybko role mogą się odwrócić, czyż nie?

Wpatruję się w nią, rozwścieczony jej arogancją.

– Później będę rzucać ci tym w twarz, ale teraz mogę wrócić do rozmowy, proszę? – dodaje.

Przykładam telefon do ucha. Patrząc prosto w oczy Sloane, mówię:

– Powiedz Kazimirowi, że jeżeli nie anuluje obu zleceń w ciągu godziny, to okaleczone ciało Sloane zostanie porzucone na schodach pod jego domem jeszcze przed północą.

Kończę połączenie i widzę, jak Sloane zakłada ręce na piersi i obrzuca mnie spojrzeniem.

– To nie było mądre – stwierdza.

– Nie masz zielonego pojęcia, jaka gra się właśnie tutaj rozgrywa, dziewczyno. Jesteś absolutnie, kurwa, nieświadoma i, prawdę mówiąc, mam dosyć słuchania bzdur, które opuszczają twoje usta – oznajmiam cicho, kipiąc ze złości.

Wsuwam komórkę do kieszeni marynarki. Kiedy zaczynam bawić się węzłem krawata, Sloane gwałtownie się cofa, kręcąc głową.

– Nawet się nie waż próbować mnie znowu zakneblować, gangsterze.

Ściągam krawat i idę w jej stronę.

– Ostrzegam cię! – krzyczy, krocząc do tyłu. – Skopię ci dupę!

Rzucam się ku niej.

Sloane wrzeszczy, odwraca się i próbuje uciec, ale jestem zbyt blisko. Łapię ją za kark i przyciągam do swojej piersi. Za ten ruch zostaję wynagrodzony wbiciem pięty w czubek mojej stopy.

To mocne i dobre uderzenie, ale potrzeba o wiele więcej niż to, żeby mnie powstrzymać, gdy tracę nad sobą panowanie. A ja właśnie je straciłem. Szczerze mówiąc, to cud, że tak długo udało mi się nad sobą panować.

Popycham ją na łóżko twarzą w dół. Rzuca się niczym zwierzę w klatce, wierzga i krzyczy, kiedy siadam na niej okrakiem. Jest wściekła, bo nie może się ruszyć. Gdy unieruchamiam jej ramiona za plecami, wyrzuca w powietrze piętę i kopie mnie prosto w nerkę.

Zapominam o chęci wepchnięcia jej krawatu prosto do gardła i zamiast tego zwiążuję jej nadgarstki. Sposób, w jaki zamierzam ją ukarać, nie wymaga ciszy.

Sloane krzyczy, walcząc niczym dziki byk, i próbuje mnie z siebie zrzucić. Zdaję sobie sprawę, że ona nienawidzi nie mieć nad czymś kontroli, prawie tak samo jak nienawidzi okazywać słabości.

Świadomość, że pozbawiłem jej obu tych rzeczy, daje mi odrobinę satysfakcji.

– Pieprzyć cię i twój śmiech! – krzyczy.

– Och, no dalej, jęzdo. Czy nie miałaś przypadkiem skopać mi dupy? Jak na razie to daję ci pięć na dziesięć.

– Sukinsyn!

– Nie mów mi, że tylko na tyle cię stać. Myślę, że potrafisz więcej.

Sfrustrowana, że odgryzam się jej własnymi słowami, wydaje z siebie krótki krzyk. Wrzeszczy jeszcze głośniej, kiedy znowu zacznę się śmiać.

Siadam na skraju łóżka i wciągam ją sobie na kolana, przytrzymując jedną ręką za kark, a drugą za biodro.

Nie jest łatwo, mocno ze mną walczy. Jest silniejsza, niż wygląda, muszę jej to przyznać. Ale to nie równa się z moją siłą, nieważne, jak mocno będzie się opierać.

Ściągam jej w dół bieliznę – moją bieliznę – do połowy ud i wymierzam otwartą ręką serię mocnych, piekących klapsów w goły pośladek.

Sloane wciąga gwałtownie powietrze i prostuje plecy.

– Zasłużyłaś na każdy jeden z tych klapsów – mówię przez zaciśnięte zęby. – I każdy następny też.

Uderzam ją raz za razem, aż moja dłoń robi się gorąca, a tyłek dziewczyny staje się czerwony. Jestem tak pochłonięty tym, co robię, że nie zauważam, kiedy przestaje stawiać opór. Leży nieruchomo z zamkniętymi oczami i policzkiem wciśniętym w materac. Oddycha tak samo mocno jak ja.

Drży jej całe ciało. Tak samo jak moje.

Do tego mój penis jest twardy jak kamień.

Po chwili łamiącym się głosem szepcze:

– Trzy na dziesięć.

To wyzwanie.

Wypuszczam pośpieszny oddech. Patrząc na jej jędrny, okrągły, wiśniowoczerwony, goły tyłek i ogarnia mnie dzika i silna chęć, by go wziąć.

Żeby uwolnić obolałego penisa ze spodni i wsadzić go głęboko w nią. By ją trzymać i pieprzyć mocno, przygryzając jej szyję. Aby słuchać jej płaczu, kiedy w nią wchodzi, ciągnąc ją za włosy. Żeby ją ukarać, zdominować i sprawić, by mi się oddała. Żeby była moja.

Jej oczy nagle się otwierają i spogląda na mnie. Cokolwiek widzi w mojej twarzy, powoduje to, że na ciele Sloane pojawiają się dreszcze.

– Ani, kurwa, słowa – warczę.

Przełyka ślinę i oblizuje usta. Próbuje oddychać po kwadracie, żeby się uspokoić, ale ponosi klęskę.

Podoba mi się taka.

Posłuszna i litościwie milcząca, jednocześnie niesamowicie podniecona.

To, że bez walki czy próby ucieczki pozwala mi się trzymać na kolanach, mówi mi, że podobały jej się klapsy. O tym samym świadczą jej nierówny oddech i rozpalona twarz.

Sposób, w jaki mocno drży. To jej dzikie spojrzenie, jakby nie była pewna, co dalej zamierzam zrobić, i nie mogła zdecydować, czy podoba jej się niewiedza, czy jej nienawidzi.

– Mam do ciebie pytanie, jędo. I masz mi powiedzieć samą prawdę – mówię, obserwując jej twarz z bliska.

Zaciska mocno powieki.

– Nie chowaj się przede mną – żądam. – Otwórz oczy.

Odwraca twarz w stronę prześcieradła.

– Sloane – wypowiadam niskim głosem. To ostrzeżenie i ona o tym wie.

– Proszę, nie każ mi tego mówić – mamrocze głosem stłumionym przez pościel.

– Nawet nie wiesz, o co chciałem cię zapytać.

Po chwili milczenia zaczyna mówić pełnym żalu szeptem.

– Oczywiście, że wiem, i oboje znamy odpowiedź na to pytanie. I nie zniosłabym tego, jeśli kazałbyś mi powiedzieć to na głos.

Znienawidziłabym siebie już na zawsze. Proszę, nie każ mi tego mówić, Declan, proszę.

Och, kurwa. Co te słowa ze mną robią.

To tak, jakby podłączyła mnie do kontaktu. Prąd przechodzi przez moje ciało, a adrenalina zalewa żyły. Zaczynam się pocić, a moje serce wybija nierówny rytm. Mój penis boli niemiłosiernie, a jaja są spuchnięte.

Kurwa mać, tak bardzo pragnę tej kobiety, że aż leci mi ślinka.

Jedyne, co musiałbym zrobić, to zmusić ją do przyznania się, że chce, abym kontynuował.

Co robi... ale nie do końca.

Powoli wypuszczam wstrzymywane powietrze, odzyskując utraconą samokontrolę.

Odwracam Sloane i sadzam ją pomiędzy swoimi rozchylonymi udami. Ujmuję dłonią jej szczękę i całuję ją głęboko.

Odpowiada na mój pocałunek, wciskając się w ramię, które owinąłem wokół jej pleców. Wydaje z gardła miękkie, kobiece jęk rozkoszy.

Zrzucam ją z kolan, wstaję i wychodzę z pokoju. W życiu pełnym trudnych momentów ta chwila zajmuje miejsce w pierwszej piątce.

Sloane

Więc oto jestem, rozłożona na dywanie, z rękoma związanymi za plecami, oszołomiona, zdyszana i upokorzona. A do tego cholernie mokra.

Chociaż nienawidzę Declana, to moja cipka uważa tego drania za boskiego.

Na domiar złego potraktował mnie tak, jakbym była rozgotowaną nitką makaronu. Wszystkie te lata, podczas których uczyłam się samoobrony, wszystkie te godziny, podczas których pociłam się na zaawansowanych treningach jogi, wyginając ciało na różne niemożliwe sposoby, udoskonalając siłę i rzeźbiąc mięśnie – poszły na marne. Ten apodyktyczny Irlandczyk zmusił mnie do uległości w niecałe dziesięć sekund, jakbym była muczącą krową, debiutującą na rodeo.

Potem dał mi klapsa, pocałował mnie i – jako ostateczną zniewagę – zrzucił mnie na podłogę, po czym wyszedł.

Arogancki skurwysyn. Najpierw niemalże doprowadził mnie do płaczu, by po chwili prawie sprawić, że doszłam. Jak tylko będę miała okazję, to go zabiję.

Bardzo powoli.

Mamrotając pod nosem przekleństwa, siadam i zaczynam pracować nad rozwiązaniem krawata za plecami. Po kilku minutach ciężkich prób węzły w końcu ustępują, a ja jestem wolna.

Pierwszą rzeczą, jaką robię, jest skierowanie się do szuflady komody w garderobie Declana, gdzie wcześniej, podczas szperania, znalazłam zapalniczkę. Wracam z nią do sypialni i podpalam krawat.

Patrzenie, jak płonie, jest w czołowej piątce najbardziej satysfakcjonujących momentów mojego życia.

Kiedy nie zostaje z niego nic więcej niż tłący się na dywanie skrawek i gryzący zapach spalonego jedwabiu, rzucam zapalniczkę na łóżko i siadam ze skrzyżowanymi nogami na podłodze przy oknie. Spowalniając swój oddech, medytuję przez dwadzieścia minut.

A tak naprawdę obmyślam wszystkie sposoby, na jakie chciałabym uśmiercić Declana.

Weź głęboki oddech i pamiętaj, kim, do chuja, jesteś.

Już nigdy więcej mu się nie dam. Od tej pory za każdym razem, gdy tylko go zobaczę, będę jak kamień. Albo jak kot – powściągliwa i całkowicie niezainteresowana. Uzbrojona w ostre zęby i pazury.

– Skurwiel jeden – mamroczę pod nosem – egoistyczny, apodyktyczny, o złym temperamencie dupek.

Weź głęboki oddech. Pamiętaj, kim jesteś.

Następne dwadzieścia minut powtarzania afirmacji ma tak samo mało pozytywny wpływ na mój stan psychiczny jak medytacja. Postanawiam spróbować jogi, ale szybko dociera do mnie, że ani paw, ani żadna inna pozycja na świecie nie sprawi, że pozbędę się plamy na mózgu, jaką jest Declan O'Donnell.

Niech zatem tak będzie. Przeżyłam kiedyś nękanie. Przetrwalam też upokorzenie. Dam radę i z nim.

Wiele godzin później do pokoju przybywa kolejny z jego zbirów, niosąc tacę z jedzeniem. Ma ciemne blond włosy, piwne oczy, szerokie ramiona, wgłębienie w brodzie i wytatuowaną pajęczynę na szyi. Jego dłonie wielkością przypominają kowadła, a szczeka jest tak ostra, że mogłaby ciąć stal. Niemal natychmiast nazywam go Thor.

Zaczynam myśleć, że Declan zatrudnia tych kolesi na podstawie ich atrakcyjności. Tacy zawsze trzymają się razem.

– Gdzie jest Kieran? – pytam.

Thor nie zaszczycza mnie spojrzeniem, kiedy odstawia tacę i zabiera poprzednią.

– Nawet nie próbuj mnie zagadywać, dziewczyno. Powiedziano mi, aby z tobą nie rozmawiać.

Wymawia słowa w ten sam sposób co Kieran. Declan musiał dosypać coś do poprzedniego jedzenia, ponieważ zaczynam uważać irlandzki akcent za najgorętszy ze wszystkich.

A może to przez moje krwawienie mózgu.

– Och, nie ma problemu. Nie chcę narobić ci kłopotów. Chciałam tylko wiedzieć, jak masz na imię, żeby powiedzieć Declanowi, jaką dobrą robotę wykonujesz, ale rozumiem, że działasz pod dyktando. Słowo mamusi jest najważniejsze.

Wyprostowuje się i patrzy na mnie gniewnie.

Wykonuję gest zapinanych na zamek ust.

– Poważnie. Żadnego zagadywania, obiecuję – ciągnę dalej. – Gdybyś tylko mógł mi powiedzieć, czy z Kieranem wszystko w porządku, to byłoby świetnie. No wiesz, przyjaźnimy się. Ty i ja też byśmy mogli, gdybyś tylko chciał, chyba że zaprzyjaźnienie się z takim bezbronnym pojmanym jak ja jest sprzeczne z tym całym gangsterskim klimatem. Czy ktoś ci kiedykolwiek powiedział, że wyglądasz jak Thor, nordycki bóg piorunów?

Zastanawia się przed odpowiedzią.

– Zazwyczaj mówią, że wyglądam jak Kapitan Ameryka.

– O mój Boże, masz rację! To ta szczeka. Bardzo heroiczna – wzdycham.

Na jego twarzy natychmiast pojawia się wyraz zadowolenia, zanim mężczyzna przypomina sobie, że nie powinien ze mną rozmawiać. Ponownie rzuca mi gniewne spojrzenie.

– No tak, przepraszam, moja wina. Jeśli mógłbyś tylko przekazać Kieranowi, że o niego pytałam, to byłabym bardzo wdzięczna. Jest mi okropnie przykro z powodu jego nosa.

– A nie powinno. Wygląda teraz lepiej. – Unosi lekko kąciki ust. – Wszyscy chłopcy śmiali się z tego głośnego dźwięku łamanego nosa. – Jego uśmiech znika. – Nie mów, proszę, Declanowi, że to powiedziałem.

– Niczego nie zdradzę, możesz na mnie liczyć. Jeśli o ciebie zapyta, to wyznam, że milczałeś jak zaklęty dupek. To powinno go usatysfakcjonować.

Opuszcza głowę i przez moment bada moją twarz. Przytakuje skinięciem głowy i odwraca się w stronę drzwi. Kiedy już ma zamiar

wyść, odwraca się przez ramię.

– Nazywam się Spider.

– Twoja mama dała ci na imię Spider? Nie wydaje mi się. Jakie jest twoje prawdziwe imię?

Rozważa przez chwilę w milczeniu, co odpowiedzieć, po czym niechętnie mówi:

– Homer. Ale jeśli to komuś powtórzysz, to...

– Homer? Bardzo fajnie. Też chciałabym zostać nazwana po starożytnym greckim poecie. Aż wstyd przyznać, że moja mama wolała imię, które pasowałoby zarówno do dziewczynki, jak i do chłopca, więc wybrała Sloane z jakiejś przypadkowej książki z imionami dla dzieci. Twoja mama chociaż miała prawdziwą inspirację. Moja chyba była pod wpływem różowego wina.

Kiedy widzę, jak dziwnie na mnie patrzy, zaczynam się martwić.

– Powiedziałam coś nie tak?

– Większość ludzi z tego kraju porównuje mnie do postaci kreskówkowego Homera Simpsona, gdy im mówię, jak mam na imię.

– Och. Ale ja nie jestem większością ludzi, czyż nie?

Kiedy się szeroko uśmiecham, on śmieje się, kręcąc głową.

– Słyszałem, że zaoferowałaś Kieranowi, że dla niego ugotujesz.

– Tak. Ale nie tylko dla niego. Powiedziałam, że ugotuję dla was wszystkich. Jestem bardzo dobrą kucharką, jeśli sama mogę posunąć się do takiego stwierdzenia. To wielka szkoda, że nie możecie z Kieranem ze mną rozmawiać, bo moglibyście razem popchnąć Declana do tego, by wpuścił mnie do kuchni. To byłaby dla nas dobra terapia. Ja zaczynam się już tutaj nudzić. Wyobraź sobie, jak bardzo będę go wkurzać za kilka dni, jak już zacznę chodzić po ścianach!

Otwiera usta, lecz przypomina sobie, że nie powinien prowadzić ze mną konwersacji, więc z powrotem je zamyka.

– Ups. To moja wina. Nie chcę wpędzać cię w kłopoty, więc powinieneś już sobie pójść. Następnym razem, jak zobaczę Declana, to zacznę płakać i powiem, że to twoja wina.

– Miło z twojej strony. Dzięki.

– Nie ma za co.

– A tak przy okazji... Co to za smród?

– Użyłam zapalniczki Declana i spaliłam jeden z jego krawatów.

Patrzemy na siebie przez moment w kompletnej ciszy.

– Może oddaj mi tę zapalniczkę, co, dziewczyno? – pyta łagodnie.

– Och, to dobry pomysł. Możesz mu powiedzieć, że mi ją zabrałeś i przez to zaczęłam płakać. Prawdopodobnie da ci podwyżkę – przekonuję go.

Sięgam po zapalniczkę leżącą na łóżku i odkładam ją na tacę, którą trzyma Homer, obok pustych naczyń. Następnie uśmiecham się do niego.

– Miło było cię poznać. Ty i Kieran jesteście bardzo słodcy, aż nie mogę uwierzyć, że pracujecie dla takiego durnia.

Nagle staje się śmiertelnie poważny.

– To honor dla niego pracować. Jest jedynym z lepszych facetów, jakich w życiu poznałem.

Następny, który wypił za dużo oranżadki w proszku. Doktorek powiedział dokładnie to samo.

– Chyba będziemy musieli się zgodzić co do niezgody. Tak czy inaczej, miło było cię poznać. Pozdrów ode mnie Kierana.

Homer nie może się zdecydować, jak powinien odpowiedzieć, więc wychodzi bez słowa.

Wraca jednak po chwili z torbami pełnymi ubrań. Zostawia je przy ścianie pod drzwiami, odwraca się do mnie i niskim głosem rzuca:

– Kieran mówi „cześć”. I pracujemy nad tym twoim całym gotowaniem.

Później znowu wychodzi.

Gdyby tylko władca tego dworu był tak miły jak jego sługi.

Przekopuję się przez ubrania, z zadowoleniem znajdując wszystko to, o co prosiłam. Zastanawiam się nad wysłaniem Declanowi listy z rzeczami od Louisa Vuittona czy Cartiera, tak żeby zobaczyć jego reakcję, ale wolałabym zostać postrzelona, niż z nim rozmawiać. Ubieram się, spożywam jedzenie, które przyniósł mi Homer, i ponownie zaczynam medytować.

Zanim kończę, za oknem zapada zmierzch, a ja robię się zmęczona.

Niezwykle zmęczona. Nie licząc wieczorów spędzonych w towarzystwie Nat, zawsze tryskam energią. A w tej chwili czuję się, jakby ktoś wyssał ze mnie wszelkie siły odkurzaczem.

Prawdopodobnie to właśnie robił Declan, zaraz zanim obudziłam się obok niego w łóżku.

Obchodzę cały pokój dokoła trzy razy, ponownie wszystko sprawdzając. Mam nadzieję, że znajdę jakąkolwiek wskazówkę dotyczącą jego właściciela, jaką mogłam wcześniej przegapić, ale bez powodzenia. Nie znajduję również niczego, co mogłabym użyć jako broń. Nie żebym myślała, że Declan ma zamiar mnie skrzywdzić, ale nigdy nie wiadomo, kiedy najdzie mnie chęć, by go dźgnąć.

Już mam zamiar się poddać i położyć spać, gdy Declan wraca do pokoju.

Nie sądziłam, że to możliwe, by mógł wyglądać na bardziej wkurzonego niż ostatnim razem, kiedy go widziałam, ale się myliłam.

Zamyka za sobą drzwi z taką siłą, że podskakuję, i stoi tam, patrząc na mnie zimnym niczym sople spojrzeniem. Chyba próbuje zabić mnie wzrokiem.

– Co tym razem zrobiłam?

– Co dokładnie powiedziałaś Spiderowi?

– Chodzi ci o tego wysokiego blondyna? Nic mu nie powiedziałam – udaję niewinną.

– Nie?

O nie. On coś wie. Kurwa, ciekawe, czy są tutaj jakieś kamery.

– Po prostu podziękowałam mu za przyniesienie mi jedzenia.

– A on co powiedział?

– Tylko to, że nie może ze mną rozmawiać.

Declan rusza powoli w moją stronę, krok po kroku, nie spuszczając z mojej twarzy palącego spojrzenia. Tłumię w sobie chęć cofnięcia się i w zamian prostuję ramiona.

– Dostał bezpośredni rozkaz, by z tobą nie rozmawiać. Ale jakimś cudem wyszedł stąd z małymi serduszkami zamiast oczu i dziwną chęcią konspirowania razem z Kieranem, żebym pozwolił ci dla nich ugotować.

– Och, naprawdę? To dziwne.

Declan podchodzi coraz bliżej niczym pantera polująca na swoją ofiarę.

Odchrząkuję.

– Właściwie to był bardzo onieśmielający – dodaję. – Opanował to całe milczenie do perfekcji.

– Więc twierdzisz, że milczał? Nie odezwał się ani słowem?

– Tak, to właśnie powiedziałam.

Unoszę brodę i spotykam jego spojrzenie. Zatrzymuje się kilka centymetrów przede mną. Jest tak blisko, że czuć bijącą od niego złość. Patrzy na mnie z góry, zaciskając szczękę.

– Dlaczego kłamiesz z jego powodu?

Albo są tutaj zamontowane kamery, albo Spider się przyznał. Wciskanie Declanowi ściemy wyraźnie nie zadziała, więc zamiast tego wyznaję prawdę.

– Nie chcę narobić mu kłopotów.

Declan bierze powolny wdech przez rozszerzone nozdrza. Z całych sił powstrzymuje się, by nie złapać mnie za gardło.

– Dlaczego miałoby obchodzić cię to, czy wpadnie w kłopoty?

– Nie chcę, żeby miał je przeze mnie. Zresztą wydaje się miły.

– Miły – powtarza szorstko.

– Tak.

– W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zabił sześciu mężczyzn.

– Och. To faktycznie spora liczba jak na tak krótki czas, ale przecież jest gangsterem, więc wydaje mi się to normalne w takim środowisku. Jest jakaś norma, jaka muszą wyrobić, czy coś?

Znowu zaczyna powoli oddychać. Kiedy jestem pewna, że ma już pod kontrolą chęć skręcenia mi karku, mówi:

– Zaczarowałaś dwóch moich ludzi. A jednemu z nich złamałaś nos. Z drugim spędziłaś tylko kilka minut. Kieran myśli, że jest twoim kamerdynerem, a Spider sądzi, że się w tobie zakochał. Nie będę mógł już tutaj nikogo innego przysłać w obawie, że wyjdzie stąd i będzie chciał mnie zabić.

Muszę powstrzymać uśmiech. Jakby Declan go zobaczył, mógłby eksplodować.

– Tylko dlatego, że jesteś odporny na mój urok, nie znaczy to, że wszyscy inni również.

– Aha, twój niesławny urok. To pewnie kierowało twoim byłym, Stravosem, kiedy próbował wybić sobie drogę do środka budynku –

oznajmia śmiertelnie miękkim głosem, podczas gdy jego oczy płoną.

– Stravos próbował mnie uratować? Już? – pytam, unosząc brwi w zaskoczeniu.

– Aha.

Moje serce przyspiesza bicie.

– O Boże. Nic mu nie jest? Nie zabiłeś go, prawda?

– Tak czy inaczej, dlaczego cię to tak obchodzi? Był przecież tak nudny, że z nim zerwałaś.

– To nie znaczy, że chcę, by umarł. I prosiłam cię, żebyś nie robił mu krzywdy, pamiętasz?

– Pamiętam. I tylko dlatego wciąż żyje.

Wydecham z ulgą wstrzymywane powietrze i przyciskam dłoń do serca.

– Uff! Co mu zrobiłeś?

– Wsadziłem go na małą, powolną łódź i wysłałem do Chin.

Nie wiem, czy mówi prawdę, czy jest po prostu sarkastyczny, ale jestem pewna, że nie zrobił Stravosowi krzywdy. Po wyrazie jego twarzy mogę powiedzieć, że jest przez to samym sobą zawiedziony.

– Dziękuję. Szczerze to doceniam – odpowiadam.

Kiedy tak ciągle stoi, patrząc na mnie tymi płonącymi oczami, zaczynam przybierać defensywną postawę.

– Co znowu? – rzucam.

– Dziwna jesteś. I silna. Ale też niewyobrażalnie wkurzająca. Nie mogę się zdecydować, czy na resztę twojego pobytu tutaj powinienem założyć ci kaganiec, czy spuścić cię, żebyś trafiła do moich wrogów. Myślę, że sprawiłabyś, że jedliby ci z ręki jeszcze przed południem.

– Zabawne, to prawie brzmiało jak komplement – mówię po chwili.

– Ale nim nie było. Nie lubię cię.

– Ja ciebie też.

Przestrzeń między nami trzeszczy od gorącego pożądania. Spojrzenie Declana jest tak namacalne, że mam wrażenie, jakby był podpięty do prądu, strzelając impulsami w moje ciało, prosto między moje nogi.

Patrzy na moje usta i językiem zwilża swoje wargi.

To ostatnie, co pamiętam, zanim budzę się w szpitalu.

Declan

– To krwiak podtwardówkowy. Mały, ale nadal niebezpieczny. Współczynnik zgonów takich urazów mózgowych jest wysoki. Jeżeli zakrzep nie rozejdzie się sam w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, to będzie potrzebowała operacji zmniejszenia ciśnienia wewnątrz czaszki i naprawienia uszkodzonych naczyń.

– Mógłby pan powiedzieć więcej o współczynniku zgonów?

– To częstotliwość występowania zgonów na określonym obszarze w określonym przedziale czasowym.

Muszę fizycznie powstrzymać się przed wyciągnięciem broni i strzeleniem temu idiocie-lekarzowi prosto w twarz.

– Miałem na myśli to, jaka jest śmiertelność, gdy chodzi o krwiaki podtwardówkowe.

– Och, przepraszam. Pięćdziesiąt do dziewięćdziesięciu procent.

To mnie szokuje.

– Chce mi pan powiedzieć, że większość ludzi w tym stanie umiera?

– Co najmniej połowa z nich – oznajmia. Kiedy patrzę na niego z przerażeniem, szybko rozwija myśl. – Ale większość z tych przypadków dotyczy osób starszych albo pacjentów powypadkowych, albo takich, którzy przeżyli inne tragiczne zdarzenia. Biorąc pod uwagę wiek i generalnie dobry stan zdrowia tej pacjentki, jej szanse są lepsze niż przeciętnie.

– Oby tak było. Jeśli ona umrze, to ty także – warczę.

Ponieważ wie, kim jestem, robi się biały ze strachu. Daję Kieranowi znak głową, na który rusza, by wyprowadzić lekarza, zanim ten straci kontrolę nad zwieraczami.

– Zamknij cały ten pierdolony szpital – mówię do Kierana, gdy tylko drzwi zatraskują się za lekarzem. – Przy każdym wejściu

i wyjściu postaw ludzi, pod salą Sloane również. Dokładnie sprawdź każdą osobę, która będzie chciała wejść na to piętro, w tym wszystkich z personelu. Zadzwoń do O'Malleya na komisariat i powiedz mu, że przejmujemy ten szpital do odwołania. Nie chcę wtrącania się policji i definitywnie nie chcę, aby ktoś próbował porwać mojego jeńca.

– Się robi, szefie.

Odwraca się, by wyjść.

– Kieran? – odzywam się.

Z powrotem spogląda w moją stronę i czeka.

– Oddaję ci dowodzenie nad tą sprawą, ponieważ myślę, że ona by tego chciała. Nie zawieź mnie.

– Nie zawiodę, szefie. Nikt się nie zbliży do naszej dziewczyny – deklaruje.

Naszej dziewczyny.

Chryste, kiedy ona stała się maskotką drużyny?

Kieran widzi moją reakcję i robi to, co w tej sytuacji jest najrozsądniejsze – wychodzi.

Gdy zostaję sam w pustym pokoju, poświęcam chwilę na zebranie się w sobie i uspokojenie. Następnie wchodzę do sąsiadującej sali, w której leży Sloane.

Jest blada, ale przytomna, siedzi w łóżku i bawi się pilotem od telewizora, przeskakując przez kanały. Jednak kiedy mnie zauważa, przestaje.

– O Boże. Jest źle, prawda? – mówi.

– Aha. Krwiak podtwardówkowy. Jest co najmniej pięćdziesiąt procent szans, że umrzesz.

– Jeju, Declan, nie musisz polewać tego lukrem – odpowiada po chwili.

– A chcesz, żebym to zrobił?

– Nie. Ale nie musisz też z tego powodu być taki szczęśliwy.

Siadam na krześle obok jej łóżka, przeczesuję ręką włosy i wzdycham.

– Nie jestem szczęśliwy z tego powodu.

– Więc to jest twoja zasmucona twarz?

– To jest moja twarz, która ma wyrażać, że mój jeniec jest wrzodem na dupie.

– Ach, tak, teraz poznaję. Mógłbyś występować w reklamie kremu na hemoroidy z taką facjatą.

Patrzemy się na siebie w ciszy. Staram się nie czuć podziwu przez sposób, w jaki przyjęła wiadomość o swoim stanie zdrowia, ale powinienem był się tego spodziewać. To nie jest typ osoby, która miałaby się załamać i płakać, nawet jeśli istnieje możliwość, że umiera.

– Jest ktoś, do kogo chciałabyś, abym zadzwonił?

– Do Oprah Winfrey – odpowiada bez zastanowienia. – Zawsze chciałam ją poznać. Czuję, że byśmy się dogadały. Na pewno zaprosiłaby mnie na wszystkie fajne imprezy do swojej posiadłości w Montecito. A tam poznałabym swojego przyszłego męża, którym jest książę i następca tronu Monako. Albo Maroko. Nie pamiętam, który z nich jest słodszy.

Walczę z uśmiechem.

– Już się za to biorę. Ktoś jeszcze?

Wzdycha, wygodnie zatapiając się w poduszkach na łóżku, i zaczyna kręcić głową.

– Nie. Moja mama zmarła wiele lat temu, a z tatą rozmawiam tylko w święta. Jego nowa żona nie za bardzo mnie lubi. Choć zapewne już o tym wiesz, biorąc pod uwagę fakt, że jesteś wszechwiedzący. Jednak gdyby coś mi się stało, poinformuj, proszę, Natalie. Nie chcę jej denerwować, mówiąc, że się tutaj znajduję, ale będzie wariować, jeśli nie odezwę się do niej niedługo. Prawdopodobnie już wariuje. Jest bardzo emocjonalna, wiesz. Ona jest tą bardziej wrażliwą.

Milknie nagle, przygryzając wargę i marszcząc brwi.

– Ma szczęście, mając cię za przyjaciółkę. Jesteś bardzo lojalna – stwierdzam.

Sloane patrzy na mnie tak, jakby właśnie się dowiedziała, że sprzedałam ją do cyrku.

– Przepraszam, to chyba przez mój szwankujący mózg, ale zdawało mi się, że mówisz o mnie coś miłego.

Teraz już nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Tak, zdecydowanie szwankuje ci mózg.

– Tak myślałam.

Wstaję, ściągam kurtkę i rzucam ją na oparcie krzesła, po czym ponownie siadam i chwytam leżący na stoliku obok łóżka magazyn plotkarski. Przyjmuję wygodną pozycję i zaczynam czytać.

– Eee... Co ty robisz? – odzywa się Sloane.

– A na co ci to wygląda? – odpowiadam, nie unosząc wzroku znad czasopisma.

– Siedzisz. Czytasz. Zostajesz.

– Twoje zdolności obserwacyjne są zdumiewające – mówię lekko drwiącym tonem.

Następuje cisza, ale wiem, że nie będzie trwała zbyt długo. Szybko okazuje się, że mam rację.

– Declan?

– Aha, dziewczyno?

– Nie masz jakichś ważnych gangsterskich rzeczy, które powinieneś robić? Jak mordowanie wrogów albo zaczajanie się na kogoś w ciemnym zaułku?

– Aha, dziewczyno. – Przewracam stronę.

– Więc...?

– Jeżeli ktokolwiek będzie miał cię zabić, będę to ja. Nie ufam temu piętnastoletniemu lekarzowi idiocie.

– Mówisz o tym neurochirurgu?

– Aha. Wygląda, jakby znalazł swoje uprawnienia lekarskie w opakowaniu Cracker Jack.

Sloane zaczyna się śmiać. Ten dźwięk jest miły i zaskakująco słodki. A jeszcze bardziej zdumiewające jest to, jak bardzo mi się podoba.

– Jesteś pewny, że masz jedynie czterdzieści dwa lata? Przekąski Cracker Jack są raczej z czasów dzieciństwa mojego taty.

Opuszczam magazyn i spoglądam prosto na nią.

– Pamiętasz, ile mam lat.

– Pamiętam wszystko, co mówiłeś.

W momencie, w którym unoszę brwi, jej policzki zalewa rumieniec.

– Och, zamknij się – rzuca.

– Ty pierwsza.

Wzdycha z irytacją i kładzie się na boku, plecami do mnie, więc wracam do czytania czasopisma. Po pięciu minutach ciszy, podczas których prawie słyszałem jej wewnętrzną walkę, Sloane odwraca się i mówi:

– To bardzo dziwne. Wiesz o tym, prawda?

– Co dokładnie? – odpowiadam, nie unosząc wzroku znad magazynu, bo wiem, jak bardzo ją to wkurza.

– Wszystko. Cała ta sytuacja. Ja, ty, porwanie, pościgi, krwiaki, nieunikniona śmierć. Jeszcze pytasz?

– Najlepiej chyba będzie, jeśli przestaniesz się tak ekscytować, dziewczyno. Nie chcemy przecież, żeby popękało ci więcej naczynek mózgowych.

– Czy ty...? Czy ty się ze mnie śmiejesz?!

– Czemu pytasz? Czyżbym zranił twoje teflonowe ego, gdybym się śmiał? – pytam.

Mija pięć minut ciszy, zanim Sloane nie może jej dłużej znieść.

– Declan! – wykrzykuje i siada gwałtownie w łóżku.

– Mhm? – mamroczę, spoglądając na nią.

– Co ty, do cholery, robisz? – dziwi się.

– Ochraniam cię. Idź spać – mówię, odnajdując wzrokiem jej spojrzenie.

Otwiera usta, ale je zamyka – co jest cudem – kiedy nie znajduje nic, co mogłaby powiedzieć. Leżąc oparta o poduszki, podciąga kołdrę pod sam nos i patrzy na mnie wytrzeszczonymi oczami.

To jest rozbrajająco urocze. Ciekawe, czy ćwiczy wszystkie te rzeczy przed lustrem.

– Declan?

– Dziewczyno, do chuja, po prostu zadaj mi pytanie. Nie musisz za każdym razem najpierw wypowiadać mojego imienia.

– Jest tak wiele zasad... – duka.

Potrząsam magazynem, choć mam ochotę potrząsnąć głową Sloane, i wracam do czytania.

– Tak się zastanawiałam... Mógłbyś mi opowiedzieć jakąś historię? Patrzę na nią.

– Żebym mogła zasnąć – wyjaśnia ledwie słyszalnie. Kiedy podejrzliwe mrużę oczy, Sloane dodaje: – Proszę?

– W jakąkolwiek grasz teraz grę, to ja odpadam.

– Okej – szepcze po chwili, odwracając się z powrotem na bok i zwijając w kłębek.

W mały, żałośnie wyglądający kłębek.

Rzucam czasopismo na stolik przy łóżku, żałując odejścia od religii wiele lat temu. Teraz byłby świetny moment, żeby pomodlić się do Boga o śmierć, która uwolniłaby mnie z tego koszmaru.

Z westchnieniem zaczynam:

– Dawno, dawno temu w dalekiej krainie mieszkała – spoglądam na tył głowy dziewczyny – księżniczka.

Sloane delikatnie się odwraca i słucha.

– Strasznie brzydka księżniczka – kontynuuję opowieść – z wystającymi zębami, zarostem i wielkim garbem na plecach. W sumie to wyglądała jak mała wielbłądzica.

– Ale z ciebie Walt Disney – mamrocze pod nosem.

– Mam opowiadać czy zamierzasz mi ciągle przerywać?

Sloane wydaje z siebie pomruk niezadowolenia, co biorę za odpowiedź.

– Tak jak mówiłem, mała wielbłądzica była brzydka, ale miała interesującą osobowość, która przyciągała ludzi. Mieli trudności z przyzwyczajeniem się do jej okropnego wyglądu, ale kiedy już im się udało, odkryli, że ma magiczny talent do... Jesteś gotowa?

– Ledwo powstrzymuję podniecenie – odpowiada bezuczuciowo.

– Rozmowy ze zwierzętami.

Po długiej ciszy ciekawość Sloane bierze górę.

– Jakimi zwierzętami?

– Ze wszystkimi. Ale głównie z psami. Ta mała księżniczka-wielbłądzica potrafiła sprawić, że każdy pies, nieważne jak dziki czy agresywny, zakochiwał się w niej i robił, co tylko powiedziała.

– Ach, rozumiem, dokąd to zmierza. Księżniczka zakocha się w Lassie i stworzą razem nową rasę półwielbłądów, półszczeniaków zwanych wielniakami, które zwrócą się przeciwko ludziom i zabiją ich wszystkich co do jednego. Koniec.

– Nie. Ale gdyby powstała taka ekranizacja, to na pewno bym to obejrzał. Zwłaszcza jeśli wielniaki zostałyby zmodyfikowane genetycznie tak, żeby ich łapy stały się działkami laserowymi, które byłyby sterowane myślami.

Sloane wzdycha ciężko. Traktuję to jako przytaknięcie.

– Pewnego dnia brzydka księżniczka jechała odwiedzić swoją przyjaciółkę, Neddie, gdy została porwana przez największego, najsilniejszego i najprzystojniejszego psa, jakiego kiedykolwiek widziała. Był najlepszym psem ze wszystkich, królem. I słynął zarówno ze swojej odwagi, jak i inteligencji, która była na znacznie wyższym poziomie od IQ wielbłądzicy. Księżniczka miała jednak urojenia, że było inaczej, przez co wypadała odrobinę żałośnie.

– Ty w ogóle nie masz wyobraźni. Zamiast mózgu masz jedną wielką pustkę w głowie – odzywa się Sloane.

– Gdzie skończyłem? – kontynuuję, powstrzymując śmiech. – Ach... Więc silny, dzielny i przystojny wojowniczy król-pies...

– Niewiarygodne – szepcze.

– Zamknął małą wielbłądzia księżniczkę w swoim zamku. Jego planem było przesłuchanie jej w celu wyciągnięcia informacji o swoich wrogach, z którymi się zaprzyjaźniła. Nie wiedział jednak, jak niechlujne potrafią być wielbłądy. I jak okropnie śmierdzą. W ciągu kilku dni całe miejsce przesiąkło zwróconą, na wpół przetrawioną trawą. Zamek śmierdział jak jeden wielki śmietnik podczas upalnego dnia. Jak tłuste futro. I łajno.

– Uroczo. Czy przypadkiem ta wielbłądzia księżniczka nie miała na imię Slang? A może Slung? Slune?

Ton jej głosu jest tak sarkastyczny, że ciężko mi powstrzymać śmiech.

– Nie. Miała na imię Katarynka.

– Katarynka. Ponieważ za dużo gadała. Minałeś się z powołaniem, gangsterze. Powinieneś zostać komikiem.

– Jestem całkiem zabawny, co nie?

Do sali wchodzi pielęgniarzka, a Sloane od razu zaczyna sobie żartować.

– Och, świetnie, może przyniosła ze sobą sprzęt do lewatywy, Możemy go użyć do wyciągnięcia kija z twojego tyłka.

Muszę zasłonić usta ręką, by się nie roześmiać.

Pielęgniarka przedstawia się jako Nancy i informuje nas, że zamierza zmierzyć Sloane ciśnienie. Potem odwraca się do mnie, uśmiechając niepewnie.

– Pan zapewne jest ojcem?

Sloane wybuchła niekontrolowanym śmiechem. Przekręca się tak, żeby móc jawnie się ze mnie nabijać.

– Trafiony, zatopiony! Tak, to mój ojciec. Nie jest ani tak młody, ani przystojny, jak mu się wydaje.

Uśmiech pielęgniarki powoli znika.

– Miałam na myśli, że ojcem dziecka.

Cały sztywnieję. Mój brzuch zaciska się w jeden wielki węzeł. Nagle mam problemy z oddychaniem.

Sloane dalej się śmieje.

– Dobrze, gangsterze. Ile musiałeś jej zapłacić, żeby to powiedziała?

Gdy zauważy wyraz mojej twarzy, jej śmiech zamiera.

Spogląda z powrotem na pielęgniarkę szeroko otwartymi oczami i robi się blada.

– Czekał... Co? Jakie, do cholery, dziecko? – pyta zduszonym głosem.

Przynajmniej pielęgniarka zachowuje dobre maniery, bo wygląda przepraszająco, kiedy odpowiada:

– Lekarz pani nie powiedział? Jest pani w ciąży.

Declan

W pomieszczeniu przez chwilę panuje cisza. Słyszę pikającą aparaturę kogoś z pomieszczenia w drugim końcu korytarza.

– To niemożliwe – mówi szorstko Sloane. – Stosuję antykoncepcję od ponad dziesięciu lat. Musiała pani mnie z kimś pomylić.

Pielęgniarka wygląda, jakby zaczynała się czuć w tej sytuacji bardzo niekomfortowo. Bierze krok w tył, cofając się w stronę drzwi.

– Przepraszam. Może się mylę. Przyślę do pani z powrotem lekarza...

– Stop – przerywam jej.

Chociaż mój ton jest śmiertelnie łagodny, tyle wystarczy. Nancy zastyga w bezruchu, ciężko przełykając ślinę.

Bardzo dobrze wie, kim jestem, tak samo jak ten idiota-lekarz. Wieści szybko się rozchodzą, gdy nowy król zasiada na tronie.

– Przeprowadziłaś test ciążowy z próbki krwi, którą pobrano, kiedy Sloane tutaj trafiła? – pytam.

Pielęgniarka przeskakuje wzrokiem między mną a Sloane, zastanawiając się, w jaki rodzaj gówna właśnie wdepnęła.

– Tak. Lekarz uznał to za konieczne, biorąc pod uwagę...

– Nie – wtrąca głośno Sloane. – Miałam okres w zeszłym miesiącu. Każdego dnia po zakończeniu brałam regularnie tabletki. Nie przegapiłam żadnego dnia. Zawsze tego pilnuję. Nie jestem w ciąży.

– Tabletki nie dają stuprocentowej gwarancji – wyjaśnia pielęgniarka. – A okres może wystąpić, nawet jeśli kobieta jest już w ciąży.

– A ty możesz wypierdalać z mojej sali z tym całym gównem, zanim podbiję ci oczy, Nancy – odpowiada groźnie Sloane.

Wstaje, kiedy Nancy cofa się o kilka kroków. Ponownie mówię pielęgniarce, by się zatrzymała, ale ta wygląda, jakby zaraz miała zemdleć.

– Niech pani posłucha, ja jestem tutaj tylko pośrednikiem. Lekarz może udzielić więcej informacji, jeżeli będzie pani chciała.

– Jaka jest dokładność tych badań krwi? – dopytuję.

– Dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

Kurwa.

– A jak wcześnie można wykryć ciążę, gdy spóźnia się okres?

– W przeciągu kilku dni.

Spoglądam na Sloane, której twarz płonie ze złości.

– Spóźnia ci się okres?

Zaciska usta, słysząc moje pytanie.

– Odpowiedz, do cholery – syczę.

– Powinnam była go dostać kilka dni temu. Albo dostanę go lada dzień. Wszystko mi się już pomieszało – przyznaje z niechęcią. Kiedy przesuwam dłonią po twarzy, warcząc, Sloane upiera się przy swoim. – Nie jestem w ciąży! Znam swoje własne ciało! Nic się nie zmieniło!

– Zazwyczaj pierwsze symptomy ciążowe pojawiają się w okolicy piątego albo szóstego tygodnia – informuje pielęgniarka.

Wzrok Sloane mógłby stopić skórę z twarzy Nancy.

– To o wiele później, niż ty poczujesz symptomy kopa, którego ci sprzedam, żeby wybić ci zęby.

– Sloane, zamknij się. A ty, Nancy, wynoś się stąd.

Pielęgniarka odwraca się na pięcie i wybiega z pokoju. Gdy tylko znika, Sloane odwraca się w moją stronę.

– Nie jestem w ciąży. Nie jestem, Declan – przekonuje mnie usilnie.

– Aha. Tyle że wszystko wskazuje na to, że właśnie jesteś.

Wstrząśnięty zaczynam chodzić po pokoju.

– W takim razie wygląda na to, że będę musiała sobie z tym poradzić.

Kiedy gwałtownie odwracam się w jej stronę, cały najeżony, unosi brwi w zaskoczeniu.

– A co to za spojrzenie? – pyta.

– Nie zrobisz aborcji! – warczę na nią wściekły.

Przygląda się przez chwilę mojej twarzy w zupełnym milczeniu. Gdy w końcu przemawia, jej głos jest cichy.

– Nie powiedziałam, że chcę to zrobić. Ale gdyby nawet tak było, to nie jest twoja sprawa.

– Oczywiście, że to moja sprawa! Jesteś, kurwa, moim jeńcem! – wykrzykuję, tracąc cierpliwość.

Włosy opadają jej wokół twarzy, kiedy opiera ręce na kolanach.

– Widzę, że bardzo uczuciowo podchodzisz do tego tematu. Chciałabym jednak zaznaczyć, że niezależnie od tego, jak się tutaj znalazłam, to ciekawe, że ci zależy w taki czy inny sposób. Jakby nie patrzeć, to nie ty jesteś ojcem. Nie żeby był jakikolwiek ojciec, bo przecież nie jestem w ciąży, ale gdyby był, to nie byłbyś nim ty.

– Jezu Chryste, czy ty masz mnie za imbecyla? Wiem, że nie jestem cholernym ojcem.

– Dokładnie. Nie jesteś ojcem i niedługo odeślesz mnie do domu, więc zniknę z twojego życia na zawsze. Zatem dlaczego tak się ekscytujesz? – mówi, mrużąc oczy.

Biję się z myślami w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby wyjaśnić moją dziwną i emocjonalną reakcję na tę wiadomość.

– Ja po prostu nie uznaję aborcji. – To jedyne, co przychodzi mi na myśl.

– Gratulacje. To dalej nie twoja sprawa.

Znowu zaczynam chodzić po pokoju. Sloane obserwuje mnie uważnym, jastrzębim wzrokiem.

– Jeśli myślisz, że uwięzisz mnie w swojej posiadłości tylko po to, żeby zablokować moje prawa reprodukcyjne, to od razu ci mówię, że ci się nie uda.

Nie o tym akurat myślałem, ale zaciekało mnie to.

– Dlaczego nie? – pytam.

– Kieran i Homer nigdy by ci na to nie pozwolili.

– Spider wyjawiał ci swoje prawdziwe imię? – Gapię się na nią zaskoczony.

– Oczywiście. To takie dziwne?

– On nikomu nie mówi, jak naprawdę ma na imię. Ja dowiedziałem się dopiero po około dziesięciu latach znajomości. A z tobą był

w jednym pomieszczeniu przez jakieś trzy minuty.

Patrzy na mnie przebiegle.

– Mała wielbłądzia księżniczka jest dobra w skłanianiu piesków do wykonywania jej rozkazów, pamiętasz? – droczy się. Spoglądam na nią, wrząc ze złości, na co wzdycha: – Możemy się, proszę, nie kłócić? Okropnie boli mnie głowa, mój mózg może niedługo mnie zabić i prawdopodobnie mam w sobie dziecko... choć nie, to ostanie to nieprawda. Nie mam siły ani energii na werbalną walkę.

Opada z powrotem na poduszki i podciąga kołdrę aż za głowę.

Chodzę jeszcze chwilę po pokoju. Mój umysł tyka niczym bomba atomowa.

W ciąży. Kobieta, którą porwałem, nosi w sobie dziecko Bratwy?

Ja pierdolę! A myślałem, że gorzej już być nie może.

– Jeśli zadam ci pytanie osobiste, to odpowiesz? – pyta Sloane spod kołdry.

– Nie.

Naturalnie rzecz biorąc, postanawia to zignorować.

– Czy miałaś kiedyś partnerkę, która przerwała ciążę bez twojej wiedzy?

Padam na krzesło obok jej łóżka i wzdycham.

– Nie.

– Och. Okej. Przepraszam, to nie była moja sprawa. Po prostu zdaje mi się, że ten temat działa na ciebie jak zapalnik.

– Gdybym ci powiedział, że to dlatego, że uważam każde życie za święte, tobyś mnie wyśmiała.

– Oczywiście, że bym cię wyśmiała. A chcesz wiedzieć dlaczego?

– Nie.

– Ponieważ żyjesz z zabijania ludzi!

Nie wiem dlaczego w ogóle zawracam sobie głowę odpowiadaniem na jej pytania, kiedy ona mnie jedynie ignoruje.

– To nie wszystko, co robię – burczę.

Zrzuca kołdrę z głowy i przypatruje mi się ze ściągniętymi brwiami.

– Och, przepraszam. Zapomniałam o wymuszaniu haraczy, handlu bronią i ludźmi...

– Nie handluję, do cholery, ludźmi!

– Przemycie narkotyków, fałszerstwie, oszustwach podatkowych, manipulacji giełdą i korupcji państwowych urzędników...

– Skąd ty bierzesz te wszystkie informacje? Z Google?

– Twierdzisz, że nie robisz żadnej z tych rzeczy?

– Nie masz zielonego pojęcia, czym się zajmuję, dziewczyno – mówię przez zęby.

– Nie patrz tak na mnie. I dlaczego się tak złościysz? To ja leżę tutaj z uszkodzeniem mózgu i może z dzieckiem. – Jej źrenice się rozszerzają. – O Boże.

– Co tym razem? – pytam zaalarmowany jej ekspresją.

– Ta ketamina, którą mi podałeś... – Spogląda na mnie przerażonym wzrokiem.

Mój żołądek wywraca się do góry nogami, a głos staje się odrobinę szorstki.

– To była tylko jedna dawka. Jedna mała dawka. Rozumiesz?

– Tyle wystarczyło, żebym straciła pamięć. Wyobraź sobie, jaki to może mieć wpływ na płód.

– Twoja utrata pamięci może również być skutkiem upadku, nie zapominaj.

– Masz na myśli skutkiem upuszczenia? Ale nie musi być – odpowiada sarkastycznie.

Kiedy nic więcej nie mówię, Sloane zasłania dłońią oczy i zaczyna żałośnie jęczeć.

Wstaję, odsuwam jej rękę od twarzy, pochylam się nad nią i patrzę prosto w jej zmartwione oczy.

– Dziecku nic nie będzie – stwierdzam z większym przekonaniem, niż czuję. – Jesteś młoda, silna i zdrowa! Obojgu z was nic nie będzie!

Nie dodaję „Chyba że umrzesz od tego zatoru w mózgu”, ponieważ to byłoby niestosowne.

Przypatruje mi się, trochę panikując, ale w dalszym ciągu potrafi idealnie mną gardzić.

– Declan, jeśli okaże się, że to dziecko, którego nie ma, będzie miało niższe IQ od geniusza, to cię zabiję. I nie mówię tego w przenośni.

Puszczając mimo uszu śmiertelną groźbę, którą właśnie otrzymałem i która z pewnością jest szczerą, uśmiecham się.

– Zgoda.

– Czemu się szczerzysz? Właśnie powiedziałam, że cię zabiję.

– No właśnie.

– Nie rozumiem.

– Jeśli nadal masz ochotę poderznąć mi gardło, to znaczy, że wracasz do zdrowia.

Zaciska usta w wąską linię, rozważając, co właśnie powiedziałem.

– Nie zabiłabym cię poprzez poderżnięcie gardła. Za dużo krwi.

– Postrzał?

– Za duży bałagan. – Marszczy nos.

– Ach, już wiem. Zrobiłabyś to powoli i boleśnie. Może za pomocą bakterii, która pasożytuje na żywym organizmie.

Przytakuje.

– Żebym mogła siedzieć na krześle w rogu pomieszczenia i podziwiać, jak jesteś pochłaniany cał po calu w ciągu kilku dni. Albo tygodni. A może i miesięcy. – Uśmiecha się. – W agonii.

– Niewiarygodne, tobie naprawdę podoba się ten pomysł. – Zaczynam się śmiać. – Ale z ciebie mały potwór, a wyglądasz tak niepozornie słodko.

Po chwili dziwnej ciszy głos Sloane staje się niepewny, gdy pyta:

– Uważasz, że wyglądam słodko?

– Nie. Uważam, że wyglądasz jak wielbłąd. Jesteś odrażająca.

Patrzemy sobie w oczy. Jestem świadom jej przyspieszonego oddechu i rumieńca wypływającego na policzki. Oraz tego, że przysunąłem się bliżej niej. Tak blisko, że nasze nosy prawie się dotykają.

– Wcale nie uważasz, że wyglądam jak wielbłąd – mówi cicho.

Zasycha mi w ustach i aż muszę zwilżyć językiem wargi, zanim odpowiadam:

– Jak hiena... albo guziec. Wiem, jak kakapo!

– Nie wiem, czym jest to ostatnie.

– To gigantyczna, nielatająca papuga.

– Papuga? Więc jest słodka.

Powoli kręcę głową, walcząc z chęcią pochylenia się i złączenia naszych ust. Mój głos jest odrobinę zachrypnięty, kiedy wyprowadzam ją z błędu.

– Nie. Jest obrzydliwy.

– Kłamca – szepcze po chwili.

Odpycha mnie od siebie, a następnie znów układa się na boku.

Prostuję się i wypuszczam powolne, ciche westchnięcie, a ręką przesuwam przez włosy. Wyciągam telefon z wewnętrznej kieszeni marynarki i wysyłam Spiderowi wiadomość.

DECLAN: Już do was idę. Upewnij się, że jest gotowy do rozmowy.

Ostatni raz spoglądając na Sloane, wychodzę z sali, po czym kiwam głową do uzbrojonych mężczyzn w czarnych garniturach, których Kieran umieścił po obu stronach drzwi, gdy ja byłem w środku.

Idę uciąć sobie pogawędkę ze Stravosem.

Zastanawiam się, czy Sloane kiedykolwiek by mi wybaczyła, jeśli nie dotrzymałbym słowa i zabiłbym go.

Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Sloane

W chwili, w której zamykają się za Declanem drzwi, wciskam guzik przywołujący pielęgniarkę.

Minutę później pojawia się Nancy. Wygląda, jakby wolała zjeść opakowanie żyletek, niż przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu.

– Hej, Nancy. Przepraszam, że wcześniej byłam dla ciebie niemiła, ale nie czuję się aktualnie zbyt dobrze. Nie dość, że mam krwiaka, to jestem ofiarą porwania.

– Och... – Mruga.

– Nie musisz nic robić w tej sprawie. Nie proszę cię o pomoc. Wiem, że wpakowałabyś się w duże kłopoty z irlandzką mafią, gdyby się dowiedzieli, że zawiadomiłaś policję. Więc tego nie rób, dobrze? Nie chcę, żeby przeze mnie zamordowali całą twoją rodzinę.

– D-dobrze.

– Super. Dziękuję. Zatem słuchaj, zastanawiałam się, co mogłoby wpłynąć na fałszywie dodatni wynik testu ciążowego.

– Niezwykle rzadko badanie krwi daje niewiarygodny wynik testu ciążowego – odpowiada Nancy, spoglądając na mnie ostrożnie.

– Ale gdyby tak było, to co by mogło to spowodować?

Zastanawia się przez chwilę.

– Podniesiony poziom białek we krwi, będący skutkiem niedawnego poronienia czy aborcji. Ciąża pozamaciczna, w której zapłodniona komórka jajowa zagnieżdża się w jajowodach. Może to też być spowodowane przyjmowanymi lekami. No i oczywiście niektóre choroby.

– Na przykład jakie?

– Musiałabym poszukać kompletnej listy. Tak od razu z głowy mogę jedynie wymienić chorobę nerek, czynniki reumatoidalne

i nowotwór.

– Jaki typ nowotworu?

– Głównie jajników.

O Boże, na to umarła moja mama.

Uderza we mnie panika, a serce zaczyna mocniej bić. Udaje mi się jednak złapać oddech i się uspokoić.

– A jeśli ktoś podał mi ketaminę? – pytam.

– To środek znieczulający, który nie miałby wpływu na wynik badania.

– Coś jeszcze przychodzi ci do głowy?

– Nie.

– Okej, dziękuję za informacje. Doceniam to. A skoro już tutaj jestem, moglibyśmy sprawdzić, czy na moich jajnikach nie ma żadnych zmian? Wykonajmy też wszystkie inne niezbędne badania krwi, żeby wykluczyć choroby nerek i całą resztę.

– Może zacznijmy od powtórzenia wyniku testu ciążowego? – proponuje pielęgniarka.

– Jestem pewna, że nie jestem w ciąży.

Widzę, że uważa, iż wypieram taką możliwość, ale mądrze nie porusza więcej tego tematu.

– Dobrze, zlecę wykonanie pozostałych badań – oznajmia.

– Dziękuję.

Przygląda mi się przez chwilę lekko zmartwiona. Wskazując przez ramię kciukiem w stronę drzwi, mówi:

– Więc...

– Tak, porwała mnie głowa irlandzkiej mafii.

– Ale...

– Nic mi nie jest, nie martw się o mnie. Z naszej dwójki to on ma bardziej przechłapanie. Zapewne wrócimy tutaj w przeciągu tygodnia z powodu jego rozległego zawału serca, który sam sobie zagwarantował – zapewniam. – Hej, Nancy. Czy mogłabym prosić o proteinowe smoothie? Och i czy mogłabym również prosić, abyś zadzwoniła do Lakeside Yoga w Kings Beach w Tahoe i poinformowała ich, że Sloane ma grypę i nie będzie jej przez jakiś czas? Jakby zapytali, kim jesteś, to powiedz, że Riley. To moja młodsza siostra.

Uśmiecham się do niej, na co ona mruga kilkakrotnie, wyglądając na całkowicie zmieszaną. Następnie odwraca się i wychodzi.

Układam się w pozycji leżącej na łóżku i naciągam pościel na twarz. Zamykam oczy, a potem zaczynam cicho powtarzać pozytywną afirmację.

Nie jestem w ciąży.

Nie jestem w ciąży.

Nie jestem... Stop. To sformułowanie jest negatywne, a miały być same pozytywy. Musimy trzymać się samych pozytywów. Spróbujmy jeszcze raz.

Jestem wolna od dziecka.

Jestem bezdzietna.

Jestem bez dziecka.

Jestem totalnie pierdolniętą kretynką.

Warcząc, zrzucam z siebie kołdrę i wpatruję się w sufit. Przez chwilę liczę wszystkie pęknięcia w płytach sufitowych, aż zdaję sobie sprawę, że to idealny pretekst dla Declana, by się ode mnie uwolnić.

Nie musi nawet odstawiać mnie do Nowego Jorku, skąd mnie zgarnął, ani przygotowywać planu podróży w celu uniknięcia tych, którzy chcieliby mnie odbić. Wystarczy, że po prostu zostawi mnie w tym szpitalu i wyjdzie.

Tak, jak zrobił to kilka minut temu. Zaraz po tym, jak Nancy ogłosiła, że jestem w ciąży.

Serce zaczyna mi walić, w ustach mi zasycha, a żołądek podchodzi do gardła.

Okej, co to za uczucie? Nazwijmy je, by zminimalizować jego moc.

W tej chwili, czuję się... dziwnie.

Zbyt pobieżne. Spróbujmy jeszcze raz.

Czuję się... niezbyt dobrze.

To może przez ten zator w głowie. Porozmawiajmy o twoim stanie emocjonalnym, a nie fizycznym, Sloane.

Nienawidzę, kiedy podnosisz na mnie głos.

A ja nienawidzę, kiedy pyskujesz swoim wewnętrznym głosem jak jakaś obłąkana. Jak się czujesz?!

– Zraniona – mówię na głos.

W momencie w którym tylko wymawiam to słowo, wiem, że tak właśnie jest. Wtedy zaczyna pojawiać się niedowierzenie. Straciłam rozum. Moje uczucia są zranione, ponieważ mój porywacz mnie zostawił, gdy usłyszał o dziecku.

O nieistniejącym dziecku, którego zdecydowanie nie będę miała.

Wyskakuję z łóżka, biegnę do drzwi i otwieram je z rozmachem. Nie mam żadnego planu, działam pod wpływem czystego instynktu. Jednak kiedy tylko drzwi się otwierają, czterech olbrzymich mężczyzn w czarnych garniturach zrywa się ze swoich miejsc. Ich masywne sylwetki natychmiast blokują mi drogę, tworząc coś w rodzaju niezniszczalnego gangsterskiego muru.

Jednym z nich jest Kieran.

Nawet nie chcę wiedzieć, dlaczego moje ciało czuje pewnego rodzaju ulgę na widok tego mężczyzny.

Obrzuca moją twarz spojrzeniem i od razu wpada w przerażający stan podwyższonej gotowości. Wyszarpując pistolet zza pasa, spogląda na pokój znajdujący się za mną i cały najeżony warczy:

– Co się dzieje? Wszystko w porządku, dziewczyno?

– Tak, wszystko w porządku. Ja tylko... Ja chciałam się napić.

Kieran rozluźnia spięte ramiona i wydycha powietrze. Następnie odwraca się w stronę mężczyzny stojącego obok.

– Leć i przynieś dziewczynie małą szklankę wody. I lepiej się streszczaj – nakazuje, chowając broń do kabury, po czym uśmiecha się i odwraca ku mnie. – To dobry chłopak. A przez ciebie, dziewczyno, prawie zabrudziłem spodnie.

Prawdopodobnie nigdy nie będę w stanie zrozumieć, co ten facet do mnie mówi, ale intuicyjnie wiem, że się o mnie martwi i jest gotowy zastrzelić potencjalnego intruza w mojej sali. I że Declan nie tylko nie porzucił mnie w tym szpitalu, ale także zostawił mnie tutaj ze swoją osobistą ochroną pod jego nieobecność.

Odmawiam nazywania tego uczucia. To może być ostatnia kropla krwi zalewająca mój mózg.

– Lepiej wróć do łóżka, dziewczyno – mówi Kieran, poruszając podbródkiem. – Declan się wkurzy, jeśli po powrocie będziesz w gorszym stanie, niż kiedy wychodził.

Zamiast odpowiedzieć, po prostu go przytulam.

Gdy go puszczam, wszyscy wpatrują się we mnie szeroko otwartymi oczami, jakbym co najmniej pierdnęła w kościele.

– Dziękuję ci, Kieran. Wam wszystkim też dziękuję. Czuję się o wiele lepiej, wiedząc, że tutaj jesteście. Naprawdę doceniam, że dbacie o moje bezpieczeństwo. Jestem pewna, że jest o wiele więcej ciekawych rzeczy, które wolelibyście teraz robić... – mówię szczerze.

Wdycham niepewnie powietrze, kiedy nikt nie odzywa się ani słowem. Gangster, którego Kieran wysłał po wodę, wraca i wyciąga ku mnie papierowy kubeczek.

Przypatruję mu się, zaskoczona, że trzęsie mu się dłoń.

– Wracaj do środka, dziewczyno – poleca spokojnie Kieran. – Odpocznij, dobra?

– Aha, okej – przytakuję, naśladowując jego akcent.

Puszcza mi oczko. Z jakiegoś dziwnego powodu to sprawia, że robię się emocjonalna.

Spoglądając na moich ochroniarzy, nieco zduszonym głosem wyznaję:

– Chcę, żebyście wszyscy wiedzieli, że uważam irlandzkich gangsterów za o wiele fajniejszych od tych rosyjskich. Poza Declanem. Ale wy... wy jesteście najlepsi.

Wracam do środka i zamykam drzwi. Wlewam w siebie wodę, a następnie kładę się na brzuchu na łóżku. Oddycham ciężko w poduszkę, aż znowu pojawia się Nancy.

– Jeżeli nie ma pani nic przeciwko, to chciałabym pobrać więcej krwi, żebyśmy mogli zacząć wykonywać badania. Potem przeniesiemy się na radiologię, gdzie zrobią pani USG i sprawdzą macicę oraz jajniki.

– Znakomicie. Tak zatem zrobmy – odpowiadam.

Siedzę cicho, podczas kiedy Nancy pobiera sześć małych fiolek krwi. Wydaje mi się, że to strasznie dużo, ale nie wspominam o tym na głos.

– Jak długo będę musiała czekać na wyniki? – pytam.

– Pani? Około godziny.

Przesunięto mnie na sam początek kolejki. Bez wątplenia to dlatego, że pielęgniarka obawia się, iż Declan unicestwi całe jej drzewo genealogiczne.

– Dziękuję, Nancy, doceniam to, co dla mnie robisz.

Przerywa to, co właśnie robi, i patrzy na mnie, a następnie zerka w stronę drzwi.

– Na pewno wszystko w porządku? – mamrocze.

– Oczywiście. Bycie porwaną nie jest jeszcze najgorszym, co mi się w życiu przytrafiło. A oni to zwykli mężczyźni. To nie tak, że ciężko się z nimi obejść. Znałam chihuahua, które były groźniejsze.

– A ja nie. Ci goście są przerażający. A ten ich szef... – Przez jej ciało przechodzi dreszcz.

Moja ciekawość się wzmaga.

– Przez całe życie mieszkałaś w Bostonie? – pytam.

Przytakuje głową.

– Więc irlandzka mafia jest tutaj całkiem potężna, co? – próbuję wyciągnąć od niej informacje.

– Oni rządzą tym miastem. Jest tak, od kiedy tylko pamiętam. Nawet policja je im z ręki.

Dostrzegam, że Nancy zaczyna czuć się w moim towarzystwie coraz swobodniej. Daję jej cicho do zrozumienia, że dalej jej słucham.

– To znaczy, mamy oczywiście też Włochów. I Rosjan. I wielu innych, ale to Irlandczycy mają największą władzę w Bostonie. Kiedyś wszystko wyglądało zupełnie inaczej, bardziej stabilnie. Jednak w ciągu ostatnich kilku lat zaczęły wybuchać wojny o terytorium. Najważniejsi szefowie wciąż są zabijani. Właściwie to mieliśmy taki przypadek w tym tygodniu.

– Słyszałam o tym. Diego, o niego chodzi?

– Tak.

– Dziwne imię jak na Irlandczyka.

– Och, on nie był Irlandczykiem. Był pochodzenia meksykańsko-amerykańskiego. Po mieście szybko się rozniosło, że przejął kontrolę po tym, jak zastrzelono jego szefa. Mówiono wtedy, że to szczególne zjawisko w tych czasach, aby Latynos przejął stery. Gangsterka stała się bardziej międzynarodowa... czy coś takiego.

Rosjanie jako swojego ostatniego przywódcę mieli Ukraińca, zatem myślę, że nie jest to aż tak dziwne, żeby Irlandczykom przewodził Amerykanin z meksykańskim pochodzeniem.

– Co więc stało się z tym Diego? – dopytuję.

– W gazetach pisali, że znaleźli jego ciało porzucone na wysypisku. Dalej jednak nie znaleźli jego głowy.

Ale makabra. Ciekawe, jak blisko byli ze sobą z Declanem.

– Mają jakieś podejrzenia co do osoby, która mogła to zrobić?

– Nie był to jeden z jego przyjaciół, to na pewno – mówi, posyłając mi spojrzenie.

Oczywiście. To musiał być jeden z jego wrogów, na przykład któryś z Włochów.

Albo jeden z Rusków.

Albo Kage.

Nic więc dziwnego, że Declan patrzy na mnie z taką... cokolwiek to jest. Jestem przyjaciółką Natalie i powiedziałam, że Kage to mój znajomy. Spotykałam się też ze Stravosem. Nawet jeśli potwierdzi, że to nie ja zaczęłam wojnę, to dalej będzie mnie uważał za swojego wroga.

Za wroga, przez którego musi dwoić się i troić, żeby go ochronić. Pytanie tylko dlaczego?

– Słucham? – odzywa się pielęgniarka.

Wyrwana z myśli zdaję sobie sprawę, że ostatnią część moich refleksji wymówiłam na głos.

– Nic. Przepraszam. Zamyśliłam się. Sprawy nieco się skomplikowały.

Nancy omija ten temat niczym pole minowe i informuje mnie o zamiarze przyrowadzenia wózka na naszą małą wycieczkę na radiologię, która znajduje się na drugim piętrze.

– Wyglądam aż tak źle?

– Nie. – Milknie. – Ale... – Odchrząkuje. – Jeśliby się pani wywróciła i stałaby się pani krzywda, to musiałabym się tłumaczyć przed panem O'Donnellem, dlaczego do tego dopuściłam. A on zostawił ściśle wytyczne co do tego, jak mamy się panią zajmować. – Ponownie milknie. – Jeśli mam być szczerą, to powiedział doktorowi Callahanowi, że jeśli pani umrze, to on również zginie. Zgaduję więc, że to samo tyczy się mnie.

Declan groził lekarzowi, że pozbawi go życia?

Nie mogę zdecydować, czy to jest bardziej straszne, czy słodkie.

– Czaję – odpowiadam. – Nie martw się, on nikogo nie zabije. Lubi po prostu rzucać tą groźbą na prawo i lewo, żeby straszyć ludzi.

Nancy nie wygląda na przekonaną.

– Nie chcę przeczyć temu, co pani mówi, ale on nie zdobył swojej pozycji dzięki odznakom dobrego harcerza.

Idzie po wózek, zostawiając mnie samą i dając mi chwilę na przemyślenie tego, co właśnie powiedziała. Kiedy wraca, Kieran jest poirytowany.

– Co to ma być? – warczy, stając w drzwiach wraz z pozostałymi gangsterami. Podejrzliwie przygląda się wózkowi, jakby były do niego podłączone materiały wybuchowe.

– Jadę na oddział radioterapii, gdzie wykonają mi bardziej szczegółowe badania.

Ściąga brwi w zaskoczeniu, jakby nie podobał mu się ten pomysł.

– Declan nic nie mówił o wypuszczeniu cię z sali.

– Zatem chodź ze mną. Zrobimy sobie z tego małą wycieczkę w terenie – proponuję, poruszając kuszaco brwiami.

– Albo możesz po prostu poczekać, aż Declan wróci – odpowiada.

Chodzi mu o to, żebym zapytała Declana o pozwolenie. Jeszcze czego.

– Och, zostawię cię z tą decyzją. Ale czy przypadkiem nie powiedział, że chce, abym wykonała wszystkie badania jak najszybciej będzie to tylko możliwe? No wiesz, żeby upewnić się, że to całe krwawienie mnie nie zabije? Ale jeżeli uważasz, że niewykonywanie badań będzie dla mnie lepszym rozwiązaniem, to w porządku – mówię beztrąsko.

Siedzę i patrzę na Kierana, uśmiechając się wyczekująco.

Dwie minuty później cała nasza szóstka ściśnięta jest w szpitalnej windzie, kierując się piętro niżej.

Gdy tylko drzwi otwierają się na drugim piętrze, Kieran i jego ludzie wychodzą jako pierwsi z wyciągniętą bronią. Przeszukują korytarz niczym wojsko, zanim wypuszczą mnie i Nancy z windy. Następnie idą po obu naszych stronach, otaczając nas, jakby byli osobistymi agentami prezydenta, rzucając mordercze spojrzenie każdemu, kto tylko odważy się spojrzeć w naszą stronę.

Niechętnie muszę przyznać, że uwielbiam całą tę dramę. Czuję się jak celebrytka. Ale dobrze, że nią nie jestem, bo byłabym okropną diwą. Dwa loty prywatnym samolotem – jeden z nich spędziłam w niewoli – a już nie sądzę, abym kiedykolwiek była w stanie lecieć klasą ekonomiczną.

USG przebiega bezproblemowo. Nie wykryto żadnych guzów ani torbieli na jajnikach, a moja macica jest jałowa niczym Sahara.

Mój uśmiech gaśnie w momencie, w którym wracamy do mojej sali i Nancy powiadamia mnie o wynikach badań krwi.

Declan

Magazyn znajduje się blisko portu. Jest zimno, strasznie wilgotno i śmierdzi brudną wodą i gnijącym drewnem. Jednak w pobliżu nie ma żadnych innych budynków, co sprawia, że jest to idealna lokacja na przesłuchania.

Krzyki giną tu w głuchoj ciszy, a krew łatwo zmywa się z podłogi prosto do kanalizacji i potem do morza.

– Cześć, Stravos.

Przywiązany jest do metalowego krzesła, na głowę zarzucony ma czarny materiał przypominający kaptur. Normalnie wolałbym, żeby klęczał – zimny cement to piekło dla kolan – ale był już w takiej pozycji, gdy tutaj dotarłem.

Unosi głowę do góry i odzywa się głosem, w którym pobrzmiewa delikatny rosyjski akcent.

– Kim jesteś?

– Nowym najlepszym przyjacielem Sloane.

Po krótkim milczeniu zaczyna przeklinać zaciekle po rusku.

– Jestem pewien, że ten głąb myśli, że nie rozumiem jego języka – mówię rozbawiony do Spidera, który stoi obok mnie.

– Założę się, że myśli o wielu rzeczach, które mijają się z prawdą. Po prostu z niego głupiec – odpowiada Spider, śmiejąc się.

– Co z nią zrobiłeś? Jeśli ją skrzywdziłeś, to cię, kurwa, zabiję!

Jego przepełnione złością krzyki odbijają się echem od ścian, gdy walczy, żeby się uwolnić. Oddycha szybko i niesamowicie ciężko.

– Wyluzuj. Nadal jest w jednym kawałku. Ale rób tak dalej, a przyniosę ci jeden z jej palców za każdym razem, kiedy podniesiesz na mnie głos.

Przechodzący przez czarny kaptur oddech zostawia w mroźnym powietrzu białą parę. Głos Stravosa staje się nieco spokojniejszy, ale

mężczyzna wciąż drży ze złości.

– Pożałujesz tego – oznajmia.

Jestem zaintrygowany. Z tego, co mówiła Sloane, to jest nudziarzem, więc spodziewałem się od niego mniej energii.

– Dlaczego? Czyżby twój pan, Kazimir, pędził ci na ratunek? Nie jesteś wystarczająco wysoko w hierarchii, chłopcze.

– Za porwanie mojej kobiety!

Czuję w ustach kwaśny posmak, kiedy słyszę, jak Stravos ją nazywa.

– Twojej kobiety? Wydaje mi się, że żyjesz w błędnym przekonaniu, a prawda jest taka, że twoja osoba gównem ją obchodzi.

Albo że Sloane mogłaby należeć do byle kogo. Żaden mężczyzna nigdy nie mógłby jej posiadać. Do niej nie można rościć sobie praw.

– Nie masz pojęcia, co ona do mnie czuje – kontynuuje Stravos, nic nie robiąc sobie z mojego sarkazmu.

– Wiem, że uważa cię za tak samo interesującego co zsiadłe mleko.

– Ona nigdy nie powiedziała ci prawdy!

– Ależ mogłaby. Pod presją.

Insynuacja, że mógłbym torturować Sloane, aby wyciągnąć z niej informacje, w ogóle go nie rusza. Kręci za to gwałtownie głową.

– Nie znasz jej. Sloane nie jest taka jak inni. Nie powie ci nic, czego nie chce, abyś wiedział, nieważne, jaką cenę musiałaby za to zapłacić.

Zaczyna mnie wkurwiać jego pewność siebie. Czy ona mogłaby mnie okłamać co do uczuć, jakimi go żywi?

– Każdy ma jakieś granice – mówię. – Jak myślisz? Ile zniesiesz odciętych palców, zanim wyśpiewasz mi wszystko, co chcę wiedzieć o twoim szefie?

– Zero. Powiem ci wszystko, co tylko o nim wiem – odpowiada błyskawicznie.

Spider jest w szoku.

– To jest ta lojalność, jaką okazujecie swojemu królowi?

– On mnie nie obchodzi. Jedyne, na czym mi zależy, to to, żebyście nie robili krzywdy Sloane. Mogę nawet szpiegować i na niego donosić, jeżeli będzie trzeba.

Spider, obrzydzony tym, co właśnie usłyszał, splota na podłogę i mówi:

– Niewiarykurwagodne. I to wszystko dla kobiety.

Odwracam się w jego stronę i posyłam mu lodowate spojrzenie.

– Obyś zaraz nie spadł z tego wysokiego konia – rzucam twardo po irlandzku. – Zapomniałeś już, z jaką łatwością ta sama kobieta przetestowała twoją lojalność, Homer?

Zastyga w miejscu, a przez jego oczy przelatuje poczucie winy.

– Zdejmij mu kaptur i przynieś mi jakieś krzesło – rozkazuję.

Odwracam się z powrotem w stronę Stravosa, obserwując, jak Spider ściąga mu z głowy materiał. Pierwszym, co widzi, jestem ja, stojący naprzeciwko niego. Przelatuje po mnie szybko wzrokiem.

Odczuwam satysfakcję, widząc, jak przełyka strach.

Spider stawia przede mną krzesło, po czym staje za mną. Okręcam krzesło i siadam na nim okrakiem, twarzą do Stravosa. Moje dłonie zwisają swobodnie, zarzucone na oparcie.

Wydaję Spiderowi szybkie i krótkie polecenie, by zostawił nas samych.

Kiedy echo odchodzących kroków ustaje, zwracam się do Stravosa:

– Jesteś w niej zakochany?

To pytanie go zaskakuje. Widzę, że próbuje odgadnąć, w jaką grę gram. Przez chwilę debatuje sam ze sobą. Moment później krótko odpowiada:

– Tak.

– Tak bardzo, że bez większego zastanowienia jesteś w stanie zdradzić Kazimira?

– Tak.

Interesujące.

– Jak długo byliście razem? – dociekam.

Zaczyna wyglądać na skołowanego. Może oczekiwał, że do tej pory zaczęną odcinać mu poszczególne części ciała, a nie będę się wdawał w kulturalne pogawędki.

– Trzy miesiące.

Tylko tyle?

Kiedy unoszę w zaskoczeniu brwi, dodaje błyskawicznie:

– Dokładnie to czternaście tygodni i dwa dni.

Chryste.

Jestem pewien, że gdybym zapytał o podanie godzin i minut, to również znalazłby dokładną odpowiedź.

– Powiedz mi, czy nic jej nie jest – wybucham impulsywnie.

– Znajdujesz się w dość kiepskiej pozycji, by stawiać żądania – mówię cicho, przytrzymując jego spojrzenie.

– Proszę. Mam związane ręce. To mnie zabija. Odchodziłem przez to od zmysłów.

Jego ciemne oczy patrzą na mnie błagalnie. Czuję niemożliwą potrzebę, by mu je wydłubać.

– Nic jej nie jest – mówię.

Wydycha powietrze, jakby poczuł ogromną ulgę. Odmawia po rosyjsku dziękczynną modlitwę do Matki Boskiej. Teraz to mam ochotę połączyć tego dzieciaka benzyną i podpalić.

Moje ego zdecydowało, że nadszedł czas, by mnie powkurwiać, i przypomina mi, że przecież on nie jest już dzieckiem, tylko dorosłym mężczyzną. I tak jak Sloane jest co najmniej o dekadę młodszy ode mnie. Młody, silny, przystojny i szalenie zakochany w moim jeńcu.

Może w składzie jej perfum jest oksytocyna. To by wiele wyjaśniało.

– Co tak bardzo w niej kochasz? – pytam dalej.

– Wszystko.

– Wymień choć jedną rzecz.

Przez mój wyzywający ton jest jeszcze bardziej zdezorientowany. Jeśli mam być szczerzy, to sam jestem tym zdezorientowany.

– To jest jakiś rodzaj gry?

– Sprawdź, a się przekonasz.

Po chwili uważnego badania wyrazu mojej twarzy jego mina zamienia się w ogromne przerażenie. Zbiera się w sobie i w końcu przemawia zdławionym głosem.

– Ty coś do niej czujesz.

– Aha. Nawet wiele. Głównie irytację, zdenerwowanie, rozdrażnienie. Wymieniać dalej? – mówię szyderczo.

Kiedy tak cały czas wpatruje się we mnie tym przerażonym spojrzeniem, postanawiam trochę go powkurwiać.

– Muszę jednak przyznać, że ma niesamowite cycki. No i ten tyłek... no, zresztą sam wiesz.

Mój uśmiech sugeruje, że wiele razy widziałem jej idealnie zaokrąglone pośladki. Oraz że ją posiadałem. Tak jak przypuszczałem, ta myśl doprowadza go do szaleństwa.

– Pierdol się!

– Nie, dziękuję. Wróćmy do Sloane.

Przez chwilę kipi ze złości, zastanawiając się, czy wykrzyczeć więcej obelg w moją stronę, czy może lepiej zachować posłuszeństwo.

– Nie będę z tobą o niej rozmawiał – oznajmia.

Wyciągam broń z za pasa, pochylam się i przystawiam mu lufę do kolana.

– A teraz?

Zaczyna się intensywnie pocić, a żyły na jego szyi są coraz bardziej widoczne. Nerwowo oblizuje usta, bierze oddech i kręci głową.

Jego odwaga głęboko mnie zaskakuje. Po dwudziestu latach w syndykacie rzadko co potrafi mnie zaskoczyć.

– Wydałbyś swojego szefa za nic, ale nie porozmawiasz ze mną o kobiecie, z którą nawet nie jesteś?

– Nie za nic. Za nią. Ale nie oczekuję, że to zrozumiesz.

Jest tak wystraszony, że prawie narobił w spodnie. Ale rzuca mi też wyzwanie. Jest gotowy do przestrzelenia kolana, by ochronić honor Sloane.

Niech to szlag.

W głowie pojawia mi się myśl, że mogę polubić tego dzieciaka, ale szybko ją odpycham.

Pochylam się jeszcze bliżej i tym razem przyciskam lufę do krocza Stravosa. Reaguje na to cichym jękiem przerażenia.

– Spróbujmy raz jeszcze. Co takiego w niej tak bardzo kochasz?

Gdy zauważam, że ma problemy z kontrolowaniem oddechu i konwulsyjnie przełyka nadmiar śliny w ustach, daję mu odrobinę przestrzeni, aby mógł się w sobie zebrać. Czekam cierpliwie, aż znowu może mówić.

– O-ona jest najmądrzejszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Kurwa. Miałem nadzieję, że powie coś płytkiego na temat jej ciała, żebym mógł mu odstrzelić kutasa.

– Zgadza się z tobą – drwię. – Co jeszcze?

– Ona się niczego nie boi. Jest rozważna, miła i zabawna. Nigdy byś się nie spodziewał, że taka gorąca laska może być tak zabawna, ale jest.

– Ale jest też irytująca, prawda? Przyznaj, że irytowała cię czymś brutalnym?

Wygląda na zbulwersowanego moją sugestią.

– Nie. Ona nie jest irytująca. Ona jest boginią.

Zaczynam dostrzegać, dlaczego Sloane się nim znudziła. Jego przesadzona gorliwość jest męcząca. Stravos jest suchy niczym tost bez masła. Dziewczyna jest tak bardzo spoza jego ligi, że nawet nie znajdują się w tej samej atmosferze.

Wkładam broń z powrotem za pas i zastanawiam się, co zrobić z tym dzieciakiem.

Na pewno myśli, że planuję, jak go zamordować. Jego twarz staje się coraz bardziej blada, a ciało zaczyna drgać.

– Nie mam zamiaru cię zabijać, Stravos.

– Nie masz?

– Nie. To byłoby zbyt przygnębiające.

– Chyba nie rozumiem.

– To dlatego, że życie nie wyssało z ciebie jeszcze całej radości. – Wstaję i zaczynam chodzić przed krzesłem. – Ale nie mogę też puścić cię wolno. Nie tylko miałeś głupi pomysł, by ostrzelać mój budynek, żeby zrealizować tę swoją żalostną próbę ratunku, ale również zabiłeś dwóch moich ludzi w La Cantina w Tahoe.

– Ja nigdy do nikogo nie strzeliłem!

Zatrzymuję się nagle i na niego patrzę.

– Nie strzeliłem! – zapewniam. – Chyba że liczą się ryby.

– Więc mówisz, że dwóch moich ludzi samych się zabiło?

– Nie. Alexei zastrzelił tych dwóch, którzy podeszli do naszego stolika. Kazimir zastrzelił dwóch pozostałych.

O Kazimirze już wiedziałem. Ale wcześniej zostałem poinformowany, że to Stravos był tym, który strzelał przy stoliku. Choć w sumie jest bardzo podobny do jego nieżyjącego już kumpla

Alexeia. Obaj wysocy, szczupli, o ciemnych włosach i z takimi samymi tatuażami na knykciach. Wyglądali prawie jak bracia.

– Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz – dodaje. – Taka jest prawda. Ja tak właściwie nienawidzę broni. Jestem bardziej nerdem komputerowym.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Nigdy nikogo nie zastrześliłeś, ale zdecydowałeś, że to świetny pomysł, by przyjechać do Bostonu i spróbować uratować kobietę, z którą spotykałeś się przez kilka miesięcy? Odbić ją z rąk mężczyzny, który w swoim życiu zastrzelił wielu ludzi? Za o wiele głupsze rzeczy.

– Nie miałem wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór, Stravos.

– Serce nie sługa, prowadzi tam, gdzie chce.

– A co to ma niby znaczyć? Że jesteś jej marionetką?

– Nie. Jestem po prostu zakochany. Nie ma znaczenia, czy zginę, czy nie, dopóki będę blisko niej. – Uśmiecha się z tęsknotą wypisaną na twarzy.

Przyglądam mu się.

– Czy ty próbujesz tutaj zginąć? Marzysz o śmierci czy o co chodzi?

– Nie oczekuję, że ktoś taki jak ty to zrozumie.

– Nie bądź niemiły, chłopczyku. Mogę postrzelić wiele partii twojego ciała i dalej utrzymać cię przy życiu – warczę.

Nagły i realistyczny obraz wkrada się do mojej głowy. Widzę jego, leżącego pomiędzy rozłożonymi udami Sloane, podczas kiedy ona jęczy i wygina się pod nim. Czuję, jak coś wysysa powietrze z moich płuc, a w jego miejsce wlewa truciznę.

Truciznę zwaną czystą zazdrością.

Stravos zauważa wyraz mojej twarzy i ponownie przełyka.

Wracam do maszerowania w tę i z powrotem, rozmyślając. Stravos siedzi, milcząc i obserwując mnie. Cały drży z niepokoju.

Tak samo jak Sloane jest zupełnie inny, niż bym przypuszczał. Nie zabija z zimną krwią. Nie jest lojalny niczemu poza romantycznymi wyobrażeniami o prawdziwej miłości. Jest młody i wszystko idealizuje. Jest również odważny i inteligentny, i – jeśli mam być ze sobą szczerzy – prawdopodobnie jest lepszym człowiekiem niż ja.

Jest osobą, która byłaby dobrym ojcem.

– Więc chcesz się z nią ożenić? – pytam, odwracając się w jego stronę.

– Nie rozumiem... – Mruga zaskoczony.

– Odpowiedz na cholerne pytanie.

– Dobrze. Tak, chcę się z nią ożenić.

– A dzieci? Też chcesz je z nią mieć?

– Tak. Tyle, na ile tylko by się zgodziła. Zawsze chciałem zostać ojcem. A ona byłaby wspaniałą matką. Rzuciłbym to wszystko, gdyby mnie o to poprosiła. To życie, te pieniądze, wszystko. Jedyne, na czym mi zależy, to ona – oświadcza twardo, a jego oczy zaczynają błyszczeć od emocji.

Kurwa. Nie tak zaplanowałem sobie to przesłuchanie.

Przeczesuję ręką włosy, wzdycham ciężko i zamykam oczy. Kiedy je otwieram, Stravos przygląda mi się tak, jakby ktoś wypchnął go za burtę podczas burzy, a ja miałbym być kamizelką ratunkową, którą ktoś ma mu zaraz rzucić.

Którą jestem.

Próbując nie brzmieć równie przygnębiająco, jak się aktualnie czuję, mówię:

– W porządku, chłopaczku. To twój szczęśliwy dzień. Zawrzyjmy umowę.

Sloane

– Zaczekaj, Nancy. Zaczniij od początku. Jeszcze raz... Jak to się nazywa?

– Niedobór immunoglobuliny A. W skrócie IgA. To choroba genetyczna, którą mogli pani przekazać rodzice.

Oddychaj powoli. Raz, dwa, trzy, cztery. Przytrzymaj powietrze. Raz, dwa, trzy, cztery. Wypuść powietrze. Raz, dwa, trzy, cztery.

– Ale ja nie czuję się chora. Pomijając ten głupi zator w moim mózgu, czuję się dobrze. Uważam, że moja kondycja zdrowotna jest świetna. Nie mam żadnych objawów tej choroby.

– Większość osób z tą chorobą nie ma symptomów.

– Jest na to lekarstwo?

– Nie.

Świetnie. Mam nieuleczalną chorobę. Cięża chociaż dobiegłaby końca w ciągu dziewięciu miesięcy.

– Więc co to dokładnie za choroba? Z czym mam do czynienia?

– IgA jest pierwotnym niedoborem odporności związanym z zaburzeniem produkcji przeciwciał. Kiedy ich brakuje, jest się bardziej podatnym na infekcje, na przykład dróg oddechowych, przewodu pokarmowego czy układu moczowego. Może też odgrywać ważną rolę przy astmie, alergiach i zaburzeniach autoimmunologicznych.

Marszczę brwi w dezorientacji.

– Nie dokuczają mi żadne infekcje, nie mam też astmy, alergii czy zaburzeń autoimmunologicznych. Ani żadnych innych zaburzeń, o których bym wiedziała, poza niezwykłą miłością do jarmuzu.

– Och, tylko u jednej na cztery osoby, które mają niedobór immunoglobuliny, występują inne problemy zdrowotne. To dość

spokojna choroba, która większości nie sprawia żadnych większych problemów – mówi, jakby to było nic.

Chyba coś źle usłyszałam. Czy ona przed chwilą nie powiedziała, że mam nieuleczalną chorobę?

– Większości nie sprawia problemów? – powtarzam, dalej nie dowierzając w to, co usłyszałam.

– Zgadza się.

– Ale gdyby miała robić jakieś problemy, to coś w stylu alergii?

– Prawdopodobnie tak. Albo częstsze przeziębienia i takie rzeczy. No i tak jak w przypadku pani fałszywie dodatniego testu ciążowego IgA może zafałszowywać niektóre badania krwi.

– I to wszystko?

– To wszystko – przytakuje.

– Więc to mnie nie zabije? – pytam podniesionym głosem.

– Dobry Boże, oczywiście, że nie – odpowiada zszokowana Nancy. Zirytowana tym, co się właśnie dzieje, wyrzucam ręce w powietrze.

– Nie sądzisz, że od tego powinnaś była zacząć?

– Przepraszam, myślałam, że to zrobiłam.

– Nie, Nancy. Nie, nie zrobiłaś tego. Zaczęłaś od „nieuleczalna” i „choroba genetyczna”. Myślałam, że mam raka!

– Nie ma pani raka – przerywa. – Przynajmniej w tej chwili.

– Naprawdę musimy popracować nad twoim zachowaniem, kiedy stoisz w pobliżu łóżka chorego.

– Ja po prostu staram się być poprawna medycznie. Na dzień dzisiejszy nie ma pani żadnego nowotworu.

– Ale gdybym miała, to nie byłby on spowodowany tym całym IgA, tak?

– Zgadza się.

Kiedy nie odpowiadam i po prostu siedzę, patrząc się na nią, Nancy odwraca się i wychodzi z sali.

Kładę się na łóżku, mój centralny układ nerwowy zaraz nie wytrzyma. Między krwawieniem do mózgu, alarmem ciążowym i Nancy ze swoim nieudolnym przekazaniem informacji o IgA mam też za dużo skumulowanej adrenaliny w organizmie. Mimo to jakoś udaje mi się zasnąć.

Kilka godzin później budzi mnie wpadające do pokoju słońce. Pierwsze, co zauważam, to Declan siedzący na krześle przy moim łóżku. Wpatruje się we mnie jakoś dziwnie intensywnie.

Ziewając, podciągam się do góry i opieram o poduszki.

– Wszystko z tobą w porządku? – pytam, mrużąc oczy.

Wydaje jęk niedowierzenia i zaczyna kręcić głową.

– Co? – rzucam.

– To ty leżysz aktualnie w szpitalnym łóżku, a pytasz, czy u mnie wszystko w porządku?

– Bo to ty siedzisz z wyrazem twarzy, jakby ktoś właśnie ci powiedział, że umarła twoja babcia. Co się dzieje?

– Już prawie czas na twoją następną tomografię komputerową.

– Niezła próba. Co się stało, Declan?

Zamyka oczy i opiera głowę o oparcie krzesła, na którym siedzi.

– Nic się nie dzieje, dziewczyno.

– W takim razie dlaczego się przede mną ukrywasz?

– Wcale się przed tobą nie ukrywam, siedzę przecież pół metra od ciebie.

– Nie bądź osłem. Wiesz, o czym mówię.

Wzdycha ciężko

– Właśnie nigdy nie wiem, co mówisz. Jedyne, co słyszę, to twój okropny głos, który powoduje ból głowy.

Wpatruję się w niego zmartwiona. Chodź tego nie przyzna, to wiem, że coś się stało. Jest jakiś inny. Przygnębiony. Nie jest tym temperamentnym i gotowym do eksplozji sobą.

– Jak długo tak tutaj siedzisz?

– Nie wiem. Kilka godzin?

– Czy ty w ogóle mogłeś spać w tym krześle?

– Nie.

– Chcesz się zamienić? – proponuję. Declan otwiera jedno oko i patrzy na mnie pytająco. Palcem wskazuję łóżko. – Mogę zająć krzesło, jeśli chciałbyś się zdrzemnąć.

Otwiera drugie oko i podnosi głowę. Teraz dwie lodowate kule wpatrują się we mnie z przeszywającą złością.

Dziwnym trafem to sprawia, że czuję się odrobinę lepiej.

– Och, popatrz – mówię, uśmiechając się. – Czarus wrócił. Czy ciężko jest żyć z tymi wszystkimi złośliwymi osobowościami w jednym ciele? Tam w środku musi być niesamowicie napięta atmosfera. Jak w przepełnionym więzieniu.

– Czemu, do cholery, się o mnie martwisz? Jestem twoim porwaczem!

Wydaje się bardzo zainteresowany moją nadchodzącą odpowiedzią, więc myślę o tym przez chwilę, podczas kiedy on zajęty jest próbą wypalenia spojrzeniem dziury w mojej twarzy.

– Hmm, na pewno nie dlatego, że cię lubię, bo przecież już ustaliliśmy, że tak nie jest.

– Ze wzajemnością – przypomina mi zgryźliwie.

– Dokładnie. Jak można lubić kogoś, kto wygląda jak wielbłąd i śmierdzi zwymiotowaną trawą? No chyba że jesteś jednym z tych świrów, którzy lubią zwierzęta. No wiesz. Seksualnie.

Posyłam mu spojrzenie, które sugeruje, że nie pozwoliłabym mu zapomnieć o takim bestialstwie. On natomiast posyła mi spojrzenie, które mogłoby stopić stal.

– Posłuchaj – ciągnę dalej – jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, to powiedzmy, że martwię się o ciebie, ponieważ jest to w moim najlepszym interesie. Jeśli umrzesz na atak serca albo zarobisz kulkę czy cokolwiek, to co się wtedy ze mną stanie?

– Przejmiesz moje stanowisko, nie mam co do tego wątpliwości. Dałabyś radę. biorąc pod uwagę fakt, że zdążyłaś do tej pory przeciągnąć na swoją stronę połowę mojego wojska – odpowiada bez zastanowienia z kwaśną miną.

– Och, daj spokój. Kieran i Spider nie mogą być połową wojska.

– Nie, ale przed drzwiami stoi jeszcze trzech żołnierzy, którzy w niewyjaśnionych okolicznościach dołączyli do twojego fanklubu pod moją nieobecność. Dlatego jestem pewien, że nie sprawiłoby ci większych kłopotów przekabacanie reszty.

– Co masz przez to na myśli?

– Twoją poruszającą małą przemowę, którą wygłosiłaś na temat irlandzkich gangsterów i tego, że są lepsi od rosyjskich? No i to emocjonalne przytulenie z Kieranem?

- Ach. To – mówię skromnie.
- Aha. To. Uznali, że było to całkiem urzekające. Są też pod wrażeniem tego, w jaki sposób radzisz sobie z tą całą sytuacją.
- Przez sytuację masz na myśli zator w moim mózgu czy siebie?
- Ja nie jestem sytuacją.
- Śmieję się z tego.
- Zaufaj mi, gangsterze, jesteś sytuacją przez duże S. Mógłbyś zamienić Gandhiego w seryjnego zabójcę.
- Spogląda na mnie przez chwilę, po czym odzywa się ciepłym, niskim głosem.
- Tak jak ty, dziewczyno, tak jak ty.
- Popatrz no tylko na nas, mamy ze sobą tyle wspólnego. Kto by się spodziewał? Niedługo będziemy mogli porozmawiać o czymś więcej niż twoje niespodziewane zmiany nastroju. – Mięsień w jego szczęce się napina. Widzę, że walczy sam ze sobą, aby się nie uśmiechnąć i mnie nie zbesztać. – No dawaj, pokaż te białe perełki. One dosłownie są jedynym plusem twojej twarzy.
- Boże, już tęsknię za chwilą, w której spałaś. Było tak spokojnie.
- Hej, moglibyśmy poprosić Kierana, żeby skoczył dla nas po zakupy? Poprosiłam Nancy o proteinowe smoothie, ale chyba odleciała.
- Czyżby sławny urok Dzwoneczka nie działał na kobiety? – drwi ze mnie.
- Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że działa. Nancy jest po prostu wystraszona, że zrobi coś nie tak i ją zabijesz. – Kiedy na to nie odpowiada, dodaje: – To pewnie przez tę groźbę, którą złożyłeś lekarzowi. Tak mi się wydaje.
- Jedna z brwi Declana wygina się w niebezpiecznie wyglądający łuk.
- Ona ci o tym powiedziała czy on? – pyta.
- Pff, jakbym miała zamiar ci powiedzieć. Nie chcę być powodem żadnych ataków na personel medyczny.
- Sprawiasz, że brzmi to tak, jakbym był jakimś złym wilkiem.
- Myślałam o czymś mniej macho, coś w stylu wiewiórki. Z plągą pcheł.

Gdy wyszczerzam zęby na widok jego grymasu, Declan wstaje i patrzy na mnie z góry.

– Więc czego ci trzeba?

– Miliona dolarów i guziczka z boku łóżka, który raziłby cię prądem za każdym razem, kiedy zadasz mi głupie retoryczne pytanie.

– Nie, ostrego lania – mówi mrocznie.

Oddech grzęźnie mi w płucach, a żołądek przewraca się do góry nogami. Wpatruję się wprost w Declana, gdy moje usta nagle wysychają, a serce zaczyna szalenie galopować.

Wyciąga rękę w moją stronę i pewnie ujmuję w nią moją brodę. Kciukiem przejeżdża po moich ustach. Jego oczy płoną, kiedy mamrocze:

– Podoba ci się ten pomysł.

Udaje mi się wydusić z siebie krótkie „nie”, które nie przekonuje żadnego z nas.

– Aha, dziewczyno. Podoba ci się to tak bardzo, jak mnie. Lubisz być zmuszana do oddania kontroli, ponieważ nigdy sama z siebie do tego nie dopuszczasz – kwituje Declan tym swoim głębokim, zachrypniętym i seksownym jak diabli głosem.

Skwierczę niczym bekon na patelni. Jestem jak kostka masła topiąca się pod wpływem gorącego słońca. Jestem trzecim stopniem zagrożenia pożarem, który zaraz pochłonie cały cholerny budynek.

– Spójrz tylko, jak drżysz – szepcze, mocniej zaciskając palce na mojej twarzy. – Spójrz na te oczy.

Cokolwiek widzi, jest tym zafascynowany.

Pocę się. Przełknięcie śliny czy wzięcie głębszego wdechu wydaje się wręcz niemożliwe. Czuję, jakby coś mnie zamroziło. Jakbym była przyszpilona niczym jeleni po ujrzeniu światła reflektorów – zbyt oszołomiona, by się ruszyć, zbyt zahipnotyzowana, by uciec i się ratować.

Tyle że ja nie chcę się ratować.

W tym momencie jedyne, czego chcę, to pozwolić mu, żeby mnie rozjechał. Pozwolić mu się złamać i rozerwać na strzępy.

Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się w ten sposób.

Jego niebieskie oczy błyszczą, kiedy oblizuje wargi. Gdy pochyla się w moją stronę, niemal jęczę z ulgi. Potrzebuję, by nakrył moje usta swoimi ustami, tak jak potrzebuję tlenu.

– Och. Proszę mi wybaczyć – dobiega do nas czyjś głos.

W drzwiach sali stoi lekarz. Wygląda na lekko zdenerwowanego, przeskakując między nami wzrokiem. Kiedy żadne z nas nic nie mówi, mężczyzna kaszle delikatnie w swoją dłoń.

– Mam panią zapisaną na kolejną tomografię komputerową, ale mogę wrócić w bardziej dogodnym czasie.

Gdy już się odwraca, by wyjść, Declan go zatrzymuje.

– Nie. Zróbmy to teraz.

Jego głos jest szorstki, a szczęka twarda. Prostuje się i napotyka płonącym spojrzeniem moje oczy. Trzyma jeszcze przez chwilę moją brodę, po czym opuszcza rękę wzdłuż ciała.

Prawie spadam z łóżka prosto na podłogę, ledwo utrzymując się w pozycji siedzącej.

– Bądź grzeczna – rozkazuje ostrzegającym tonem, a następnie odwraca się i wychodzi.

Lekarz patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że uderzę go prosto w krtań.

Podczas trwania badania jedyne, o czym myślę, to wyraz twarzy Declana, kiedy ścisnął dłonią moją szczękę.

Nigdy nie widziałam mężczyzny z takim głodem w oczach.

Albo walczącego samego ze sobą.

Wyniki skanu pokazują poprawę skrzepu krwi w mojej głowie, co cieszy doktora Callahana. Wracam do sali, gdzie podają mi posiłek w postaci galaretki, sosu jabłkowego i białego ryżu. Mówię asystentce pielęgniarki, która to przyniosła, że posiadam jeszcze zęby i jelito grube, i proszę ją, aby zabrała to z powrotem.

Potem czekam, aż wróci Declan.

Ale on nie wraca.

Resztę dnia spędzam sama poza jedną okazjonalną wizytą Nancy, podczas której pielęgniarka sprawdza moje funkcje życiowe

i dotrzymuje mi przez chwilę towarzystwa. Próbuję odwrócić uwagę od myśli o Declanie, czytając, ucinając sobie krótką drzemkę i oglądając telewizję, ale nic nie pomaga. Zagnieździł się w mojej głowie jak jakiś guz.

Następnego ranka mam kolejną tomografię komputerową, której wyniki również są dobre, więc lekarz wyraża zgodę na mój powrót do domu.

Do domu. Tyle że ja sama już nie wiem, gdzie jest mój dom. Mój apartament w Tahoe? W Nowym Jorku z Natalie? Czy w bezosobowym kawalerskim apartamencie Declana?

Porwał mnie i kompletnie odciął od życia, zostawiając mnie dryfującą bez celu na dmuchanym pontonie, i to bez wiosła. Ja już nawet nie czuję się sobą. Mam dziwne przeczucie, że wystarczyłaby jedna duża fala, by mnie rozbić i bym potem utonęła.

Kiedy wieczorem wypisują mnie ze szpitala, to Kieran mnie odwozi. Pytam go, gdzie jest jego szef, ale jedyne, co dostaję w odpowiedzi, to wzruszenie ramionami.

Coś w tym gości strasznie mnie niepokoi. Moje złe przeczucie potęguje się w momencie, gdy zjeżdżamy z autostrady i kierujemy się w przeciwną stronę od centrum – czyli miejsca, gdzie mieszka Declan.

Patrząc na mijane przedmieścia, pytam:

– Dokąd jedziemy?

– Tam, gdzie zostaniesz odebrana przez swojego kumpla – odpowiada Kieran bardzo ponurym głosem.

Odwracam się do niego z dudniącym sercem.

– Mojego kumpla? Masz na myśli Natalie? Co się dzieje?!

– Wracasz do domu, dziewczyno. Tylko tyle wiem.

Wpatruję się w jego spięty profil, czując się tak, jakby ktoś usunął mi grunt pod nogami.

– Więc Declan kazał ci wywieźć śmieci, co? Ty jesteś tym szczęściarzem, który musi sprzątać bałagan, którego narobił szef?

– Nie złość się. Kiedy go widziałem, było jasne, że nie jest z tego powodu szczęśliwy – mówi delikatnie, spoglądając w moją stronę.

– Nie jest szczęśliwy?! Och, broń Boże, żeby wielki Kubuś Puchatek nie był szczęśliwy. Czy to w ogóle jest możliwe, żeby on był

szczęśliwy? Myślałam, że jego *resting bitch face* jest trybem domyślnym dla całej jego osobowości.

Zdaję sobie sprawę, że unoszę głos. Ale jestem też świadoma tego, że się trzęsę.

Jestem tak wkurzona, że chyba zaraz eksploduję.

Właśnie się mnie pozbywa. Bez żadnego pożegnania Declan się *mnie pozbywa*.

Kieran mądrze się nie odzywa. Przez następne trzydzieści minut kipię ze złości na miejscu pasażera, podczas gdy jedziemy dalej, zostawiając za sobą przedmieścia. Wyjeżdżamy za miasto, gdzie w końcu zatrzymujemy się na poboczu drogi.

Kieran zatrzymuje SUV-a na parkingu, ale zostawia włączony silnik. Bez żadnego słowa wysiada, otwiera tylne drzwi i wyciąga kilka toreb, po czym trzaska i rusza wzdłuż ciemnej drogi.

Kiedy tylko znika z zasięgu świateł samochodu, kilkadziesiąt metrów dalej zapalają się kolejne. Teraz widzę, że zaparkowaliśmy przed drewnianym mostem, który łączy się z drogą i pod którym płynie strumień. Po drugiej stronie czeka auto.

Moja dłoń zaciska się mocno na klamce, a serce dudni w mojej piersi niczym afrykański bęben.

Kieran wraca i mości się wygodnie w fotelu kierowcy.

– Możesz już iść – mówi, nawet na mnie nie patrząc.

– Co było w tych torbach?

– Twoje ciuchy.

Ma na myśli ubrania, które kupił dla mnie Delcan, kiedy go o nie poprosiłam. Nawet nie zdążyłam ich założyć, zanim trafiłam do szpitala.

Nie rozumiem, po co sprawiał sobie tyle trudu.

– Chcę, żebyś mu coś ode mnie przekazał. Powiedz mu...

– Sama możesz mu powiedzieć – mówi cicho, kiwając głową w stronę mojego okna.

Gdy przez nie wyglądam, dostrzegam sylwetkę materializującą się pośród rosnących przy drodze drzew. Jest wysoka, o szerokich barkach i odziana w czarny garnitur. Odpalony papieros tli się na pomarańczowo na tle ciemnej nocy, jaśniejąc, kiedy postać przykłada go do ust i mocno się zaciąga.

To Declan. Nawet nie będąc w stanie dostrzec jego twarzy, wiem, że to on.

Co to za uczucie?

Nie nazywaj go. Nawet się nie waż.

Otwieram drzwi i wyskakuję z samochodu. Zanim za sobą zamykam, odwracam się w stronę kierowcy.

– Miło było cię poznać, Kieran. Dziękuję, że o mnie dbałeś. Pożegnaj, proszę, ode mnie Spidera. Mam nadzieję, że obaj będziecie szczęśliwi.

Patrzy na mnie i się uśmiecha. Mówi po irlandzku coś, czego oczywiście nie rozumiem, ale wierzę, że to pożegnanie.

Zamykam drzwi i idę w stronę Declana. Zatrzymuję się, gdy dzieli mnie od niego już tylko kilka kroków. Przez moment żadne z nas się nie odzywa. W końcu decyduję się przerwać ciszę.

– Nie wiedziałam, że palisz.

– Niedawno rzuciłem, ale ostatnio znów zacząłem popalać. – Jego głos jest cichy i bezuczuciowy, a oczy zupełnie nieczytelne.

– Więc to pożegnanie – stwierdzam.

– Aha. – Ponownie zaciąga się wciąż tłącym się papierosem.

– Świetnie. Nie mogę się doczekać, aż już więcej cię nie zobaczę.

Bucha dymem przez nos jak jakiś smok. Przygląda mi się obojętnie w milczeniu.

– Okej. Miło się gadało. Jak zawsze, gangsterze. Cóż, w takim razie do zobaczenia gdzieś tam.

Odwracam się, by odejść, lecz zatrzymuje mnie głos Declana.

– Zaczekaj. – Podchodzi bliżej. Wyciąga z wewnętrznej kieszeni marynarki komórkę. – Masz – mówi szorstko.

– Co to jest?

– Telefon.

– Nawet nie masz pojęcia, jak wielką mam ochotę zgasić tego papierosa na twoim oku.

– Twój telefon, dziewczyno. Ten, który ci dałem i w którym jest wpisany mój numer.

– Dlaczego mi go dajesz? – pytam, niepewnie biorąc od niego urządzenie.

Znowu następuje między nami dziwna cisza, podczas której Declan odwraca wzrok.

– Nigdy nie wiesz, kiedy najdzie cię ochota na porzucanie w kogoś wyzwiskami. Równie dobrze mogę to być ja, biorąc pod uwagę fakt, że jesteś w tym naprawdę dobra.

Spoglądam na jego twarz skrytą w półcieniu. W jego głosie kryje się coś dziwnego. Coś, co powoduje, że moje serce znowu zaczyna szaleć.

– Kto na mnie czeka po drugiej stronie tego mostu, Declan?

Odchyła głowę i wypuszcza w powietrze idealne kółeczka z dymu. Jego milczenie doprowadza mnie do wściekłości.

– Odpowiedz mi, do cholery! – warczę.

Jak na zawołanie drzwi kierowcy pojazdu stojącego po drugiej stronie mostu się otwierają. Ktoś wysiada z środka i przykładą rękę do czoła, osłaniając oczy przed rażącym światłem reflektorów SUV-a. Po raz drugi w przeciągu pięciu minut korzystam z nowej umiejętności, o jakiej posiadaniu nawet nie wiedziałam – identyfikowania ludzi na podstawie ich sylwetki.

– Stravos? – szepczę z przerażeniem. Odwracam się do Declana i żądam wyjaśnień: – Zadzwoniliś po Stravosa, żeby po mnie przyjechał?! Czy on przypadkiem nie jest twoim wrogiem?

Przyglądając mi się tymi nieczytelnymi oczami, mówi:

– To słowo ostatnio uzyskało u mnie dodatkowe znaczenie. Zresztą kto jak nie ojciec twojego dziecka uratuje cię lepiej z koszmaru, jaki ostatnio przeszłaś?

Ojciec twojego dziecka.

O mój Boże.

Declan opuścił szpital, nie porozmawiawszy z lekarzem o wynikach drugiego testu. On nie ma zielonego pojęcia o moim niedoborze immunoglobuliny A.

On nie wie, że nie jestem w ciąży.

Nie przypominam sobie ostatniego razu, kiedy byłam aż tak wkurzona. Prawdopodobnie nigdy.

– Ty arogancki idioto. Wydaje ci się, że wiesz, co jest dla wszystkich najlepsze, a tak naprawdę nawet nie masz pojęcia, co jest najlepsze dla ciebie samego.

Robię krok w jego stronę, cała się trzęsąc, a on marszczy brwi; właściwie to cała się krzywi.

– O czym ty mówisz?

– Mówię o tym, że jesteś tak pewny swojej własnej nieomyślności, że stałeś się przez nią ślepy. Jest jednak coś, z czym cię zostawię. Rozstałam się ze Stravosem na początku stycznia. A mamy już prawie marzec. Dlaczego zakładasz, że od tamtego czasu nie spotykałam się z kimś jeszcze?

Zastyga niczym posąg, a ja nie jestem pewna, czy w ogóle oddycha. Kąciki jego ust opadają, gdy przygląda mi się z szokiem wymalowanym na całej twarzy.

– Następnym razem zweryfikuj tożsamość tatusia, zanim zaczniesz bawić się w swatkę, gangsterze. Do zobaczenia – mówię miękko.

Odwracam się i uciekam tak szybko, jak tylko pozwalają mi na to nogi. Zbliżając się do miejsca, w którym czeka na mnie Stravos, powtarzam sobie, że łzy wzbierające się w moich oczach i ból w mojej klatce piersiowej są spowodowane przytłaczającym poczuciem ulgi i nie mają nic wspólnego z mężczyzną, którego właśnie za sobą zostawiam.

Sloane

Podczas drogi na prywatny terminal lotniska Stravos milczy, ale cały czas trzyma mnie za rękę.

Pozwalam mu na to. Myślę, że to dlatego, iż przeszła mi już złość, zostawiając mnie odrętwiałą.

Odrętwienie jest lepsze od złości. Odrętwienie nie wymaga odpowiedzi. Odrętwienie daje mile widziane poczucie ulgi od zbyt wielu intensywnych emocji.

Odrętwienie to mój nowy najlepszy przyjaciel.

Gdy tylko znajdujemy się na pokładzie prywatnego samolotu, a za nami chowają się schody, Stravos przyciąga mnie do siebie i zamyka w żelaznym uścisku. Do ucha szepcze mi pieśczośliwą ksywkę, która niegdyś doprowadzała mnie do szału: *mamochka*. Następnie pada na kolana, chwyta mnie za uda i przykłada do nich twarz.

To nic seksualnego. On się po prostu chowa.

– Co mu obiecałeś? – mówię cicho, patrząc w dół na jego ciemną głowę.

– Nic – odpowiada, nawet nie spoglądając w górę, dzięki czemu wiem, że kłamie.

Zanurzam dłoń w jego włosach i je pociągam. W końcu na mnie spogląda, przygryzając wargę. Jego ręce mocniej zaciskają się z tyłu moich ud. Wygląda, jakby miał dziesięć lat.

– Cokolwiek to było, Kage i tak się dowie – stwierdzam. – A kiedy już to zrobi, to cię zabije.

– Nie obchodzi mnie to. Uratowałem cię. Tylko to się dla mnie liczy. Że jesteś bezpieczna.

Mój uśmiech musi wyglądać niesamowicie smutno, ponieważ Stravos marszczy brwi.

– Słodki chłopcze, co sprawiło, że pomyślałeś, że potrzebuję ratunku? – mamroczę.

– On cię zabrał – wyrzuca ze złością. – Zabrał.

– Wiem, co zrobił.

Jego złość znika. Patrzy na mnie z dołu błagalnym wzrokiem. Przełyka mocno ślinę, aż jego jabłko Adama wyraźnie się porusza.

– Myślałem, że jeśli ja... Jeśli ty... Że może moglibyśmy...

– Och, Stavi – wzdycham, głaszcząc go po głowie. Tylko tyle udaje mi się powiedzieć, nim znowu chowa głowę między moimi nogami. – Chodź – mówię, po raz ostatni przeciągając ręką po jego włosach. – Wstawaj. Musimy porozmawiać.

– Ja nie chcę rozmawiać. Wiem, co masz zamiar powiedzieć. – Jego głos staje się rozdrażniony.

– Stavi...

– Nie!

Nienawidzę, kiedy się tak zachowuje – uparty jak dziecko, któremu odmówiono ulubionej zabawki. Nienawidzę też tej jednej jedynej rzeczy, która jest w stanie go skusić.

– Jak będziesz grzeczny, to pozwolę ci to zrobić.

Zastyga w bezruchu.

– Naprawdę? Zgodzisz się? – odzywa się tak cicho, że ledwo go słyszę.

– Tak. Wstań.

Wykonuje jeden szybki ruch i staje na nogi, obserwując mnie z góry. W jego oczach niemalże można dostrzec serduszka.

Chociaż nie, to nie serduszka. Narząd, którym na mnie patrzy, znajduję się niżej, bardziej na południe.

– Siadaj. – Wskazuję najbliższe siedzenie.

Posłusznie wykonuje polecenie, bez żadnego wahania. Siadam naprzeciwko niego w kremowym fotelu.

– Zapnij pas – mówię, gdy słyszę silniki samolotu budzące się do życia.

Zapina pas bezpieczeństwa wokół bioder, po czym zaczyna się wiercić, gapiąc się na mnie.

– Powiedz mi, co mu obiecałeś – żądam.

– Nie mogę.

– Kiedy Kage się dowie, będę jedyną osobą, która będzie w stanie ci pomóc.

– Nie dowie się.

Spogląda tęsknie na moje buty. Staram się nie wzdychać.

– Stavi, popatrz na mnie.

Chwilę zajmuje mu oderwanie wzroku od moich stóp.

– Powiedz mi. – Sprawiam, że moja twarz i mój głos są bardzo surowe.

Oblizuje usta jak szalony.

– Ja... ja... – Przerzywa. Następnie wybuchają: – Powiedziałem mu, że będę używał podsłuchu za każdym razem, gdy będę z Kazimirem, i że będzie mógł sprawdzać mój telefon i moją skrzynkę mailową, żeby monitorować naszą komunikację.

Jestem tak przerażona, że przez moment nie wiem, co mam powiedzieć. Tymczasem Stravos zaczyna się płaszczyć.

– Przepraszam. Przepraszam, wiem, że nie powinienem był się na to godzić, ale tak się o ciebie bałem, kiedy on powiedział, że cię nie wypuści, dopóki nie zawrzemy układu, więc musiałem. Musiałem to zrobić.

Unoszę rękę, żeby zatrzymać ten potok słów. Stravos przestaje gadać i dyszy, a jego knykcie zaczynają bieleć od siły z jaką ściska podłokietniki fotela.

Podsłuch. Układ. Te dwa szczegóły zapadają w mojej pamięci. Brzmią tak bardzo oficjalnie. Takich zwrotów mogłaby użyć na przykład prokuratura albo policja.

Dociera do mnie coś jeszcze. Z przerażeniem patrzę na przód białej, zapinanej na guziki koszuli Stravosa.

Ten jednak kręci głową.

Czując ulgę, że nie jestem nagrywana. Rozluźniam się z powrotem w fotelu i wypuszczam ciężki oddech. Rozważam, czy powiedzieć Stravosowi, że Declan zamierzał uwolnić mnie bez jego pomocy, jednak postanawiam zostawić tę informację dla siebie. Im mniej będę o nim mówić, tym lepiej.

Poza tym Stravos i tak znowu jest rozproszony moimi stopami.

Zsuwam buta, wstaję i podaję go mężczyźnie. Następnie wychodzę i zamykam się w łazience, żeby nie musiała słuchać jęków

Stravosa, kiedy będzie sobie walił konia z nosem w moim obuwiu.

Nie spieszę się podczas korzystania z toalety, mycia rąk i ochlapywania twarzy wodą. Gdy opuszczam łazienkę dziesięć minut później, znajduję Stravosa przy jednym z okien, wpatrującego się z szeroko otwartymi oczami i bladą twarzą w coś na płycie lotniskowej.

– Co się stało?

– To on – rzuca zduszonym głosem. – Ten Irlandczyk!

Serce podchodzi mi do gardła. Podbiegam do najbliższego okna, by sprawdzić na własne oczy. Rzeczywiście jest tak, jak mówił: na płycie lotniskowej stoi Declan, bardzo blisko przodu samolotu.

Przez ramię przewieszoną ma ręczną wyrzutnię rakiet.

– On chce nas zabić! – rozlega się nagle krzyk Stravosa.

– Nie, nie chce! On po prostu lubi robić mocne wejście. Idź powiedz pilotom, żeby wyłączyli silniki.

Gdy hiperwentylujący się Stravos przeciska się przez przejście w stronę kokpitu, zaczyna dzwonić komórka, którą dał mi Declan. Odwracam się od okna i wyciągam urządzenie z tylnej kieszeni jeansów. Chociaż możliwe, że zaraz zejść na zawał serca, to zmuszam się, by brzmieć, jakbym była znudzona, kiedy odbieram.

– Pizzeria Gino's. Czy mogę przyjąć zamówienie?

Po drugiej stronie telefonu rozbrzmiewa ryk rozwścieczonego niedźwiedzia grizzly.

– Aha, ja ci dam cholerne „zamówienie”. Zabieraj swoją dupę z tego samolotu, zanim rozsadzę twojego małego chłopca na drobne kawałki.

– Nikt już tak nie mówi, gangsterze. Jeśli jeszcze się nie zorientowałeś, to żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku.

– Masz pięć sekund. Cztery. Trzy.

– Przepraszam, z którą twoją osobowością właśnie rozmawiam? Bo na pewno nie z tą, która się ze mną pożegnała jakieś pół godziny temu.

– Pół godziny temu nie wiedziałem, że nie jesteś w ciąży.

Robię krótką pauzę.

– Rozmawiałeś z moim lekarzem?

– Owszem, rozmawiałem. Wiedziałem, że coś jest nie tak, w momencie w którym powiedziałaś, że jestem ślepy. Nie masz aż tak dobrej pokerowej twarzy, jak ci się wydaje.

– Co to ma niby znaczyć?

– Byłaś smutna, bo pozwalałem ci odejść.

– Naćpałeś się.

– Bardzo możliwe, skoro znowu po ciebie przychodzę. A teraz wyjdź z tego pierdolonego samolotu, zanim stracę cierpliwość i zrobię coś, czego mógłbym później żałować.

Stoję tak z trzęsącymi się rękami i uginającymi się kolanami. Serce zaraz wyskoczy mi z klatki piersiowej. Nie wiem dokładnie, czy to przez złość, adrenalinę, czy przez ten popierdolony rodzaj uniesienia, które czuję, ale w każdym razie zdecydowanie nie jestem w nastroju do wysłuchiwanie rozkazów.

– Nie – mówię zimno i specjalnie prosto do mikrofonu komórki.

Rozłączam się i podchodzę do okienka, w którym pozdrawiam Declana środkowym palcem.

Mimo dzielącego nas dystansu widzę rodzącą się w oczach mężczyzny wściekłość. Wokół głowy ma czerwoną poświatę.

Jestem pewna, że idealnie pasuje do mojej.

Wycofuję się i zaczynam ze złością chodzić wzdłuż korytarza samolotu, dopóki z kokpitu nie wyłania się Stravos, panicznie przyciskając telefon do ucha i bełkocząc szaleńczo.

– Nie... Ona tego nie... Ja nie mogę... Ona mnie nie posłucha! Nie wiem, jak otworzyć te drzwi!

Oczywiście, że Declan ma numer telefonu do Stravosa, jakżeby inaczej.

– On nie zamierza strzelać do tej latającej puszki! Rozłącz się i ruszajmy w drogę – mówię głośno.

– Próbuję ocalić ci życie!

O nie, znowu ta sama śpiewka.

Idę korytarzem w stronę Stravosa i wyrywam mu telefon z ręki, po czym przykładam go do ucha i syczę:

– Twój układ ze Stravim właśnie się skończył. Nie będzie dla ciebie nikogo szpiegował. A ty dotrzymasz słowa i nie zrobisz mu krzywdy.

– Powiniennem był wiedzieć, że zmusisz go do mówienia. – Śmiech Declana jest mroczny i perwersyjnie satysfakcjonujący.

– Tak, powinieneś był. W dalszym ciągu mnie lekceważysz.

– To błąd, którego więcej nie popełnię. Wychodź z samolotu. W tej chwili. Albo moja obietnica, że nie ruszę twojego pieska „Straviego”, straci ważność.

Stoję, trzęsąc się z gorącej furii, i debatuję sama ze sobą. Dochodzę do wniosku, że nie ma z tej sytuacji wyjścia. Jeśli nie zrobię tego, o co prosi Declan, to nie mam wątpliwości, że skrzywdzi Stravosa. Szczególnie teraz, kiedy wie, że Stravos nie jest ojcem mojego nieistniejącego dziecka. Nie ma więc powodu, by oszczędzić mu życie.

Sukinsyn zrobił mi szach-mat.

Oddaję Stravosowi jego telefon i mówię mu, żeby poinstruował pilotów, by otworzyli drzwi i opuścili schody na płytę lotniska.

– Nie! Ja nie mogę tego zrobić! – Jest przerażony moją sugestią.

– Możesz i zrobisz.

– On jest jak zwierzę! – Dziko gestykuluje w stronę okien.

– Tak, ale rozsądne. Czy wyglądam ci na zranioną?

– Nie – przyznaje niechętnie po chwili.

– To dlatego, że wiem, jak się z nim obchodzić.

– Nie wydaje mi się. Nigdy cię takiej nie widziałem. – Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Czyli jakiej?

– Emocjonalnej.

To denerwujące, ale ma rację. Gdy ruszam do kokpitu, by osobiście porozmawiać z pilotem, mijam Stravosa w przejściu, a ten nagle łapie mnie za ramię i zaczyna błagać.

– Ty nie rozumiesz! On zadał mi tyle pytań dotyczących ciebie. Dotyczących nas. Chciał wiedzieć dosłownie wszystko. Wydaje mi się, że ma na twoim punkcie obsesję.

– Jediną osobą, na której punkcie ma obsesję, jest on sam. Puść mnie.

– *Mamochka*, proszę!

Odwracam się ku niemu i łapię jego twarz w obie ręce, a następnie proszę, by przestał.

Stoi przede mną ze zwieszoną głową i zamkniętymi oczami.

Milczymy przez chwilę, dopóki się nie odzywam:

– Uwielbiam cię za to, co dla mnie zrobiłeś. Byłeś bardzo dzielny. A teraz ja zrobię to samo dla ciebie. A ty mi na to pozwolisz.

Zaczyna oddychać bardzo głęboko, by po chwili niechętnie przytaknąć głową.

– Dobrze. A teraz posłuchaj. Kiedy to wszystko się skończy, to pomogę ci znaleźć dziewczynę, jakiej potrzebujesz, dobrze? Oboje wiemy, że ja nią nie jestem. Ale jest gdzieś tam ktoś, kto na ciebie czeka. A ja się upewnię, że będzie dla ciebie odpowiednia. W międzyczasie nie zawieraj więcej z nikim żadnych umów, by szpiegować Kazimira. A jeśli ktoś cię o to poprosi, to masz mi powiedzieć. Zrozumiałeś?

Ponownie przytakuje głową.

– Okej. Teraz mnie przytul.

Obejmuje mnie ramionami i wzdycha.

Poklepuję go przyjacielsko po plecach, zastanawiając się, gdzie znajdę dziewczynę, która lubi bawić się w mamusię dorosłego faceta, który ma fetysz wążachania kobiecych butów. I w dodatku jest uzależniony od prowadzenia transmisji na żywo z gry w World of Warcraft, siedząc w samej bieliźnie.

Potem przypominam sobie, że jest niesamowicie bogaty, i wiem, iż znajdzie się kilka kandydatek.

Pilot otwiera drzwi samolotu, a schodki automatycznie się opuszczają. Żegnam się ze Stravosem, całuję go w czoło i wychodzę. Wkurzony – jak zwykle zresztą – Declan czeka na mnie na dole z wyrzutnią raket leżącą u stóp.

Gdy tylko moja stopa dotyka płyty, Declan mnie podnosi, przerzuca sobie przez ramię i rusza w stronę czekającego SUV-a.

Sloane

Zostaję wrzucona na tylne siedzenie jak jakaś walizka. Declan pochyla się nade mną i prosto w twarz wydaje mi polecenie:

– Zostań.

Trzaska drzwiami, obiega samochód i wsiada z drugiej strony. Warczy na siedzącego na miejscu kierowcy Kierana, żeby ruszał.

– Cześć, Kieran. Kopę lat – mówię wesoło, ignorując Declana, który idealnie imituje wybuchający wulkan.

– Siemka, dziewczyno – odpowiada Kieran, powstrzymując chęć roześmiania się. Wrzuca bieg i odjeżdża.

Po chwili dociera do mnie alarmujący dźwięk brzęczącego metalu. Patrzę w bok na Declana i zauważam, że wyciąga kajdanki z kieszeni fotela przed sobą. W przyptywie rosnącej we mnie paniki rzucam się na klamkę, ale niestety drzwi są zablokowane.

– Te zabezpieczenia dla dzieci to prawdziwe utrapienie, czyż nie? Szkoda, że nie mieliśmy takich w samochodzie, którym zgarnęliśmy cię w Nowym Jorku. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

– Ty przebiegły sukinsynu.

Uśmiecha się niebezpiecznie i zaczyna bawić kajdankami, kręcąc nimi na palcu.

– Wyciągnij nadgarstki – wydaje polecenie.

– Idź do diabła.

– Stale u niego bywam od dnia, w którym cię poznałem. Nadgarstki.

– Nie.

– To ostatni raz, kiedy proszę cię grzecznościowo – warczy.

– Możesz troszkę milej? Gdzie twoje maniery? A tak poza tym powinno być „grzecznie”. Zaczynaj używać tego swojego wysokiego

IQ, którym się ciągle przechwalasz. – Zaczynam się złowieszczo śmiać.

Mija dokładnie sześć sekund przerażającej ciszy, nim cokolwiek się dzieje. Wiem, bo liczę.

– W takim razie powiem ci jedno – odzywa się Declan. – Stavi.

Zaciskam pięści, gdy wyciąga ku mnie dłoń, czekając na mój ruch.

– Przysięgam, że ci się odwdziczę. Zobaczysz – rzucam.

Jego niebezpieczny uśmiech się pogłębia.

Zwilżam usta koniuszkiem języka, po czym wykonuję serię nieprzynoszącego efektu oddychania po kwadracie i wyciągam lewą rękę w stronę Declana.

Nie odrywając ode mnie wzroku, zakłada na mój nadgarstek obręcz kajdanek. Przez całe moje ciało przebiega mimowolny dreszcz, który sprawia, że niebezpieczny uśmiech mężczyzny staje się gorący.

Declan zakłada zimny metal na mój drugi nadgarstek, a następnie zaciska obie obręcze kajdanek, przez co jestem teraz skuta.

– Nigdy nie widziałam cię szczęśliwszego, gangsterze – mówię, starając się, by mój głos brzmiał spokojnie.

– A ja nigdy nie widziałem cię takiej zdenerwowanej. Pewnie wyobrażasz sobie te wszystkie straszne rzeczy, które ci zrobię?

Próbuje mnie zastraszyć. Ale nie dam mu tej satysfakcji i nie odpowiem na jego zaczepkę. Zamiast tego milczę.

Nagle przyciąga mnie blisko siebie i zaciska pięść w moich włosach.

– Cokolwiek to jest, masz rację – szepcze mi do ucha tym swoim zachrypniętym głosem.

Serce, uspokój się. To nie jest jeszcze czas, by wybuchnąć. To samo tyczy się was, jajniki.

– Przebywanie w twoim towarzystwie wystarczy.

Wciąga powietrze tuż przy mojej szyi, przez co po moim kręgosłupie przechodzą dreszcze.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym drugim wyniku? – pyta.

– Bo byłam zbyt zajęta martwieniem się, czy nic ci się nie stało. Co z perspektywy czasu wydaje mi się najgłupszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam, o jakiej pomyślałam i o jakiej słyszałam.

– I niby dlaczego się o mnie martwiłaś, jędzo? Mów prawdę.

Boże, ale jego głos jest gorący. Ciało też ma gorące.

Wszystko nagle takie się staje: powietrze, moja skóra i moje majtki. Mam tam na dole taki pożar, że mogłabym zamienić całe Wschodnie Wybrzeże w stos dymiącego się popiołu.

– Ponieważ cię nienawidzę i chciałabym być przy tym, jak jeden z twoich wrogów strzeli prosto w twoje serce – odpowiadam mu chrapliwym głosem.

– Ale to już się stało, dziewczyno – mamrocze, poruszając ustami przy mojej skórze. – To już się stało.

Odchyła moją głowę i zaczyna mnie całować.

I tak po prostu przepadam.

Opuszcza mnie cała wola walki, a moje chęci przeciwstawiania się znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Opieram się o Declana i pozwalam mu na wpijanie się w moje wargi, nie przejmując się nawet małymi jękami przyjemności, które wydaję, ani tym, że Kieran jest świadkiem tego wszystkiego. Ani w ogóle niczym innym.

Po prostu się poddaję.

Jego ustom.

Temu pocałunkowi.

Jemu.

Pocałunek w końcu dobiega końca i wracam na ziemię. Wtedy zdaję sobie sprawę z tego, że siedzę zwinięta niczym kociak na kolanach Declana. Nogi mam przerzucone przez jedno z jego muskularnych ud, a skute ręce zarzuciłam na jego kark. Trzyma mnie mocno w ramionach niczym imadło.

Dyszę i cała drzę. Chyba nigdy nie czułam się tak bardzo żywa.

– Taka, kurwa, słodka – mówi, oddychając nierówno. – Chcę więcej takiej słodkiej odsłony. Daj mi ją.

– Dobrze – szepczę.

Ponownie wpija się w moje wargi. Zatapiam się w tym pocałunku, dopóki kompletnie nie przepadam, beztrosko unosząc się na falach rozkosznego żaru, gęstego i słodkiego niczym wata cukrowa. Declan jęczy mi prosto w usta, a przez moje ciało przebiega kolejny dreszcz.

Łapie mnie za szczękę i przygryza moją wargę. Kiedy to ja jęcę, Declan przesuwa dłoń na moją szyję. Jego duża ręka oplata prawie całą jej powierzchnię.

Nie jestem pewna, czy to przez moje jęki, czy fakt, że przycisnęłam go mocniej do siebie, ale staje się jeszcze gorętszy, chciwszy i dziesięć razy bardziej rozgorączkowany w tym, co robi.

– Spójrz na mnie – żąda.

Moje powieki unoszą się leniwie. Declan wpatruje się we mnie z ogniem w oczach.

– Jesteś moim jeńcem – przypomina.

Przytakuję, mając mętlik w głowie. On czegoś ode mnie chce, ale nie wiem, co to może być. W moich żyłach aktualnie płynie red bull zmieszany z heroiną.

– Zostaniesz ze mną i tym razem będziesz robić to, co ci powiem. Będziesz grzeczna i posłuszna – zarządza.

To sprawia, że się uśmiecham. Lubię go, kiedy ma urojenia.

– Powiedz tak – dopomina się.

– Tak. Na dzisiaj noc.

– O czasie porozmawiamy później – odpowiada. Następnie zdezorientowany pyta: – Dlaczego masz na sobie tylko jednego buta?

– To długa historia.

Jego usta ponownie biorą w posiadanie moje, ssąc, podgryzając i żądając więcej. Całuje mnie tak, jakby to miał być jego ostatni pocałunek przed egzekucją; tak, jakbym była jego ostatnim posiłkiem. Nigdy nikt się mną tak nie delectował, nie pożerał mnie.

Nigdy nie byłam też tak podniecona. Wydaje mi się, że gdyby chociażby dmuchnęła na mój sutek, tobym doszła.

Ale on nawet nie zbliża się do okolicy moich piersi. Po prostu mnie całuje, raz za razem, dopóki nie dojeżdżamy do miasta. Przerzywa co jakiś czas, by wybełkotać coś po irlandzku, przyciskając usta do mojego ucha tak, bym tylko ja słyszała. Zanim parkujemy w garażu jego budynku, jestem spragniona jego dotyku do tego stopnia, że tracę zmysły.

Ponownie przerzuca mnie sobie przez ramię na czas podróży windą do apartamentu mieszczącego się na ostatnim piętrze.

Gdyby jakiś inny mężczyzna potraktował mnie jak bagaż, wpadłabym w szal. Nigdy nie byłabym w stanie tego zaakceptować. Kopnęłabym gościa w twarz i kazała mu całować stopy.

Jednak jest coś niesamowicie podniecającego w sposobie, w jaki Declan trzyma zaborczo moje udo swoją wielką dłonią, i w tym, z jaką łatwością dźwiga mój ciężar. Oraz w tym, że nie zapytał o pozwolenie, by tak się ze mną obejść. Po prostu to zrobił, jak gdyby nie zależało to ode mnie. Jakby to on podejmował od tej pory wszystkie decyzje, czy mi się to podoba, czy nie.

Boże dopomóż, ale podoba mi się to.

Bardzo.

Drzwi windy się rozsuwają, a Declan wprowadza nas do swojego domu.

Zapalają się automatyczne światła, rozświetlając nam drogę przez korytarz do głównej sypialni. Żadne z nas nie odzywa się ani słowem.

Mężczyzna rzuca mnie na łóżko. Podskakuję na materacu i patrzę na Declana szeroko otwartymi oczami, z sercem obijającym się o żebra i skutymi rękami uniesionymi nad głową.

Rozwiązuje sobie krawat, po czym spogląda na mnie spod półprzymkniętych powiek i z mocno zaciśniętą szczęką.

– Potrzebujesz jedzenia. I prysznic – mówi.

Daję sobie chwilę na złapanie oddechu.

– Nie spodziewałam się, że to powiesz.

– Zamierzam cię wykąpać, nakarmić i potem się z tobą pieprzyć. W takiej kolejności, więc zamknij usta. Żadnego gadania.

Drżąc, przygryzam usta i patrzę prosto w jego oczy. Uśmiecha się.

Ściąga krawat, który po chwili ląduje u jego stóp. Następnie zdejmuje z siebie marynarkę i odrzuca ją na bok. Silnymi i zręcznymi palcami zaczyna odpinać guziki swojej białej koszuli, aż dociera do ostatniego, na samym dole. Ściąga koszulę i stoi, trzymając ją zwisającą w dłoni, kiedy ja walczę o oddech.

Ten mężczyzna to dzieło sztuki.

Gorące jak diabli, muskularne dzieło sztuki.

Gdybym wcześniej wiedziała, że pod tym szytym na miarę garniturem od Armaniego kryje się takie ciało, to może byłabym dla

niego nieco miłsza. Mam szczęście, że nie stałam podczas tego przedstawienia, bo zdecydowanie zamieniłabym się w kałużę u stóp Declana.

– Czy ty się ślinisz? – pyta, a jego uśmiech się pogłębia.

Rozkoszuje się moim oczywistym pożądaniem i zaskoczeniem, ale go ignoruję.

Jest cały wytatuowany: od ramion, przez klatkę piersiową i umięśniony brzuch, aż po same dłonie. Ma wydziarane róże, czaszki, aniele skrzydła, krzyże i przebijające się przez chmury promienie słońca. Dostrzegam też inne biblijne symbole, w tym cytat z *Pisma świętego* zapisany grubą, czarną czcionką tuż nad sercem Declana: „Zemsta należy do mnie”.

Jest idealnie wyrzeźbiony, jakby codziennie ćwiczył przez dwanaście godzin, a na śniadania jadał tylko białko. Jego ramiona są szerokie, a mięśnie pleców zwężają się w tali w idealne V; klatka piersiowa i brzuch wyglądają identycznie. Dlaczego dopiero teraz zauważam, że nawet jego dłonie są piękne?

Ktoś powinien wyrzeźbić tego mężczyznę. Taki rodzaj męskiej piękności powinien być wystawiany na pokaz w muzeum.

Proszę, Boże, spraw, żeby miał równie idealnego penisa. Nie za chudego ani krzywego czy małego. Proszę tylko o tę jedną przysługę i obiecuje, że znowu zacznę chodzić do kościoła.

Przestaję się modlić w momencie, kiedy Declan pochyla się nade mną i opiera dłonie na materacu po obu stronach mojej głowy.

– Moja kolej.

Wsuwa palec za rozpięty kołnierzyk mojej koszuli. Jego twarz staje się zamyślona.

– Właśnie sobie przypomniałem, że nie zapisałaś na liście zakupów żadnych staników.

– Zapisałam. Po prostu ich nie kupiłam.

– Pewnie wyleciało mi to z głowy. Odezwij się jeszcze raz, a dostaniesz klapsa.

Spogląda głęboko w moje oczy, podczas kiedy ja przechodzę przez egzystencjalny niepokój, próbując zdecydować, czy powinnam być posłuszna i milczeć, czy wybuchnąć i zacząć śpiewać hymn narodowy.

Czemu mogłabym zawdzięczać orgazm?

– Ach, taka trudna decyzja. Zaczekam. – Ponownie się uśmiecha.

– Nie była wcale taka trudna. – Odwzajemniam uśmiech.

Błyska zadowolonym uśmiechem, przekręca mnie na brzuch i daje mi klapsa. Uderzenia są mocne, przez co tyłek zaczyna mnie piec.

Gdy Declan kończy, oboje dyszymy. Ale tylko ja zaczynam prosić o więcej.

– Jeszcze. Proszę. Tym razem bez spodni. Bardzo, bardzo proszę.

– Doceniam twoją prośbę, ale następnym razem dodaj „panie”.

– Chyba jesteś naćpany – odpieram, posyłając mu mordercze spojrzenie.

– Nie, jestem twoim porywaczem. A to jest moja gra, w którą zgodziłaś się zagrać. Pamiętasz?

Nie czekając na moją odpowiedź, odwraca mnie z powrotem na plecy, chwyta w obie dłonie moją koszulę i ją rozrywa. Guziki rozlatują się na wszystkie strony. Zaskoczona, wciągam gwałtownie powietrze.

Przez chwilę nic więcej się nie dzieje, gdyż Declan jest zbyt zajęty patrzeniem się na moje ciało.

Nie podoba mi się to, że muszę tu tak leżeć bezradnie, nie wiedząc, o czym Declan myśli, kiedy w milczeniu pożera mnie wzrokiem. Jestem naga od pasa w górę, moja koszula jest w strzępach. Ręce wyrzucone mam nad głowę, a moja klatka piersiowa dalej szybko się unosi.

Chłodne powietrze owiewa moją nagą skórę, jednak moja twarz nadal płonie. Nie jestem w stanie wziąć wystarczająco głębokiego oddechu.

Kiedy Declan w końcu mnie dotyka, jestem tak nakręcona, że moim ciałem wstrząsa niekontrolowany dreszcz.

– Spokojnie – mamrocze, przesuwając dłońmi po krzywiznach mojej tali.

W jego spojrzeniu dostrzegam głód, gdy pochyla się nade mną, opierając się jednym kolaniem o materac. Jego dłonie wędrują w górę mojej klatki piersiowej, aż docierają do cyczków. Obejmuje je i ściska.

Z zamkniętymi oczami wyginam się prosto w jego ręce. Kiedy czuję jego gorące usta zaciskające się na sztywnym sutku,

pomrukuje cicho. Ciepło rozplývające się między moimi nogami sprawia, że zaczynam niespokojnie pocierać udami.

– Aha, dziewczynko – szepcze prosto w moje ciało. – Daj mi tę słodkość. Daj mi wszystko, co tylko masz.

Przemieszcza się między jednym, a drugim twardym sutkiem, liżąc i ssąc mocno, wielbiąc moje ciało ustami. Gdy myślę, że nie zniosę kolejnej minuty bez ponownego błagania, Declan zaczyna pocałunkami wyznaczać ślad w dół mojego brzucha. Kręci językiem kółka wokół mojego pępka i jednym ruchem rozpina guzik moich jeansów.

Śmieje się, kiedy zaczynam cicho pojękiwać.

Tak powolnie pociąga rozporek w dół, że prawie zaczynam krzyczeć. Przykłada nos do miejsca tuż nad majtkami. Zaczyna mnie tam lizać i podgryzać, a jednocześnie rytmicznie szczypie moje sutki. Po chwili bierze rąbek moich majtek w zęby i pociąga je do góry tak, że przyjemnie obcierają nabrzmiałą lechtaczkę.

Wyginam się w łuk i jęcząc, wplatom palce we włosy Declana.

Wstaje, by odepchnąć moje ręce. Przyszpila moje skute nadgarstki jedną ze swoich wielkich dłoni, a następnie patrzy na mnie z góry tymi swoimi niebieskimi oczami.

– Ręce nad głowę i nie ruszaj się, dopóki ci na to nie pozwolę.

– Wyczuwam tutaj pewien motyw – mówię, dysząc.

– Aha. I tak oto zasłużyłaś sobie na kolejnego klapsa.

– Och, kurczę.

– I kolejnego. – Uśmiecha się. – Ale podczas żadnego z nich nie pozwolę ci dojść.

Moje oczy otwierają się szerzej ze strachu, a uśmiech Declana zamienia się w niski, pełen zadowolenia śmiech.

Ściąga jeansy z moich nóg, a potem gniewnie rzuca je za siebie tak, jakby nigdy więcej nie chciał ich widzieć. Oblizuje usta, obserwując, jak się pod nim trzęsę.

Pragnę poczuć jego język między nogami. Pragnę poczuć go w środku. Moja skóra płonie, serce bije mi jak szalone i jestem przerażona bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ponieważ nigdy się tak nie czułam. Nie jestem typem dziewczyny, która ma motylki w brzuchu. Nie jestem też dziewczyną, która o coś błaga. Jestem za

to jedną z tych dziewczyn, które idą dalej, zanim sprawy za bardzo się skomplikują. Odchodzę nieubłaganie i nie oglądając się do tyłu – jak rekin, który całe życie musi płynąć do przodu, by przetrwać.

Jestem tą, która nie upada, która nie czuje i się nie przywiązuje.

Nigdy.

A co gorsza, Declan widzi moją walkę z samą sobą.

Opada na mnie delikatnie, rozkładając swój ciężar między moimi rozłożonymi nogami. Obejmuje dłońmi moją głowę i patrzy mi prosto w oczy.

– Jesteś ze mną bezpieczna – mówi tym swoim ochrypniętym głosem. – Możesz opuścić gardę. Będę tutaj, by cię złapać, jeśli zaczniesz spadać.

To boli jak nóż wbity prosto w serce.

Odwracam głowę, wzdycham ciężko i zamykam powieki.

Declan przykłada usta do mojego ucha i szepcze:

– Nie ukryjesz się przede mną. Widzę cię. Widzę wszystkie te dziwne i wspaniałe części ciebie, mała lwico.

– Nie jestem mała. I nie jestem twoja – odpowiadam ściśniętym od emocji głosem.

– Aha. Oczywiście, że jesteś, ale tylko na dzisiejszy wieczór. Ze wszystkim innym poradzimy sobie jutro rano.

Następnie całuje mnie mocno, jakby wnosił roszczenie.

Kiedy jestem pewna, że nie powstrzymam narastających w klatce piersiowej emocji, on przerywa pocałunek, podnosi mnie i niesie do łazienki.

Declan

Stawiam Sloane obok prysznic, mówię jej, aby nie ruszała się z miejsca, i sięgam po nożyczki w szufladzie pod zlewem. Rozcinam nimi pozostałości po koszuli wokół zakutych w kajdanki nadgarstków dziewczyny. Odkładam na bok nożyczki, ściągam jej majtki i odkręcam wodę pod prysznicem.

Rozbieram się.

Sloane z dzikim błyskiem w oczach obserwuje, jak ściągam z siebie resztę ubrań. Żyłka na jej szyi pulsuje niczym młot. Wygląda, jakby miała zaraz uciec.

Pozostaje jednak nieruchoma i cicha. Piękna i zniewolona. Moja dzielna, piekielna Wenus w łańcuchach.

Mój penis jest już gotowy, twardy i cały jej.

– Dzięki Bogu – mówi, patrząc na niego szeroko otwartymi, zachłannymi oczami.

– Za co?

– Nieważne.

Przyciągam ją do swojej piersi i całuję. Jedną ręką chwytam jej gardło, a drugą wplątam w jej włosy. Dreszcz przyjemności przebiegający przez jej ciało sprawia, że czuję się jeszcze bardziej wygłodniały.

– Oto zasady... – odzywam się.

Sloane śmieje się gardłowo z pogardą. Przestaje dopiero wtedy, kiedy daję jej klapsa w goły pośladek.

– Zasady – zaczynam ponownie, delektując się krótkim, mimowolnym jękiem, który opuszcza jej usta, gdy ją uderzam. – Numer jeden. Całkowite posłuszeństwo albo zostaniesz ukarana. I to nie w sposób, jaki ci się spodoba.

Jej oczy są niczym maczety. Jak piły łańcuchowe. Naostrzone miecze uniesione w górę z okrzykiem bojowym. Nie spodziewałem się po niej innej reakcji.

– Numer dwa. Całkowita szczerłość. Jeśli zapytam, czy podoba ci się to, co robię, to oczekuję szczerzej odpowiedzi. Jeśli nie będzie ci się podobało, będzie to dla ciebie coś niekomfortowego albo coś, czego nie będziesz pewna, powiedz mi. Nie tylko o mnie tutaj chodzi, a o nas oboje. Ma to sprawić przyjemność nam obojgu, w innym przypadku nie będzie mnie to kręciło. Nie chcę robić niczego, co nie będzie ci się podobać.

Złość w oczach Sloane łagodnieje, a jej miejsce zastępuje słodkie wahanie, jakby dziewczyna miała nadzieję, że mówię prawdę, ale nie mogła się zdecydować, czy tak faktycznie jest, czy nie.

– Numer trzy. Całkowite zaufanie. – Mój głos łagodnieje.

Przełyka ślinę, a spanikowany wyraz jej twarzy zastępuje niepewność.

– Wiem, że to będzie dla ciebie trudne. Jeszcze bardziej od przezwyciężenia tego, że nie lubisz, gdy ktoś ci mówi, co masz robić, i nienawidzisz być bezbronna. Prawda?

Po chwili przytakuje głową.

Wygląda na szczerze przerażoną, pierwszy raz ją taką widzę. Może się znaleźć w środku ognia wystrzałów broni albo usłyszeć, że jest spora szansa na to, iż umrze przez zakrzep krwi w mózgu, a przyjmie to tak, jakby nie było to nic wielkiego. Ale kiedy poprosisz ją, by otworzyła serce – chociaż na jedną noc – to zareaguje jak zapędzony w róg wilk.

Obejmuję ją ramionami i trzymam mocno.

– Tak samo jest ze mną. Dokładnie tak samo. Dlatego masz moje słowo, że zdobędę twoje zaufanie i nigdy go nie zawiodę.

– Nie możesz tego obiecać. Nie możesz powiedzieć „nigdy” i szczerze mieć to na myśli.

– Mogę. I właśnie to robię. Ale jeśli nie możesz mi zaufać, to zrozumieć. Możemy to wszystko w tym momencie przerwać, jeśli tego właśnie chcesz – mówię, odgarniając włosy z jej twarzy. Pochylam głowę i całuję ją delikatnie. – To ty tutaj masz kontrolę, dziewczyno. Po prostu przez jakiś czas udawaliśmy, że jest inaczej.

– Zaufanie, tak? – Doszukuje się w mojej twarzy oznak kłamstwa.

– Aha.

– I szczerłość?

– Aha.

– Okej. Ty pierwszy. Naprawdę uważasz, że wyglądam jak wielbłąd?

– Nie. Myślę, że wyglądasz jak Centrum Rockefellera w Boże Narodzenie, jak Japonia w okresie kwitnięcia kwiatu wiśni, jak tysiące żywych odcieni zieleni dzikich wrzosowisk Irlandii Północnej. Jak to wszystko złączone w jedność.

Usta Sloane się rozchylają, a oczy zaczynają błyszczeć.

– W końcu mówisz z sensem – odpowiada zduszonym głosem, po czym staje na palcach i mnie całuje.

Oddaję jej całego siebie w tym pocałunku.

Wszystko w środku mnie rośnie w tym samym czasie, przez co jestem jeszcze większy niż wcześniej, ale też bardziej odsłonięty. Przypominam tysiące arów nieobsadzonej ziemi uprawnej, a ona jest niczym pług, który mnie przemielił i zasiał nowe nasiona w mojej zakurzonej glebie.

Z bólem ciała i serca pomagam jej wejść pod prysznic.

Odwracam ją tak, żeby jej plecy znajdowały się pod strumieniem wody. Biorę szampon i wyciskam na dłoń.

– Odchyl głowę. Ręce na mojej klatce piersiowej.

Wykonuje polecenie bez wahania, rozpościerając palce na mojej piersi. Zamyka oczy i pozwala wodzie płynąć po włosach.

Gdy są już całe mokre, odwracam słuchawkę prysznica na bok. Następnie rozprowadzam szampon po włosach Sloane, masując palcami skórę jej głowy. Przysuwa się do mnie, wzdychając.

Pochyliam głowę i do ucha szepczę jej:

– Dobra dziewczynka.

Wydaje z siebie mały jęk frustracji. Wiem, czego chce.

– Możesz mówić – oznajmiam.

– Dziękuję – odpowiada, po czym przez chwilę się nad czymś zastanawia. – Boże, nie wierzę, że to powiedziałam. Ja nigdy nie jestem posłuszna. To jest takie dziwne.

Obserwuję jej twarz, przenoszę jedną rękę między jej nogi i przesuвам palcami pokrytymi żelem po fałdkach.

Kiedy wzdycha, pytam:

– Tak dziwne, że chcesz, abym przestał?

– Jeśli to zrobisz, to cię zabiję.

– Tak właśnie myślałem. A teraz bądź cicho. Przestań myśleć i po prostu pozwól swojemu ciału to poczuć.

Przesuwam kciukiem w przód i tył po jej łechtaczce, a następnie całuję ją w usta. Wzdryga się i wbija paznokcie w moją klatkę piersiową. Gdy szczypię dwoma palcami jej łechtaczkę, wydaje z głębi gardła jęk pełen desperacji.

Tak bardzo chcę ją podnieść, przycisnąć do ściany prysznicza i pieprzyć. Mocno. Ale daję radę się powstrzymać, by zamiast tego splukać szampon z jej włosów.

Kiedy w końcu wsadzę w nią kutasa, chcę, żeby była tak nakręcona, że dojdzie w natychmiastowych konwulsjach, krzycząc moje imię.

Nie wiem, ile zostało mi czasu, zanim Sloane zdecyduje, że ta nasza mała gra to dla niej za dużo, i kompletnie się zamknie.

Chwytam za kostkę mydła, odwracam Sloane, przyciągam ją do siebie i zaczynam myć jej ciało. Szyja, klatka piersiowa, brzuch, ramiona, pod ramionami, biodra. Z ręką owiniętą wokół talii dziewczyny, myję jej tyłek. Całuję ją w szyję, gdy palcami ściskam jej soczyście jędrne ciało. Odchyła głowę i opiera ją o moje ramię, po czym wypuszcza powolny, nierówny oddech.

– Słodka dziewczynka – warczę z ustami tuż przy jej gardle. – Mój piękny jeniec. Pozwolisz mi zrobić wszystko, na co tylko będę miał ochotę, z tym przepięknym ciałem. Posmakuję cię i będę drażnić, by następnie pieprzyć. Dam ci klapsy, zostawiając na ciele moje ślady. Sprawię, że padniesz na kolana i weźmiesz mojego kutasa głęboko do gardła. Zwiążę cię i zasłonę ci oczy, prawdopodobnie zaknebluję cię też moim krawatem. Sprawię, że będziesz dochodzić raz za razem. A kiedy z tobą skończę, będziesz zadowolona, że pozwoliłaś mi się poddać. Jesteś gotowa?

Jej oddech jest płytki i urywany, a sutki są naprężone niczym struny. W moich ramionach jest niczym drut pod napięciem

pulsujący elektrycznością. Każdy jej nerw jest naładowany i dostrojony do mnie. Czuję jej wewnętrzną walkę. Czuję również, jak się zмага, żeby odpuścić i mi się poddać, ponieważ ją o to poprosiłem. Te uczucia zalewają moje żyły żywym ogniem.

– Tak – szepcze. – Tylko, proszę, bądź ostrożny. Wydaje mi się, że w innym wypadku mógłbyś mnie złamać.

Wypuszcza powietrze, opiera się o mnie, a następnie się odpręża i poddaje.

Fala podekscytowania sprawia, że moje serce przyśpiesza do niebezpiecznego galopu. Owijam dłoń wokół jej gardła.

– Jesteś idealna, Sloane. W tej chwili nie ma nic bardziej idealnego od ciebie. Daj mi swoje usta.

Porusza głową i pozwala mi pieścić swoje usta, aż cała zaczyna drżeć.

Szybko myję swoje ciało, po czym spłukuję mydło z nas obojga. Następnie pochylam Sloane nad zrobioną z płytek ławeczkę prysznicową, która przylega do jednej ze ścian, i daję dziewczynie klapsa.

Z ręką mocno owiniętą wokół jej karku uderzam ją w pośladki. Co jakiś czas przestaję, by popieścić jej mokrą cipkę i przejechać opuszkami palców po spuchniętej łechtaczce. Robię tak, aż tyłek Sloane staje się czerwony od uderzeń.

Przyjmuje to wszystko w milczeniu, ze zwisającą głową i z trzęsącymi się nogami, aż w końcu wypuszcza długi, niski jęk.

Jest bliska orgazmu. Mój kutas pulsuje z potrzeby, by ją w końcu wziąć.

– Prawdopodobnie będę musiał rozważyć zmianę kolejności wydarzeń. Jak bardzo jesteś głodna? – pytam, oddychając ciężko.

Jej jedyną reakcją jest skomlenie.

Łapię za słuchawkę prysznicowa i zmieniam ustawienie natrysku na pulsujące, po czym umieszczam ją między nogami Sloane. Chwytam dziewczynę za szczękę, by odwrócić ją twarzą do siebie.

– Ssij – rozkazuję.

Główka mojego penisa trąca jej usta, które Sloane otwiera bez zastanowienia. Wyginam biodra do przodu, wślizgując się pomiędzy mokre, ciepłe wargi, a ona zaczyna ssać.

Jej usta to pierdolone niebo.

Z każdym moim pchnięciem bioder Sloane szerzej otwiera swoje usta i bierze mojego kutasa do samego końca. Kiedy się wycofuję, zatacza językiem kółka wokół główki, liżąc szczelinę. Obserwuję, jak mnie ssie, z pulsującą przyjemnością narastającą w moim kutasie. Ciśnienie rośnie w moich jądrach, podczas gdy Sloane znowu jęczy, a całe jej ciało drży.

Odsuwam pulsujący strumień od jej cipki.

– Nie dochodź. Jeszcze nie teraz – mówię, dysząc ciężko.

Patrzy na mnie w górę zamglonymi, nieobecnyimi oczami, oblizując usta.

Nigdy nie widziałem czegoś równie pięknego.

Wyłączam wodę, łapię ręcznik i podciągam Sloane do góry, by ją wytrzeć. Kiedy kończę, stoi w milczeniu i obserwuje moje ruchy. Mruga powoli, podczas gdy ja osuszam swoje ciało. Wygląda, jakby była w transie.

Podnoszę ją i zanoszę do łóżka.

– Ręce nad głowę. Rozłóż nogi.

Natychmiast wykonuje polecenie.

Ja pierdolę.

To sprawia, że staję się jeszcze bardziej twardy.

Stojąc u skraju łóżka, obserwuję jej nagie ciało i powoli przesuwam ręką po swoim awanturniku. Sloane leżąc wręcz nieruchomo, obserwuje, jak klękam między jej rozłożonymi nogami.

Kiedy przykładam usta do jej cipki, wygina ciało w łuk i jęczy łamiącym się głosem. Gdy sięgam w górę i szczypię jej sterczące sutki, znowu zaczyna drżeć. Delikatnie zaczynam ssać jej łechtaczkę, a ona szeptem wypowiada moje imię.

Sposób, w jaki reaguje na moje pieszczoty, sprawia, że czuję się jak król, zwierzę i zauroczony nastolatek w jednym. To uczucie od razu mnie uzależnia.

Chcę więcej.

Pieprzę ją palcami i liżę jej przepyszną, mokrą cipkę, dopóki sama nie zaczyna wić się przy mojej twarzy, prawie szlochając z wysiłku, by jeszcze nie dochodzić.

– Taka grzeczna dziewczynka.

Otwieram z rozmachem szufladę stolika nocnego stojącego przy łóżku. Wyciągam prezerwatywę, rozrywam zębami opakowanie i trzęsącą się dłonią nakładam gumkę na pulsującego kutasa.

Przekręcam Sloane na brzuch i ponownie daję jej klapsa.

Szarpie się, jęcząc przy każdym moim piekącym uderzeniu otwartą dłonią. Porusza biodrami, aż zaczyna błagać.

– Proszę! Proszę! Declan, Boże, proszę, jestem już tak blisko...

– Wiesz, co powiedzieć.

– Co? Nie, nie wiem.

– Aha. Wiesz, jak masz mnie nazwać. Powiedz to – mówię mrocznym głosem.

Sloane milknie. Nie skupiając się na doznaniach, zatracą się w myślach.

Sprzeciwia mi się.

Sięgam w dół i szczypię jej łechtaczkę, pociągając delikatnie nabrzmiąły mały punkt.

– Powiedz to – żądam.

Wciąga powietrze, wstrzymuje je przez ułamek sekundy i gwałtownie wypuszcza.

– Panie, proszę, pozwól mi dojść – mamrocze, rozplływając się.

Dobry Boże.

Przypływ adrenaliny zalewa moje ciało, niemal mnie zabijając.

Przewracam ją na plecy, łapię jedną ręką za gotowego do akcji penisa i pocieram nim w górę i dół przez mokre fałdki. Patrząc w jej oczy, warczę:

– Do kogo należysz?

– Do ciebie – odpowiada.

Ledwo szepcze, ale słyszę to. Mój kutas także. Fala podniecenia wystrzeliwuje z jąder aż po samą główkę penisa.

Łapię ją za biodra i wchodzę w nią do samego końca.

Jęczymy w tym samym czasie. Wtedy Sloane zaczyna gorączkowo poruszać się pode mną, pieprząc mojego kutasa, desperacko szukając orgazmu. Pozwalam jej na to, zaciskam dłoń w jej włosach, a drugą oplatom jej gardło.

– Nie zapominaj o tym, piękny jeńcu. Jesteś moja. A teraz możesz dojść – mówię szorstko prosto do jej ucha.

Sloane cała drży, kiedy zaczyna krzyczeć. Wygina się w łuk, dopasowując do mojego ciała, gdy wchodzę w nią raz za razem. Czuję, jak jej cipka zaciska się ciasno wokół mojego kutasa, kiedy dziewczyna szlocha. Przygryzam zębami jeden z jej twardych sutków, na co Sloane w końcu wykrzykuje moje imię.

Moje ciało reaguje na to tak, jakby zostało porażone piorunem. Trzaska prądem i gorącym ciepłem, a poczucie niebezpieczeństwa dryfuje nad podziwem. Chociaż zgodziliśmy się, że relacja między nami jest krótkotrwałą negocjacją, to towarzyszy jej surowa i niekontrolowana siła natury. Oślepiająca biel spalającej energii, która jest równie piękna, jak niebezpieczna.

Siła tak potężna, że może skończyć twoje życie.

Całuję jej piersi, by stłumić mój jęk rozpacz. Wiem, że da radę wyjść z tej szalejącej burzy bez szwanku, ale wątpię, żebym ja również miał tyle szczęścia.

Jeśli mam być ze sobą szczerzy, to wiedziałem o tym od pierwszego dnia.

Wpijam się w jej usta i ją całuję. Osiągam spełnienie, spadając z urwiska czystej przyjemności oraz lecąc w kierunku rozbijających się fal i skalistego, kamienistego brzegu daleko w dole, gdzie rozbijam się na milion drobnych kawałeczków, które należą już tylko do Sloane.

Sloane

Mija dłuższa chwila, zanim dojdę do siebie. A kiedy już to robię, Declan dalej na mnie leży, wciąż w środku mnie, mówiąc coś po irlandzku swoim zachrypniętym głosem prosto do mojego ucha.

Oboje dyszymy, drżąc, cali pokryci potem. Moje rozdygotane nogi owinięte są wokół jego talii, a jego duża szorstka dłoń opleciona jest wokół mojego gardła.

Czuję się tak, jakbyśmy właśnie przeżyli bombardowanie.

Declan delikatnie całuje oba moje policzki i kąciki ust. Kolejna seria delikatnych pocałunków spada na linię szczęki, szyję i ramiona. Podpierając się na łokciach, wplątuje obie dłonie w moje wilgotne włosy i trzyma mnie za głowę, gdy spogląda prosto w moje oczy.

– Cześć – mówi.

– Hej – mamroczę, czując się dziwnie nieśmiało.

Czy on zawsze był taki piękny? Czy te niebieskie oczy zawsze miały ten delikatny błysk?

Nie pamiętam. Wydaje się, jakby czas podzielił się na „przed” i „po”, jakbyśmy złamali prawa fizyki i przybyli w małej bańce mydlanej na wyspę, gdzie wcześniej nic nie istniało.

Na której nikt wcześniej nie istniał.

– Nie chciałem, żeby do tego doszło – stwierdza zachrypniętym głosem.

– No to ci nie wyszło – śmieję się słabo.

– Chodziło mi o to, że najpierw chciałem cię nakarmić.

– Jest okej. Nic nie mogłeś na to poradzić. Wiem, że trudno mi się oprzeć.

Zaczyna się śmiać tym swoim cudownym, zachrypniętym śmiechem, który sprawia, że czuję ciepło na całym ciele. Podnosi się i przekręca na plecy, pociągając mnie za sobą. Układa moją głowę

w zagłębieniu swojej szyi. Obejmuje mnie ramionami i trzyma mocno.

Jego westchnięcie jest głębokie i pełne satysfakcji.

– Czy mogę już mówić? Yyy... panie? – pytam.

Zasypuje czubek mojej głowy lawiną pocałunków.

– Jesteś najbardziej niesamowitą kobietą, jaka kiedykolwiek żyła.

– Cieszę się, że w końcu nadrobiłeś program, gangsterze.

Sięga w dół i uderza mnie w tyłek.

– Wybacz mi. Panie.

– Od razu lepiej.

Próbuje być surowy, ale słyszę zadowolenie w jego głosie oraz kryjące się w nim ciepło. To sprawia, że coś twardego w mojej klatce piersiowej mięknie.

– Aha, możesz już mówić. Spróbuj tylko mnie nie pociąć tym ostrym jak brzytwa językiem.

– Postaram się najlepiej, jak potrafię. – Wtulając się mocniej w jego szyję, zamykam oczy. – Dalej bawimy się w tę całą szczerłość? Bo chyba jest coś, o czym chciałabym porozmawiać.

Słyszając emocje w moim głosie, zastyga pode mną. Czeka cierpliwie, aż znajdę w sobie odwagę, by kontynuować.

– Nie jestem dziewicą. Co zresztą jest oczywiste. Było wielu mężczyzn.

– Nie ma potrzeby, byś podawała liczby. Nigdy bym cię o to nie zapytał.

– Nie miałam takiego zamiaru.

– Dzięki Bogu. – Oddycha z ulgą.

– Czy mogę mówić dalej?

– Aha. Tak mi się wydaje.

– Nie musisz się tak martwić. Mam zamiar cię skomplementować.

– Ach, w takim razie proszę śmiało kontynuować.

Moje w dalszym ciągu skute ręce są za jego głową, więc zamiast wbić mu palec w klatkę piersiową, mogę jedynie pociągnąć go za kosmyk włosów.

– Tak jak mówiłam... – Odchrząkuję, by oczyścić gardło. – Ja... Jezu. Dobra, więc chciałam zapytać, czy byłeś kiedyś nad Wielkim Kanionem.

Następuje między nami pełna zdumienia cisza.

– Czy ty właśnie próbujesz porównać moje przyrodzenie do muła?

– Co, do cholery?

– Rozumiem, że używają mułów, żeby transportować turystów wzdłuż szlaków Wielkiego Kanionu, a jak wszyscy wiedzą, muły są bardzo hojnie wyposażone.

– Gdybyś na sekundę mógł przestać poklepywać się po plecach z powodu rozmiarów swojego fiuta, tobyś zrozumiał, o co mi chodzi.

Przyciska usta do czubka mojej głowy i ściska mnie mocniej. Wiem, że próbuje się nie roześmiać, bydlak jeden.

– Wracając. Wielki Kanion. Jest ogromny. Tak wielki, że nie jesteś sobie tego w stanie wyobrazić, dopóki nie stoisz na krawędzi jednego z czerwonych, kamienistych klifów, patrząc w dół. Jest nie tylko głęboki, ale też długi na jakieś trzysta mil czy coś takiego. Przez dno wije się rzeka i wszędzie dokoła są niesamowicie uformowane skały, a w samych ścianach kanionu są pojedyncze warstwy osadowe, ujawniające prawie dwa miliardy lat historii ziemi. Był zamieszkiwany przez rdzennych Amerykanów przez tysiące lat, a wiele plemion uważa to miejsce za święte, ponieważ tak wygląda i ogólnie sprawia wrażenie świętego i budzącego podziw. Jak naturalna świątynia wykłuta w ziemi. Ma też coś w rodzaju swojego własnego klimatu. Podmuchy gorącego wiatru pojawiają się znikąd, rozwiewając włosy i sypiąc piaskiem w oczy. Ale mogą pojawić się też mgła, szalona burza, temperatury poniżej zera, a nawet śnieg. Wszystko zależy od tego, gdzie się znajdujesz oraz na którym poziomie kanionu jesteś, i od pory roku, podczas której go zwiedzasz. Żyje tam około stu różnych gatunków zwierząt. I wszystko to po prostu się tam znajduje, jest samowystarczalne, pośrodku niczego. Jest nieprzewidywalne. Dzikie i dziwne. I tak bardzo piękne, że powoduje ucisk w klatce.

Kiedy milknę i nie kontynuuję, Declan się odzywa:

– Obawiam się, że się pogubiłem.

Biorę głęboki oddech i zbieram w sobie odwagę.

– Tak się właśnie teraz czuję. Jakbym stała oszołomiona i przytłoczona na krawędzi Wielkiego Kanionu, spoglądając na to całe niemożliwe piękno, z szeroko otwartymi z podziwu oczami.

Cisza.

Długa, kamienna cisza, przerywana jedynie odgłosem mojego własnego pędzącego serca w uszach.

Gdy mam zamiar spróbować odkręcić ten okropny błąd śmiechem i zdawkowym „żartowałam”, Declan przekręca nas z powrotem, zarzucając przeze mnie ciężką nogę. Następnie całuje mnie z taką pasją, że przez moment mój umysł przestaje funkcjonować.

– Dlaczego nie oddajesz pocałunku? – pyta, oderwawszy się ode mnie. Ma problemy ze złapaniem oddechu.

– Próbuję zrozumieć, co się właśnie dzieje.

– To się dzieje, że łamiesz mi właśnie moje cholerne serce. A teraz mnie, kurwa, pocałuj.

Robię to. Głównie dlatego, że wciąż jestem w trybie posłuszeństwa i nie wiadomo, jak długo potrwa, zanim piasek w klepsydrze się przesyple.

Kiedy odrywamy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza, Declan patrzy na mnie z wyrazem twarzy, jakby przechodził okropny ból. Nie jest to zbyt pocieszające.

– Możesz powiedzieć coś miłego, żebym mogła przestać czuć się jak kompletna idiotka?

– Nie jesteś idiotką, dziewczyno. To ja jestem idiotą.

– To jest prawie miłe. Spróbuj jeszcze raz.

Opuszcza głowę na moje ramię i chowa twarz w zgięciu mojej szyi.

– O mój Boże! – rzucam. – Nie możesz wymyślić nic miłego, co mógłbyś mi powiedzieć po tym, jak otworzyłam przed tobą swoje serce? Puść mnie. Wychodzę.

Wijąc się z upokorzenia, próbuję się podnieść, ale jestem przygnieciona przez ogromny ciężar Declana.

Chwyta mnie pewnie za szczękę, przytrzymując w miejscu moją głowę, i szepcze mi szorstko do ucha:

– To, co właśnie powiedziałaś, jest najlepszą rzeczą, jaką ktokolwiek do mnie powiedział w całym moim życiu. Najlepszą. Rozumiesz? I wiem, że będę o niej pamiętał do końca moich dni, długo po tym, jak już o mnie zapomnisz. Jesteś młoda, piękna i masz przed sobą jeszcze tuzin mężczyzn, którzy szalenie się w tobie zakochają...

– Setki. Przynajmniej.

– A ja będę dla ciebie wtedy jedynie odległym wspomnieniem. tymczasem ja nawet za pięćdziesiąt lat w głowie będę miał twoją twarz, twój smak i dźwięk twojego słodkiego głosu. Bo już teraz wiem, że nic nigdy nie będzie w stanie się z tobą równać. Nic i nikt nigdy się do ciebie nie zbliży.

Moje serce puchnie. Oddycham powoli, czując, jak każde jego słowo wsiąka przez moje ciało, by osiedlić się w szpiku kości. Kiedy zaczynam mówić, mój głos drży.

– Nie jestem pewna, czy zostało ci jeszcze pięćdziesiąt lat, pryku.

– Na pewno nie, jeśli spędzę w twoim towarzystwie jeszcze trochę czasu, jęzdo.

Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie głęboko, pozwalając mi czuć wszystko to, co on czuje. Znowu nas obraca i teraz to on leży na plecach, a ja wtulam się w jego silne ramiona, z policzkiem przyciśniętym do jego piersi, wsłuchując się w bicie jego serca.

Leżymy tak przez długi czas, dopóki rozwijające się w moim ciele emocje stają się nie do zniesienia.

– Ostatnia kropla szczerości – mówię.

– Nie wiem, czy dam radę to znieść – jęczy.

– Jesteś silniejszy, niż ci się wydaje. Uwaga, trzymaj się. Ja nigdy cię nie zapomnę. I nigdy nie powiem do żadnego innego mężczyzny „panie”. Nawet jeśli by mnie o to poprosił. Do czego oczywiście nie dojdzie, bo jestem zbyt przerażająca. A to dlatego, że to słowo już zawsze będzie zarezerwowane tylko dla ciebie. Nie ma za co.

Jego wydech jest nagły i głęboki, jakby pękł balon i natychmiast uleciało z niego całe powietrze.

– Ja pierdolę! – odzywa się Declan. – Nie wiem, czy mam się śmiać, zacząć cię całować, czy wyskoczyć przez najbliższe okno.

– Tę decyzję możesz podjąć później. A póki co może zrobisz mi coś do jedzenia? Zabiłabym teraz za jakąś dobrą sałatkę.

– Żadna osoba o zdrowych zmysłach nie ma zachcianki na sałatkę.

– Kto powiedział, że jestem zdrowa na umyśle? Ewidentnie nie jestem. Leżę tutaj z podstarzałym gangsterem, który mnie porwał i uważa, że to romantyczne nazwać mnie wielbłądem.

– Ile razy sprawdzałaś słownik synonimów, by znaleźć alternatywy dla słowa „stary”?

– Zero. Po prostu siedziałam i patrzyłam na ciebie, kiedy obudziłam się po porwaniu w samolocie, i w głowie zrobiłam sobie listę.

– Bardzo śmieszne. Czterdzieści dwa lata to jeszcze nie starość.

– Nie, jeśli jesteś żółwiem. Albo gigantyczną sekwoją. Albo jedną z tych gąbek w Morzu Wschodniochińskim, które mogą żyć nawet dziesięć tysięcy lat. Ale w ludzkich latach jesteś już jedną nogą w grobie.

– Dopiero co się kochaliśmy, a ty już mi mówisz, że zbliżam się do śmierci? I to ja niby nie jestem romantyczny. – Zaczyna się śmiać.

Kochaliśmy się.

Nie pieprzyliśmy czy uprawialiśmy seks ani żadne inne mało urocze określenie. Kochaliśmy się.

Nie nazwę uczucia, które teraz czuję. Wątpię, żebym znalazła jakieś odpowiednie słowo.

Declan uwalnia moje nadgarstki i ubiera mnie w jedną ze swoich białych koszul, a po chwili znów zapina mi kajdanki i sam zakłada parę czarnych jeansów. Nadal ma gołe stopy i gołą klatkę piersiową. Prowadzi mnie do kuchni i sadza na stołku przy ogromnej wyspie kuchennej pokrytej marmurem, po czym całuje mnie w czoło.

Rusza do olbrzymiej lodówki w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby mnie nakarmić.

Obserwuję go, podziwiając arcydzieło architektury, jakim są jego plecy.

– Jak często ćwiczysz? – pytam.

– Codziennie. Szynka? – Pokazuje mi trzymaną w ręku plastikową torbę z szynką.

– Jest o smaku sałatki?

– Nie.

– No właśnie.

– Jesteś weganką? – Spogląda na mnie przez ramię.

– Czego się dowiedziałeś, sprawdzając moją przeszłość?

– Wielu różnych rzeczy, ale żadna z nich nie miała nic wspólnego z twoją dietą. Więc jesteś?

– Nie. Po prostu uwielbiam warzywa. Kiedyś jadłam bardzo dużo śmieciowego jedzenia, ale uporządkowałam swoją dietę. Czuje się przez to o wiele lepiej. Nie kupiłeś przypadkiem dla mnie mnóstwa zielonych produktów, gdy się tutaj pojawiłam?

Declan wraca do lodówki, odkłada szynkę do szuflady, z której ją wyciągnął, i otwiera kolejną. Zaglądając do środka, wzdycha.

– Aha. Miałem nadzieję, że jakoś to zniknie podczas twojego pobytu w szpitalu.

– Mogę ci coś ugotować, jeśli chcesz. Obiecuję, że uznasz to za dobre.

Kiedy znów patrzy na mnie przez ramię, wyraz jego twarzy wyraża powątpiewanie.

– Okej, może nie dobre, ale przynajmniej jadalne. Posypię to dużą ilością M&M’sów i lay’sów. To powinno cię uszczęśliwić.

– Nie jadam takich rzeczy. Trzymam to dla Kierana, to on lubi słodczy. Słone przekąski w sumie też. I pieczone. Zasadniczo to uwielbia i je wszystko, czego nie zaleciłby ci lekarz.

– Nie dziwota, że patrzył na tacę z jedzeniem, które mi przyniósł, jakby miał zamiar zwymiotować.

Declan wybucha śmiechem.

– Nie powstrzymało go to jednak przed próbą przekonania mnie, że powinienem wpuścić cię do kuchni, byś ugotowała żarcie dla królików dla Kierana i reszty chłopców.

– Taka moja moc. Skoro już mowa o chłopcach... Gdzie są wszyscy?

Odwraca się, trzymając w dłoniach garść warzyw osobno popakowanych w plastikowe woreczki. Pozwala, by drzwi same się zamknęły, i odkłada wszystko na blat naprzeciw mnie. Wyciąga z szuflady nóż i deskę do krojenia, po czym mówi:

– Na dole.

– A co jest na dole?

– Wejście do budynku.

Zastyga z nożem w powietrzu nad ogórkiem.

No tak. Kieran jest ochroniarzem. Ma swoje ochroniarskie obowiązki.

– Czy on kiedykolwiek idzie do domu?

– Moi ludzie pracują na zmiany. Nie trzymam ich przykutych do swojego boku.

Kroi ogórka z chytrym uśmieszkiem na twarzy.

– Ach. Rozumiem. Sprytny z ciebie gangster.

– Nie zaprzeczę. – Jego uśmiech blednie, pozostawiając po sobie niezadowolony wyraz twarzy. – Z wyjątkiem sytuacji, gdy chodzi o ciebie – dodaje niskim głosem.

– Tak, znam to uczucie – mówię cicho.

Nasze oczy się spotykają. W jego wzroku pojawia się coś nowego, surowego i nieszczęśliwego.

– O czym właśnie myślisz? – pytam.

– Myślę... – Przerywa na tyle długo, by spojrzeć w dół na nóż trzymany w dłoni, jakby nie wiedział, jak się tam znalazł. Ponownie zaczyna kroić ogórka. – Miło jest mieć kobietę w swoim domu. Nie żebym zapomniał, że tak naprawdę jesteś Dearg Due, ale dla uproszczenia będę nazywał cię kobietą.

– Czym jest Dearg Due? Mam nadzieję, że czymś megasłodkim.

– To irlandzka kobieta-demon, która uwodzi mężczyzn i wysysa z nich krew.

– Krew? Ohyda. Wolałabym wyssać z nich chęci do życia. – Kiedy podnosi na mnie wzrok, uśmiecham się szeroko. – No dawaj. Co chcesz powiedzieć?

Nie chwyta jednak przynęty i nie mówi nic obraźliwego. Wiem, że coś jest nie tak. Mentalnie wracam do tego, co powiedział minutę temu o posiadaniu w swoim domu kobiety.

Czy to znaczy, że zwykle nie ma tutaj żadnych kobiet?

Chociaż ciągle dopiekam mu tym, że jest stary, to po prostu są zwykle jaja. Ten mężczyzna jest tak gorący, że powinno być do niego dołączane jakieś ostrzeżenie. Jest przystojny, męski i cholernie seksowny. A do tego w spodniach chowa prawdziwego grubasa. Nie ma opcji, że nie przebiera w kobietach.

Co to za dziwne skręcenie w moim żołądku?

No chyba nie zazdrość. Nigdy więcej nie byłabym w stanie spojrzeć sobie w oczy.

– Dalej bawimy się w tę całą szczerłość? – pytam.

– Wiesz, że tak, ale jeśli masz zamiar wyłożyć mi kolejne przemówienie o Wielkim Kanionie, to daj mi wcześniej znać, żebym mógł wpierw odłożyć nóż. Nie chciałbym się przypadkiem zabić, upadając na niego w rozpacz.

Znów wraca do krojenia.

– Ha! Nie jesteś typem rozpaczającego faceta. Dam sobie rękę uciąć, że gdybyś próbował płakać, to wyglądałbyś, jakbyś miał zaparcia. Czyli jak zwykle.

Teraz próbuje się nie roześmiać, co sprawia, że czuję się odrobinę lepiej. Nie lubię, kiedy jest nieszczęśliwy.

Cholera, mam ochotę kopnąć się w twarz.

– Dobra, żarty na bok. – Biorę oddech i patrzę na dłonie. – Wiem, że ciągle powtarzam, że cię nie lubię. Nie chcę i wiem, że nie powinnam, ale lubię cię. To znaczy, kiedy nie jesteś oczywiście dupkiem. – Declan nie odzywa się ani słowem, a ja nie mam odwagi podnieść wzroku. Biorę kolejny oddech i kontynuuję: – Mówię ci to dlatego, że nigdy nie lubiłam mężczyzn. Źle to zabrzmiało. To nie tak, że nienawidzę mężczyzn, po prostu uważam, że są przyjemnym sposobem na odwrócenie uwagi. Jeśli moje życie do końca moich dni miałyby być głównym daniem, to faceci byłiby deserem. Przyjemne, smaczne i niezapomniane smakołyki. To celowy wybór oparty na złych przeżyciach, których doświadczyłam. I to działało, chroniło mnie. Dopóki nie poznałam ciebie.

Gdy unoszę wzrok, Declan wpatruje się we mnie totalnie osłupiały z wyrazem intensywnej koncentracji na twarzy. Mięsień w jego szczękę mocno pracuje, zaciskając się. Ściska nóż tak, jakby miał zamiar wbić go zaraz komuś w szyję.

– Myślę, że ja i ty jesteśmy tacy sami. Myślę, że oboje mamy swoje sekrety, które uczyniły nas tymi, kim dzisiaj jesteśmy. Myślę, że dlatego to jest dla mnie takie dziwne i niebezpieczne. Powiem więc coś z pełną świadomością, że mogę brzmieć nedorzecznie, ale chcę, żebyś obiecał mi, że nie będziesz trzymał mnie tutaj zbyt długo – mówię, podtrzymując spojrzenie Declana.

– Dlaczego nie? – pyta szorstkim głosem.

– Ponieważ jesteś dla mnie niczym ruchome piaski, w których zacznam tonąć.

Odkłada powoli nóż na blat.

– Myślałem, że jestem jak Wielki Kanion.

– Jesteś jak obydwie te rzeczy, co jest jeszcze gorsze. Jesteś jak Wielki Kanion wypełniony ruchomymi piaskami.

Po chwili pełnej napięcia Declan odpowiada:

– Więc teraz wiesz, jak ja się czuję. Poza ruchomymi piaskami mój Wielki Kanion jest wypełniony trucizną i rekinami ludojadami.

Ręce zaczynają mi się trząść. Jest spora szansa, że spadnę zaraz z tego stołka. Zwilżam językiem usta i mówię:

– To może powinieneś mnie już wypuścić. Tak będzie lepiej dla nas obojga.

– Nigdzie cię stąd nie puszczę – mamrocze gardłowo, a jego niebieskie oczy zaczynają błyszczeć.

Sposób, w jaki na mnie patrzy, powoduje, że serce zaczyna mi bić jak szalone, a żołądek się zaciska. Czuję się uwięziona. Spanikowana. Odczuwam nagłą i przytłaczającą chęć podjęcia ucieczki. Niczym mysz, która wie, że poluje na nią głodny kot.

Robię więc jedyną rzecz, jaka przychodzi mi na myśl.

Zeskakuję ze stołka i biegnę.

Sloane

Declan łapie mnie, zanim uda mi się oddalić o dwadzieścia stóp.

Zostaję zaatakowana od tyłu i oboje upadamy na dywan w salonie. Przetacza się tak, że leży teraz na mnie.

Całuje mnie mocno i wygłodniałe, jego usta zrastają się z moimi ustami.

Strach, który odczuwam, jest obezwładniający.

Przecież on tylko mnie całuje, a nie zabija, więc czemu czuję się, jakbym walczyła o życie?

Jakbym tonęła.

– Złaż ze mnie! – wzdycham, odwracając głowę w bok i wijąc się pod nim.

– Zapominasz chyba, kto tutaj rządzi – warczy, pociągając moją głowę w tył tak, że moja szyja jest teraz odsłonięta.

Przygryza mnie, śmiejąc się, kiedy sfrustrowana krzyczę:

– Mówiłeś, że teraz władzę mam ja!

– Kłamałem. Poddaj się, jeńcu.

– Pieprz się.

– Poddaj się.

– Nie! Przestań to powtarzać.

Moje skrępowane ręce są przyszpilone pomiędzy naszymi ciałami. Declan sięga w dół, łapie za krótki łańcuszek łączący obręcze kajdanek i unosi mi ręce za moją głowę. Następnie przygniata mnie całym ciężarem swojego ciała.

Tym razem gdy mnie całuje, na jego ustach czuję smak zwycięstwa.

Zwycięstwa i czegoś znacznie mroczniejszego.

Odrywa się od moich warg, dysząc, i mówi:

– Nie uciekaj ode mnie. Jesteś odważniejsza niż to.

Właśnie o to chodzi, że to nieprawda. Zawsze myślałam, że jestem odważna i silna, ale on mi udowodnił, że jestem co najwyżej śmierdzącym tchórzem. Tak strasznie się boję, że zobaczy więcej, niż chciałam, aby zobaczył, że nie jestem w stanie nawet na niego patrzeć.

– Mleko się rozlało. Nie możesz już się przede mną chować – szepcze prosto do mojego ucha.

– Cofam wszystko, co powiedziałam. Kłamałam.

To go irytuje.

Warcząc przerażająco, zmusza mnie, bym na niego spojrzała. Jego ręka zaciśnięta jest na mojej szczęce.

– Nie pierdol. Bodajże po raz pierwszy mówiłaś prawdę. Czyż nie?
– wypomina mi. Gdy nie odpowiadam, powtarza: – Czyż nie?

Cała się trzęsąc, zamykam oczy i szepczę:

– Przestań. Proszę. To był błąd.

– Nie, dziewczyno, nie był. Mogę się założyć, że to, co jest między nami, to najbardziej prawdziwa rzecz, jaka spotkała nas oboje.

Ponownie napiera na moje usta. Kiedy próbuję się wyrwać, nie pozwala mi na to. Nie pozwala mi też opuścić rąk ani zakończyć pocałunku, ani nawet poruszyć się pod nim. Tym razem nie zamierza mi rozkazywać, tylko po prostu zmusza mnie do poddania się.

Staram się mu opierać, ale jest zbyt silny. Albo ja jestem za słaba. W każdym razie woła walki szybko mnie opuszcza. Leżę bezwładnie pod nim, oddychając szybko przez nos.

Declan sięga ręką w dół i rozpina rozporek, a wtedy jego twardy penis wyskakuje ze spodni. Zaciska go w dłoni i zaczyna pocierać nim moją wilgotną cipkę.

– Otwórz oczy – wydaje polecenie.

Gdy tylko to robię, widzę go spoglądającego na mnie z góry z piekielną intensywnością.

– Tak czy nie? Zrobiłem w życiu wiele złych rzeczy, ale nie jestem typem mężczyzny, który bierze kobietę wbrew jej woli.

A mógłby to zrobić. Z całkowitą łatwością. Mógłby po prostu wsadzić we mnie penisa i zignorować moje protesty, wiedząc, że nie ma nikogo, kto mógłby go powstrzymać.

To, że tego nie robi, sprawia, iż wszystko staje się jeszcze gorsze.

– Mój gangster jest gentlemanem – szepczę łamiącym się głosem i rozsuwam uda.

Jedno pchnięcie bioder i Declan wchodzi we mnie do końca, a ja zaczynam jęczeć.

Pochyla się nade mną i przygryza mocno mój sutek przez materiał białej koszuli, po czym zaczyna mnie pieprzyć, jakby był opętany. Jakby był głodny.

Tym razem się ze mną nie kocha. To rzecz pierwotna, dzika i zwierzęca. Warczy, wchodząc we mnie ostrymi, szybkimi ruchami. Porywa mnie, a ja mu na to pozwalam.

Chciałabym móc powiedzieć, że to mi się nie podoba. Obawiam się, że ten rodzaj poddania zaczyna być uzależniający.

Declan się wysuwa, przekręca mnie i podnosi tak, że klęczę, podczas kiedy on pieprzy mnie od tyłu. Jego silne palce wbijają się w moje biodra, a ciężkie jądra obijają się o moją cipkę.

Mężczyzna ciągnie mnie za włosy i klepie w tyłek.

Sięga między moje nogi i zaczyna pieścić łechtaczkę. Wbijając się we mnie coraz mocniej, przesuwa palcami po moich fałdkach.

Wykładzina pali moje kolana, a ja jęczę i krzyczę delirycznie.

– Dojdz na kutasie swojego pana – szepcze mi do ucha, po czym przygryza płatek. – Mój piękny jeńcu, bądź grzeczną dziewczynką i dojdz dla mnie.

Jego słowa działają niczym magia. W ciągu kilku sekund przez moje ciało przechodzą konwulsje i zaciskam się na erekcji Declana, opierając się o niego i wykrzykując jego imię.

Gdyby miesiąc temu ktoś mi powiedział, że jakiś mężczyzna zakuje mnie w kajdanki i doprowadzi do orgazmu jednym poleceniem, a do tego użyje słów „pan” i „jeniec”, określając naszą relację, to śmiałabym się, dopóki bym się nie posikała.

Ale oto jesteśmy.

I o Boże, jakie to miejsce jest cudowne.

Z rękami na moich biodrach Declan siada na piętach i ciągnie mnie za sobą tak, że stoję teraz prosto. Rozrywa przód koszuli, w którą wcześniej sam mnie ubrał, i zaczyna pieścić moje nagie piersi jedną ręką, podczas gdy drugą trzyma płasko na moim

brzuchu, trzymając mnie mocno blisko siebie. Opieram się o jego klatkę, zamykam powieki i wzdycham.

– Chcę, żebyś znowu doszła – mówi ochryple, pocierając mój sutek dwoma palcami. – W ten sposób.

Delikatnie uderza mnie między nogami.

Szarpię się, dysząc, a moje oczy otwierają się szeroko.

– Mocniej czy lżej? – warczy, skubiąc zębami moją szyję.

Mój puls przyspiesza, a uda zaczynają mi drżeć.

– Mocniej. I szybciej – odpowiadam.

Declan wydaje z siebie pomruk, który jest miękki i przepełniony przyjemnością. Myślę, że miał nadzieję, iż to właśnie powiem.

Następne uderzenie lekko piecze, ale także wysyła falę przyjemności do mojego ciała. Declan robi tak raz za razem, trzymając mnie pewnie ręką owiniętą wokół mojej talii, aż zaczynam drżeć i robię się tak mokra, że soki spływają mi po udach.

– Jesteś blisko? – pyta.

– Dochodzę – szepczę. – Już tam jestem.

– Daj mi swoje usta.

Odchylam głowę i natychmiast zostaję wynagrodzona gorącym, głębokim pocałunkiem. Palce Declana zagłębiają się między moimi nogami, ślizgając się i eksplorując każdy kawałek. Kiedy przesuwa po mojej wyjątkowo wrażliwej łechtaczce, jęczę prosto w jego usta.

– Gotowa? – odzywa się cicho.

– Tak, panie. Dziękuję ci, panie.

– Cholera, kobieto! Niech cię cholera – sapie.

Raz jeszcze uderza moją pulsującą cipkę i osiągam orgazm.

Szlochając i szarpiąc się w jego ramionach, dochodzę tak mocno i intensywnie, że prawie się zatracam. Przez cały ten czas Declan szepcze mi do ucha słowa pochwały – zarówno po angielsku, jak i irlandzku – które rozpływają się jak masło po mojej rozpalonej skórze.

On również zaczyna się szarpać, wypychając biodra z prędkością karabinu maszynowego, a z jego ust wydobywają się jęki pomieszane z przekleństwami. Czuję, jak jego penis we mnie pulsuje, a następnie wewnątrz mnie rozlewa się ciepło. Jednocześnie Declan zaciska dłoń wokół mojej szyi.

Spuszcza się we mnie z okrzykiem.

Padamy bezwładni i kompletnie wyczerpani na dywan. Declan przyciąga mnie do siebie i zamyka w ramionach, a ja zastanawiam się, jakie zakończenie będzie miała ta mroczna bajka. Bo to się w końcu skończy. Musi. Pytanie tylko, kto będzie w stanie stanąć na nogi, kiedy mury zamku już runą. Księżniczka czy mroczny rycerz?

A może żadne z nich.

Wracamy do kuchni, ale oboje się nie odzywamy. Declan kończy przygotowywać sałatkę i przekłada wszystko do dużej miski. Zgarnia widelec, a następnie prowadzi mnie do stołu.

Siada na krześle, a mnie delikatnie popycha na podłogę.

– Nie będę klęczeć u twych stóp. – Patrzę na niego przerażona.

– Dziwne, ale wygląda na to, że już to robisz – mówi z błyskiem w oczach.

Czeka, aż zdecyduję, co mam zamiar z tym zrobić. Zastanawiam się nad tym przez chwilę, debatując i obserwując z bezpiecznej odległości, jak moje ego dostaje ataku szału.

– Po prostu chcę cię nakarmić – dodaje łagodnie.

– Tak, jak właściciel karmi psa resztkami pod stołem?

– Nie, dziewczyno. Tak, jak mężczyzna karmi swoją ukochaną. Jeśli ci się to nie podoba, to wstań.

Zaczyna nabijać na widelec kawałki sałaty, by przystawić mi go do ust. Wolną ręką trzyma moją szczękę i spogląda na mnie z góry rozgorączkowanym wzrokiem.

To spojrzenie przyprawia mnie o dreszcze. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie patrzył na mnie w ten sposób. Potrzeba widoczna w jego oczach jest tak gorąca, że mogłaby spalić nas oboje na popiół.

– Ta gra, w którą właśnie gramy, jest niesamowicie niebezpieczna – szepczę.

– Nie znasz nawet jeszcze połowy.

Jego demony zaczynają pobrzękiwać łańcuchami.

W co ja się, do cholery, pakuję?

– Obiecaj mi, że mnie... – zaczynam mówić.

– Aha – przerywa Declan. – Obiecuję.

– Nawet nie wiesz, o co chciałam poprosić.

– To nie ma znaczenia. Poproś mnie o cokolwiek. Żebym był dla ciebie delikatny, żebym był z tobą szczery, żebym przyniósł ci czyjąś głowę na talerzu. A ja się zgodzę. To nie ty jesteś tutaj w łańcuchach. A teraz otwórz te piękne usta i pozwól mi się nakarmić. Będziesz potrzebowała energii, niedługo znów mam zamiar cię wypieprzyć.

Szturcha moje wargi widelcem.

Spoglądam na niego w górę z dziwną kombinacją strachu, fascynacji i podziwu. Otwieram usta i pozwalam Declanowi wsunąć do środka jedzenie.

Obserwuje, jak przeżuвам, i pieści czule mój policzek.

– Zarumieniłaś się – mamrocze pod nosem.

– Taki wpływ ma na mnie upokorzenie.

– Nie jesteś upokarzana, tylko wielbiona. Po prostu jesteś zbyt dumna, żeby dostrzec różnicę.

– Zazwyczaj, kiedy jestem wielbiona przez mężczyznę, to on znajduje się w takiej pozycji.

– Tyle że ja nie jestem zwyczajnym mężczyzną. A to nie jest zwyczajna sytuacja. Żadna ze starych zasad nie obowiązuje.

Spuszczam wzrok, unikając spojrzenia Declana. Pozwala na to przez chwilę, aż się niecierpliwi.

– Rozmawiaj ze mną.

– Nie lubię myśleć o sobie jako o kimś, kto jest irracjonalny – odpowiadam.

– Możesz być feministką i nadal chcieć być zdominowana przez faceta w łóżku – stwierdza, wiedząc dokładnie, co miałam na myśli.

– Gloria Steinem byłaby mną bardzo zawiedziona.

– Gloria Steinem wyszła za mąż, dziewczyno. Kobieta, która twierdziła, że „kobieta bez mężczyzny jest jak ryba bez roweru”, w końcu postanowiła wyjść za mąż. To sprawa biologiczna. Ewolucyjna. Nawet najsilniejsza kobieta świata potrzebuje u swojego boku mężczyzny.

– Rzyg. – Marszczę nos.

– To działa w dwie strony – śmieje się. – Nawet najsilniejszy mężczyzna potrzebuje kobiety. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

– A jak do tej całej filozofii płci pasują homoseksualiści?
– Oni też są dla siebie stworzeni. Nie chodzi o to, żeby wszystko do siebie pasowało. Chodzi o to, jakim jesteś człowiekiem. Co cię kręci, czego potrzebujesz. Każdy ma swoją drugą połówkę. Dopasowane jak ying i yang. Jak światło do ciemności. Problemy napotykałyśmy wtedy, kiedy próbujemy z tym walczyć. A teraz otwórz usta.

Szturcha moje wargi kolejną porcją sałaty. Jestem za bardzo pochłonięta konwersacją, żeby protestować.

– Jak to możliwe, że mimo podejścia jaskiniowca do pewnych rzeczy brzmisz też jak wyzwolony? – pytam, przeżuwając porcję sałaty.

– Bo może jestem. Aż tak trudno to pojąć?

– Mówi to facet, który trzymając wyrzutnię rakiet, kazał mi wysiąść z samolotu. Skąd to w ogóle wzięłeś?

– Cały czas w bagażniku SUV-a trzymam taki arsenał. Nigdy nie wiesz, kiedy przyda ci się jakiś karabin maszynowy czy granat.

– No tak, ale ze mnie głupek. Trzeba być przygotowanym na każdą sytuację. Ale z ciebie harcerzyk – drwię z niego lekko.

– Uwierzysz albo nie, ale byłem harcerzem. A przynajmniej irlandzką wersją. Byłem zaangażowany w harcerstwo irlandzkie niemal do momentu, aż zaciągnąłem się do wojska. – Ponownie zaczyna się śmiać.

– Służyłeś w wojsku? – pytam zaskoczona tą informacją i unoszę brwi.

Przerywa naszą rozmowę i sam bierze kęs sałatki. Wydaje się to celowym zagranieniem. Jakby to była jego taktyka, by uniknąć odpowiedzi.

Po przełknięciu zdawkowo rzuca:

– Aha.

Nie patrzy mi w oczy.

– Declan?

Jego ostrożne spojrzenie w końcu spotyka moje.

– Jeśli chcesz, to jak najbardziej jestem za zasadą „nie pytaj – nie odpowiadaj” – oznajmiam. – Nie musimy dzielić się swoimi smutnymi historiami. Tak pewnie będzie bezpieczniej.

– Bezpieczniej?

Jestem lekko przerażona jego przenikliwym wzrokiem. Wygląda, jakby wiedział, że desperacko próbuję się przed nim chronić.

– Miałam na myśli rozsądniej.

– Nie chowaj się. Kiedy mówiłem, że jesteś przy mnie bezpieczna, to mówiłem szczerze – stwierdza, przejeżdżając kciukiem po ustach i badając moją minę.

– Dobrze, ale tylko jeśli ty też nie będziesz się przede mną chował. Declan przypatruje się mojej twarzy jeszcze przez chwilę.

– Różnica jest taka, że ty nie powiedziałaś, że jestem bezpieczny przy tobie. Ale to akurat dobrze, bo oboje wiemy, że nie jestem.

– Więc to totalne zaufanie działa tylko w jedną stronę? Tylko ja mam ufać tobie?

– A chcesz, żebym ci zaufał? – Ściąga brwi.

– Mógłbyś?

Nasze spojrzenia się łączą, a powietrze między nami gęstnieje.

– Gdybyś mi się szczerze oddała – mówi niskim i szorstkim głosem. – Jeśli wiedziałbym, że będziesz mi wierna, tak jak swojej przyjaciółce, Natalie, to tak, mógłbym ci zaufać. Ale jeśli do tego doszło, to zaufałbym ci ze wszystkim, łącznie z życiem. Nie bawię się w półśrodki. Nie pohamowuję się z niczym. Moje zaufanie wystawiłoby cię na różne brzydkie rzeczy. Jest wiele spraw, które mogłabyś odkryć i przez które mogłabyś żałować, że kiedykolwiek mnie poznałaś. Więc zanim poprosisz mnie o zaufanie, to przemyśl to dobrze. Bo jeśli cię nim obdarzę, będzie to znaczyło, że jestem twój. A ty moja. Na dobre. A z tego nie będzie już wyjścia, nawet jeśli mnie o to poprosisz. Nawet jeśli cię to przytłoczy, będziesz miała dość i zechcesz uciec. – Patrzy mi prosto w oczy. – Ponieważ słowa „dopóki śmierć nas nie rozłączy” biorę poważnie.

Nie wiem, jak znaleźliśmy się w miejscu, w którym właśnie jesteśmy. W jednej chwili rozmawiamy o feminizmie, a za moment o przysiędze małżeńskiej i pakcie śmierci.

– Okej. Wow. To sporo do przetworzenia.

– Nie widzę jednak, żebyś uciekała.

W jego tonie wyczuwam wyzwanie. W jego oczach również je widzę. Spojrzenie Declana sugeruje, że w tym momencie powinnam

zdecydować, jak to wszystko się potoczy.

– Nie. Nie mam zamiaru uciekać, ale nie obiecuję, że nie będę chciała – wyznaję.

Zwilżam usta koniuszkiem języka, a serce wali mi jak młotem.

– Na razie to mi wystarczy. – Uśmiecha się. – Jak zmienisz zdanie, to po prostu daj mi znać.

– I wypuścisz mnie, kiedy cię o to poproszę?

– Jeśli – poprawia mnie. – Jeśli mnie o to poprosisz.

– Wydajesz się całkiem pewny siebie. Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że ja mam życie, do którego muszę wrócić?

Spogląda na mnie przez chwilę. Bierze następną porcję sałatki i myśli. Gdy przełyka, patrzy na mnie dziwnym wzrokiem, w którym kryje się coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam.

Ból.

– Jestem od ciebie o wiele starszy, co zresztą ciągle mi wypominasz. Przeszedłem wiele dróg, wiele z nich było bardzo mrocznych. Nauczyłem się, że nieważne, jak dobrze może ci się wydawać, że siebie znasz, to wiele rzeczy może cię zaskoczyć. Nie da się kontrolować tego, co cię porusza. Jediną kwestią, na którą masz wpływ, jest wybór, czy się temu poddasz, czy nie. Na pewno gdzieś głęboko w duszy wiesz, że możesz mi zaufać. Jedyne pytanie, jaka stawia cię pod ścianą, to pytanie, czy możesz zaufać sama sobie. Bo dotychczas nie spotkałaś mężczyzny, który wiedziałby, jak się z tobą obchodzić. Który wiedziałby, co kryje się za tym murem z kości słoniowej, który zbudowałaś wokół swojego serca. Ale ja cię widzę. I wiem, że cholernie boisz się wpuścić mnie do środka. Nie mogę cię do tego przekonać, ten skok musisz wykonać sama. Mogę ci jedynie obiecać, że będzie z tego lekki bałagan. Ty, ja, fakt, co to oznaczać będzie dla wszystkich innych... bałagan. Ale warty tego, przynajmniej moim zdaniem. Bo ten twój wpół martwy gangster widział już w swoim życiu wiele, ale nic tak pięknego jak to.

Siedzę i próbuję przełknąć kulę w gardle.

– A teraz skończmy tę okropną miskę króliczego żarcia i chodźmy spać – dodaje Declan.

– Dobrze – odpowiadam. Mężczyzna spogląda na mnie z uniesionymi brwiami, więc mówię: – To znaczy... tak, panie.

Gdy pochyla się i czule mnie całuje, zdaję sobie sprawę z tego, w jakich jestem właśnie tarapatach i jak dużą Declan miał rację co do muru, jaki zbudowałam by chronić swoje serce.

Serce, które jest bezpieczne, nigdy nie będzie cierpieć z tęsknoty.

Sloane

Przed położeniem się do łóżka Declan ściąga mi kajdanki.

Zdejmuje mi też koszulę, w którą wcześniej mnie ubrał, po czym sam się rozbiera i pociąga mnie tak, że ląduję na nim. Układa nas wygodnie pod kołdrą i składa na moim czole buziaka, a następnie rozkazuje, bym poszła już spać.

– Jak możesz spać, kiedy na tobie leżę? Nie jestem ciężka?

– Aha. Wielbłądy ważą jakąś tonę.

– Ha!

– Przestań się o mnie martwić i rób, co ci mówię.

Leżymy tak w ciemności i słuchamy swoich wzajemnych oddechów.

– Chyba nie jestem jeszcze zmęczona – wzdygam.

– Na pewno masz jakieś absurdalne techniki oddychania, które pomogą ci zasnąć.

– Zazwyczaj robię sobie jakąś wizualizację, gdy mam problemy z zaśnięciem, ale jest coś, przez co teraz świruję, więc wizualizacja mi nie pomoże.

Declan przez cały czas głaskał mnie po plecach, ale słysząc moje słowa, przestaje.

– O co chodzi? – pyta.

– Nie rozmawialiśmy o chorobach wenerycznych. Nie użyliśmy też prezerwatywy podczas ostatniego razu.

– Jestem czysty – odpowiada natychmiast.

– Dobrze. Ja również.

– Mogę się przebadać, jeśli mi nie wierzysz.

– To nie będzie konieczne, ufam ci.

Te słowa zawisają w powietrzu niczym urodzinowa piniata wypchana cukierkami, otoczona zgrają podekscytowanych

pięciolatek trzymających kije. Zamykam oczy, przeklinając samą siebie.

– Dziękuję – mówi cicho Declan.

Przynajmniej się z tym nie obnosi.

Gdy wypuszczam ciężko powietrze, zmienia temat:

– Co to jest wizualizacja?

– To sposób relaksacyjny. Kiedy jestem zestresowana, wyobrażam sobie, że siedzę na wsi oparta o konar wielkiego dębu, obok którego płynie rzeczka. Jest piękna pogoda i powiewa delikatny wiaterek. Mam na sobie jakiś fajny kostium królowej elfów z *Władcy pierścieni*, a moje włosy wyglądają świetnie. – Declan prychnął, ale go ignoruję. – Jakiegokolwiek miałabym zmartwienie, to mentalnie umieszczam je na listku i patrzę, jak odpływa niesione przez strumień. Pieniądze? Odkładam na liść. Moja przyszłość? Zapisuję ją na liściu. Moja szefowa? Jej miniaturkę umieszczam na liściu. To całkiem zabawne obserwować, jak krzyczy i tupie miniaturką nóżką, a potem znika. Czasem wyobrażam sobie, jak zjada ją jakaś gigantyczna ryba.

– Dlaczego martwisz się swoją przyszłością? – pyta po chwili zastanowienia.

– Wszystkie te zwykłe rzeczy. Nowotwór. Bankructwo. Umieranie w samotności – odpowiadam bez namysłu.

– To całkiem poważana lista jak na osobę, która nie dobiła jeszcze trzydziestki. Powinnaś martwić się tym, co będziesz robić w następny weekend, a nie umieraniem w samotności. – Brzmi na zaniepokojonego.

– Każdy umiera w samotności. A ja chcę odejść z godnością. Nie ma nic godnego w byciu tak chorym, że nie jesteś w stanie wytrzeć własnej dupy, albo w byciu tak słabym, że nie możesz nawet powiedzieć pielęgniarce, że cierpisz i nie chcesz żyć ani minuty dłużej w takiej agonii.

Declan zsuwa mnie z siebie tak, że leżę teraz na plecach, a on wspiera się na łokciu i patrzy na mnie z góry. Nawet w ciemnym pokoju widzę delikatny blask w jego niebieskich oczach.

– Mówisz o swojej mamie.

– Skąd wiedziałeś? – Nie odpowiada, więc dodaję: – Ach, no tak, sprawdziłeś mnie.

– Aha.

Przyglądam się jego twarzy. Pokryta cieniami wygląda na bardzo poważną. Nie jestem pewna, czy powie mi prawdę, więc wahając się, pytam:

– Zrobiłeś to przez jakąś agencję detektywistyczną czy coś w tym stylu?

– Nie. Przez NSA.

– Co to jest?

– National Security Agency. – Gdy leżę i patrzę na niego ze zmarszczonymi brwiami, ciągnie dalej: – To agencja wywiadowcza departamentu stanu.

– Czekał... Masz na myśli ludzi, którzy nas szpiegują? Nagrywają na polecenie rządu nasze rozmowy i przeglądają nasze skrzynki pocztowe?

– Aha. Chociaż sędzę, że by się do tego nie przyznali.

– Czytałam o nich kiedyś artykuł. Oni są jak Big Brother!

– Nie, dziewczyno, oni są o wiele gorsi. Przy nich Big Brother wygląda jak Ronald McDonald.

– O mój Boże! I oni mają o mnie informacje?

– Mają informacje o wszystkich. Nie, nie wstawaj. Zostań tak, jak jesteś.

– Chcesz, żebym leżała tak beczynn timer po tym, jak dowiedziałam się, że rząd mnie szpiegował?

– Nie myśl, że jesteś jakaś wyjątkowa. Oni szpiegują wszystkich.

– Więc znasz kogoś, kto dla nich pracuje i dał ci te wszystkie informacje na mój temat? – Patrzę na niego przerażona.

– Aha. Znam stan twojego konta, twoją historię medyczną, wyniki ze szkoły i egzaminu na prawo jazdy. Wiem też, że nie byłaś karana, ale raz zagadałaś policjanta i przytknął oko na twoją jazdę pod wpływem. Znam twój obecny adres zamieszkania oraz każdy poprzedni. Wiem, gdzie podróżowałaś przez całe swoje życie, co kupiłaś z reklam na Instagramie, jaki masz limit na kartach kredytowych... W zasadzie to wiem o tobie wszystko. – Przez chwilę robi pauzę. – O negatywnym wyniku badania na choroby weneryczne, które wykonałaś w zeszłym miesiącu u ginekologa, też wiem.

– Wow. Te całe zaufanie i szczerść są kurewsko okropne – stwierdzam, zasłaniając oczy dłonią.

– Jeszcze nawet porządnie nie zaczęliśmy.

– Niedobrze mi.

– Ostrzegałem cię.

– Chyba powinieneś już przestać mówić.

Odciąga moją dłoń i układa ją wzdłuż mojego ciała.

– Wróćmy do twoich zmartwień – proponuje.

– Albo po prostu o tym zapomnijmy – odpowiadam.

Puszcza moje słowa mimo uszu.

– Dam ci pieniądze, jeśli ich potrzebujesz.

– Słucham? – pytam, odwracając głowę w jego stronę.

– Słyszałaś, co powiedziałem.

– Słyszałam też, jak mówisz, że wiesz, ile pieniędzy mam na koncie.

– Bo wiem.

– Więc zatem wiesz, że oszczędzałam.

W jego milczeniu wyczuwam, że próbuje coś tak ubrać w słowa, żeby mnie nie urazić. Kompletnie mu się to nie udaje.

– Biorąc pod uwagę kwotę, o jakiej właśnie mówimy, to przypuszczam, że oszczędzałaś na weekendowy rejs do Tijuany. I to tanią linią rejsową. Przez którą każdy dostaje rozwolnienia od picia zanieczyszczonej wody.

– To nie było zbyt miłe.

– Wybacz mi.

– Nie każdy jest bogaty.

– Prawda. A ty w szczególności.

Patrzę na niego urażona.

– Nie bierz tego do siebie – dodaje. – Tu nie chodzi o twój charakter. Mówię tylko, że nie masz zbyt wiele pieniędzy, co chętnie zmienię.

– Jeszcze raz powiedz słowo „pieniądze”, a zobaczysz, co się stanie.

– Widzę, że bierzesz to za punkt honoru. Przejdźmy zatem dalej. Na co oszczędzałaś?

– Na laser, który rozwaliby cię na milion małych gangsterskich kawałeczków.

Declan z całych sił próbuje się nie roześmiać, kiedy leżę tak, mordując go wzrokiem.

– Bądź poważna. Powiedz mi.

– Po co? Żebyś mógł się ze mnie wyśmiewać, bo masz lepsze finanse?

– Nie. Żebym mógł być pod wrażeniem zajebistości tego pomysłu.

– Bo jest zajebisty – przyznaję.

– Wiedziałem, że tak będzie. A teraz mów.

Wzdychając ciężko, odwracam głowę i wpatruję się w sufit. Po krótkiej debacie z samą sobą ustępuje.

– Zamierzam otworzyć własne studio jogi dla dzieci. Dla dziewczynek, mówiąc dokładnie. Nazywać się będzie Wysportowana Jak Królowa. Przed rozpoczęciem każdych zajęć będziemy rozdawać tiary. A naszą misją będzie uczenie dzieci, jak zaakceptować i kochać swoje ciało, zamiast się go wstydzić i nienawidzić. Nie będzie żadnych wag ani luster. Nie będzie również żadnych nadgorliwych i włączających w dupę mamusiek na tyłach sali, które by jedynie obserwowały i przeżywały, jak grube są małe Abby i Eva. – Opowiadam i jednocześnie rozmyślam o swoich planach. – Ale będzie też dużo przytulania i zachęcania. Ogólnie będzie dużo pozytywnych wibracji. Dostępne będą również przeróżne sprzęty, z których dziewczynki będą mogły korzystać, by pomóc sobie przetrwać w świecie, w którym ceniony jest głównie wygląd. A to wszystko dlatego, że jest zdecydowanie za dużo małych dziewczynek, które uczone są tłumienia swojego ognia i gaszenia swojego światełka, żeby mogły wydawać się mniejsze w oczach ludzi, którzy boją się ich wielkości. Albo tego, jak wielkie mogą się stać, jeśli tylko ktoś by w nie uwierzył.

Po mojej namiętnej przemowie nastaje totalnie niezręczna cisza. Nie zamierzam jej przerywać pierwsza, więc leżę tak z wałącym sercem i czekam, aż Declan w końcu coś powie.

– To piękne, Sloane. To cholernie piękne.

Ciche zdumienie w jego głosie sprawia, że ściska mnie w środku.

– Dziękuję – odpowiadam przez ściśnięte gardło.

Przyciąga mnie do swojego boku i przytula mocno. Sposób, w jaki obejmuje mnie ramieniem, wydaje się lekko zaborczy.

– Mówiłeś, że obiecasz mi wszystko, o co poproszę. Czy to była prawda? – szepczę w jego pierś.

– Aha.

– Jest jedna taka rzecz.

– Czyli jaka?

– Proszę, nie rób krzywdy Stravosowi. Nieważne, jak to wszystko się potoczy, zostaw go z dala od tego bałaganu. On nie zasługuje na cierpienie przeze mnie.

Klatka piersiowa Declana unosi się wraz z powolnym wdechem, który mężczyzna bierze.

– Bardzo go chronisz... – Jego głos staje się szorstki.

– Jest przyjacielem.

– Jest też byłym kochankiem – zauważa.

– On potrzebuje kogoś, kto się nim zaopiekuje.

– Mówimy o bogatym, dorosłym mężczyźnie, nie o dziecku.

– Och, proszę cię. Przecież go poznałeś. Wiesz, o co mi chodzi.

– Aha – odpowiada po chwili niechętnie, jakby z delikatną zazdrością.

– Więc obiecujesz?

Mimo że nie widzę jego twarzy, to czuję jego dezorientację.

– Skoro tak bardzo ci na nim zależy, to dlaczego nie jesteście już razem? On jest w tobie tak bardzo zakochany.

– Nie, on jest zakochany w moich butach.

– Nie mam zielonego pojęcia, co to znaczy.

– To, że Stravos kocha to, co mu daję, a nie mnie. On mnie nawet nie zna. Zakocha się po uszy w następnej dziewczynie, która będzie w stanie spełnić jego potrzeby. Chodzi o to, że nie potrafiłabym żyć z myślą, że coś mu się przeze mnie stało. Albo przez to, że nic nie zrobiłam – wyznaję. Kiedy nie odpowiada, mówię dalej: – Proszę, Declan. To wiele dla mnie znaczy.

– Martwisz się tak o wszystkich swoich byłych?

– Nie. Czy ty jesteś zazdrosny?

– Nie o niego.

– W takim razie o co? – pytam, ciekawa tego, co ukrywa.

Po dłuższej chwili niechętnie odpowiada:

– On nie musiał cię do niczego zmuszać. Po prostu go wybrałaś.

Widzę, że nie chciał tego przyznawać, przez co czuję ukłucie w sercu.

– Ty też mnie nie zmusiłeś – mówię łagodnie.

– Porwałem cię. Zabrałem cię wbrew twojej woli.

– Nie zawieszajmy się zbyt długo na tym, jak to wszystko się zaczęło. Zawsze mogło być gorzej. Dobrze, że nie poznaliśmy się w więzieniu – stwierdzam, a Declan milczy przez chwilę, myśląc. Gdy nie odzywa się przez dłuższy czas, postanawiam przerwać ciszę.

– Wyrzuc to z siebie.

– Sposób, w jaki działa twój umysł, w dalszym ciągu mnie zadziwia. Nigdy nie poznałem nikogo, kto byłby w stanie zaakceptować rzeczy takimi, jakie są, bez żadnego zaprzeczenia.

– Nie zawsze byłem taka pragmatyczna. Życie nie raz skopało mi tyłek, kiedy byłem młoda. Ale na szczęście zrodziło to we mnie wojownika. Gdybym wcześniej nie upadła, to nie odnalazłabym w sobie siły, by z powrotem stanąć na nogi. I by wstawać dalej za każdym kolejnym kopnięciem.

– Z cierpienia zawsze rodzą się najsilniejsze dusze – mamrocze.

– A największe charaktery naznaczone są bliznami.

– Kurwa. – Jego głęboki wydech brzmi przygnębiająco.

– Co się stało?

– Ty znasz Khalila Gibrana.

– Kocham go. Czytałeś *Proroka*?

– To moja ulubiona książka.

– Więc dlaczego jesteś taki przygnębiony?

Jego głos staje się szorstki, gdy Declan odpowiada:

– Ponieważ jesteś dwudziestoosmioletnią kobietą, którą, kurwa, porwałem. Kobietą, która przyjaźni się z dziewczyną mojego największego wroga. Kobietą, która martwi się swoim byłym, również będącym moim wrogiem. Kobietą, która urodziła się ponad dekadę po mnie, w innym kraju niż ja i wiodła całkowicie inne życie od mojego. Która, kurwa, jakimś cudem zna starożytnych stoickich filozofów i niezbyt popularnych libańskich poetów z dwudziestego

wieku. Która chce gotować zdrowe posiłki dla swojego porywacza i jego zgrai oraz uczyć ich technik oddychania. Ty nie masz sensu.

Następuje gniewna cisza, więc miękko mówię:

– Chyba masz na myśli to, że twoim zdaniem nie mam sensu.

Jedyną odpowiedzią, jaką dostaję, jest warknięcie.

– Jeśli to cię pocieszy, to ty również nie masz dla mnie sensu – dodaję. – Jesteś stary, zrzędlivy i za bardzo się rządysz. Do tego masz rację, porwanie jest okropnym początkiem znajomości. Jest kompletnie popierdolone. Mamy przesrane, mam tego świadomość. Ale wiesz, co jeszcze?

– Nie. Co?

– Nie obchodzi mnie żadna z tych rzeczy, bo sposób, w jaki na mnie patrzysz, powoduje, że mam wrażenie, jakbym mogła latać.

Całe ciało Declana sztywnieje. Oddech, który w końcu wypuszcza, jest powolny i nierówny.

– Myślałem, że się mnie boisz. Tego wszystkiego.

– Boję się i nienawidzę tego, że tak jest. Chcę być tym zdystansowanym, niezainteresowanym kotem. Ale rzeczywistość jest inna i to jest okropne. Może być też niesamowicie, nie wiem tego. Mam tylko nadzieję, że nie będziemy w kółko o tym rozmawiać, bo to także jest okropne. Nie chcę też między nami żadnych głupich nieporozumień, które można wyjaśnić prostą rozmową. Nienawidzę takiego gówna, to żałosne. Zgadzasz się?

Declan przytakuje tym swoim „aha”.

– Dobrze – ciągnę dalej. – Przejdę zatem do sedna sprawy. Oboje uważamy, że to niemożliwe, ale również wspaniałe. Oboje uważamy, że to fantastyczne, ale też do bani. Oboje mamy problem z zaufaniem i posiadamy przyjaciół, którym się to nie spodoba. Mamy też problematyczne historie osobiste, które prawdopodobnie przysporzą wielu kłopotów w przyszłości, ale na tę chwilę wchodzę w to.

– W co?

– Nas.

– Tak po prostu?

– Tak. Właśnie zdecydowałam. Ta twoja mowa o wieży z kości słoniowej i o ciemnych drogach naprawdę zrobiła na mnie wrażenie.

Ale nadal musisz mi obiecać bezpieczeństwo Stravosa. To akurat nie podlega negocjacom.

Łapie mnie za szczękę i odchyła mi głowę tak, bym spojrzała mu w oczy. W jego piękne, błękitne, błyszczące oczy.

– Obiecuję – mówi tym swoim niskim głosem.

– Dziękuję.

– Ale mam jeszcze jedno pytanie.

– O co chodzi?

– Jeżeli nie jesteś moim jeńcem, to kim jesteś?

Przez chwilę się zastanawiam.

– Nie lubię słodkich miłosnych etykietek, ale jeśli musisz mnie już czymś nazywać, to po prostu nazywaj mnie swoją królową.

Całuje mnie natarczywie i głęboko. Przekręca się i po chwili leży już na mnie, oddając ciepło swojego ciała. Całuje mnie, aż ledwo oddycham, po czym odsuwa się od moich ust, dysząc, a jego sztywny penis uwięziony jest między nami.

– To będzie bardzo skomplikowane, kochanie. Jesteś na to gotowa?

Kochanie.

Och, co to ze mną robi. Sprawia, że wszystko we mnie zaczyna świecić. Uśmiecham się do niego.

– Im bardziej skomplikowane, tym lepiej. Przynajmniej nie będę się nudzić.

– Co do tego masz cholerną rację – warczy i napiera swoimi ustami na moje usta.

Potem pieprzy mnie z taką pasją, że nie mam wątpliwości, iż jestem jego, tak jak wcześniej mnie zapewniał. Zasypiam spocona i usatysfakcjonowana w jego ramionach.

Kiedy budzę się rano, jestem obolała i głodna. Declana nie ma, ale za to pojawił się okres, plamiąc prześcieradło krwią.

Co najdziwniejsze, ta plama przybrała kształt serduszka.

Mam nadzieję, że nie jest to zły omen.

Declan

– Czy ty oszalałeś?

– Nie.

– Oczywiście, że tak. Straciłeś cholerny rozum. Ona jest cywilem, do chuja!

– Wiem, kim jest. Mów ciszej. Zwracasz na siebie uwagę.

Piłkarska mamusia ładująca swoje dzieci do minivana zaparkowanego obok nas rzuca w moją stronę kolejne spojrzenie z ukosa. Zerka na siedzącego na przednim siedzeniu Graysona, który trzyma dłonie mocno zaciśnięte na kierownicy. Jego podwinięte rękawy odsłaniają tatuaże na przedramionach. Następnie kobieta mówi do swojej córki z kucykami, by pośpieszyła się z wsiadaniem do samochodu.

Pewnie pomyślała, że jesteśmy jakimiś pedofilami. A rzeczywistość jest gorsza.

Od dziesięciu lat co tydzień tego samego dnia tygodnia spotykamy się z Greysonem gdzieś na mieście i siedzimy w jego samochodzie. Dzisiaj nasze spotkanie ma miejsce na trzecim piętrze parkingu należącego do pobliskiego kompleksu kin.

Jeździ starym, beżowym chevroletem impala. Ja zawsze zajmuję siedzenie z tyłu, a on z przodu. Nigdy się nie odwraca, by na mnie spojrzeć, kiedy wsiadam do środka, i nigdy się nie żegna, kiedy wychodzę.

Czasem nachodzi mnie przygnębiająca myśl, że nadal będziemy tak robić za trzydzieści lat, gdy obaj będziemy już dziadkami. Ale wątpię, że przeżyję dwa kolejne lata. Życie, jakie wiodę, bynajmniej nie zapewni mi długowieczności.

Chociaż tak samo myślałem ponad dwadzieścia lat temu, kiedy zaczynałem. Wtedy nie było Greysona, tylko Howard, stary treser

psów, który chaotycznie opowiadał bezsensowne anegdoty o igrzysk olimpijskich z 1984 roku. Zmarł na marskość wątroby.

Przeszedłem ciężką drogę. Wolałbym przyjąć kulę, niż wrócić do tego, co było.

– Nigdy nie zgodziłbym się na pomysł, by ją porwać, ale nawet nie raczyłeś mnie o niczym poinformować – mówi Grayson niskim, kontrolowanym tonem.

– To był pomysł Diego. Nie wspomniał ci o nim, ponieważ wiedział, że byś tego nie poparł. Zgodziłem się z tą decyzją.

– Świetnie. Więc też teraz jesteś buntownikiem?

– Och, nie bądź taki dramatyczny. Twoje pozwolenie nie jest wymagane.

– Ale poinformowanie mnie jest. Musisz mówić mi o wszystkim na bieżąco, Dec.

– Ja nic nie muszę, Gray. Wiesz o tym.

Przypatruje mi się w lusterku wstecznym. Jego brązowe oczy ciemnieją jeszcze bardziej z narastającą wściekłości.

Nasze temperamenty to jedna z niewielu cech, którą obaj mamy. Choć Grayson jest jeszcze bardziej skłonny do wybuchów złości niż ja.

Jedyny syn policjanta trzeciego pokolenia. Od zawsze wiedział, że będzie pracował dla organów ścigania, to rodzinny biznes. Ale podejrzewam, że żałuje, iż nie poszedł w ślady ojca i nie dołączył do bostońskiej policji zamiast do FBI. Wtedy nie musiałyby zajmować się mną.

Przeze mnie zbyt wcześnie się postarzeje.

– Więc jaki jest plan? – pyta. – Przemagłujesz ją, a potem odeślesz do Kazimira? I jak myślisz, co się z nią stanie, kiedy on się dowie, że o nim rozmawialiście? Bo ja mogę ci zagwarantować, że nie skończy się to dobrze.

– Nigdzie nie mam zamiaru jej odsyłać. Ona zostanie ze mną.

Jego milczenie odbija się echem niedowierzenia. W lusterku wstecznym widzę, jak mruga oczami, zastanawiając się, czy się przypadkiem nie przesłyszał.

– Zrobisz z tej biednej dziewczyny swojego niewolnika?

To słowo sprawia, że w głowie przywołuję obraz Sloane; nagiej, skutej kajdankami, klęczącej i z moim kutasem w ustach. Ciepło zalewa moje krocze. Zapisuję sobie w pamięci, by odtworzyć tę gorącą fantazję wieczorem w domu.

– Urocze masz o mnie zdanie – stwierdzam pobłaźliwie.

– Znam cię. Moja opinia oparta jest na faktach.

– Zatem będziesz rozczarowany, kiedy ci powiem, że nie mam zamiaru uczynić z niej mojego niewolnika. Ja po prostu uczynię ją moją. Koniec kropka.

Mrugając jeszcze szybciej, wygląda na zdezorientowanego, jakbym mówił do niego po portugalsku.

– Gdzie jest haczyk? – pyta.

– Nie ma żadnego haczyka.

– Zawsze jest jakiś haczyk. Ty nie bawisz się w związki ani nie masz życia osobistego. Jedyne, co masz, to praca. Tylko tego zawsze chciałeś. Dlatego jesteś w tym taki dobry. Jesteś niezniszczalny, nierozproszony. Kiedy jesteś sam.

– Ludzie się zmieniają.

– To jakiś pierdolony żart? Czy ty właśnie robisz sobie ze mnie jaja?

– Ta rozmowa staje się męcząca – rzucam przez zaciśnięte zęby. – Posłuchaj uważnie słów, które zaraz opuszczą moje usta. Ona zostaje ze mną. Jest moja. Zanotuj to sobie, puść informację w obieg i niech, kurwa, wszyscy będą na pokładzie.

– Hej, hej, hej. Zaczekaj sekundkę. Czy ty chcesz uczynić ją asem w rękawie?

– Potencjalnie. Zdecydowanie ma to, czego potrzeba.

– Jesteś gotów zdemaskować swoją przykrywkę dla kawałka dupy?

– pyta, w dalszym ciągu niedowierzając.

– Jeszcze raz ją tak nazwij, a zginiesz w ciągu dziesięciu sekund.

Patrzemy na siebie, a lusterko wsteczne odbija dwie pary wściekłych oczu. Jedne niebieskie, jedno brązowe, obie cholernie uparte.

– To pierwszy raz, kiedy mi grozisz – zauważa po chwili pełnej napięcia.

– Jeśli jeszcze raz okażesz jej brak szacunku, to za tą groźbą polecą kulka.

– Jezu Chryste. Zapytałbym cię, czy jej cipka wyłożona jest złotem, ale nie chcę zostać zastrzelony. – Kręci głową, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

Mrużę oczy na jego słowa.

– Potraktuj to jako ostrzeżenie.

– Dobra – odpowiada. – Wywieszę tę informację na maszcie. Ale może jednak zechcesz poświęcić kilka minut i zastanowić się, czego ona chce? Bo mogę ci, kurwa, zagwarantować, że gdybym umiał cofnąć się w czasie i ponownie miałbym możliwość zdecydować, czy przyjąć tę pracę, czy nie, tobym nie przyjął. – Wyrzuca rękę w powietrze, poddając się.

– Też cię kocham.

– Przestań tłuc mnie po jajach, człowieku – mamrocze.

– Masz dla mnie tę listę? – zmieniam temat.

Greyson sięga do kieszeni jednej ze swoich koszul w czarno-czerwonej kratę, do których zresztą chyba ma słabość. Wydaje mu się pewnie, że wygląda w nich jak drwal. Chociaż muszę przyznać, że ma zbyt mocno umięśnione ramiona i zbyt szerokie plecy jak na kogoś, kto na życie zarabia, wymachując siekierą.

Nie odwracając się do tyłu, podaje mi przez ramię złożoną na pół kartkę.

– Staraj się nie wychylać i nie szaleć za bardzo. Nie dam rady wytłumaczyć zbyt wiele trupów naraz.

– Przecież wiesz, że tak będzie.

– Wiem, że i tak zrobisz, co tylko, kurwa, będziesz chciał. Tego jestem pewien – oznajmia szyderczo.

Coś w jego tonie powoduje, że przypatruje mu się nieco uważniej.

Musi iść do fryzjera i się ogolić. Nigdy nie był krótko ostrzyżony, ale teraz wygląda, jakby od co najmniej miesiąca spał na czyjejs kanapie. A długość jego brody już dawno wykroczyła poza terytorium drwala i wkroczyła prosto w środowisko społecznego człowieka mieszkającego w górach, który dla zabawy strzela do niedźwiedzi.

– Jak tam twoja żonka, Grey? – pytam.

– Czy ty właśnie zadałeś mi pytanie osobiste?

Jego zszokowane spojrzenie spotyka się z moim w lusterku wstecznym.

– Jesteś o jakieś trzydzieści procent większym dupkiem niż zwykle

– stwierdzam. – W domu wszystko okej?

– Dlaczego od razu zakładasz, że problem leży w domu? – Krzywi się.

– Ponieważ jestem mądrzejszy od ciebie. Co się stało?

Wygląda przez okno i bierze głęboki oddech przez nos.

– Zostawiła mnie dla tego pierdolonego trenera tenisa.

– Przykro mi to słyszeć. Chciałbyś, żebym go zabił?

– Jezu, nie kuś mnie.

– Jak coś, to nie ma problemu. Przemyśl to.

– Absolutnie nie. – Robi pauzę. – Chyba że zmienię zdanie. Czego raczej nie zrobię.

– Zrozumiałem. Ale kiedy jednak odzyskasz rozum, to po prostu wyślij mi jego imię i adres, a się tym zajmę.

– Dziękuję ci, Declan. To najmilsza i najbardziej popierdolona rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek do mnie powiedział. Prawie wynagrodziło to tę groźbę, którą rzuciłeś w moją stronę po tym, jak kilka minut temu obraziłem twoją nową dziewczynę. – Brzmi na wzruszonego.

– Nie wspominaj o tym – odpowiadam.

Otwieram drzwi i wysiadam. Idąc w stronę windy, dzwonię do Kierana. Odbiera już po drugim sygnale.

– Siemanko, szefie.

– Czy przyjechała już dostawa? – pytam.

– Aha.

– Wniosłeś ją na górę?

– Wiadomo. Otworzyła mi drzwi ubrana w dziwnie skąpy strój do ćwiczeń. Jakiś taki jednoczęściowy kombinezon, tylko brakowało środka. Prawie dostałem zawału serca.

Zaciskam zęby, zdenerwowany samą myślą, że Kieran widział Sloane w jej wdzianku do jogi. Ale znając ją, pewnie przyjmowała te swoje wszystkie nedorzeczne pozy i rozciągała się przy oknie tak, by widział ją cały Boston.

– Jaka się wydawała?
– Co masz na myśli, szefie?
– To, w jakim była nastroju. Była szczęśliwa? Smutna? Jaki miała humor?

– Taki, jak zwykle. Jakby Wonder Woman poznała Lucy Ricardo. – Słyszę wzruszenie w jego głosie.

– Lucy Ricardo?

– To ta zwariowana żonka z tego starego, czarno-białego sitcomu, *Kocham Lucy*.

Nie powiem tego Sloane. Uznałaby to za wieki komplement i zaadoptowałaby Kierana, a następnie zrobiłaby z niego swojego lojalnego kompana.

Zapomniałem, że już to zrobiła.

– Wrócę za kilka godzin – oznajmiam. – Muszę pozamykać parę spraw przed przeprowadzką.

– Przyjąłem. W nowym mieszkaniu wszystko jest już gotowe. Czy miałbyś coś przeciwko, gdybym zjadł babeczkę, którą mała mi upiekła? Pomyślałem, że wpierw zapytam ciebie.

– Upiekła ci babeczki?

– Aha. Dla mnie i Spidera. Nie mam bladego pojęcia, co w nich jest, ale są cholernie zielone i z grudkami. Wyglądają, jak gdyby wymieszała garść ziemi z trawą i upiekła.

Jakbym wiedział, że jeśli nie zamknę drzwi sypialni, Sloane pójdzie prosto do kuchni i zacznie gotować to gówno, które sama zjada, to zamknąłbym je na cztery spusty.

– Brzmi obleśnie.

– Tak też wygląda. Ale powiedziała, że zawierają w sobie dużo błonnika i będą dla mnie dobre, więc myślę, że powinienem dać im szansę.

Błonnika. Chryste.

– Aha, możesz zjeść. Tylko nie przychodź do mnie z płaczem, jak będziesz wysrywał wnętrzności w porcelanowy tron – mówię, uśmiechając się.

Rozłączam się, zjeżdżam windą dwa piętra w dół i wsiadam do escalade, którego zaparkowałem obok tylnego wyjazdu z parkingu. Jadę przez miasto w kierunku Old North Church – miejsca, w którym

na dzwonnicy wieży znajdują się wiszące lampiony. To tutaj dzwony zaalarmowały bostońskich patriotów o przypłynięciu Brytyjczyków na początku rewolucji amerykańskiej. Parkuję samochód i wchodzę bocznym wejściem do kaplicy. Idę przez kościelną nawę, mijając rzędy pustych ławek, aż dochodzę do konfesjonału.

Otwieram drzwi i siadam na wąskiej ławce, zamykając za sobą drzwi.

– Pobłogosław mnie, ojcze, bo zgrzeszyłem. Ostatni raz u spowiedzi byłem tysiąc pięćset sto dziewięćset lat temu.

Przez rzeźbioną drewnianą osłonę po mojej lewej stronie słyszę rozdrażnione westchnienie księdza.

– Do chuja, chłopcze. Nie musisz robić sobie żartów z sakramentu świętego.

Tak samo jak ja ojciec O’Toole wciąż ma swój irlandzki akcent, nawet pomimo tego, że na bostońskiej ziemi wylądował parę ładnych dekad temu. Niektórych rzeczy nie da się wyzbyć, z nimi się po prostu umiera.

– Jak się masz, ojczulku?

– Nie nazywaj mnie tak, do cholery – mówi ze złością. – W dalszym ciągu jestem dla ciebie ojcem O’Toole, chłopcze. Bez względu na to, jaki jesteś potężny, wszystkimogący i zakochany w sobie. I u mnie nic się nie zmieniło od ostatniego razu, kiedy pytałeś. Grzesznik żyjący pożyczonym czasem.

– Jak my wszyscy.

– Niektórzy bardziej od innych. No i jesteś jeszcze ty.

Uśmiecham się, słysząc ponury ton jego głosu.

– Aha, jestem jeszcze ja. Dalej co nocy odmawiasz modlitwę za moje zbawienie?

– Ten statek odpłynął lata temu, synu, obaj o tym wiemy. Jedyni O’Donnellowie, za których się teraz modłę, to twoi rodzice. Niech Bóg błogosławi ich dusze – prycha. Robi pauzę, po czym cichszym głosem dodaje: – Twoja staruszka byłaby z ciebie bardzo dumna, wiesz o tym. Nawet jeśli jesteś przeklęty na wieczność za całą krew, która przelała się przez twoje ręce.

– Musiałeś dodać ten fragment na końcu, co nie?

– Jestem księdzem. Wpędzanie grzeszników w poczucie winy idzie z tym w parze.

– Zawsze chciałem zapytać, dlaczego miałbym być przeklęty, skoro zabijam jedynie ludzi, którzy są źli. Można by to nawet podczepić pod służbę publiczną.

– Ach, jest i to twoje ego. Bóg nie potrzebuje pomocnej dłoni w wymierzeniu sprawiedliwości, chłopcze.

– Nie zgadzam się z tym – stwierdzam pewnie.

– Oczywiście, jakżeby inaczej. Z czym dziś do mnie przychodzisz?

– Z imieniem. Musisz podać je dalej.

– Komu?

– Twojemu kontaktowi w rosyjskim kościele prawosławnym... Kimkolwiek ten ktoś jest.

– Ach. Znowu ci Rosjanie. Cholerni komuniści.

– W dzisiejszych czasach są bardziej kapitalistami niż komunistami.

– Jakie imię?

– Michaił Antonov.

– Dlaczego to imię brzmi znajomo? – pyta po chwili namysłu.

– Jest głową Bratwy w tej okolicy.

Cisza. Kiedy w końcu dociera do niego to, co zamierzam zrobić, zaczyna mnie ostrzegać:

– Nie odgryzaj więcej, niż jesteś w stanie przeżuć, chłopcze.

– Aha.

– To przyciągnie sporo uwagi – kontynuuje ksiądz O’Toole.

– Dokładnie.

– I będzie sporo kosztować.

– Zawsze sporo kosztuje. – Otwieram drzwi konfesjonału. –

Dziękuję ci, ojcze.

– Zostaw swoją darowiznę tam, gdzie zawsze, synu.

– Tak zrobię.

Zapinając marynarkę, wychodzę z kaplicy tymi samymi drzwiami, przez które wszedłem. Wsiadam do samochodu i kieruję się pod adres drugiego imienia z listy od Greysona. To jest mi o wiele bliższe niż tamto, które podałem księdzu O’Toole, i chcę zająć się nim osobiście.

Oko za oko – niby prymitywna koncepcja, ale jakże skuteczna w moim zawodzie.

Sloane

Pakuje brudne naczynia do zmywarki, gdy zza pleców dobiega do mnie niski głos.

– Widzę, że zaczynasz czuć się jak u siebie w domu.

Odwracam się i od razu go widzę; stoi oparty o ścianę w rogu kuchni. Nie było go przez cały dzień, nie zostawił nawet żadnej karteczki ani nie wysłał wiadomości, gdzie jest i kiedy zamierza wrócić. Jestem zła na samą siebie, że w ogóle chciałabym, aby to zrobił.

Chyba że to normalne? Nie wiem. Nigdy nie dotarłam tak głęboko do tej emocjonalnej części mnie samej. Póki co ciężko mi się zorientować.

Chciałabym mieć jakiś drogowskaz.

– Zostawiłeś otwarte drzwi sypialni, więc pomyślałam, że wolno mi wyjść i pozwiedzać. Myliłam się?

Rozwiązuje węzeł swojego krawata i taksuje wzrokiem moje ciało. Ubrana jestem w czarne legginsy do jogi i rozciągliwy crop top bez ramiączek w tym samym kolorze, a stopy mam gołe. Sądząc po wygłodniałym spojrzeniu Declana, można by pomyśleć, że stoję przed nim kompletnie naga.

– Nie myliłaś – mówi zachrypniętym głosem. – Ale nie przyzwyczajaj się za bardzo. Przeprowadzamy się.

– Przeprowadzka? Dlaczego? Dokąd? – W zaskoczeniu zasypuję go lawiną pytań.

Podchodzi bliżej, ściągając krawat. Kiedy upuszcza go na blat i rozpina dwa górne guziki swojej białej koszuli, coś odwraca moją uwagę od bomby, którą właśnie na mnie zrzucił.

– Czy to krew na twoim kołnierzyku? – pytam zaalarmowana.

– Aha.

– To twoja krew?

– Nie.

Wyraz jego twarzy jest nieczytelny. Może to być spowodowane po prostu spokojem, nie jestem w stanie powiedzieć.

– Wszystko w porządku? – chcę się upewnić.

– Już lepiej. Chodź do mnie.

Wyciąga rękę w moją stronę i czeka, aż do niego podejść. Robię to, zastanawiając się, czyją krew ma na koszuli. Mimo wszystko cieszę się, że to nie jego.

Gdy znajduję się już blisko, przysuwa się do mnie i zamyka mnie w mocnym uścisku. Chowa twarz w mojej szyi i zaciąga się głęboko.

– Dziękuję za róże – szepczę, stojąc na palcach z rękoma owiniętymi wokół jego szyi.

– Nie ma za co – odpowiada czule.

– I za diamentową bransoletkę, jest szalenie przepiękna.

– Nie tak szalenie piękna, jak ty. Dlaczego jej nie założyłaś?

– Pomyślałam, że może sam chciałbyś mi ją założyć – odpieram, lekko się rumieniąc.

Moja odpowiedź go zadowala.

– Dobra dziewczynka. Może następnym razem kupię ci diamentową obrozę – mamrocze.

Sięga rękami w dół i ściska mój tyłek. Następnie całuje mnie w szyję, po czym przygryza i zasysa moją skórę. Kiedy przechodzi przeze mnie dreszcz przyjemności, Declan dociska mnie do blatu i atakuje moje usta, całując mnie zaciekle, aż nie mogę złapać tchu.

Jego erekcja nie zostawia żadnych wątpliwości, dokąd to zmierza.

Gdy podciąga mój crop top i pochyla się, by zacząć ssać mój sutek, mówię:

– Dostałam okresu.

– Ale masz fajnie.

Ściąga mi koszulkę przez głowę, rzuca nią w bok i bierze moje piersi w swoje duże dłonie, wracając do ssania sutka.

Jęczę z przyjemności, przysuwając się do jego chciwych ust.

– Chodzi mi o to, że mam tampon – dodaję.

– Zanotowane. A teraz bądź cicho.

Wygląda na to, że żaden tampon nie jest mu straszny, ale seks podczas okresu to nie dla mnie. Próbowałam kilka razy i za każdym było zbyt dużo bałaganu. Nie mogłam skupić się na niczym innym niż na tym, jak usunę wszystkie plamy z pościeli.

– Powiem tylko jedną rzecz, a potem będę cicho – ciągnę dalej. – Nie czuję się seksownie, uprawiając seks podczas okresu.

Declan przestaje bawić się moim sutkiem i patrzy na mnie.

– Przepraszam, jestem po prostu szczerą.

– Nie przepraszaj. Dziękuję, że mi powiedziałaś. Wystaw rękę.

Bierze krok w tył, czekając, aż wykonam ruch.

Mój puls zaczyna przyśpieszać. Nie wiem, co Declan planuje, ale widzę, że nie jest w humorze na żadne moje bezczelne zagrania, więc wyciągam przed siebie dłonie.

Nie jestem zaskoczona faktem, że drżą. Ilość adrenaliny przepływającej właśnie przez moje żyły mogłaby mnie porazić.

Declan podnosi krawat z blatu, gdzie go wcześniej zostawił, po czym owija materiał wokół moich nadgarstków i zawiązuje końce. Popycha mnie w dół tak, że klęczę przed nim na podłodze.

Rozpina rozporek swoich spodni, bierze sterczącego penisa w dłoń, a drugą rękę zaciska na moim karku.

Spoglądając na mnie z góry palącym wzrokiem, warczy:

– Obsesyjnie myślałem o twoich ustach przez cały dzień, kochanie. Obciągnij mi. Jeśli będziesz grzeczna i nie uronisz ani jednej kropli, to doprowadzę cię do orgazmu. Jeśli stanie się inaczej, zostaniesz ukarana.

Jego dominujące i sprośne słowa sprawiają, że przez moje ciało przebiega dreszcz.

Jestem w niebie. Umarłam i poszłam do nieba.

Obejmuję trzon jego penisa związanymi dłońmi, przejeżdżam językiem wokół nabrzmiałego grzybka, rozkoszując się delikatnym słonym smakiem jego skóry. Zamykam oczy i biorę go do ust, drżąc z przyjemności, kiedy słyszę jego niskie jęki.

Obejmuje moją głowę obiema rękami i wypycha w moją stronę miednicę, powoli wsuwając swojego twardego penisa w głąb mojego gardła. Biorę go, aż moje usta są szeroko otwarte, a on wypełnia mnie całkowicie.

– O kurwa – szepcze. – Moja słodka dziewczynko. Jesteś niesamowita.

Przełykam ślinę, a on ponownie jęczy.

Wyznaczając powolne i równomierne tempo, biorę go raz za razem do ust, ssąc i liżąc trzon jego penisa. Przesuwam językiem wzdłuż jego pulsującej żyły, która biegnie przez całą długość. Ssę, robię kółka językiem i głaszczę go. Moja głowa podskakuje i bolą mnie sutki. Jestem tak podniecona, że mogłabym dojść przez samo tarcie majtek o moją łechtaczkę.

– Przestań pocierać udami. Dojdiesz, kiedy ci na to pozwolę! – warczy Declan.

Jęczę w potrzebie, przez co mężczyzna wzmacnia swój uścisk na moim karku.

Pieprzy mnie w usta, dopóki nie zaczyna dyszeć. Niskie, bezradne jęki wychodzą wprost z głębi jego klatki piersiowej. Obejmuje moje gardło drżącą dłonią.

– Ach, kurwa. Jestem blisko, kochanie. Jesteś gotowa?

Gdy potwierdzam zgodę, zaczyna jeszcze mocniej i szybciej wchodzić w moje usta, jęcząc pożądliwie z zamkniętymi oczami i głową odrzuconą do tyłu.

Szczytuje z okrzykiem, rozlewając się po moim języku krótkimi strzałami. Każdy z nich przełykam, spoglądając na niego przez mgłę wypełnioną pożądaniem.

Wiem, że w tym momencie klęczę, ale do cholery, czuję się teraz tak potężnie. On tak bardzo tego potrzebował, że nie zadał sobie nawet trudu, by ściągnąć marynarkę czy odpiąć pasek spodni.

Przez chwilę nawet się nie porusza, ciężko oddychając. W końcu otwiera oczy i patrzy na mnie z góry, jak wylizuję go do czysta językiem.

– Spisałam się...? Panie?

Uśmiecha się, a następnie łapie mnie pod pachy i podciąga do góry. Obraca mnie przodem do blatu, pochyla i ściąga w dół legginsy wraz z majtkami do połowy moich ud.

Stojąc obok mnie, przesuwając lewą ręką po moim biodrze, aż dociera między nogi. Bawi się moją łechtaczką, pocierając ją między palcami.

Wzdycham z nadmiaru przyjemności.

Trzymając lewą rękę między moimi nogami, prawą przesuwa w górę na moje odsłonięte pośladki, zgrzytając przy tym zębami.

Klaps w tyłek jest mocny i nieoczekiwany. Czując, jak moje ciało bezwiednie podskakuje, wciągam głęboko powietrze. Ciepło rozlewa się po mojej nagiej skórze, kiedy Declan kontynuuje leniwe pocieranie mojej łechtaczki i patrzy na mnie z góry przymrużonymi oczami, napinając szczękę.

– Jesteś na mnie zły? – pytam bez tchu.

– Nie.

Daje mi kolejnego klapsa, tym razem mocniej. Szarpię lekko ciałem i ponownie wynagradzam go jękiem. Ścisną moją łechtaczkę, a moje nogi zaczynają drżeć.

– Czy jestem za coś karana?

– Nie.

Uderza mnie ponownie w goły tyłek, pojedynczym, piekącym ciosem, który sprawia, że cicho krzyczę. Zaczynam dyszeć, nie rozumiejąc zbytnio, co się dzieje.

– Masz zamiar pozwolić mi dojść?

– Aha. Jak tylko przestaniesz gadać.

Przygryzam wargę i zamykam oczy, opierając policzek na zimnym, marmurowym blacie. W oczekiwaniu odchodzę od zmysłów, drżąc na całym ciele. Moje biodra kołyszą się tak, że coraz mocniej ocieram się o palce Declana, które bawią się łechtaczką.

– Dobra dziewczyna – mówi twardo.

Następnie na mój obolały już tyłek spada kilka szybkich klapsów, najpierw na jeden pośladek, potem na drugi, podczas gdy Declan lewą ręką dalej majstruje między moimi nogami.

Z całych sił próbuję nie wydać z siebie żadnego dźwięku, ale nie mam wpływu na swój ciężki oddech. Czując nadchodzącą rozkosz, coraz bardziej zaciskam powieki. Ciepło rozlewa się falami przez dolną partię mojego ciała z każdym kolejnym piekącym uderzeniem i muśnięciem palców. Wkrótce przygryzam dolną wargę, starając się powstrzymać przed jęczeniem.

Gdy nie mogę już dłużej wytrzymać i skomlę jego imię, słyszę upragnione słowo.

– Dojdz.

Daje mi kolejnego klapsa, podczas kiedy po moim ciele rozlewa się orgazm. Szarpię się i krzyczę, wijąc się bezradnie w konwulsjach. Declan mruczy po irlandzku coś, co brzmi bardzo sprośnie, ale nie mogę skoncentrować się na niczym innym poza przyjemnością rozlewającą się po całym moim ciele. Osiągnęłam spełnienie dzięki zwinnym palcom mężczyzny.

Gdy tylko dochodzę do siebie, jestem wykończona i cała się trzęsę. Czuję się emocjonalnie wyczerpana.

Declan wysuwa rękę spomiędzy moich nóg i oblizuje palce. Drugą dłonią gładzi moje rozgrzane do czerwoności pośladki. Pochyla się i całuje mnie w policzek, odsuwając mi włosy z twarzy.

– Do kogo należysz? – pyta ostro.

– Do ciebie.

– Kto jest twoim panem?

– Ty.

– Kto uważa, że jesteś najpiękniejszym aniołem na świecie? – Tym razem jego głos jest łagodny.

Przełykam ślinę, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Jego ton jest ciepły i pełen uczuć, co mnie przytłacza.

– T-Ty – odpowiadam szeptem, drżącym od emocji głosem.

– Aha, kochanie. I jestem cały twój, więc dobrze zaopiekuj się potworem, którego zniewoliłaś.

Usta Declana ocierają się o płatek mojego ucha. Podciąga mnie do góry prosto w swoje ramiona, zarzucając mi moje związane ręce za głowę. Tulimy się do siebie w milczeniu i oboje ciężko oddychamy. Nie wiem, dlaczego odczuwam ból w klatce piersiowej, ale wiedząc, że on czuje to samo, jest mi odrobinę lepiej.

Całuje mnie.

Głęboko, powoli i niezwykle czule. Opadam na niego, bredząc przytłoczona emocjami, i pozwalam mu zabrać wszystko, czego tak desperacko potrzebuje od moich ust.

Gdzieś w podświadomości zdaję sobie sprawę z tego, że oboje wiemy, iż – nawet jeśli nazywam go swoim panem – to nie on tutaj rządzi. Nigdy tak nie było.

Zamiast czuć się zadowolona z siebie, tak jak byłoby to w przypadku każdego innego mężczyzny, to daje mi to całkowite poczucie pokory i wdzięczności.

Składam cichą przysięgę, że nigdy go nie skrzywdzę, nawet jeśli będę musiała dokonać wyboru pomiędzy nim a sobą.

– Martwię się o ciebie – mówię od razu, kiedy przerywa pocałunek.

– Niepotrzebnie.

– Wydajesz się smutny.

– Ciężki dzień w biurze.

W jego głosie słyszę nutkę sarkazmu. Instynktownie wiem, że mówi o plamie krwi na kołnierzyku koszuli i o tym, w jaki sposób się tam znalazła.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – proponuję.

Patrzy na mnie z góry, głaszcząc dłonią moją głowę. Wyraz jego twarzy jest lekko rozbawiony.

– Naprawdę chcesz o tym słuchać?

– Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, to tak.

Kręci powoli głową, a po chwili całuje mnie delikatnie.

– Wystarczyło, że usłyszałem, jak to mówisz, i od razu czuję się lepiej. Chodź, ubierzemy cię. Za trzydzieści minut stąd znikamy.

Schyła się i podciąga do góry moje majtki i leginsy od jogi. Pozwalam mu to zrobić i opieram dłonie na jego ramionach. Kiedy wszystko znajduje się już na swoim miejscu, Declan czule całuje moje obie piersi, po czym bierze w dłonie moją twarz i składa delikatny pocałunek na moich ustach.

– Jeśli jeszcze raz otworzysz drzwi półnaga, to nie będę zadowolony – oznajmia, patrząc mi głęboko w oczy.

– Och. Rozmawiałeś z Kieranem?

– Aha. I słyszałem przez telefon, jak mu stoi – odpowiada. Przygląda mi się intensywnie i niesamowicie poważnym tonem dodaje: – Nie jesteś dzieckiem, więc nigdy nie będę ci mówił, jak masz się ubierać, ale jestem typem zazdrosnego faceta. Nie dzielę się. I nie jestem też Stravosem. Jeśli to byłbym ja tamtej nocy w La Cantina i jakiś inny mężczyzna klepnąłby cię w tyłek, kiedy przechodzilibyśmy obok, to zginałby, zanim wzięłby kolejny oddech.

Nie przez moje ego, tylko dlatego, że każdy, kto okaże ci brak szacunku, zapłaci za to. A jeśli ktoś okaże ci brak szacunku w mojej obecności, to cena, jaką zapłaci, będzie najwyższa.

Te słowa są dowodem na to, jak popierdolona jest nasza sytuacja. Mimo to uważam, że są także niesamowicie romantyczne.

– Zanotowane – oznajmiam delikatnie, uśmiechając się. – I obiecuję, że będę zakładać na siebie szlafrok, zanim ponownie otworzę drzwi, jeśli akurat będę w ubraniach do ćwiczeń. Ale powinieneś również rozważyć fakt, że mam tendencję do stwarzania problemów, gdy wychodzę, więc może powinieneś wstrzymać swoje zapędy nadopiekuńczego Tarzana. Tak będzie lepiej dla twojego ciśnienia.

– Aha, cholerny z ciebie zadymiarz, to na pewno. – Wykrzywia usta w uśmiechu.

– Wiedziałeś, w co wchodzisz – dokuczam mu.

– Zdradziła cię ta tiulowa spódniczka Dzwoneczka.

Jego uśmiech jest tak nagły i oślepiająco piękny, że zapiera mi dech w piersi. Ten mężczyzna jest tak przystojny, że to boli.

– Mogę zapytać, dlaczego się przeprowadzamy?

– Każdy gangster i jego bracia wiedzą, gdzie mieszkam. Nie jest już tutaj bezpiecznie. Gdyby chodziło tylko o mnie, to nie śpieszyłbym się z przeprowadzką, ale nabyłem ostatnio cenny ładunek i nie mam zamiaru ryzykować.

– O, jak słodko. Nazwij mnie raz jeszcze swoim ładunkiem, to sprawdzisz, ile zajmie mi złamanie twojego nosa. Albo zapytaj Kierana, może ci powie.

Declan rozbawiony moim cierpkim tonem wydycha krótko powietrze przez nos i klepie mnie po tyłku, uśmiechając się szeroko.

– Zakładaj kurtkę i buty.

– Założę nawet koszulkę – zaczynam, trzepocząc rękami. – Jak tylko mnie rozwiązesz. – Unoszę związane nadgarstki.

– Cholerna, mała mądrała – mamrocze, a następnie rozplątuje węzły.

Daje mi szybkiego i mocnego buziaka, po czym się odwraca. Krawat zwisa mu z dłoni, kiedy wchodzi do salonu i podnosi pilota

ze szklanego stoliczka, a następnie włącza przyciskiem telewizor i przełącza na kanał z wiadomościami.

Odwracam się z zamiarem wyjścia z kuchni, by się ubrać, gdy dociera do mnie roztrzęsiony głos dziennikarza informującego o kolejnym makabrycznym odkryciu ciała pozbawionego głowy na miejskim wysypisku śmieci. Ciało prawdopodobnie należy do człowieka znanego władzom jako przywódca lokalnego oddziału międzynarodowego gangu MS-13.

Na dźwięk tych słów kamienieję, a na całych moich rękach pojawia się gęsia skórka.

MS-13 to gang, który ścigał nas z lotniska. Gang, który według Declana zabiłby nas, gdyby nas wtedy złapał.

Czy oni również byli odpowiedzialni za morderstwo jego szefa, Diego, i zostawienie bezgłowego ciała na wysypisku?

Myślę o tatuażu, który widnieje nad sercem Declana, i przez całe moje ciało przechodzi dreszcz.

Zemsta należy do mnie.

Może nie jest to jedynie cytat z *Pisma świętego*? Może jest to bardziej jakaś misyjna deklaracja?

Kiedy odwracam się z powrotem, by spojrzeć na Declana, ten stoi na środku pokoju bez ruchu, oglądając wiadomości z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

Sloane

Opuszczamy apartamentowiec otoczeni karawaną kilkunastu czarnych SUV-ów. Przy wyjeździe z parkingu połowa z samochodów skręca w lewo, a druga w prawo. Przy następnej przecznicy robią to samo, dopóki nie zostają przy nas tylko dwa inne auta, kiedy pośpiesznie wyjeżdżamy z miasta.

Rozumiem, że jest to technika unikania. Rozumiem też nerwową atmosferę w aucie. Zarówno zajmujący miejsce obok mnie Declan, jak i siedzący za kierownicą Kieran są bardzo spięci. Wiem, że uważają na ewentualne zagrożenie i na kogoś, kto mógłby nas zaatakować z zaskoczenia albo śledzić do naszego nowego celu.

Nie rozumiem jednak, dlaczego ja też jestem taka nakręcona.

Nie martwię się o siebie, tylko o Declana. Przez to, co może mu się stać. Może zostać aresztowany albo postrzelony, porwany i wzięty do niewoli, gdzie będzie torturowany przez konkurencyjny gang. A ja byłabym bezradna i nie mogłabym nic zrobić, by mu pomóc.

Nienawidzę być bezradna.

Nienawidzę też być zdenerwowana.

W sumie to w tej nowej rzeczywistości zwanej opieką jest całkiem sporo rzeczy, których nienawidzę, a większość z nich ma związek ze zmianami we mnie. Jak mam być twardzielką, skoro nieustannie martwię się o kogoś innego?

Declan zauważa mój niepokój i ściska moją dłoń.

– Niedługo będziemy na miejscu – oznajmia.

– Daleko jeszcze?

– Jedziemy na lotnisko, skąd polecimy helikopterem. Czeka nas godzinny lot.

– Do...?

– Martha’s Vineyard³.

Zaciska mocniej palce wokół mojej dłoni i obserwuje uważnie moją twarz, gdy przetwarzam tę informację.

– Od jak dawna masz dom na Martha’s Vineyard?

– Od paru dni.

– Dni? – pytam, unosząc brwi w zaskoczeniu.

– Nie wiedziałem, ilu z twoich byłych kochanków będzie próbowało wdrzeć się do mojego budynku – mówi oschłym tonem.

– Szybko podejmujesz decyzje, prawda?

– Kiedy mam wystarczającą motywację, to z prędkością światła – mamrocze ze wzrokiem utkwionym w moich oczach.

– I teraz jesteś zmotywowany?

– Przecież wiesz, że jestem.

– Przeze mnie?

– Nie udawaj takiej skromnej.

– Ale jestem taka urocza, kiedy jestem skromna.

– Martwisz się? – pyta i wyciąga rękę, by czule pogłaskać mój policzek.

– Jak cholera.

– Czym?

– Że umrzesz przez swój podeszły wiek, a ja będę musiała na szybko znaleźć agenta nieruchomości, by spieniężyć ten romantyczny domek letniskowy, który dla nas kupiłeś.

Zaczyna się śmiać, ponieważ wie, że najzwyczajniej w świecie nie chcę się przyznać, iż martwię się tym, co może mu się stać.

– Nie nazwałbym tego domkiem letniskowym – odpowiada.

– Co masz na myśli?

– To rezydencja, która ma dziesięć tysięcy stóp kwadratowych i położona jest na sześciu akrach.

Zszokowana rozdziawiam usta, aż nie jestem w stanie wydać żadnego dźwięku. Declan uśmiecha się, widząc moją reakcję.

– Na plaży – dodaje. – Posiadłość ma własne lądowisko dla helikopterów. Niedaleko mieszkają Barack Obama z żoną.

– Och, dobrze. Będziemy mogli umawiać się na wspólne drinki i rozmawiać o światowym pokoju – odpowiadam cicho, lekko

przytłoczona.

– Wątpię w to.

– Dlaczego nie?

– Podczas głosowania zadeklarowałam się jako liberał. Raczej będą cię mieli za czubka.

Zasłaniam twarz rękami.

– Boże, to całe sprawdzanie mojej przeszłości jest niesamowite.

– Aha. Ujawniło fascynującą osobę. Kobietę, która maszeruje do rytmu własnego bębna – stwierdza miękko.

– Twierdzisz, że jestem ekscentrykiem?

Opuszczam ręce i patrzę na niego.

– Mówię, że przede wszystkim jesteś indywidualistką.

– Nie, przede wszystkim to jestem mądrzejsza od ciebie, pamiętasz?

– A do tego za mną szalejesz – dopowiada sobie Declan.

Sfrustrowana jego palącym wzrokiem odwracam głowę.

– Albo po prostu oszalałam – mamroczę.

Pochyla się i całuje mnie w policzek.

– Martwisz się, że coś mi się stanie – szepcze mi prosto do ucha. – A to znaczy, że za mną szalejesz. Przyznaj to. Chcę usłyszeć, jak wypowiedasz te słowa.

– Jeśli zamierzasz przez to być taki zarozumiały, to chciałabym ci przypomnieć, że o Stravosa również się martwię.

– W taki sam sposób, w jaki ktoś martwi się o zwierzaka. Znaczy dla ciebie tyle co myszokoczek. Ja za to jestem...

– Potworem z wybujałym ego? – Posyłam mu uśmiech. – Zgadzam się.

Łapie mnie dłonią za gardło i ochrypłym głosem mówi:

– Potworem, który chce, żebyś mu powiedziała, co do niego czujesz.

Zerkam na Kierana siedzącego za kierownicą.

– Teraz? – pytam.

– Teraz – potwierdza. – Twoje przemówienie o Wielkim Kanionie sprawiło, że mam ochotę na więcej.

– Nie wiem, czy uda mi się to powtórzyć. To było zaimprovizowane.

– Boże, jak ja uwielbiam, kiedy używasz takich poważnych słówek
– stwierdza lekko prześmiewczym tonem.

– Nie bądź dupkiem.

– Wymyśl jakieś słowo, które opisze to, co do mnie czujesz. Tylko jedno, kochanie – odpięra szorstkim głosem.

Czuję jego gorący oddech na szyi, na której coraz bardziej zaciska się dłoń. Wszystko to rozpala mnie tak, jakby ktoś wrzucił mi do środka pochodnię.

Zamykam oczy i szukam słowa, które idealnie opisze to, co Declan we mnie wywołuje.

– Odurzenie.

Ponownie łączy nasze usta i całuje mnie wygłodniałe. Nagle podskakujemy, gdy przejeżdżamy przez próg spowalniający na drodze, więc nasze usta się rozdzielają, ale nasze twarze dalej znajdują się blisko siebie. Nie przerywamy kontaktu wzrokowego.

– Nie tylko ty to czujesz – mówi Declan.

– Wiem.

– Byłaś tu już kiedyś?

– Na Martha's Vineyard? Nie.

– Nie wykręcaj się. Wiesz, o co pytam.

Jego spojrzenie jest intensywne. Czuję się niesamowicie odsłonięta. Naga. I dezorientowana, jakbym zmierzała właśnie ku głębokiej, czarnej dziurze.

– Przecież wiesz, że nie – odpowiadam.

– Powiedz to.

– Ty lubisz wchodzić na takie tematy w najmniej odpowiednich momentach, prawda? Nie jesteśmy nawet sami.

– Powiedz to.

Widzę, że nie będzie usatysfakcjonowany, dopóki nie dam mu tego, czego chce. Więc pochylam się blisko jego ucha i robię, co każe.

– Nie, nigdy nie byłam w tym miejscu. Nigdy nie czułam się tak przy nikim innym. Nigdy się nie zatraciłam ani tego nie chciałam, tak jak chcę oddać się tobie. I nigdy nie zaufałam żadnemu mężczyźnie, nawet własnemu ojcu. Więc jeśli złamiesz mi serce, gangsterze, to wiedz, że będziesz pierwszym i ostatnim który to zrobi. Nikt przed tobą nie dał rady go chociażby zadrapać i nikt nie

będzie w stanie pozbierać po tobie milionów roztrzaskanych kawałków, jeśli odejdziesz.

Wzdycha ciężko. Bierze w dłonie moją twarz. Jego oczy są jasne, uradowane i niesamowicie niebieskie.

– Nigdy od ciebie nie odejdę, ponieważ zostaniesz moją żoną.

– O kurwa – rzucam cholernie zaskoczona.

– Czy to znaczy „tak”?

– Nie.

– Więc powiedz „tak”.

– Ale ja nie jestem dobrym materiałem na żonę.

– Nie pytałem o to.

– Rozumiem. Więc ponownie mnie porwiesz i tym razem zmusisz do ślubu?

– Dlaczego zaczynasz się złościć?

– Ponieważ twoja arogancja jest większa od całego wszechświata.

– Uważam, że to następny logiczny krok.

– Pewnie, jeśli bylibyśmy razem dłużej niż cztery sekundy.

– Nie będę żył wiecznie, Sloane. Nie stać mnie na luksus zwany robieniem czegoś powoli.

To hamuje naszą wymianę zdań szybciej niż cokolwiek innego, co mógłby powiedzieć.

– Jesteś chory? – pytam zszokowana.

– Nie. Jestem nowym szefem międzynarodowej grupy przestępczej. Przewidywana długość mojego życia właśnie drastycznie się skróciła. Mój poprzednik nie przetrwał na tym stanowisku roku. Jak myślisz, ile jeszcze czasu mi zostało?

Panika formuje w moim żołądku zimną, twardą kulę.

– Na pewno dłużej, jeśli będziesz ostrożny – stwierdzam.

– Bycie ostrożnym nie leży w mojej naturze. Prawdę mówiąc, to mam szczęście, że przetrwałem tak długo. Ale zegar tyka, i to coraz głośniej.

Nie mogę zdecydować, czy powinnam w tym momencie być przerażona, czy może przyłożyć sama sobie w głowę. To, co mówi Declan, ma sens i oczywiście wiedziałam o tym wszystkim wcześniej. Jednakże usłyszenie tych słów z jego ust zaraz po tym, jak zrzucił na mnie bombę oświadczykową, to dla mnie po prostu za dużo.

Siadam wyprostowana i odsuwam jego dłonie od mojej twarzy.

– Powiedz mi, czy ja to dobrze rozumiem... Myślisz, że to dobry pomysł, żebym za ciebie wyszła, bardzo dobrze wiedząc, że za kilka krótkich miesięcy mogę stać się wdową? Nie mówiąc nawet o tych wszystkich śmiesznych kwestiach związanych z naszym poznaniem się ani o fakcie, jak niewiele czasu minęło od tego wydarzenia,

Declan ściąga brwi, zaciska usta w cienką linię i jak za pstryknięciem palcami przechodzi w tej swój klasyczny tryb z groźnym spojrzeniem.

– Byłabyś moją jedyną spadkobierczynią. Dostałabyś wszystko, co mam...

Przerywam mu kwaśnym śmiechem.

– Och, znowu zaczynamy temat pieniędzy! Wydaje się, że żyjesz w błędnym przekonaniu, że jedyne, o czym myślą kobiety, to pieniądze, co jest mało urocze. Mogę cię jednak zapewnić, że w dupie mam twoje pieniądze i sumę, jaką byś mi zostawił w razie twojej nagłej i niespodziewanej śmierci.

Mój sarkazm doprowadza jego cierpliwość do granic możliwości.

– Wiem, że nie chodzi ci o cholerne pieniądze! Ale mogłyby ułatwić ci życie, kiedy mnie już nie będzie.

Moje serce wali, a ręce zaczynają mi się trząść. Mam wielką ochotę uderzyć Declana prosto w nos. Udaje mi się jednak zachować spokój w głosie, chociaż wszystko w środku mnie drży.

– Jedyne, co mogłoby sprawić, że wszystko stałoby się łatwiejsze, to gdybyś nie był tym, kim jesteś. Ale to niemożliwe, więc nie bawmy się w hipotetyczne wersje przyszłości, które nigdy się nie wydarzą. – Declan wpada w złość, przez co jego nozdrza się rozszerzają, a usta zaciskają w cienką linię i wygląda jak byk z jeźdźcem na grzbiecie, który zaraz wybiegnie przez bramę. – I nie patrz tak na mnie. Jeśli chcesz, to możesz mnie wysadzić za następnym zakrętem, nie ma problemu.

Szybko się okazuje, że to, co właśnie powiedziałam, było błędem. Declan spogląda na mnie wzrokiem, który byłby w stanie doszczętnie spalić pobliskie miasteczko.

Przyciąga mnie do siebie, trzymając dłoń na moim karku, i warczy:

– Nie mam zamiaru cię nigdzie wysadzać, jędzio.

Z rękami na jego klatce piersiowej z całych sił staram się go odepchnąć. Bez powodzenia. Równie dobrze mogłabym próbować przesunąć górę.

– Nienawidzę, gdy tak do mnie mówisz.

– Wcale nie – odpowiada. – Ty to, kurwa, kochasz i właśnie tej świadomości nienawidzisz. Lepiej przyzwyczaj się do bycia z facetem, który nie pozwoli ci się chować i który nie będzie się kulił, kiedy będziesz używać tego swojego ostrego języka.

Declan łączy nasze usta w pocałunku.

Coraz bardziej zaczynam się przekonywać, że nasz związek będzie cholernie niestabilny.

Odsuwam się od niego, a on ledwo na to pozwala. Krzyżuję ręce na klatce piersiowej i patrzę prosto na przednią szybę, próbując zapanować nad nierównym oddechem.

– Może spróbujesz oddychania po kwadracie? – mówi niesamowicie ponuro. – Słyszałem, że pomaga w stresujących sytuacjach.

Kątem oka zauważam, jak Kieran spogląda na mnie w lusterku wstecznym w obawie, że za chwilę wydrapię jego szefowi oczy. I ma rację.

Resztę drogi na lotnisko spędzamy w ciszy. Gęstej, napiętej, palącej ciszy. Lewa strona mojej twarzy łuszczy się płatami od palącego wzroku Declana.

Zatrzymujemy się z piskiem opon na lądowisku. Spięty Declan wyciąga mnie z samochodu, a następnie zostaję poprowadzona przez płytę w stronę czarnego helikoptera, który wygląda jak jeden z tych do transportowania żołnierzy. Declan otwiera przede mną drzwi, pomaga mi usiąść w fotelu i zapina mi pasy, by na koniec mnie pocałować. Mocno.

– Proszę, nie odtrącaj mnie – odzywa się szorstko. – Bądź zła, ile tylko chcesz, ale nie zamykaj się na mnie. Potrzebuję cię. Nie będę w stanie myśleć trzeźwo, jeśli nie będziesz ze mną rozmawiać.

Ale jestem mięczakiem. Te słowa powodują, że mięknę niczym masło w mikrofali.

– Dobrze – mówię, patrząc w jego przenikliwe oczy. – Ale to, że nie będę cię odtrącać, nie znaczy, że w tym momencie w myślach nie

rozbijam ci wazonu na głowie.

Ponownie mnie całuje, tym razem bardziej delikatnie.

– Wiem – mamrocze z ustami przy moich wargach. – Nie spodziewałbym się niczego innego, kochanie.

Zatrzaskuje moje drzwi, po czym obiega helikopter i wsiada od drugiej strony, na miejsce pilota. Zapina pasy i zaczyna przełączać różne przyciski. Gestem ręki pokazuje mi parę zielonych słuchawek leżących przy drążku na desce rozdzielczej... czy jak tam się nazywa ta cała konsola w helikopterze.

– Załóż je.

– Nie mów mi, że zamierzasz pilotować to coś.

– Oczywiście, że tak.

Jakżeby inaczej. Czemu jestem w ogóle tym faktem zdziwiona?

Spogląda na mnie, uśmiechając się, i dodaje:

– Mówiłem ci przecież, że służyłem w wojsku.

– Nie mówiłeś, że jesteś jak Tom Cruise w *Top Gun*.

– Nie? Musiało mi to umknąć. A teraz załóż w końcu te słuchawki.

Zakłada swoją parę i wciska przycisk, który uruchamia silniki. Nad nami zaczynają powoli kręcić się wyglądające jak ostrza ogromne, czarne śmigła, które szybko nabierają prędkości.

Z wielkim zachwytem obserwuję go, jak wykonuje wszystkie niezbędne przed startem procedury. Wcześniej myślałam, że jest niesamowicie męski, a teraz *to...*

Cóż, to przebija wszystko. Moje jajniki krzyczą z radości jak stado dzieciaków na cukrowym haju.

Odrywamy się od ziemi i zaczynamy coraz wyżej unosić się w mroczne niebo. Akompaniuje nam ryk silników i podmuch wiatru, który rozrzuca liście na lądowisku i wyrzuca w górę falę piasku. Nad nami głośno pracują wirniki; łup, łup, łup – prawie identycznie jak bicie mojego serca. Spoglądam na Declana, który uważnie przygląda się temu, co ma przed sobą, koncentrując się na trasie lotu.

Uśmiecha się.

Ból w moich policzkach przypomina mi o tym, że sama się uśmiecham.

– Powiedz, o czym myślisz, kochanie – mówi Declan, spogląda teraz w moją stronę.

- Myślę, że jesteśmy parą cholernych szaleńców.
- Aha, ale moje szaleństwo idealnie pasuje do twojego. Dlatego się dogadujemy – śmieje się.

Patrzę w dół na diamentową bransoletkę, którą przed wylotem zapiął na moim nadgarstku. Błyszczący się, łapiąc słabnące już światło, i zaczyna połyskiwać na wszystkie strony delikatnymi kolorowymi iskierkami.

Przez moment mnie oślepia. Po chwili błysk ustępuje, a ja przenoszę wzrok na widok przed nami. Rozciąga się na całe miasto, aż do szafirowej zatoki. Daleko za nią migocze falujący, ciemnoniebieski Ocean Atlantycki.

Chciałabym, żeby Nat była tutaj ze mną, by to zobaczyć.

Z nagłym bólem zaczynam okropnie tęsknić za swoją najlepszą przyjaciółką. Ból ten nasila się, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że Natalie mieszka teraz w Nowym Jorku. Nie będzie więcej babskich wieczorków czy wypadów do Downrigger's nad jezioro, śmiechów przy drinkach czy zajadania się krewetkowymi enchiladami. Nie będzie spontanicznych wypadów na zakupy, wyskoków na kawkę do ulubionej kawiarni czy do kina.

– Nie będzie już nic, ponieważ zakochała się w Kage'u.

Wcześniej nie byłby to jakiś wielki problem, ale Kage i Declan to śmiertelni wrogowie. Co oznacza, że jeśli zostanę z Declanem, nie będzie więcej mnie i Nat.

Ni stąd, ni zowąd uderza to we mnie z siłą niszczącej kuli, na której bujała się Miley Cyrus. Moje serce zaczyna walić niczym młot udarowy. Ledwo co jestem w stanie zaczerpnąć powietrza.

Jeśli faktycznie będę z Declanem, to nie będzie po prostu problem, który wszyscy będą musieli przepracować. Ani Kage, ani Declan nie pozwolą nam, dziewczynom spotykać się jak gdyby nigdy nic. Moja przyjaźń z Nat będzie musiała się skończyć.

Prawdę mówiąc, mogę jej już nigdy więcej nie zobaczyć.

Niemożliwe. Nie dopuszczę, by do tego doszło. Ona również na to nie pozwoli. Znajdziemy jakiś sposób.

Patrzę w bok na Declana, spokojnego i pewnego siebie za sterami helikoptera, i przypominam sobie jego dziwny uśmiech, kiedy dziennikarz w telewizji mówił o tym znalezionym na wysypisku

ciele. Przypominam sobie również o tatuażu na jego piersi i o tej wyższości w jego oczach, gdy zapytał mnie, do kogo należę, a ja odpowiedziałam, że do niego. Pamiętam te uniesienie i wyższość.

Jakby wygrał.

Ponieważ tak było.

Mężczyzna, który sam siebie nazywa potworem, porwał mnie i ustanowił swoją. Zabrał mnie do swojego łóżka. Ocalił przed konkurencyjnym gangiem, chronił podczas pobytu w szpitalu, dał mi wybór i rzeczy, których potrzebuję, choć nawet o tym nie wiedziałam.

Obiecał mi, że zrobi wszystko, o co go tylko poproszę.

A ja poprosiłam go jedynie o to, by nie krzywdził Stravosa, ale teraz zaczynam myśleć, że do tej listy trzeba będzie dodać jeszcze kilka spraw.

Zaczynając od dania mi słowa, że nigdy, przenigdy nie będzie ścigał Kage'a.

Muszę też sprawić, by Nat kazała obiecać Kage'owi, że on nie będzie ścigał Declana.

By najzwyczajniej w świecie uniknąć wojny.

Ciekawe, czy Declan wiedział, że do tego dojdzie, kiedy mówił, że czasem będzie bałagan.

Sloane

– Więc co myślisz? Podoba ci się?

Stoję pośrodku głównej sypialni – większej od całego mojego mieszkania – i przez okna, które zajmują całą ścianę, wyglądam na ruchome wydmy i spokojne morze, które znajduje się za nimi. Na zewnątrz jest ciemno, ale jasny księżyc zalewa plażę delikatnym światłem, które odbija się od tafli wody. Fale rozbijają się o brzeg niesione przez subtelny powiew wiatru.

– To chyba najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam – mówię cicho.

Declan podchodzi do mnie bezszelestnie, staje za moimi plecami i obejmuje mnie silnymi ramionami. Całuje bok mojej szyi, łaskocząc skórę swoim zarostem.

– Cieszę się, że ci się podoba – odpowiada ochrypłym głosem.

– Jest w sumie trochę mały. No i ten hałas oceanu? Ktoś w ogóle może przy czymś takim zasnąć? To w ogóle nie jest relaksujące – żartuję, unosząc lekko kąciki ust, ale za to Declan wybucha śmiechem.

– Wszystko, czego potrzebujesz, już tutaj jest. Ubrania, przybory toaletowe i królicze jedzenie. Jeśli czegoś jeszcze będzie ci brakować, to mi powiedz.

Zamykam oczy i biorę uspokajający wdech. Każda kolejna minuta spędzona z tym mężczyzną coraz bardziej narusza moją równowagę.

– Dziękuję. Jestem... przytłoczona.

Declan odchyła moją głowę i łączy nasze usta. Całuje mnie wygłodniałe, oplatając mnie ramieniem jak imadło. Kiedy zaczynam drżeć, on pogłębia pocałunek. Opieram się o niego z westchnieniem, a wtedy on obejmuje dłonią moje gardło.

– Mam zamiar podarować ci cały świat, kochanie. Cokolwiek tylko będziesz chciała.

Jego głos jest nieco szorstki. Mężczyzna okręca mnie i łapie za tyłek, przyciągając do piersi. Następnie ponownie mnie całuje, tym razem z niesamowitą pasją. Gdy zaczyna prowadzić mnie tyłem w stronę łóżka, jego erekcja wbija mi się w biodro.

– Dopiero co dwie godziny temu uprawialiśmy seks – śmieję się, przerywając pocałunek.

– Zamierzam cię związać i doprowadzić do orgazmu, kiedy będziesz siedzieć mi na twarzy. Chyba nie masz, na co narzekać.

– Na twarzy? Nie pamiętasz już, że mam tampon?

– Nie będzie przeszkadzał mojemu językowi.

– To bardzo niegrzeczne, panie, i bardzo podniecające – mówię podekscytowana potrzebą w jego głosie.

– Kocham twój smak. Mały waciany korek nie stanie mi na drodze do posmakowania twojej cipki.

Zatrzymujemy się przy skraju łóżka. Declan ściąga mi kurtkę i odrzuca ją na bok. A za nią leci moja koszulka. Rozbiera mnie z reszty ubrań i popycha, żebym usiadła na przyjemnej, satynowej pościeli.

W porównaniu do jego bezosobowego apartamentu, ten dom w większości utrzymany jest w odcieniach bieli i szampana, z dodatkami turkusu i beżu w postaci przeróżnych malowideł i dekoracji. Wszystkie wykończenia są subtelne, niektóre pokryte złotem. To typowy plażowy dom, do tego bardzo kobiecy.

Może Martha Stewart potrzebowała szybkiego zastrzyku gotówki w postaci kilkunastu milionów dolarów.

Declan bierze w dłoń mój podbródek. Patrę na niego z mocno bijącym sercem, oblizuję usta, sutki mi twardnieją, a między nogami zaczyna robić mi się ciepło. Nie odzywa się, kiedy rozpina pasek swoich spodni wolną ręką, przeciągając go przez szlufki, dopóki nie wisi cały u jego boku.

– Powtórz to – żąda.

– Panie.

– Poproś mnie, abym dał ci klapsa.

– Proszę, uderz mnie, panie – mówię, spełniając jego prośbę.

- Jesteś obolała po wcześniejszej rundzie?
- Tak, panie. Ale to nie ma znaczenia. Chcę więcej.
- I dostaniesz więcej, kochanie. Dostaniesz tyle, ile tylko będziesz w stanie znieść.

W jego spojrzeniu widzę ogromną potrzebę. Jego oczy są niesamowicie ciemne i tak przerażająco piękne. Mój puls z nieco rozszalałego zamienia się w bolące łomotanie. Declan pochyla się i całuje mnie zaciekle, wplatając palce w moje włosy.

Popycha mnie na plecy, trzymając swoją wielką dłoń płasko na mojej klatce piersiowej. Klęka na podłodze pomiędzy moimi nogami i rozchyła mi je kciukami.

Jego skórzany pasek leży na moim nagim brzuchu, to uczucie jest niesamowite.

Declan przykłada usta do mojej łechtaczki i zaczyna delikatnie ssać. Jego usta są gorące, mokre i takie wspaniałe.

Kiedy jęcę, przestaje mnie pieścić i uderza wewnętrzną stroną moich ud. Przyjemność przepływa przez moją cipkę, a łechtaczka zaczyna pulsować.

- Proszę, panie. Proszę – szepczę z zamkniętymi oczami.
- Chcesz więcej?
- Więcej wszystkiego. Więcej ciebie.
- Musisz być grzeczna, kochanie. Potrzebuję, żebyś była cicho.
- Będę. Obiecuję.

Ponownie uderza moje udo, na co szarpie się bezwiednie.

- Chciałam powiedzieć: obiecuję, panie – mówię bez tchu.

Declan gładzi piekące miejsce dłonią. Jego oddech się zmienił, jest tak samo nierówny jak mój.

- Nie sądzę, że ci się to uda, aniołku. Myślę, że potrzebujesz małej pomocy.

Słyszę odgłos prześlizgującego się materiału i po chwili ręce Declana są przy moich ustach. Zawija sprawnie krawat wokół mojej szczęki, kneblując mnie.

Wydaję z siebie jęk i wije się na satynowej pościeli, a on pochyla się do mojego ucha.

- Ciii. Jesteś moja. Zajmę się tobą. Jesteś gotowa? – Znowu jęcę, na co on całuje mnie w policzek. – Pamiętaj, że jesteś wielbiona.

Wiem, czego potrzebujesz, i zamierzam ci to dać.

Prostuje się, przekręca mnie na brzuch i uderza skórzanym paskiem w nagi tyłek.

Jedno uderzenie, ale jakże szokujące. Uderzenie bólu doprowadza mnie do białej gorączki. Moje oczy otwierają się szeroko, a plecy wyginają w łuk. Wrzeszczę na niego, ale przez krawat przekleństwa są stłumione.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, to kiwnij głową – mówi Declan.

Popycha mnie z powrotem na brzuch, naciskając ręką na środek moich pleców.

Zastygam w miejscu z mocno bijącym sercem. Miejsce, gdzie skóra miała kontakt z paskiem, piecze mnie niesamowitym gorącem. W mojej głowie jest kompletny chaos niczym wybuch w fabryce fajerwerków. Nie mogę myśleć trzeźwo ani złapać oddechu.

Jedyne, co wiem, to to, że nie chcę, aby przestawał. Pragnę, żeby to powtórzył. I jeszcze raz, i kolejny.

Drżąc cała, zaprzeczam ruchem głowy.

– Powtórzę to kilka razy, a potem przestanę i sprawdzę, jak się czujesz. Nie dochodź! Gotowa?

Zaciskam w pięści jedwabisty materiał pościeli i przytakuję.

Uderzenia nadchodzą szybko i są mocne. Dźwięk, jaki wydaje pasek w tym cichym pomieszczeniu, jest tak samo szokujący jak całe to doznanie. Kiedy jest już po wszystkim, a moje pośladki płoną ogniem, z trudem łapię powietrze i trzęsę się jak wściekła. Czuję, że spełnienie czeka tuż za rogiem.

Declan przekręca mnie na plecy i wciska głowę między moje uda. Przywiera do nich i przysysa się do łechtaczki, jak gdyby była maska tlenową.

Mój umysł przechodzi w tryb uśpienia.

Wplątam palce we włosy Declana i wypycham ku niemu biodra, ocierając się o jego twarz. Nie obchodzi mnie, czy go uduszę. Nie obchodzi mnie nic poza nadchodzącym orgazmem i ulgą, jaką przyniesie mi spełnienie.

Tak bardzo potrzebuję dojść, że prawie zaczynam płakać.

Declan odrywa się ode mnie, dysząc.

– Ale z ciebie niegrzeczna dziewczynka. Zasłużyłaś na kolejnego klapsa – mówi, brzmiając, jakby był zadowolony z mojej reakcji.

Otwieram oczy i patrzę prosto na niego. Wkładam swoją dłoń między nogi i trzęsącymi się palcami przejeżdżam po mokrej i nabrzmiałej łechtaczce.

Mężczyzna odtrąca lekkim uderzeniem moją rękę, po czym znów przekręca mnie na brzuch i zadaje kolejnych pięć mocnych ciosów paskiem.

To staje się prawie nie do zniesienia. Pod względem bólu oraz tego, jak Declan sprawia, że cała moja cipka pulsuje i przyjemnie mrowi. To takie wspaniałe i niesamowicie niegrzeczne. Wiem, że będę strasznie obolała i prawdopodobnie nie będę mogła usiąść na tyłku przez kilka dni, ale, kurwa mać, jestem zachwycona.

Nie mogę się powstrzymać i desperacko zaczynam ocierać się o łóżko.

– Nie, kochanie – mówi Declan i śmieje się mrocznie. – Taka słodka. Z taką wielką potrzebą. Ale jeszcze nie teraz.

Gładzi ręką mój palący tyłek, nucąc pod nosem. Przewraca mnie z powrotem na plecy i dosiada, a następnie chwytą w dłonie moje nadgarstki, które owija skórzanym paskiem. Luźne końce zawija pod spód, po czym układa mi ręce za głową. Pochyla się do mojej twarzy i patrzy mi głęboko w oczy. Ma rozgorączkowane spojrzenie.

– Będę lizał ci cipkę, aż zaczniesz płakać i błagać mnie o pozwolenie, byś mogła dojść. Ale nie zamierzam ci na to pozwalać. Nie wolno ci tego zrobić, dopóki nie wyrażę na to zgody. Rozumiemy się?

Wiem, że odwlekanie tego w czasie spowoduje, iż doznanie będzie dla mnie intensywniejsze. Im dłużej uda mi się powstrzymać, tym lepiej i mocniej doświadczę spełnienia.

Dalej jednak mam ochotę kopnąć Declana w jaja.

Widząc w moich oczach wściekłość i niekontrolowane pragnienie, posyła mi uśmiech, po czym prostuje się, rozpiną spodnie i wyciąga z nich swojego sztywnego penisa. Przejeżdża leniwie po nim dłonią, spoglądając na mnie z góry.

Gładzi go, cofając się, i klęka między moimi nogami. Wraca do lizania mojej cipki, w dłoni ściskając nabrzmiatego kutasa.

Chcę wziąć go do ust. Chcę, żeby mnie nim pieprzył. Chcę, żeby wsadził mi go głęboko w gardło i mnie nim podduśił, kiedy będzie łoił mi skórę tym swoim paskiem. Zaczynam odchodzić od zmysłów z potrzeby i euforii, unosząc się na fali przyjemności, gdy język Declana zatacza kółka na mojej łechtaczce.

Światło w pokoju staje się jaśniejsze, a dźwięk rozbijających się fal głośniejszy, kiedy moje oczy uciekają w tył głowy.

Ups. Zostanę za to ukarana.

Jeśli będę miała tyle szczęścia.

Nagle szarpnię się i z krzykiem stłumionym przez jedwabny krawat Declana dochodzę. Moja cipka dostaje spazmatycznych skurczy i cała pulsuje. Moje ciało wygina się w łuk na satynowej pościeli.

Słyszę, jak Declan zaczyna przeklinać, ale dźwięk ten dochodzi do mnie jakby z daleka. Czuję niespodziewane szarpnięcie między nogami i orientuję się, że mój tampon zniknął. Mężczyzna opada na mnie, gryząc skórę tuż pod sutkiem, i z szaleńczym, zwierzęcym rykiem wpycha penisa do samego końca.

Z dłonią zaciśniętą wokół mojego gardła zaczyna pompować mocno i szybko. Tymczasem ja dalej dochodzę pod nim, dziko podskakując.

– Kochanie, kurwa. Uwielbiam cię taką mokrą.

Dyszy, wbija się w moją cipkę i pieprzy mnie, gdy przeżywam najintensywniejszy orgazm, jaki kiedykolwiek miałam. Mięśnie w moim tyłku dostają skurczy od zaciskania się. Granica między bólem a przyjemnością zaciera się, kiedy Declan gryzie moje sutki i ściska mnie za gardło, aż z trudem łapię powietrze.

Wstrząsa nim. Jęczy długo i nisko obok mojego ucha. Z następnym pchnięciem zalewa moją cipkę ciepłą spermą, mamrocząc przy tym z pasją po irlandzku:

– *Tá tú mianach, cailín milis. Mianach.*⁴

Układa głowę w zagłębieniu mojej szyi i szepcze moje imię niczym modlitwę.

Zastanawiam się, jak kiedykolwiek wcześniej mogłam myśleć, że byłam szczęśliwa.

Gdy oboje w końcu łapiemy oddech i przestajemy drżeć, Declan powoli ze mnie wychodzi, rozwiązuje krawat owinięty wokół mojej szczęki i całuje mnie delikatnie. Następnie mówi mi, bym nie ruszała się z miejsca.

Leżę i wpatruję się w sufit, kiedy on idzie do łazienki, zabierając ze sobą zużyty tampon. Słyszę lejącą się wodę. Po chwili wraca nagi Declan. W lewej ręce trzyma ręcznik, a w prawej zmoczony ręczniczek do twarzy.

Zamykam oczy, gdy w ciszy wyciera mnie między nogami i osusza miękkim ręcznikiem.

Na dźwięk rozdieranego opakowania gwałtownie unoszę powieki.

– Nie pozwolę ci na wsadzenie mi tego.

– Pokaż mi, jak to się robi – mówi łagodnie.

– Boże, nie!

– Totalne zaufanie, pamiętasz?

– Niezła próba, Casanovo. Nawet mój ginekolog nie ma takich przywilejów, a rozkładałam przed nim nogi od lat.

– Daj mi swoje nadgarstki – śmieje się w odpowiedzi.

Podnoszę lekko ścierpnięte ręce, a on rozwiązuje pasek, uwalniając mnie. Pociera moje nadgarstki i następnie całuje po kolei moje obie dłonie. To słodki i bardzo opiekuńczy gest, który sprawia, że czuję się jak cenny skarb.

– Jesteś tak niesamowicie piękna, dziewczyno – mamrocze Declan, patrząc na mnie łagodnymi oczami.

– Tak pięknie obolała – odpowiadam z uśmiechem.

– Przyniosę ci aspirynę i maść chłodzącą.

Ponownie znika w łazience, dając mi czas na zaaplikowanie tamponu, który zostawił mi na łóżku. Krzywię się na widok tego, co pozostało z tej pięknej pościeli, i skopuję kołdrę na jedną stronę. Składałam ją niedbale i spycham z łóżka.

Kiedy Declan wraca, trzymając szklankę z wodą w jednej ręce, a w drugiej tubkę z maścią, zauważa, że pozbyłam się kołdry i leżę na samym prześcieradle. Unosi brew.

– Wyglądało to jak miejsce zbrodni – wyjaśniam pośpiesznie.

– To tylko krew – stwierdza nonszalanckim tonem.

Myślę o krwi na kołnierzyku jego koszuli, zdając sobie sprawę z tego, że jego obojętne podejście jest spowodowane tym, że widział jej zbyt dużo. Jak lekarz na oddziale ratunkowym.

Albo jak ktoś, kto zarabia na życie, zabijając ludzi.

Odstawia wszystko na szafkę nocną przy łóżku, pomaga mi usiąść i wyciska dwie tabletki na moją otwartą dłoń, po czym podaje mi szklankę z wodą. Jestem taka spragniona, że wypijam całą zawartość.

Declan zabiera szklankę i delikatnie popycha mnie na łóżko, przekręcając mnie na brzuch. Opieram wygodnie policzek o poduszkę i zamykam oczy, kiedy on delikatnie wciera maść w moje piekące pośladki.

– Masz najbardziej idealną dupkę, jaką w życiu widziałem.

Jestem zaspokojona i senna, mam ciężkie kończyny i rozradowane serce, a mimo to udaje mi się wykrzesać jeszcze trochę siły i się zaśmiać.

– Prawda? By ją upamiętnić, powinni zrobić z niej gipsowy odcisk. Albo nie... Coś trwalszego, na przykład odlew z brązu.

– Pewnego dnia opowiesz mi, skąd wzięła się u ciebie taka pewność siebie – śmieje się nisko.

– Też jesteś pewny siebie.

– Nie dorastam ci do pięt – zapewnia Declan.

– Tak samo jak twoje IQ.

– Tym razem ci odpuszczę, biorąc pod uwagę stan, w jakim znajduje się twój tyłek, ale nie zapomnę ci tego.

Oboje przez chwilę milczymy, kiedy on dalej powoli rozprowadza maść po moich rwących pośladkach. To dziwne, że ręce, które przyzwyczajone są do brutalnych rzeczy, jakimi się zajmuje, potrafią być tak delikatne.

– Declan? – odzywam się.

– Aha?

– Nie chcę, żebyś umierał.

Dłoń głaszcząca mój pośladek zamiera, a po chwili przesuwa się na moje udo i je ściska.

– Nie mogę ci tego obiecać.

– Myślałeś kiedyś o tym, żeby od tego odejść?

Jego milczenie jest zbyt długie, aż zaczynam się denerwować. Nie ruszam się jednak ani o centymetr. Po prostu czekam z coraz szybciej bijącym sercem.

– Człowiek nie może odejść od tego, co czyni go tym, kim jest – stwierdza.

– Nie jesteś gangsterem. Tylko zajmujesz się gangsterką. A to duża różnica.

Następuje kolejna przeciągająca się w nieskończoność cisza, jednak tym razem towarzyszy jej napięcie. Jakby Declan walczył sam ze sobą o to, co ma powiedzieć. Gdy zaczyna mówić, jego głos jest tak cichy, że muszę wyteńczyć słuch, by go usłyszeć.

– Powiedz szczerze i prosto z serca, że mogę ci zaufać w kwestii mojego życia, a powiem ci, czy kiedykolwiek myślałem o odejściu. I co by się stało, jeśliby do tego doszło.

Odwracam twarz w stronę poduszki i wypuszczam powietrze, które wstrzymywałam.

– Powiedz szczerze i prosto z serca, że nie będę musiała wybierać między tobą i Nat, a ja ci powiem, że możesz mi zaufać w kwestii twojego życia.

– To nie tylko wybór między mną a nią. Między mną a wszystkim i wszystkimi innymi.

– Wiem – szepczę.

– Nigdy nie poprosiłbym cię o dokonanie takiego wyboru, dziewczyno. – Robi pauzę. – Ale możliwe, że ona tak.

– Nie ma, kurwa, mowy, żeby to zrobiła.

– Irlandzka mafia zabiła całą rodzinę Kazimira. Wiedziałaś o tym?

– Słucham? – Zszokowana patrzę na niego przez ramię.

– Jego rodzice zostali zamordowani z powodu braku zapłaty za ochronę. Obie jego młodsze siostry również. – Odwraca wzrok, jego głos znów staje się niski. – Robili im przed śmiercią też inne rzeczy. Brutalne. Wysłali Kazimirowi zdjęcia.

Chyba zaraz zwymiotuję.

– Znasz ludzi, którzy to zrobili? – pytam.

– Wszyscy nie żyją. Kazimir zabił każdego jednego.

– O Boże.

– To było bardzo dawno temu. Ledwo co dołączyłem wtedy do szeregów. Nie znałem osobiście ludzi, którzy byli w to zamieszani, ale dla Kazimira nie ma to większego znaczenia. Irlandzka mafia zamordowała jego rodzinę. Jego nienawiść do nas sięga naprawdę głęboko.

– Ale wszyscy jakoś dogadujecie się, jeżeli chodzi o biznes.

– Czasami tak. A czasami zabijamy się nawzajem. Jeśli miałyby szansę, nie zawahałyby się, by mnie zabić.

– A ty nie zawahałbyś się, by zabić jego.

Przekręcam się na bok i podpieram na łokciu.

Jego twarz ciemnieje, więc biorę to za potwierdzenie.

– Nie możesz go skrzywdzić, Declan.

Patrzy na mnie przez moment zdecydowanym spojrzeniem.

– Dziewczyno...

– Nie mów tego tak, jakbym wygadywała bzdury. Sam mówiłeś, że obiecasz mi wszystko, o co cię poproszę.

– A ty do tej pory nie powiedziałaś, że mogę ci zaufać w kwestii mojego życia.

Złość zalewa moje policzki czerwienią.

– Więc co? Wet za wet?

– Nie. Zaufania się nie negocjuje.

Pomimo próby trzymania nerwów na wodzy podnoszę głos, gdy stwierdzam:

– Natalie jest moja najlepszą przyjaciółką. Jest w nim zakochana. Jeśli cokolwiek mu się stanie, ona będzie załamana.

– W takim razie weszła w niewłaściwy związek. Bo on ma na swoich plecach tyle samo celów co ja.

– Ale mógłby mieć jeden mniej.

– Sloane, nie masz pojęcia, o co właśnie mnie prosisz.

– Wiem dokładnie, o co proszę, i wystarczy prosta odpowiedź. Tak lub nie.

– W takim razie odpowiedź brzmi nie. – Jego głos jest zimny i mocny, co pozostawia mnie bez tchu. Badając wyraz mojej twarzy lodowatymi oczami, mówi: – Jesteśmy wrogami. Zabójcami. Myślałaś, że jak ta historia się skończy?

Złamanymi sercami wszystkich, którzy są w to zamieszani. To oczywiste.

Odwracam się do niego plecami i z bólu zwijam się w kulkę.

Sloane

Declan po chwili podnosi się z łóżka. Wraca zaraz z powrotem, niosąc koc, którym mnie okrywa, szczelnie otulając moje ciało. Pochyla się i całuje mnie w skroń, a następnie wchodzi do garderoby. Gdy znów się pojawia, ubrany jest w dżinsy, skórzaną kurtkę i wojskowe buty; wszystko czarne.

Wyłącza światło i wychodzi z pokoju bez słowa, zamykając za sobą cicho drzwi.

– To by było na tyle z przytulank po seksie – mówię drwiąco do pustego pokoju.

Czuję wstręt do samej siebie z powodu pragnienia przytulania się po seksie – coś nowego – po czym zrzucam z siebie koc i wychodzę z łóżka.

W tym domu nie ma automatycznych świateł jak w tamtym poprzednim, ale wystarczy mi światło księżycy, by przemieścić się po pokoju. Znajduję włącznik światła w garderobie i włączam go.

Rozglądając się dokoła, zaczynam się głośno śmiać.

Nigdy wcześniej nie widziałam szafy z drzwiami francuskimi, ale ta ma parę, która prowadzi prosto na balkon francuski. Kryształowy, złoty żyrandol połyskuje przy suficie. Jedna ściana pokryta jest w pełni półkami, na których wyeksponowane są buty oraz torebki.

Zgaduję, że moje.

Na następnej ścianie znajduję rząd szuflad ze złotymi gałkami oraz wiszące na wieszakach koszule z długimi rękawami, sukienki, spodnie i płaszcze. Trzecia ściana zajęta jest przez wszystkie czarne garnitury Declana i białe koszule. Pośrodku tego wszystkiego stoi kwadratowa komoda o blacie z kremowego marmuru, na której stoi biała orchidea w słoiku wypełnionym mchem.

Ta garderoba jest większa od butik w centrum handlowym.

Ruszam do przeszukiwania szuflad, aż w końcu w jedwabnych pudełeczkach znajduję okazałą kolekcję zestawów bielizny od La Perly. Zatrzymuję się, przypatrując się ślicznej parze fioletowych, jedwabnych fig o brazylijskim kroju z drobną koronką.

Mają jeszcze dołączoną metkę. Same te majtki – jedne z chyba pięćdziesięciu par – kosztowały dwieście czterdzieści dolarów.

Nic dziwnego, że Declan śmiał się z moich oszczędności.

Zrywam cenę i szukam stanika do zestawu. Przymierzam komplet, stojąc przodem do wielkiego lustra.

Okręcając się powoli raz przodem, raz tyłem, podziwiam to, co widzę. Zdaję sobie sprawę z tego, że już nigdy nie założę swoich ulubionych bawełnianych staników z sieciówki, które kupowałam w trójkąku za trzydzieści dolarów.

Kontynuuję przeszukiwanie szuflad. Znajduję dożywotni zapas moich ulubionych legginsów razem z jeansami, swetrami, koszulkami i wszystkim innym. Zakładam parę spodni od Dolce & Gabbana za tysiąc trzysta dolarów, a do tego dobieram czarny, kaszmirowy sweterek, tak miękki, że prawie doprowadza mnie do płaczu. Przymierzając te wszystkie piękne rzeczy, w dalszym ciągu gniewam się na Declana.

Kiedy otwieram jedną z górnych szuflad środkowej części wyspy, nagle się zatrzymuję, gwałtownie wciągając powietrze z zaskoczenia.

Najwyraźniej jego szaf zakupów obejmował również przystanek u Tiffany'ego.

Zamykam szufladę i czekam, aż znów wyostrzy mi się wzrok, który został oślepiiony błyskiem biżuterii, a następnie wychodzę z garderoby, zostawiając za sobą wszystkie te kuszące rzeczy. Na bosaka kieruję się w stronę kuchni.

Nie zastaję tam Declana. Nie ma go też w salonie ani w bawialni. Przejście całego domu zajmuje mi dwadzieścia minut, aż w końcu dochodzę do wniosku, że jestem całkowicie sama.

Oczywiście z wyjątkiem czarnych sylwetek, które krążą wokół domu, patrolując okolicę.

Tych, które mają przy sobie ogromne karabiny.

Przesuwam szklane drzwi w jadalni połączonej z kuchnią i wpuszczam do środka słone powietrze. Zimna bryza oceanu

rozwiewa mi włosy.

– Heeej! HALO! Tutaj! – krzyczę.

Zaczynam machać ręką na czarną postać przechadzającą się wzdłuż wysokiego żywopłotu. Zatrzymuje się na chwilę, spoglądając w moim kierunku, po czym palcem dotyka słuchawki w uchu.

– Och, do chuja, Spider, nie potrzebujesz żadnego pozwolenia – mamroczę do siebie pod nosem, widząc, jak mężczyzna mówi coś do rękawa swojego garnituru.

Ale wygląda na to, że się mylę, ponieważ Spider zaczyna iść w moją stronę. Kiedy dochodzi do kamienistego patio przed drzwiami i wchodzi w światło padające z lamp zamontowanych na ścianach, uśmiecham się do niego.

– Kapitan Ameryka! Jak się masz?

– Witam panią – odpowiada i próbuje się nie uśmiechać, ale w ogóle mu to nie wychodzi.

– O Boże – rzucam przerażona. – Proszę, powiedz mi, że Declan nie kazał ci tak do mnie mówić.

Spider przewiesza sobie ogromny karabin przez ramię i uśmiecha się głupkowato.

– Nie. Pomyślałem tylko, że trochę cię postraszę. Wiedziałem, że w żaden inny sposób mi się to nie uda, więc... – Wzrusza ramionami.

Jest w dobrym humorze. Zastanawiam się, czy bardziej podoba mu się tutaj, na plaży, czy może w mieście.

– Tak czy inaczej, cieszę się, że cię widzę – wyznaję. – Czy Kieran też czai się gdzieś w okolicy?

– Aha. To jego miałem w uchu. Kazał cię pozdrowić. Jest z przodu, przy bramie głównej. Kolejnych trzydziestu z nas rozdzielonych jest po całej posiadłości.

– Trzydziestu?!

– To duże miejsce. Ma dużo dziur, przez które mogą wleźć szczury. – Ponownie wzrusza ramionami.

– Nie podoba mi się, jak to brzmi.

– Nie przejmuj się. Pilnujemy, żeby ten teren był zamknięty szczelniej niż cipka zakonnicy. Och, przepraszam za język.

– Cipka nie jest brzydkim słowem. W przeciwieństwie do biurokracji. Wiesz może, gdzie poszedł Declan?

Spider robi dziwną minę i zaczyna przestępować z nogi na nogę.

– No tak, nie możesz mi powiedzieć. Przepraszam, zapomniałam, że nie powinieneś ze mną rozmawiać.

– To po prostu, no wiesz, biznes – mówi z przeprasającym wyrazem twarzy.

– Och, rozumiem. Męskie sprawy. – Macham lekceważąco ręką w powietrzu. – Mam nadzieję, że nie wpędziłam cię ostatnio w kłopoty. Nie wspomniałam Declanowi o naszej rozmowie, ale i tak jakoś się dowiedział.

– On zawsze wszystko wie – stwierdza.

Powstrzymuję chęć wywrócenia oczami.

– Masz na coś ochotę? Kawa albo brandy? – proponuję. – Trochę tam zimno. – Ruchem głowy wskazuję podwórko. Gdy Spider się wacha, dodaję: – Przecież nie ma, kurwa, opcji, żeby się dowiedział. Nie ma go nawet w domu.

– Kawa byłaby spoczko – odpowiada po chwili namysłu. – Dziękuję.

– A co z innymi chłopakami? Nastawię czajnik. Co ty na to? Ktokolwiek będzie chciał coś ciepłego do picia, niech po prostu zapuka w drzwi balkonowe.

Nie daję mu czasu na odpowiedź, zwyczajnie zasuвам z powrotem drzwi i ruszam do przykuchennej spiżarni w poszukiwaniu kawiarki. Nie znajduję jej, jednak w końcu zdaję sobie sprawę z tego, że w szafkę obok lodówki wbudowany jest wielki ekspres do kawy.

Następne dziesięć minut zajmuje mi rozgryzienie tego, jak wsypać do środka ziarenka kawy, które znalazłam w spiżarni, aż w końcu cholerstwo zaczyna działać. Kiedy wracam do przesuwanych drzwi z kubkiem kawy dla Spidera, po oświetlonym patio kręci się trzech kolejnych mężczyzn w czerni z karabinami przewieszonymi przez ramiona.

– Cześć, chłopaki. Zaraz wracam, pójdę tylko po dzbanek. Poczekajcie sekundkę.

Podaję Spiderowi jego kawę i wracam do kuchni po więcej kubków oraz dzbanek świeżo zaparzonego napoju. Wracam do jadalni, rozstawiam na stole kubki i rozlewam do nich kawę.

Decydując, że chłopaki potrzebują pewnie jakiejś przekąski, ponownie ruszam do spiżarni, w której znajduję herbatniki i ciasteczka czekoladowe. Rozkładam je na talerzyku i wynoszę. Po chwili na patio stoi już tuzin mężczyzn, a mój humor się poprawia.

Nie ma nic lepszego od towarzystwa przystojnych i umięśnionych mężczyzn, którzy podniosą cię na duchu.

– Ktoś ma ochotę pograć w karty? – pytam. Kiedy moja sugestia spotyka się z pustymi spojrzeniami i brakiem odpowiedzi, mówię do nich ponuro: – No tak, słyszałam, że Irlandczycy są najgorsi w karty. Tylko kto mi to powiedział? Nie pamiętam. Tak czy inaczej, zostawię was już. Miłego wieczoru, chłopaki. I dziękuję wam za wspaniałą robotę, jaką wykonujecie, strzegąc domu. Bardzo to doceniam.

Gdy się odwracam, zza pleców dobiega mnie czyjś szorstki głos.

– Ktokolwiek powiedział, że Irlandczycy nie potrafią grać w karty, był cymbałem.

Wszyscy jednocześnie zaczynają się ze sobą zgadzać, kiedy odwracam się z powrotem w ich stronę, uśmiechając się.

– Też tak pomyślałam. Może ktoś chciałby wyjaśnić mi zasady gry w pokera? Zawsze chciałam się nauczyć.

Godzinę później wokół kuchennego stołu siedzą dwa tuziny mężczyzn, a ja jestem o trzy stówki bogatsza.

– Wow, szczęście nowicjusza naprawdę istnieje – stwierdzam, patrząc szeroko otwartymi oczami na gotówkę przede mną.

– Tak samo jak kopanie sobie grobów za niewykonywanie rozkazów.

Słyszając głos Declana, każdy mężczyzna przebywający na patio zamienia się w posąg.

Podnoszę wzrok i zauważam go przypatrującego mi się zza kręgu mężczyzn. Ręce ma skrzyżowane na piersi. Jego ludzie rozchodzą się w ciszy, odsuwając się na boki i tworząc między nami wolną ścieżkę. Ktoś głośno przełyka ślinę.

Z pięknym tyłkiem rozsiadam się wygodnie na krześle i zakładam nogi na stół.

– Kochanie. Wróciłeś – mówię spokojnie, uśmiechając się do Declana.

Mięśnie w jego szczęce się napinają. Patrzy na każdego z mężczyzn po kolei z kamiennym wyrazem twarzy. Wszyscy nagle kurczą się w sobie.

– To nie ich wina. Ja ich zaprosiłam.

Ignorując to, co właśnie powiedziałam, syczy do nich coś po irlandzku. Kilku z mężczyzn jedynie przełyka ślinę, jeden czy dwóch wierci się nerwowo, a reszta blednie na twarzy.

– Powiedziałam, że to nie jest ich wina. – Wstaję i naśladuję posturę Declana, krzyżując ręce.

– Słyszałem, co powiedziałaś. Spider, możesz zacząć.

Bez żadnego wahania Spider podchodzi do stołu. Wyciąga nóż z pokrowca, który miał pod marynarką. Pochyla się nad stołem i rozpościera na nim płasko dłoń, a następnie przyciska nóż do małego palca.

– Nie! Stop! Spider, przestań natychmiast! – Podskakuję, przerażona.

Kiedy do niego doskakuję, z palca już cieknie mu krew. Wytrącam go z równowagi na tyle, by jego dłoń ześlizgnęła się z noża. Ten upada z łoskotem na podłogę, a ja klękam szybko z zamiarem znalezienia ostrza. Gdy je znajduję, podnoszę się i wściekła odwracam się w stronę Declana.

– Co to, kurwa, ma być, gangsterze? – krzyczę na niego z całych sił.

– Oddaj mu nóż – rozkazuje Declan, pozostając spokojnym i zimnym jak góra lodowa.

– Po moim trupie – odpowiadam.

– Sloane. Zrób to – warczy.

– Chcesz ten nóż? Więc chodź i go sobie weź. Wbiję ci go prosto w pierdoloną czaszkę, ty barbarzyńco! Ten facet jest twoim przyjacielem.

Oddychając ciężko, patrzę na niego. Nikt na patio nawet się nie porusza ani nie wydaje żadnego dźwięku.

– Ty chyba czegoś nie rozumiesz – stwierdza Declan. – Ja nie mam przyjaciół. Spider dla mnie pracuje i właśnie zlekceważył mój rozkaz. A w naszym świecie za nieposłuszeństwem idą konsekwencje.

Kątem oka widzę, jak jeden z mężczyzn zaciska pięść. Brakuje mu przy tej dłoni dwóch palców.

Ogarnia mnie oślepiająca złość. Z przerażenia chce mi się również wymiotować, ale głównie jestem cholernie wściekła.

– W takim razie pozwól mi ponieść konsekwencje za nich. To był mój pomysł. Mnie ukarż – mówię hardo drżącym głosem.

Cisza w pomieszczeniu staje się niesamowicie dojmująca i odbija się echem niczym w katedrze, która od stu lat stoi opuszczona i grasują w niej jedynie duchy.

– Proszę cię, Declan.

Jego oczy płoną, a nozdrza falują ze złości. Kiedy bierze powolny oddech, rośnie we mnie nadzieja, że zaczyna to rozważać.

Robię więc to, co jako jedyne przychodzi mi na myśl, by przeciągnąć go na moją stronę.

Upadam przed nim na kolana.

Przy wszystkich.

Czuję ich szok, który się rozchodzi, gdy pochylam się i kładę płasko drżącą dłoń na pięknej płytce podłogowej. Zauważam, że wybucha panika, kiedy drugą ręką ściskam nóż i zaciskam zęby z determinacją.

Nigdy wcześniej nie myślałam o tym, jak *mały* jest mały palec. Może nawet nie będzie mi go brakować.

Zastanawiając się, czy Declan w którejś szufladzie trzyma wszystkie odcięte palce swoich ludzi, biorę głęboki oddech i dociskam ostrze noża.

Sloane

Czarny błysk pojawia się w moim polu widzenia, po czym Declan kopie nóż w bok. Łapie mnie i podnosi na nogi. Obejmuje mnie ramionami i przyciska mocno do swojej piersi.

– Cholernie uparta kobieta – mówi chrapliwie, dynamicznie mną potrząsając. – Jezu, Maryjo i pierdolony Józefie, jesteś, kurwa, szalona.

Obejmuje moją twarz obiema rękami i całuje mnie namiętnie. Pozwalam mu na to, zaciskając roztrzęsione dłonie na jego kurtce i próbując ustać prosto mimo cholernie trzęsących się nóg.

Gdy odrywamy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza, zauważam, że wokół nie ma nikogo poza nami.

– Do cholery, Sloane! Niech to szlag.

Wplątuje dłonie w moje włosy i łapie mnie za głowę. Ponownie mną potrząsa, podczas kiedy jego klatka piersiowa faluje. Przyciska czoło do mojego czoła i zamyka oczy, oddychając ciężko.

– Nigdy więcej mnie tak, kurwa, nie strasz.

Nie mogę się powstrzymać i zaczynam się lekko śmiać.

– Mówię śmiertelnie poważnie – dodaje.

– Jesteś świrnięty.

– Ja jestem świrnięty? Miałaś zamiar odciąć sobie palca za facetów, których ledwo znasz!

– Chodzi o zasadę.

– O zasadę!?! – Jest oburzony.

– Tak. Zasadę. Mam ich tylko kilka, ale są nie do naruszenia. Pierwsza jest taka, że nie skazuję innych ludzi na cierpienie, jeśli mogę temu zaradzić. Kolejna jest taka, że potrafię ponieść konsekwencje za gówno, które zrobiłam. Nie winię nikogo prócz siebie, jeśli w moim życiu się coś pieprzy. Dodaj te dwie rzeczy do

siebie i będziesz miał mnie klęczącą na podłodze na patio, prawie odcinając sobie palec nożem.

– No, kurwa, szalona.

Ponownie mnie całuje. To jest dopiero szalone.

– Ja pierdolę – mamrocze pod nosem.

– To ty jesteś tym, który ma wiele osobowości. Wszedłeś tutaj jak jakiś terminator.

Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej siebie. Czuję jego mocno bijące serce na swojej piersi. Zauważam też, że drży mu dłoń, którą przyciska do mojej głowy. Kołysze mną lekko, łapiąc oddech.

– Ciebie nie można zostawić samej. Nigdy. To jedyne rozwiązanie.

– Nie martw się. Już nigdy nie odezwę się do żadnego z twoich ludzi. Dostałam już nauczkę – mówię stłumionym głosem, przytulona do piersi Declana.

– Wątpię, żebyś miała jakikolwiek wybór w tej sprawie, biorąc pod uwagę fakt, że od dziś będą teraz wszyscy składać u twoich stóp bukiety róż.

– Podoba mi się ta myśl. Gdzie byłeś?

– Daj mi minutę. Nadal walczę z zatrzymaniem się akcji serca.

Bierze mnie na ręce i wynosi z patio, kierując się do sypialni. Stawia mnie obok łóżka i ściąga ze mnie ubrania. Sam też się rozbiera. Popycha mnie na łóżko i kładzie się obok mnie. Przykrywa nas kocem i przyciąga mnie bliżej siebie. Trzyma mnie w swoich ramionach tak mocno, jakby bał się, że zniknę zaraz w kłębie magicznego dymu.

– Przepraszam za to, że powiedziałam, że wbiję ci nóż w czaszkę. Nie miałam tego na myśli – odzywam się po chwili.

– Miałaś.

– Okej, to prawda. Ale żałowałabym tego. Strasznie bym płakała na twoim pogrzebie. Nie powinnam była tego mówić przy twoich ludziach. Przepraszam. Ale nie mogę obiecać, że nie wepchnę cię pod autobus, jeśli skrzywdzisz kogoś z tych mężczyzn. Oni cię uwielbiają i to naprawdę nie była ich wina.

– Jest i on, sławny urok Dzwoneczka.

– Dokładnie.

– Powinnaś oddać im pieniądze, które im ukradłaś.

– Niczego nie ukradłam. Sprawiedliwie wygrałam.
– Tak? Więc powiedziałaś im, że jesteś w stanie ograć każdego w pokera, tak samo jak mnie?
– Oczywiście, że nie. Na tym polega cała zabawa.
– Jesteś śmiercionośna, dziewczyno – wzdycha ciężko.
– Lubię zakładać koronę, by pokazać ludziom, z kim mają do czynienia. Gdzie byłeś?

– Na spacerze.

Nie do końca przekonana, powtarzam:

– Na spacerze.

– Na plaży – dodaje Declan.

Poszedł na nocny spacer po plaży w skórzanej kurtce i wojskowych butach?

– Znalazłeś małą foczkę, którą musiałeś się zająć?

– Potrzebowałem oczyścić umysł i dać ci trochę przestrzeni. Byłaś zła przez to, w jaki skończyła się nasza rozmowa. – Kiedy nic więcej nie dodaję, kontynuuje: – Mam zamiar dopisać cię do swojego testamentu.

– O nie. Tylko nie znowu temat pieniędzy.

– Aha, znowu te pieniądze. Powiedziałaś coś o swojej przyjaciółce, co dało mi do myślenia.

– Co takiego?

– Że umarłaby, gdyby coś się stało Kazimirowi. – Całuje mnie, delikatnie głaszcząc mój policzek. – Zacząłem myśleć o tym, jak ty byś się poczuła, gdyby cokolwiek miało stać się mnie – wyjaśnia ochryłym głosem.

– Byłabym zbyt zajęta przeglądaniem tych wszystkich diamentów w szafie, by w ogóle zwrócić na to uwagę.

– Bzdury.

– Próbujesz skłonić mnie do wyznania, co do ciebie czuję, prawda?

– Aha.

– Użyjesz tego przeciwko mnie, kiedy znowu zaczniesz gadać o tym szalonym pomysle, jakim jest ślub?

– Aha.

– W takim razie ci nie powiem.

– Chcę to usłyszeć. Potrzebuję to usłyszeć. Powiedziałaś, że jesteś odurzona, a ze mną jest jeszcze gorzej. Jestem od ciebie uzależniony. Jeśli nie dasz mi kolejnej dawki siebie, to zwariuję.

Jego pocałunki są czułe i szybkie. Delikatne buziaki zasypują moje usta, policzki i brodę. Próbuje mnie przekupić.

– Zgoda. Masz przepiękne dłonie – stwierdzam.

Przerywa pocałunki, podnosząc głowę, by na mnie spojrzeć, i unosi brew.

– Na miłość boską, Declan, wiesz, że nie jestem w tym dobra.

– Jesteś lepsza, niż ci się wydaje.

Wypuszczam głębokie westchnienie, po czym łapię dłoń Declana i przyciskam ją do swojego walącego serca.

– Proszę. Poczuj to. To właśnie do ciebie czuję, ty rozkazujący dupku.

Patrzy na swoją rękę. Rozszerza szeroko palce i dociska je mocniej do mojej piersi. Zamyka oczy.

Po chwili zastanowienia mówi cicho:

– Bicie naszych serc jest zsynchronizowane.

Słowa, które właśnie wypowiedział, napełniają mnie lękiem, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam. To czysty i zimny strach, który zatapia się we mnie.

Kiedy już dojdzie do czegoś tak potężnego jak dwa serca bijące razem, to nie da się tego zatrzymać.

Pomocy! Upadłam i nie mogę się podnieść.

– Nie bój się tego – odzywa się Declan.

– Prosiłeś o całkowitą szczerłość. Moja twarz zwyczajnie się dostosowuje.

– Mówiłem też o całkowitym posłuszeństwie – przypomina, drwiąc ze mnie.

– Dwie rzeczy z trzech to nie jest zły wynik.

– Czy w ten sposób chcesz mi właśnie powiedzieć, że mi ufasz? – pyta, przyglądając mi się nagle uważniej.

Mój śmiech jest miękki, ale też lekko zirytowany.

– Czy to nie oczywiste? Każdy inny mężczyzna, który próbowałby mnie zmusić do nazywania siebie panem, byłby już eunuchem.

Declan chwyta mocno moją szczękę w dłoń.

- A co ze mną? – mówi niespodziewanie ze wściekłością w oczach.
- Czy ja tobie również mogę zaufać?
 - Ochłoń ociupinkę, panie intensywny. Dlaczego wszystko traktujesz tak poważnie?
 - Nie zmieniaj tematu.
 - Ale ja nie jestem nawet pewna, o co tak naprawdę pytasz. Brzmi to o wiele bardziej poważnie niż definicja zaufania. Potrzebujesz przeszczepu serca, o którym mi nie mówisz, a chcesz, żebym została twoim dawcą?
 - Przeszczepu to będę potrzebować, zanim ta rozmowa dobiegnie końca.
 - Dobrze wiedzieć. To wiele wyjaśnia, dziękuję.
- Patrzy na mnie. A ja mam ochotę walnąć go kijem.
- Może po prostu powiedz mi, jaka jest twoja definicja zaufania? Niech to będzie nasz punkt wyjścia – proponuje, zupełnie jakby odhaczał coś z listy, którą ma wytatuowaną w głowie. – Ja zacznę. Żadnych kłamstw. Żadnego ukrywania się. Całkowite oddanie i lojalność. Twoje życie ponad moje i vice versa. Wszystko, co posiadam, jest twoje i vice versa.
 - Brzmi jak regulamin wstąpienia do jakiejś sekty.
 - Jeszcze nie skończyłem.
 - Jezu...
 - Zawsze wspieramy się nawzajem i zawsze dotrzymujemy swoich obietnic – mówi. Przy wymienianiu ostatniego punktu jego głos znacznie się pogłębia i nabiera wagi jak tonący statek. – A tajemnice zostają w przeszłości.
 - Masz ich wiele, co? – pytam, przyglądając mu się uważniej.
 - Przecież wiesz, że tak.
 - I chcesz mi o nich opowiedzieć?
 - Chcę, żebyś lepiej zrozumiała, kim jestem.
 - Myślę, że już wiem.
 - Nie, dziewczyno. Twoje rozumowanie jest jak wierzchnia warstwa cebuli. Jak ta sucha, cienka skórka. Żeby dowiedzieć się, kim naprawdę jestem, musisz cierpliwie obierać warstwę po warstwie.
 - Nie mam pojęcia, skąd ty bierzesz te metafory, ale chciałabym tylko podkreślić, że zaufanie to coś, co ewoluuje w czasie i opiera się

na doświadczeniu.

– Błąd. Zaufanie to decyzja. Możesz jej dokonać między dwoma oddechami. – Przerywa, by zbudować napięcie przed zadaniem ostatecznego ciosu. – Tak, jak zrobiłaś to ze mną pod prysznicem.

Nienawidzę, gdy ktoś ma dobrą pamięć.

– Zaczekaj. Chyba się przesłyszałam. Chcesz powiedzieć, że jeśli w tym momencie powiedziałabym ci, że możesz mi zaufać, to tak po prostu by się stało? Zaufałbyś mi?

– Aha.

– I opowiedziałbyś mi te wszystkie cebulowe historie?

– Aha.

– Wybacz, jeśli cię obrażę, ale to wydaje się strasznie naiwne jak na mężczyznę twojego pokroju.

– Byłoby, gdybym nie wiedział, że nigdy byś tego nie powiedziała, gdybym nie mógł ci zaufać w stu procentach.

Szlag by to. Ten związek nigdy się nie uda, jeśli Declan cały czas będzie miał rację.

– Proponuję zatem kompromis – mówię.

– Nie lubię kompromisów.

– A to ci wielka niespodzianka. Tak jak już wspominałam, myślę, że gdzieś pomiędzy tymi dwoma skrajnościami znajduje się złoty środek. Może zaczniemy od tego, że zdradzisz mi jedną swoją tajemnicę, i zobaczymy, co będzie dalej? – Kiedy patrzy na mnie z zaciśniętymi ustami, nic nie mówiąc, dodaję: – Małą. Powiedz mi, dlaczego nie nosisz żadnego innego koloru poza czarnym. Pomyśl o tym jak o nauce zaufania.

Po chwili, podczas której Declan ćwiczy swoje gniewne spojrzenie, odpowiada ponuro:

– Niedługo nadejdzie taki dzień, dziewczyno, gdy będę musiał wiedzieć w ten czy inny sposób.

Przekręca się na plecy i wpatruje w sufit. Moment później jednak wstaje, ubiera się i wychodzi z pokoju.

Kiedy nie wraca przez trzy dni, zaczynam wpadać w panikę, której dotąd nie doświadczyłam.

A dzieje się tak, ponieważ według najnowszych wiadomości każdy szef syndykatu mafijnego w kraju jest mordowany, jeden po drugim.

Declan

Jest już późno, kiedy wracam do domu. Dochodzi trzecia nad ranem. Oczekuję, że znajdę Sloane śpiącą w łóżku, ale zamiast tego siedzi w bawialni zwinięta na sofie, a w ręku trzyma kieliszek z winem. Na stoliku kawowym stoją dwie butelki: jedna pusta, druga pełna do połowy.

W telewizorze leci całodobowy kanał informacyjny.

Nie zauważa mnie. Stoję w progu, obserwując, jak popija wino z kieliszka i obgryza paznokcie kciuka. Wygląda na niesamowicie wyczerpaną, ale też tak, jakby zaraz miała oszaleć z niepokoju.

Czuję lekkie ukłucie winy, jednak nadal się cieszę, że nie zadzwoniłem.

Nie żeby było to łatwe.

Siedziała mi w głowie od chwili, w której wyjechałem. Gdybym do tej pory nie wiedział, że mam na jej punkcie obsesję, to te trzy dni rozłąki na pewno by mnie uświadomiły z subtelnością obucha.

Sloane łapie pilota i zaczyna skakać po kanałach, od stacji do stacji, zatrzymując się na każdej na kilka sekund, jak gdyby czegoś szukała.

Chyba wiem czego.

– Spróbuj CNN. Oni kochają krwawe sensacje.

Dziewczyna staje na równe nogi, upuszczając lampkę Cabernet Sauvignon na podłogę. Wino rozlewa się po kremowej wykładzinie, zostawiając ślad przypominający tryśnięcie z rozciętej tętnicy szyjnej.

– Ty żyjesz – mówi.

Zaciska dłonie w pięści i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, nie mrugając.

– Ach, ta twoja zdumiewająca zdolność obserwacji – odpowiadam.

Jej oczy błyskają gromami.

– Nie waż się używać takiego nonszalanckiego tonu wobec mnie. I nie próbuj być zbyt pewny siebie. – Wyciąga trzęsący się palec w stronę sofy. – Siedziałam tutaj przez trzy pierdolone dni, słuchając raportów o zamordowanych gangsterach. Trzy. Dni. Czy ty zdajesz sobie sprawę, przez co przeszłam? Dlaczego nie zadzwoniłeś? Gdzie ty, do cholery, byłeś?

Z każdym kolejnym pytaniem jej głos staje się głośniejszy. Jest zła jak diabli.

To nie powinno mnie cieszyć, ale tak jest. Uszczęśliwia mnie to tak, że mógłbym zacząć się unosić.

– Pracowałem – rzucam, spoglądając na telewizor, a następnie wracam spojrzeniem do Sloane.

Kiedy blednie, wiem, że zrozumiała.

– Ty... ty...

– Największą sztuką wojenną jest pokonanie wroga bez walki – mówię łagodnie.

Dziewczyna zamyka oczy i kręci głową.

– I teraz jeszcze cytujesz Sun Tzu – odpowiada przepełniona goryczą. – Jakby to w ogóle miało jakikolwiek sens.

– Sprawdzam tylko to twoje wysokie IQ. Zdałaś test. Tym razem.

Otwiera szeroko oczy i obdarza mnie wzrokiem pełnym wściekłości. Prawie się uśmiecham.

– Co to, do chuja, ma być, Declan?

Opieram się o ścianę i krzyżuję ręce na piersi.

– Strasznie dużo ostatnio przeklinasz, dziewczyno, nawet jak na ciebie. O co chodzi? – Posyłam jej uśmiech. – Nie mów mi, że za mną tęskniłaś.

Powietrze wkoło niej mieni się wściekłością graniczącą z szaleństwem. Spodziewam się, że ze złości zaraz wyskoczą jej oczy.

Podchodzi do mnie i wymierza mi siarczysty policzek.

Kiedy przestaje mi się kręcić w głowie, kąciki moich ust się unoszą.

– Jak śmiesz się do mnie uśmiechać, sukinsynu?!

– Czy to pytanie retoryczne? Myślałem, że ich nie lubisz.

– Siedziałam tutaj, myśląc, że jesteś martwy!

– Nie, ja nie. Tylko inni szefowie mafijnych syndykatów. Oprócz Kazimira. Jego zostawiłem przy życiu, bo mnie o to poprosiłaś.

Wciąga mocno powietrze, jakby ratowała się przed utonięciem. Jej twarz się wykrzywia i czerwienieje.

Chyba nie wie, co ze sobą zrobić, i dlatego ponownie uderza mnie w twarz.

Łapię ją i całuję. Namiętnie.

– Ty dupku! Nienawidzę cię. Rozumiesz? Nienawidzę – wybucha, po czym zaczyna płakać.

– Wiem, kochanie – mówię, śmiejąc się i trzymając ją mocno w ramionach. – Nienawidzisz mnie z całego serca. Tyle że to nie prawda. Ty za mną szalejesz. Jesteś we mnie tak zakochana, że płaczesz ze szczęścia, że żyję.

Szlochając w moje ramię, uderza mnie pięścią w pierś.

– Słodka dziewczynka. Moja zadziorna mała lwica – szepczę jej do ucha. – Daj mi swoje usta.

Pociąga nosem i zanosi się lekko, kiedy ją całuje. Trzyma się mnie kurczowo, jak gdyby obawiała się, że ją puszczę.

Nigdy w życiu nie byłem bardziej szczęśliwy niż teraz, w tej właśnie chwili.

Oczywiście dopóki nie postanawia mnie odepchnąć.

Odwraca się i odsuwa, trzymając się rękami za głowę i warcząc ze złości.

Obserwuję, jak chodzi w kółko po pokoju, a przy tym głęboko wciąga powietrze i powoli wypuszcza je nosem. Ociera trzęsącymi się dłońmi policzki i zaczyna ponownie krążyć po pomieszczeniu. Gdy odzyskuje samokontrolę, zatrzymuje się i na mnie patrzy.

– Dziękuję ci za Kazimira. I pierdol się za to, że zostawiłeś mnie w niepewności. Nigdy więcej mi tego nie rób.

– Nie zrobię.

– Dobrze. Jezu Chryste, chyba mam udar. Co teraz będzie?

– Teraz zaczekam, aż zadzwoni chłopak twojej przyjaciółki i umówi się ze mną na pogawędkę, by zgasić ten pożar.

– Skąd wiesz, że zadzwoni?

– To dla niego jedyna okazja, żeby zwabić mnie do jakiegoś miejsca, w którym będzie mógł spróbować mnie zabić.

Sloane zastanawia się przez chwilę, po czym pyta:

– To zawsze będzie wyglądać w ten sposób, prawda?

– Aha. Takie jest życie. Wojna. Śmierć. Zabij albo zostań zabity.

Teraz wiesz, dlaczego zawsze jestem w takim fantastycznym humorze.

Dziewczyna patrzy na mnie błagalnie i prosi:

– Przestań być sarkastyczny. Nie poradzę sobie chwilowo z sarkazmem. Zwyczajnie mów prosto z mostu. Czy on cię zabije?

– Ty człowiecze małej wiary – cmokam.

– Zacytuj *Biblię* raz jeszcze, a zobaczysz, co stanie się z twoimi przednimi zębami.

– On mnie nie zabije – stwierdzam.

Sloane zerka na mnie mało przekonana.

– Dam mu jeden bardzo dobry powód, by tego nie robił – dodaję.

– Niby jaki?

– Powiem mu, że Natalie nigdy by mu nie wybaczyła, jeśli zamordowałby miłość twojego życia.

Zamyka jedno oko i uroczo marszczy nos, próbując rozgryźć to, co właśnie powiedziałem.

– Dlaczego Natalie miałyby pomyśleć, że jesteś miłością mojego życia?

– Bo sama jej to powiesz.

Przybiera poważną minę, kiedy unosi brwi do góry.

– Wybacz, ale chyba źle usłyszałam. Czy ty właśnie zasugerowałeś, że mam powiedzieć swojej przyjaciółce, że ty – patrzy na mnie z góry na dół – jesteś miłością mojego życia?

– Dobrze słyszałaś.

– Więc chcesz, abym skłamała?

Przekrzywiam głowę i spoglądam na Sloane spod półprzymkniętych powiek.

– Wybacz, gangsterze. Możesz dalej pomarzyć, ale to ona jest miłością mojego życia.

Nie ma mnie przez trzy dni, a ona zapomina, z kim ma do czynienia.

– Rozumiem. Więc chcesz, żeby Kazimir odciął mi jaja i udusił mnie nimi na śmierć? – Uśmiecham się widząc, jak Sloane blednie. – Podobno to jego specjalność. Rosjanie są strasznie dramatyczni.

– Szantażujesz mnie. To jest emocjonalny szantaż.

– Jest. Jestem takim złym człowiekiem. Ups.

Opiera ręce na biodrach i patrzy na mnie spode łba, jakbym był jakimś wieśniakiem z sączącymi się ranami.

– Cóż, to niedobrze, bo nie mam zamiaru tego robić. Jeśli nie przeżyjesz samemu, bez mojej pomocy, to nie jesteś gangsterem, za jakiego cię uważałam.

Och, chciałbym w tej chwili sprać jej dupsko, dopóki nie zaczęłaby pisać.

Spodobałoby jej się to, więc lepiej będzie, jeśli tego nie zrobię.

Wzruszam ramionami i wychodzę z pomieszczenia.

– Co ma niby znaczyć to wzruszenie? Gdzie się wybierasz? – pyta, deptając mi po piętach.

– Do łóżka.

Kieruję się do sypialni, a złość Sloane płynie za moimi plecami jak toksyczna chmura. W głównej łazience przynależącej do sypialni zdejmuję buty, rozbieram się z ubrań i wchodzę pod prysznic.

Stoję pod gorącym natryskiem z zamkniętymi oczami przez kilka minut, pozwalając gorącej wodzie spływać po moim ciele. Sloane tkwi przed drzwiczkami kabiny.

– Nie powiem jej, że jesteś miłością mojego życia – syczy na mnie przez szybę.

– Słyszałem za pierwszym razem.

– I wiem, że wcale nie potrzebujesz, bym to zrobiła. Ty po prostu tego chcesz. Próbujesz znowu zmusić mnie do przyznania tego, co do ciebie czuję.

Wygląda zabawnie.

– Skoro tak myślisz.

– Tak, tak właśnie myślę.

– Dobrze, niech tak będzie.

– Świetnie!

Jędza musi mieć ostatnie zdanie.

Ignorując ją, biorę kostkę mydła i namydlam nią klatkę piersiową. Nie spieszę się z myciem ramion i umięśnionego brzucha. Spłukuję pianę, odwracam się i wsuwam głowę z powrotem pod natrysk.

Czuję, jak Sloane patrzy chciwie na moje ciało.

– Przestań się popisywać – mamrocze, ale i tak doskonale ją słyszę.

– Rusz tu swój tyłek, kobieto.

– Pfff.

– Natychmiast – rozkazuję.

– Wybacz, ale nie jestem terierem. A ty nie będziesz wyszczekiwał rozkazów...

Jej uszczypliwe pyskówki kończą się w momencie, w którym otwieram drzwi i wciągam ją pod prysznic. W pełni ubraną.

Przyciskam ją do ściany, przyszpilam jej nadgarstki nad głową i łączę nasze usta. Pocałunek jest mocny i pełen głodu.

Jest tak samo spragniona jak ja. Oddaje pocałunek, jakby zostały jej na tym świecie dwie minuty życia.

Po chwili zaczyna się szaleńczy wyścig, by ściągnąć z niej ubrania. Są w połowie mokre i przyklejone do jej skóry, ale to nas wcale nie zatrzymuje.

– Tampon? – pytam.

– Nie. Okres się skończył.

Podnoszę ją i dociskam jej plecy do kafelków. Owija nogi wokół mojego pasa i sięga w dół między nasze ciała, by nakierować mnie na wejście.

– Kurwa, kochanie. Pospiesz się.

– Tak... Och...

Wchodzę w nią, a z mojej piersi wydobywa się głęboki jęk, który odbija się echem od ścian. Sloane wygina się w łuk, pomrukuje. Jej paznokcie wbijają się w moje ramiona, gdy pieprzę ją, podtrzymując za pośladki.

Woda rozpryskuje się na wszystkie strony, a dziewczyna zaczyna krzyczeć:

– O Boże, już jestem blisko. Dochodzę, Declan... Och...

Jej cipka kompulsywnie zaciska się wokół mojego kutasa. Czuję, jakbym był dojonny.

Całuję ją, kiedy również szczytuję. Moje uda zaczynają piec, a serce płonać.

Nic się nie stanie, jeśli nie powie, że jestem miłością jej życia. Nic się też nie stanie, jeśli nigdy mi nie wyzna, co do mnie czuje.

Żadne słowa nie przebiją tego.

Oboje ciężko dyszymy i drgamy. Kiedy uspokajamy się po intensywnych orgazmach, Sloane opuszcza głowę i chowa twarz w moim ramieniu.

– Możesz być drugim po Nat, dupku – szepcze.

Coś w mojej piersi rośnie. Zaczynam się śmiać, żeby dać jakoś upust emocjom.

Wychodzę z jej ciepłego wnętrza i stawiam ją na nogach, biorąc w dłonie jej twarz.

– Wystarczająco dobre – mówię zachrypniętym głosem przepełnionym przyjemnością.

Całuję ją, trzymając ją blisko siebie. Jestem przepełniony radością, czując, jak mocno wali jej serce przy mojej piersi.

Bije tym samym rytmem co moje.

Declan

Leżymy razem w łóżku, w milczeniu oglądając wschód słońca. Sloane przytulona jest do mnie plecami. Głowę opiera na mojej ręce, której używa jak poduszki, a ja nogi mam podkurczone tuż za jej nogami. Dwie idealne łyżeczki.

Przypomina mi się, jak kiedyś zapłaciłem trzysta tysięcy dolarów za zegarek, i śmieję się na to wspomnienie. Nie wiem, jak mogłem uważać, że kawałek metalu jest coś wart.

Wtedy jednak nie miałem nic wartościowego do porównania.

Teraz mam.

– Zawsze nosisz czarny kolor, bo najlepiej maskuje krew – mówi Sloane.

Zastanawiam się nad tym, co kryje się za pytaniem, które zadała mi kilka dni temu, zanim wyjechałem: *Może zaczniemy od tego, że zdradzisz mi jedną swoją tajemnicę, i zobaczymy, co będzie dalej? Powiedz mi, dlaczego nie nosisz żadnego innego koloru poza czarnym.*

– Aha.

– Kiedyś robiłam tak samo.

– Co masz na myśli?

Bierze powolny wdech, po czym wypuszcza powietrze nosem.

– Kiedyś się cięłam, a rany nie goiły się zbyt dobrze. Jeśli zakładałam coś białego, to szybko pojawiały się czerwone małe kropki na materiale. Wyglądałam jak ofiara napaści.

Jej wyznanie lekko mnie szokuje.

– Ty? Cięłaś się? Dlaczego?

– Ból potrzebuje ujścia.

Czekam, wiedząc, że zaraz powie więcej. Nie chcę przerywać jej myśli, zanim ubierze ją w słowa.

– Byłam bardzo pulchnym dzieckiem. Moi rodzice nazywali mnie pulpecikiem. Myśleli wtedy, że to słodkie, tak samo jak moje oponki na brzuszku... Dopóki nie skończyłam dziesięciu lat. Wtedy moja mama zdecydowała, że mój wygląd źle świadczy o niej jako o rodzicu. Tata z kolei był przekonany, że brakuje mi silnej woli, że taka moja wada. Oboje tego nienawidzili. Im większa byłam, tym bardziej byli mną rozczarowani, jakby moja wartość nie miała znaczenia. Zajmowałam za dużo miejsca. Nie mówiąc nawet żadnego słowa, byłam dla nich zbyt głośna. Zbyt oczywista. Zbyt przytłaczająca. Musieli w końcu wziąć się za mnie.

Słucham kompletnie pochłonięty, próbując wyobrazić sobie tę lwicę, którą znam, jako młode lwiątko.

– W wakacje między piątą a szóstą klasą wysłali mnie na obóz dla otyłych.

– Obóz dla otyłych?

– Jest tak samo okropny jak brzmi. Sześć tygodni piętnowania ciała pod pretekstem edukacji. To tam powiedziano mi, że coś jest ze mną nie tak. Byłam wadliwa. Aby zostać zaakceptowaną przez społeczeństwo, musiałam się zmienić i skurczyć. Nie pozwalano mi tam pograżać się w smutku ani myśleć, że z moim ciałem wszystko jest w porządku. Wiesz, jaką to robi sieczkę z mózgu małego dziecka.

– Nie lubię twoich rodziców – mówię to z taką siłą, że Sloane zaczyna się śmiać.

– Wiesz, co jest w tym najdziwniejsze? Mam świadomość, że mieli dobre intencje. Nie chcieli, żeby moje życie było ciężkie, a podejrzewali, że tak by właśnie było, gdybym pozostała gruba. Nigdy jednak nie dali mi co do tego wyboru. Więc pojechałam na ten obóz, by codziennie być demoralizowana i poniżana. Myślę, że zatrudniali tam opiekunów na podstawie braku duszy czy człowieczeństwa.

Kiedy kończy mówić, wzdycha.

– Pamiętasz, jak nazywał się ten obóz? – ciekawię się.

– Nie spalisz go.

– Tak ci się tylko wydaje – zapewniam.

– To słodkie, ale jest zamknięty, przynajmniej na razie. Państwo w końcu wkroczyło, jak otrzymali za dużo raportów o biciu

i przemocy.

– Biciu? – powtarzam głośno.

– Och, mnie nie. Ja potrafiłam dobrze się schować.

– Gdzie się chowałaś? – pytam zniesmaczony, ale też zahipnotyzowany.

– Na otwartej przestrzeni. Stałam się tak dobra w byciu tym, kim chcieli, żebym była, że patrzyli przeze mnie, jakby mnie tam w ogóle nie było. Straciłam ponad trzysta kilogramów w ciągu sześciu tygodni, a z tymi kilogramami moje dzieciństwo. – Jej głos staje się ponury, gdy dodaje: – I od tamtej pory nikt nie widział już prawdziwej mnie.

Czuję ogromną potrzebę, by coś rozwalić. Najlepiej nos tego opiekuna.

– Kiedy wróciłam do domu, moi rodzice byli zachwyceni moją przemianą. Nie zauważyli tego, jaka stałam się cicha. Nie zauważyli sposobu, w jaki patrzyłam na podłogę. Jedyne, co widzieli, to moje nowe ciało. Sukces. Ja naprawdę ich, kurwa, za to wszystko nienawidziałam. Więc, żeby się na nich zemścić, przybrałam z powrotem wszystkie te kilogramy, które straciłam, plus kilka dodatkowych. Potem moja mama zachorowała na nowotwór i umarła. Mój tata poślubił kobietę, która nienawidziła mojego widoku. Wszystko było tak gówniane, jak tylko być mogło, dopóki z marynarki wojennej nie przyjechał do nas w odwiedziny przyjaciel mojego taty. Miałam wtedy czternaście lat, a on dał mi wykład na temat tego, co naprawdę oznacza słowo „ofiara”.

Zauważam nagle, że za mocno ściskam jej rękę. Rozluźniam ją i całuję Sloane w ramię. Połowa mnie czeka, aż zacznie kontynuować, a połowa chce, aby przestała.

Już wiem, dokąd to zmierza.

– Miał na imię Lance. Po dziś dzień, jak tylko słyszę to imię, mam ochotę wymiotować. Lance z włosami obciętymi na żołnierza i za dużą ilością wody kolońskiej. Lance z uśmiechem przypominającym ten rekina. Mój tata go uwielbiał, moja macocha z nim flirtowała, a ja trzymałam się tak daleko, jak tylko mogłam, ponieważ sposób, w jaki jego oczy mnie śledziły, przypominał jeden z tych obrazów w nawiedzonym domu w Disneylandzie.

Przerywa nagle.

– Co on ci zrobił? – pytam niskim głosem.

– Wszystko – mówi bez jakiegokolwiek emocji, jakby to nie jej się to przytrafiło. – Wszystko, co dorosły facet może zrobić bezbronnej młodej dziewczynie.

Muszę zamknąć oczy i wziąć powoli oddech, by nie zacząć krzyczeć.

– Powiedziałaś o tym swojemu ojcu?

– Tak.

– Co z tym zrobił?

– Co zrobił? – Zaczyna się śmiać. – Nic. Nie uwierzył mi. On myślał, że to sobie wymyśliłam, szukając uwagi. Tak, jak zrobiłaby to żałosna, gruba dziewczyna.

Z wściekłości brakuje mi tchu, aż czerwienieję. Muszę gołymi rękami złapać jej ojca za szyję i ścisnąć, dopóki nie zobaczę w jego oczach uchodzącego życia.

– Lance wyjechał po siedmiu dniach. A pięć tygodni po tym dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

Przeklinam gwałtownie po irlandzku, a Sloane wzdycha.

– Jeśli to cię rozzłościło, to chyba nie chcesz słyszeć reszty.

– Powiedz mi – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Zdecydowałam, że chcę zatrzymać to dziecko. Ukrywałam ciążę przed moim ojcem, ale nie wiedziałam, jak poradzę sobie w roli nastoletniej matki bez pieniędzy. Ostatecznie ta wiedza i tak na nic by mi się nie przydała. Pewien chłopak w szkole, który od zawsze mnie prześladował, bo byłam grubasem, zepchnął mnie ze schodów. Poroniłam w trzynastym tygodniu.

Nie mogę nic powiedzieć. Przez dłuższy czas nie jestem w stanie przetworzyć tego, co właśnie usłyszałem.

– To dlatego wiedziałam wtedy w szpitalu, że nie jestem w ciąży. Kiedy rośnie w tobie dziecko, czuje się przeróżne rzeczy – wyznaje miękkim głosem.

– Sloane. Jezu. Kurwa.

– Wiem. Nie jest to przyjemne i nie było dla mnie przez kolejnych kilka lat. Miałam depresję i ogarnął mnie straszny niepokój. Czułam, jakbym traciła zmysły. Więc zaczęłam się okaleczać i chodzić we

wszystkim, co czarne. Zgoliłam nawet włosy na irokeza. Przekłułam nos i kilka innych miejsc. Zamknęłam się w sobie. Ale pod powierzchnią tego wszystkiego byłam wkurwiona. Tak bardzo zła, że chciałam umrzeć. – Odwraca się i patrzy na mnie przejrzystym spojrzeniem. – Chcesz wiedzieć, co mnie ocaliło? – pyta łagodnie.

– Co?

– Natalie. Moja przyjaciółka. Moja jedyna przyjaciółka. Wiele razy chciałam się zabić przez te wszystkie lata. Jedyny powód, dla którego tego nie zrobiłam, to ona. Za każdym razem ratowała mi życie. I wiesz co jeszcze?

– Nie wiem, czy dam radę to znieść – przyznaję.

– Ona nigdy nie dowiedziała się o ciąży. Poza pielęgniarką, która dała mi test ciążowy w klinice, nie wiedział nikt. Za bardzo się wstydziałam. Jesteś jedyną żywą duszą, której kiedykolwiek o tym powiedziałam. Chcę, żebyś zrozumiał, co to znaczy.

Mój puls przyspiesza, a głos jest ochrypły, kiedy mówię:

– To znaczy, że mogę ci zaufać.

– Nie – odpowiada łagodnie, a jej oczy świecą. – To znaczy, że nie możesz. Jeśli dojdzie do tego, że będę musiała wybierać między waszą dwójką, to nie jestem w stanie powiedzieć, co zrobię.

Zamykam oczy i wciągam powietrze do płuc.

– A ja powiedziałem, że nie kazałbym ci wybierać.

– Tak, wierzę w to. Ale podniosłeś też stawkę. Teraz zostaliście tylko ty i Kage.

– Chciałem skończyć tę wojnę.

– I może skończyłeś, ale też przyparłeś Kage'a do muru. Jaki teraz ma wybór poza odwetem?

– Poddanie się.

– Zakładam, że go nie poznałeś – mówi sucho.

– Oczywiście, że poznałem. Nie bądź pod takim cholernym wrażeniem.

– To, co powiem, pewnie cię urazi, ale sądzę, że jesteście do siebie bardzo podobni.

– Masz rację. Czuję się urażony.

Układa głowę na mojej klatce piersiowej i wzdycha:

– Dobrze.

Zaczynam się denerwować, kiedy nie odzywa się już ani słowem. Chcę sprawić, aby znowu zaczęła mówić.

– Jak udało ci się zmienić z dziewczyny, która została zepchnięta ze schodów, w tą, którą jesteś teraz?

– W końcu zdałam sobie sprawę z tego, że nie chodziło o to, że chciałam umrzeć. Tylko chciałam uciec przed uczuciami. Chciałam zniknąć. To wszystko było zbyt bolesne, by żyć tak dalej. Więc zdecydowałam, że muszę coś zmienić. Mam na myśli moje życie. Musiałam to zrobić, żeby już nigdy więcej nic złego mnie nie spotkało. Co oczywiście jest nierealne. Nie da się zatrzymać złych wydarzeń. Ale możemy kontrolować sposób, w jaki na nie zareagujemy. Przysięgłam, że już nigdy więcej nie będę ofiarą. Nigdy. Zaczęłam o siebie dbać. Wkręciłam się w jogę, naprawiłam swoją gównianą dietę, przeczytałam wszystko, co tylko wpadło mi w ręce na temat dbania o siebie. Zbudowałam swoją wartość, jakby była domem, cegiełka po cegiełce. Zanim w wieku osiemnastu lat poszłam do college’u, zrobiłam wszystko, by być psychicznie i fizycznie silna. Albo to, albo śmierć, więc pomyślałam, że warto spróbować. Po krótkim czasie zadziałało. Sporo schudłam, stałam się silna i nauczyłam się mieć wyjebane na to, co myślą inni. Nauczyłam się słuchać samej siebie. Oraz jak się bronić, bo nie było nikogo innego, kto by to za mnie zrobił.

Wyobrażam ją sobie jako nastolatkę – dziewczynę żyjącą w bólu, zdeterminowaną, by się ratować – i mój podziw dla niej rośnie jeszcze bardziej.

– To wtedy zdecydowałam, że faceci są jak desery.

– I niczym więcej – mówi pewnie. – Zwłaszcza że zwracali na mnie uwagę tylko wtedy, kiedy byłam gruba i stanowiłam łatwy cel do żartów albo gdy byłam w formie i stanowiłam obiekt pożądania. Nie wolno było im ufać.

Przytulam jej głowę do swojej szyi i całuję ją w skroń.

– Przepraszam – mamroczę jej do ucha.

– Za co?

– Za to, co ci powiedziałem w szpitalu. Jak zachowywałem się w stosunku do ciąży, jakby wybór był mój, a nie twój.

Przez chwilę milczy.

– Dziękuję.

– Kurwa, nie dziękuj mi. Jestem idiotą.

Mewa przelatuje nisko ponad falami, muskając skrzydłami tafłę wody. Wyżej następna zatacza szerokie, leniwe koło.

Obserwując je, uświadamiam sobie, jaką okropną rzecz zrobiłem, sprowadzając tutaj Sloane, najpierw ją porywając, a potem zdobywając jej zaufanie. Zachowałem się jak jeden z tych nieświadomych ekologów, którzy uważają, że trzymanie tygrysa w niewoli jest bezpieczniejsze niż pozwolenie mu na życie na wolności.

Klatka nie jest miejscem dla dzikiego zwierzęcia, nawet jeśli jest pozłacana.

A na domiar złego ciągle żądam od niej, by powiedziała, że mogę jej zaufać. Jakby naprawdę chciała złożyć jakąś popieprzoną obietnicę mężczyźnie, który porwał ją z garażu. To w ogóle nie ma cholernego sensu.

Dlaczego dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę?

– Powiedziałaś mi, że nie chcesz, abym trzymał cię zbyt długo. Dalej tak uważasz? – pytam szorstkim głosem.

Zapada chwilowa cisza i czuję, jak wytęża się uwaga Sloane.

– Dlaczego pytasz?

Zanim zdołam wydusić z siebie te słowa, muszę kilka razy przełknąć ślinę.

– Jeśli chcesz, to zabiorę cię do domu.

– Do domu?! – podnosi głos.

– Wypuszczę cię. Jeszcze dzisiaj, jeśli tego właśnie chcesz.

Sloane wzdycha ciężko z rozczarowania.

– Wiedziałam, że nie powinnam była opowiadać ci tej historii.

– Nie mówię tego przez twoją opowieść. Kurwa, może i tak. To nie ma znaczenia. Chcę, żebyś wiedziała, że ze mną zawsze będziesz miała wybór. We wszystkim. Do tej pory ci tego nie okazałem. Nie chcę być jak ci wszyscy inni mężczyźni w twoim życiu. Nie chcę cię krzywdzić, nic ci odbierać ani cię zawieść.

– Od bardzo dawna nikt mnie nie skrzywdził – wyznaje chicho, oddychając ciepło w moją pierś.

Ale ty mógłbyś to zrobić.

Nie mówi tego na głos, ale i tak to słyszę. Znow znajduję się między młotem a kowadłem. Między chęcią postąpienia właściwie a egoistyczną rzeczą, jaką jest zatrzymanie Sloane przy swoim boku już na zawsze, bez względu na to, co ma na ten temat do powiedzenia.

Chciałbym, żeby ten ostatni strzęp człowieczeństwa we mnie już po prostu, kurwa, umarł. Jakie wszystko byłoby wtedy o wiele łatwiejsze.

Ale podtrzymuję to, co powiedziałem. Ona ma wybór. Jestem bezdusznym neandertalczykiem, ale dla niej zrobię wyjątek.

– Zabiorę cię z powrotem do Nowego Jorku, jeśli...

– Powiedz jeszcze jedno słowo, a stracisz jaja – przerywa mi.

Wróciła złość. Słyszę ją w głosie Sloane, czuję to w jej napiętym ciele. A moje jaja lubią być tam, gdzie są, więc jedynie całuję ją w skroń i milczę.

Przez chwilę oddycha po kwadracie. W końcu spięcie opuszcza jej kończyny. Leżymy razem w ciszy, dopóki dziewczyna niemalże odpływa w sen.

Wtedy zaczyna dzwonić moja komórka. Leży na blacie w łazience.

Sloane podnosi głowę i spogląda na mnie wielkimi oczami, gdy pyta:

– Czy to on?

– Wątpię, że Kazimir zadzwoniłby tak szybko. Zostań tutaj.

Zwlekam się z łóżka i idę w stronę łazienki. Podnoszę telefon i patrzę, kto dzwoni. Na ekranie widzę numer Kierana.

Wystawiam głowę za drzwi, spoglądam na Sloane, która siedzi w łóżku ze zmartwionym wzrokiem, i kręcę głową.

Dziewczyna opada z powrotem na materac, wydychając z ulgą powietrze.

Odbieram połączenie i w roztargnieniu słucham Kierana, w międzyczasie sikając.

Chce omówić ze mną plany logistyczne. Mam do podjęcia sto różnych decyzji, a nie dochodzi jeszcze siódma rano.

Chcąc wrócić do łóżka najszybciej jak to możliwe, poświęcam Kieranowi dziesięć minut swojego czasu. Rozłączam się, obmywam

wodą twarz, myję zęby i wracam do sypialni. Nagle zatrzymuję się w miejscu, gdy zauważam, że łóżko jest puste.

Sloane zniknęła.

Sloane

Nie mam pojęcia, jak długo Declan będzie rozmawiał przez telefon. Nie jestem też w stanie powiedzieć, o czym rozmawia, gdyż używa języka irlandzkiego. Decyduję, że potrzebuję zaczerpnąć tchu, i się ubieram.

Kiedy wychodzę z sypialni, on dalej rozmawia w łazience.

Ignorując burczenie w brzuchu, gdy przechodzę obok kuchni, rozsuwam szklane drzwi w jadalni i wychodzę na zewnątrz. Powietrze jest świeże i rześkie, chłodne na twarzy, ale nie na tyle, bym chciała wrócić do środka. Otulając się rękami, przechodzę przez patio, a następnie przez rozległy trawnik, aż zatrzymuję się na piasku.

Na końcu podwórka, przy wysokim pięknym żywopłocie z ligustry stoi na warcie Spider.

Nasze oczy się spotykają.

Podnoszę do góry rękę w geście przywitania i odwracam wzrok.

Nie rozmawiałam z nim od czasu incydentu na patio. Ani z żadnym innym grasującym po terenie mężczyzną, nawet kiedy odchodziłam od zmysłów przez nieobecność Declana. Zostawałam w środku, zamykając się przed światem zewnętrznym. Czułam się głupio i byłam zła na siebie za to, co się stało. Przeze mnie mogli stracić nie tylko pracę, ale też małe palce, a wszystko dlatego, że nie wykonali swoich poleceń, bo mi się nudziło.

Wolałabym, aby igranie z ogniem nie leżało w mojej naturze, bo wiem, że w końcu ktoś się poparzy.

Na horyzoncie przede mną słońce wygląda jak odległa mała kula, mieniąca się blado, gdy wznosi się nad niespokojnym morzem.

Ruszam prosto w stronę wody.

Chcę poczuć ją na stopach i sprawdzić, czy różni się od krystalicznej wody jeziora w Tahoe, w której spędziłam wszystkie swoje wakacje, odkąd w wieku pięciu lat nauczyłam się pływać. Woda była tak czysta, że mogłam zobaczyć dno, kiedy patrzyłam w dół, będąc na małej łodzi rybackiej mojego taty.

Mam nadzieję, że to oceaniczne powietrze przeleci mi przez głowę i wymaże wszystkie te wspomnienia, które mnie nawiedzają, odkąd opowiedziałam Declanowi swoją historię.

Historię powstania wojowniczkii, która aktualnie nie czuje się już tak silna.

Czy tym właśnie jest miłość? Słabością?

Czułam się o wiele potężniejsza, zanim po raz pierwszy moje oczy ujrzały twarz Declana. Teraz czuję się słaba i niepewna jak nowonarodzone źrebię.

Tak, jak czułam się kiedyś, przed laty, zanim stałam się silniejszą wersją siebie.

Daleko od brzegu unosi się zakotwiczony jacht. Elegancka biała maszyna świeci się w słońcu jak nowo wyprodukowana moneta. Kilka innych mniejszych łodzi podskakuje na wodzie wzdłuż brzegu. Trzy żaglówki płyną przez fale na południe.

A może na północ? Nie jestem pewna, w jakim kierunku jestem zwrócona. Jak tak teraz o tym pomyślę, to skąd w ogóle mam mieć pewność, że jesteśmy na Martha's Vineyard?

Cała moja aktualna rzeczywistość opiera się na tym, co mówił mi Declan, odkąd wyrwał mnie z mojej bezpiecznej przystani, jaką jest Nowy Jork.

Możesz przecież być wszędzie. Odurzył cię, pamiętasz? Możesz właśnie mieć halucynacje. Albo być na księżycu.

Serce mam prawie tak samo ciężkie jak nogi, kiedy wyczerpana przechodzę przez wydmy do miejsca, w którym piasek pod stopami staje się twardy i wilgotny. Trampki, które znalazłam w szafie, są zbyt ładne, by je zmoczyć, więc je ściągam i przytrzymuję, gdy idę w stronę wody. Unikam nadchodzących fal rozbijających się pianą u moich stóp.

Nie wiem, jak długo błąkam się po plaży, zbierając muszelki, kiedy nagle zimne ciarki jeżą mi włoski na karku.

To nie przez wiatr, tego jestem pewna. Rozglądam się dokoła ze zmarszczonymi brwiami.

Plaża jest opustoszała z obu stron. Poza domem, z którego przyszedłam, w zasięgu wzroku nie ma żadnej innej posiadłości. Jedyne, co mogłoby się wydawać dziwne, to Spider pędzący biegiem w moją stronę, opuszczając swoje stanowisko przy żywopłocie.

Wymachuje w powietrzu karabinem i wykrzykuje słowa, które tłumi wiatr.

Czterech kolejnych uzbrojonych mężczyzn wyłania się za nim, biegnąc w moim kierunku.

Instynktownie się odwracam.

Mój mózg rejestruje ośmiu mężczyzn. Smukłe czarne postacie wyłaniają się z oceanu z przymocowanymi do pleców butlami z powietrzem i z bronią w dłoniach. Facet znajdujący się najbliżej chwyta mnie i wciąga do wody.

– Obudziła się.

– Jesteś pewny, że te kajdanki wystarczą? Myślę, że powinniśmy skuć jej też nogi.

– Nie dziwi mnie to. Jak tam twój nos, Cliff?

– Pierdol się.

Męskie głosy docierają do mnie gdzieś z niedaleka. Są pierwszą rzeczą, której jestem świadoma. Następnie daje o sobie znać ból głowy, pulsujący gdzieś za oczami. W ustach czuję kwaśny posmak, głowa waży chyba tonę, a prawa ręka boli mnie tak, jakbym waliła nią przez wiele godzin o ścianę.

Jestem też cała mokra. Moje ubrania, włosy, wszystko. Oblizuję usta i czuję smak słonej wody.

Drzwi otwierają się i zamykają. Unoszę powieki i się rozglądam.

Znajduję się w szarym, kwadratowym pomieszczeniu. Pojedyncza żarówka miga przy suficie. Na podłodze jest goły cement, a jedynymi meblami w pomieszczeniu są metalowe krzesło, na którym siedzę, i wgnieciony, metalowy stół dosunięty do ściany po mojej lewej.

Na ścianie bezpośrednio przede mną wisi duży panel wykonany z gładkiego i lśniącego czarnego szkła.

Patrzę na swoje odbicie w lustrze weneckim i zauważam, że jestem przykuta do krzesła.

Moje nadgarstki są spięte z tyłu kajdankami, które z kolei są przypięte do krzesła, a ono zapewne przymocowane jest do podłogi. Usiłuję kilka razy szarpnąć nim mocno, ale nie drga nawet o centymetr.

– Nawet nie próbuj. Nigdzie się stąd nie ruszysz.

Spoglądam przez prawe ramię.

Mężczyzna swobodnie opiera się plecami o ścianę w rogu pomieszczenia. Ręce ma skrzyżowane na piersi, a nogę zgiętą w kolanie ze stopą również wspartą o ścianę. Wygląda na jakieś trzydzieści pięć lat. Ubrany jest w czarno-białą koszulę w kratę, wypłowiałe jeansy, które przylegają do jego umięśnionych ud, a na nogach ma parę roboczych butów. Jego włosy są gęste, kręcone o brązowym odcieniu i wyglądają, jakby nie widziały grzebienia od kilku dni. Oczy również ma brązowe, tak samo jak brodę.

Wygląda niczym facet z reklamy Marlboro: duży i śniady. Na palcu opalonej dłoni widnieje blady ślad po obrączce ślubnej.

– Dzień dobry, Sloane – mówi głębokim głosem z typowym bostońskim akcentem.

– Potrzebujesz fryzjera. Na strzyżenie zawsze umawiała cię twoja była?

Przez ułamek sekundy w jego oczach dostrzegam zaskoczenie, które po chwili znika zastąpione kurtyną wyćwiczonej pustki.

– Pozwól, że ja będę zadawał tutaj pytania.

Odpycha się od ściany i zatrzymuje tuż przede mną, stając plecami do czarnego lustra. Ponownie krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie z góry. Z każdego pora skóry emanuje mocą i niebezpieczeństwem.

Dobry Boże, ile jeszcze razy w tym miesiącu zostaną porwana przez typowego samca alfa? To robi się już śmieszne.

– Fajne masz dziarki – stwierdzam, spoglądając na jego umięśnione ramiona. – Bardzo celtyckie. Wiedziałeś, że te węzły

przy twoim nadgarstku reprezentują podróż człowieka przez życie do świata duchów, czy po prostu uznałeś, że ładnie wygląda?

Mężczyzna przekrzywia głowę.

– Dużo czytałam o podróżach duchowych – dodaję i uśmiecham się do niego.

Przez chwilę nic się nie dzieje, dopóki nie mówi:

– Chciałbym z tobą porozmawiać o twoim chłopaku.

Przynajmniej od razu przechodzi do rzeczy. A już się bałam, że będziemy tu siedzieć w nieskończoność.

– Niestety, ale muszę ci w tym momencie przerwać. Ja nie bawię się w chłopaków. Pochłaniają zbyt dużo energii. To zbyt wielkie zobowiązanie. Mogę prosić o szklankę wody? A najlepiej soku pomarańczowego. Świeżo wyciskanego, jeśli macie.

Mężczyzna marszczy brwi i odpowiada:

– Wydaje mi się, że ty chyba nie rozumiesz, co się tutaj dzieje.

– Och, do kurwy nędzy, koleś, nie daj się zmylić moim miseczkom D. Wiem dokładnie, co się tutaj dzieje.

Po wyrazie jego twarzy nie jestem w stanie stwierdzić, czy jest rozbawiony, czy wkurzony, ale jestem za to pewna, że go zaintrygowałam.

– Czyli co twoim zdaniem? – pyta.

– Chcesz odzyskać te pięć stówek, z którymi zalegam od zeszłego roku.

Mruga zaskoczony. Chyba nawet nie zamierzał tego robić. Uśmiecham się do niego jeszcze szerzej.

– Szczerze mówiąc, to jestem pod wrażeniem – ciągnę dalej. – Nowa administracja musiała ładnie zwiększyć wam budżet. Chciałabym posłuchać opowieści, jak ściągasz ogromne zadłużenia podatkowe z dużych korporacji. Takie grube ryby na pewno ścigane są przez cały oddział sił specjalnych, mam rację?

Pochyliła się ku mojej twarzy, opierając ręce na potężnych udach.

– Nie jestem z urzędu podatkowego, złotko – mówi miękko, kiedy jesteśmy oko w oko. – A to nie jest pierdolony żart. Masz poważne kłopoty.

– To nie będzie pierwszy i na pewno nie ostatni raz, gdy je mam. Podobają ci się blondynki? Znam pewną dziewczynę, która pracuje

ze mną w studiu jogi i która oszalałaby na punkcie tego całego uroku drwala. Chociaż ma jeden z tych irytujących piszczących, dzieciennych głosów, to jest całkiem słodka. Wyglądasz, jakbyś potrzebował kogoś, kto by się tobą zajął. – Kiedy mężczyzna jedynie się na mnie patrzy z zaciśniętymi ustami, dodaję: – Co mi podałeś? Ketaminę? Bo wiem, jak wpływa ona na moją pamięć, a tak się składa, że nie pamiętam nic od momentu, gdy jakaś czarna kreatura wciągnęła mnie pod wodę, aż do teraz. Chciałabym się dowiedzieć, jak to się stało, że nie utonęłam. A tak przy okazji propsy za pomysłowość. James Bond byłby dumny.

Po chwili Drwal się prostuje, rzuca przez ramię spojrzenie w stronę lustra i powoli przechodzi za moje plecy i tam się zatrzymuje.

– Declan O'Donnell – mówi głosem niosącym jawne ostrzeżenie.

– Miło mi cię poznać, Declan – odpowiadam, patrząc prosto w lustro, po czym posyłam mój irytujący uśmiezek w stronę odbicia.

Mam nadzieję, że ktokolwiek stoi po drugiej stronie, dostaje właśnie białej gorączki. Tacy ludzie nienawidzą, kiedy nie jesteś spanikowany, gdy właśnie próbują cię przerazić.

Drwal opiera ręce o tył mojego krzesła, pochyla się do mojego ucha i szepcze:

– Nie rób ze mnie pierdolonego głupca, Sloane.

– Ja? Głupca z ciebie? Nigdy bym się nie odważyła. Wydaje się, że jesteś zbyt inteligentny na to. Ta koszula w kratę jest dla ciebie idealna.

Prawie słyszę, jak podnosi mu się ciśnienie.

– Myślisz, że jesteś taka mądra, co?

– Jestem wystarczająco mądra, dziękuję. Chcesz, żebym zrobiła ci test IQ? Stawiam dziesięć dolców, że pobiję twój wynik o co najmniej trzydzieści punktów.

Rezygnuje z próby zastraszenia mnie od tyłu i wraca tam, gdzie stał wcześniej.

– Śmieję się, ile chcesz – mówi jadowitym tonem – ale jeśli nie będziesz ze mną współpracować, to zostaniesz w tym pokoju do końca życia. Bez jakiegokolwiek kontaktu ze światem zewnętrznym i niczym więcej poza wiaderkiem do srania.

– Rozumiem. To tyle, jeśli chodzi o artykuł szósty i ósmy z Karty praw.

Mężczyzna mruży oczy na mój pełen pogardy ton. Przez chwilę zaciska szczękę, czym przypomina mi trochę Declana. Nagle ściska mnie serce z tęsknoty za nim.

– Declan O'Donnell – powtarza Drwal. – Opowiedz mi o nim.

– Nigdy o nim nie słyszałam. Więc jak długo pracujesz dla FBI? Czy może CIA? Założę się, że mają fajne świadczenia zdrowotne. Chociaż muszę przyznać, że zasady dotyczące ubioru zeszły nieco na psy. Ale tak naprawdę, to co ja mogę wiedzieć? Agentów federalnych widziałam jedynie na filmach. Oglądałeś może serię „Jasona Bourne”? Uwielbiam tego faceta, jest taki intensywny.

– Jak go poznałaś?

– Kogo? – pytam. – Ach, tego całego Declana? Już ci mówiłam, że nie mam pojęcia, kim on jest.

– Obserwowaliśmy cię. Wiemy, że jesteś z nim związana! – wybuchają Drwal. – Zgarnęliśmy cię z jego posiadłości.

– Posłuchaj, jestem na wakacjach. Pojechałam do luksusowej części miasta popatrzeć na ładne domki i zdecydowałam się na spacer po czyjejs plaży. Czy to wbrew tutejszemu prawu? W Kalifornii cały czas tak robię. Ale jak tak teraz pomyślę, to tamten stan jest bardziej rozwinięty.

– Mamy wasze wspólne zdjęcia – oznajmia rozgorączkowany, próbując nie stracić cierpliwości.

Wzruszam ramionami.

– To nie byłam ja.

Następuje długa, kamienna cisza. Korzystając z okazji, przyglądam się bliżej tatuazom na rękach mężczyzny.

– Co to jest? Druid? Wygląda trochę jak Gandalf z *Władcy pierścieni*.

Otwierają się drzwi i do środka wchodzi kolejny mężczyzna.

Ten ubrany jest w czarny garnitur, cieniutki krawat, a mankiety jego koszuli zdobią spinki. Ma bujną fryzurę i kamienną twarz. Jego półbuty są tak wypolerowane, że rażą mnie w oczy.

– Och, popatrzcie, przyjechało kierownictwo Drwala. Wychodzi na to, że słabo się spisałeś, przesłuchując swojego więźnia.

Nowy facet zamyka za sobą drzwi szybkim trzaśnięciem, po czym taksuje mnie wzrokiem, a następnie posyła mi uśmiech. Jest tak przyjazny, jak pies pokazujący zęby.

– Witam, panno Keler.

Nie wyłapuję u niego żadnego akcentu, ale na swój dziwny sposób przeciąga samogłoski, co sprawia wrażenie, jakby testował jakiś nowy język. Jak gdyby był kopia człowieka, kosmitą, który próbuje się dopasować do ciała.

– Och, wow. Właśnie przypomniała mi się jedna ze scen z *Matrixa*, w której agent Smith wypytuje Neo o jego powiązania z Morfeuszem. Brzmisz dokładnie jak on. Nawet wyglądasz tak samo! Chociaż jesteś od niego dużo starszy. Koniecznie musimy kupić ci parę ciemnych okularów, żeby zakryć te wyłupiaste oczy.

Drwal i facet w garniaku wymieniają spojrzenia. W końcu ten drugi mówi:

– Zajmę się tym, Grayson.

– Grayson? Wow, to dopiero fajne imię. Założę się, że byłeś bardzo popularny w szkole średniej.

Grayson wykrzywia dziwnie usta. Wydaje mi się, że próbuje się nie uśmiechnąć, ale może po prostu coś sobie wyobrażam.

Wychodzi z pokoju i zostawia mnie sam na sam z Garniakiem.

– Panno Keler, nazywam się Thomas Aquinas.

– Pierdolisz. Jak ten włoski filozof?

– Tak.

– Ale jaja. Przepraszam, kontynuuj.

Splata ręce za plecami i podchodzi do metalowego biurka, na którym przysiada, po czym zaczyna bujać nogami w przód i w tył. To bardzo niemęska postawa i mężczyzna nie robi nic, by podnieść poziom mojego nieistniejącego strachu.

– Panno Keler, jesteśmy świadomi pani powiązań z rosyjską Bratwą. Jesteśmy również świadomi pani zaangażowania w irlandzką mafię. To niepodważalne i dobrze udokumentowane fakty, więc proszę wyświadczyć mi tę przysługę i zrezygnować z prób udowodnienia swojej niewinności.

Podziwiam jego słownictwo. Jednak moglibyśmy się obejść bez tego uśmiechu wściekłego psa.

Jak gdyby był profesorem uniwersyteckim wygłaszającym wykład, na którym wszyscy studenci śpią, mężczyzna kontynuuje swój monolog.

– Zgodnie z ustawą antyterrorystyczną mam prawo zatrzymać panią tutaj na czas nieokreślony. Jako terrorystka operacyjna i członek wrogiej organizacji nie ma pani żadnych praw. Cała pani przyszłość spoczywa właśnie w moich rękach. Proszę to dokładnie rozważyć, zanim odpowie pani na moje kolejne pytania.

Przerywa, by dać mi czas na zastanowienie się, czy chcę zacząć płakać i błagać.

Zamiast tego zwyczajnie ziewam.

– Jak to się stało, że związała się pani z Declanem O'Donnellem?

– Nie mam pojęcia, kto to jest.

Zaczyna rzednąć mu mina. Biorąc pod uwagę fakt, że ma twarz jak muszla klozetowa, to prawdziwy wyczyn.

Garniak pstryka palcami i do pokoju wchodzi dwóch potężnych mężczyzn.

Obaj są wielcy jak dąb i mają na sobie stroje wojskowe oraz bojowe buty. Jeden z nich trzyma w dłoni teczkę, którą podaje Garniakowi. Następnie stają w rozkroku pod lustrem weneckim, spletają ręce przy kroczu i patrzą na mnie.

Ten z prawej oblizuje usta.

Założę się, że to on jest od podtapiania.

Garniak wyciąga z teczki fotografię i trzyma ją tak, bym mogła zobaczyć. To czarno-białe ujęcie mnie i Declana, gdy wsiadaliśmy do jego gigantycznego helikoptera.

– To jest pani.

– Żarty sobie ze mnie robisz? Nigdy nie założyłabym takich jeansów, są chyba z zeszłego sezonu.

Pokazuje mi kolejne zdjęcie. To przedstawia nas na patio podczas wieczorku z pokerem. Declan trzyma moją twarz w dłoniach i wygląda, jakby na mnie krzyczał, co zresztą robił.

Trochę to straszne, że tak nas podglądali, fotografując nas razem. Dostaję przez to gęsiej skórki.

O Boże. Czy mieliśmy odsłonięte zasłony, kiedy uprawialiśmy seks?

– To jest pani – powtarza.

– Nie, ale kimkolwiek jest ta biedna dziewczyna, to strasznie jej współczuję. Ten facet krzyczy jej prosto w twarz. Wygląda mi na szaleńca, jeśli chcesz znać moje zdanie.

– Och, bez wątpienia jest wariatem – zgadza się ze mną Garniak. – Według naszych informacji zabił ponad trzydziestu pięciu mężczyzn. A to tylko ci, o których wiemy.

Patrzy na mnie wyczekująco.

– Wygląda na to, że facet ma wiele nierozwiązanych problemów – odpowiadam. – Proponuję zajęcia z panowania nad złością.

Odkłada teczkę i fotografie na biurko. Składa ręce na kolanach i z opanowaniem mówi:

– Pani ojciec jest patriotą. Wyjątkowy mężczyzna z wyjątkową karierą militarną. To byłaby wielka szkoda, gdyby pozbawiono go wszystkich wojskowych odznaczeń i wsadzono do więzienia za pomocnictwo i podżeganie do terroryzmu.

Moja niechęć do tego mężczyzny urasta właśnie do czystej nienawiści. Patrzę na niego, a cały mój dobry humor zniknął.

– Grożenie mojej rodzinie w niczym ci nie pomoże.

– Nie? Więc chciałaby pani, żeby pani młodsza siostra Riley spędziła trochę czasu z moim współpracownikiem kapralem McAllisterem?

Wskazuje głową na faceta po prawej, który wcześniej oblizywał usta, a teraz uśmiecha się lubieżnie.

Kapral. Oczywiście musiał być *kapralem*, pierdolony dupek.

Kiedy nie odpowiadam, Garniak dodaje:

– A może pani starszy brat Drew? Może jego kancelaria prawnicza potrzebuje niezapowiedzianej kontroli rady adwokackiej? Jeśli dobrze słyszałem, to zachowuje się nieetycznie. Coś o seksie z klientami? Defraudacja pieniędzy? Przekupywanie przysięgłych?

– Niezła próba, ale etyka mojego brata jest akurat nieskazitelna.

– Jestem pewny, że będziemy w stanie spreparować coś przekonującego – oznajmia i zaszczyca mnie uśmiechem wściekłego psa.

– Tak, też jestem tego pewna. Pracownicy rządowi wiecznie preparują jakieś bzdury, by ukryć swoją niekompetencję.

Jego uśmiech staje się szerszy. Wie, że jestem wkurwiona. Czuję w powietrzu krew.

– A co z pani przyjaciółką Natalie? – mówi łagodnie z błyskiem w oku. – Jak pani myśli, podziękuje pani, jeśli będzie musiała świętować wszystkie swoje urodziny w celi więziennej?

Mam ochotę go zabić. Tak wielką ochotę, że prawie słyszę jego żałosne krzyki, kiedy topi się we własnej krwi.

Weź głęboki oddech i pamiętaj, kim, do chuja, jesteś.

Zamykam oczy, liczę do czterech i dochodzę do wniosku, że nie mam czasu na wykonanie reszty ćwiczenia. Muszę szybciej powiedzieć temu mężczyźnie, żeby poszedł się pierdolić.

Otwieram oczy i spokojnie mówię:

– Gdybyś spróbował wsadzić moją przyjaciółkę do więzienia, to jej facet spaliłby cię żywcem. A potem przyszedłby tutaj po głupiego i głupszego. – Rzucam lekceważące spojrzenie dwóm umięśnionym żołnierzom. – Później znalazłby wasze matki i je też by spalił. Rodzeństwo także. Zwierzęta, domy, samochody i miasta, w których dorastaliście. Więc o nią akurat się nie martwię. Jest bezpieczna. A co do mojej rodziny? Nie mam wpływu na to, co się z nimi stanie. Życie jest nieprzewidywalne jak hazard i wychodzi na to, że rzuciło im pechowe kości za pokrewieństwo ze mną. Zresztą to nie byłaby nawet moja wina. To wy, dupki, macie kontrolę. Jakakolwiek paskudną rzecz byście im zrobili, to wy będziecie mieli ich na sumieniu, a nie ja. Więc róbcie, co musicie. Zostawcie mnie przykuta do tego krzesła na zawsze, zamknijcie mnie tutaj i wyrzucicie klucz.

– Są o wiele gorsze rzeczy, które możemy pani zrobić, niż więzienie pani tutaj – mówi po chwili. – Panno Keler, na pewno jest pani w stanie to sobie wyobrazić.

Kapral McAllister wykonuje krok do przodu. Patrzy na mnie z góry z małym, złowieszczym uśmiechem.

Prawie wybucham śmiechem. Wzdycham głęboko i kiwam głową.

– W sumie to nie muszę sobie tego wyobrażać. Wiem, do jakich brutalności zdolni są posunąć się bezużyteczni, bezwartościowi mężczyźni z małymi fiutami. Śmiało, chłopaki, róbcie to, co najgorsze. Ale w dalszym ciągu nie wiem, kim jest pieprzony Declan O'Donnell.

Przez kilka chwil nic się nie dzieje, po czym z ukrytego głośnika gdzieś przy suficie zaczyna trzeszczeć cienki męski głos:

– Wsadźcie ją do C-9.

Garniak wstaje. Kapral Zasraniec podchodzi do mnie od tyłu i odpina od krzesła kajdanki. Podciąga mnie na nogi, wbijając mi palce w ramię.

– Niech będzie po twojemu, panno Keller. Najgorsze dopiero nadejdzie – mówi Garniak, po czym wyciągają mnie z pokoju.

Po drodze do wyjścia udaje mi się kopnąć Garniaka w kolano. Upada na podłogę, krzycząc.

Ale cipeusz.

Declan

Trzy i pół dnia później

– Gdzie ona jest? – ryczę, pędząc przez salę konferencyjną. – Gdzie ona, kurwa, jest?

– Spokojnie, wielkoludzie – mówi Grayson, wstając z krzesła przy długim, mahoniowym stole.

Ma uniesione do góry ręce i przeprasający uśmiech na twarzy. Wokół stołu siedzi jeszcze dziesięciu innych mężczyzn, niektórych z nich rozpoznaję.

Od razu dostrzegam tego obleśnego skurwysyna, Thomasa Aquinasa, szefa grupy zajmującej się przesłuchiowaniem wyjątkowo niebezpiecznych zatrzymanych. Rzucam się w jego kierunku, warcząc, ale drogę zastępuje mi Grayson.

– Declan, uspokój się, kurwa.

Próbuje mnie spowolnić, popychając do tyłu całą swoją siłą, ale przez moje żyły przepływa właśnie demon wściekłości, który jest spragniony krwi. Nic na tej ziemi nie jest w stanie mnie powstrzymać.

Odpycham Graysona na bok i walę Thomasa pięścią w twarz.

Przewraca się na krześle, nakrywając się nogami. Uderza z hukiem o podłogę sali konferencyjnej, ląduje na boku i zaczyna się rzucać, próbując wstać na kolana, by się wycofać.

Pierdolony karaluch.

Zanim zdążę kopnąć go w brzuch, dopada do mnie trzech mężczyzn.

Próbują sprowadzić mnie na podłogę, ale w kilka sekund udaje mi się wstać i z powrotem idę w stronę ich szefa, by wybić mu zęby.

Zatrzymuję się nagle, kiedy pozostali mężczyźni przy stole – teraz już stojący pewnie na nogach – wyciągają z kabur pod marynarką swoje pistolety i celują nimi we mnie.

– Uspokójcie się wszyscy! – rozkazuje Grayson, trzymając wyciągnięte przed siebie ręce. – Jest przyjacielem. Odłóżcie broń. To rozkaz.

Z niechęcią wykonują polecenie. Patrzą jednak groźnie i narzekają, choć są posłuszni.

Jak zwykle musi zgrywać pieprzonego rozjemcę.

Oddychając ciężko ze złości, wskazuję na niego palcem.

– Jesteś za to odpowiedzialny. Jeśli na jej ciele znajdzie się choćby małe pieprzone zadrapanie albo pojawi się choć jeden malutki siniak, to zabiję zarówno ciebie, jak i twojego zasranego szefa.

Mężczyzna, o którym mowa, dalej ma problem ze wstaniem na nogi. Łapie się brzegu stołu konferencyjnego, jak gdyby to było koło ratunkowe, i patrzy na mnie oczami, które wyglądają, jakby miały zaraz wyskoczyć mu z orbit. Trzyma się za krwawiący nos.

– Wsadzę cię do więzienia, ty opętańcu! – wrzeszczy. – Nie możesz sobie tutaj tak po prostu wejść i zaatakować agentów federalnych.

– Mogę i właśnie to zrobiłem, a jak nie zamkniesz zaraz tej swojej jadaczki, to zrobię o wiele gorsze rzeczy. Gdzie ona jest?

– Siedzi zamknięta w celi – mówi Grayson tonem, który miał być chyba kojący, ale zamiast tego brzmi jak ocierający styropian.

– W celi? – grzmie wściekły. – Wsadziłeś moją kobietę do pierdolonej celi?!

– Nic jej nie jest. Właściwie to teraz śpi. Okej? Wyluzuj, bracie.

– Nie waż się mnie nazywać cholernym bratem, ty zdradziecki kutasie. Co ty sobie, do cholery, myślałeś, porywając ją? Odchodziłem od zmysłów.

– Wiem i przepraszam cię za to. Ale to był jedyny sposób, w jaki mogliśmy ją sprawdzić. Nie mogliśmy cię o tym wcześniej poinformować, znasz zasady.

Sprawdzić? O Jezu, kurwa.

– Powiedziałem, że potencjalnie może być asem w rękawie. Potencjalnie! Nigdy nie dałem ci zielonego światła!

Grayson wzrusza ramionami, wyglądając na zakłopotanego.

– Uprzedzałem cię, że będę musiał przedstawić ten pomysł innym. Tego właśnie chciał najwyższy dowódca i dzięki temu wszystko już wiemy.

Oddychając ciężko, zaciskam dłonie w pięści i próbuję powstrzymać mordercze popędy, które sprawiają, że mam ochotę dźgać go w twarz, dopóki nie zacznie wyglądać jak kotlet do hamburgera.

– Co wiecie? O czym ty, do cholery, gadasz?

– Mówi o tej małej dziewczynie! – wrzeszczy Thomas, dalej klęcząc na podłodze. – Jest tak samo świrnięta jak ty!

Wskazuję na niego palcem, kiedy krew buzuje mi przed oczami.

– Powtórz to. No dalej. Nazwij ją szaloną jeszcze raz.

– On chciał powiedzieć – zaczyna Grayson łagodnie, kładąc dłoń na moim wyciągniętym ramieniu – że zdała egzamin.

Opuszczam rękę. Gdy tylko na niego patrzę, przytakuje głową.

– Nie chciała choćby przyznać, że cię zna, nawet kiedy pokazaliśmy jej zdjęcia.

– Jakie zdjęcia?

– Nie udawaj, Declan. Wiesz przecież, jak to działa. Chcesz, żebym powiedział ci więcej, czy wolisz dalej zachowywać się jak szalony goryl?

– Możesz mi opowiedzieć po drodze do miejsca, w którym ją przetrzymujecie. I módl się, kurwa...

– Pamiętam – przerywa mi sucho. – Jeśli ma małego siniaka, to mnie zabijesz. Przyjąłem.

Idzie w kierunku drzwi, wiedząc, że pójdę w jego ślady. Po drodze do wyjścia zauważam, że jeden z mężczyzn, którzy wyciągali w moją stronę broń, ma podbite oczy i plaster na spuchniętym grzbiecie nosa.

Och, kochanie. Moja mała lwica. Musisz jeszcze chwilę wytrzymać. Nadchodzę.

Idziemy labiryntem korytarzy, a nasze kroki odbijają się echem od podłogi. Żołnierze w mundurach kiwają nam głowami, gdy przechodzimy obok. Zjeżdżamy windą i wychodzimy do małego pokoju z widokiem na ładownię statku.

Przez okienko dostrzegam ogromną przestrzeń o długości boiska piłkarskiego. Trzy piętra wzmocnionych stałą ścian. Metalowe kontenery transportowe, które zajmują niemal całą powierzchnię podłogi, oznaczone są u góry i po bokach cyframi w białym kolorze.

– Jest w C-9 – oznajmia Grayson, wskazując na czerwony kontener bez okien.

– Zabije cię za to! – ryczę.

– Chłopie, wiesz, że to nie ja podejmuję decyzje. Kiedy mówisz o zrobieniu z kogoś asa w rękawie, koło zaczyna się kręcić.

– Dlaczego czekałeś cztery pierdolone dni, żeby powiedzieć mi, gdzie ją przetrzymujecie?

– Standardowa procedura operacyjna. Większość ugina się podczas przesłuchania. Ci, którzy tego nie robią, zostają izolowani na siedemdziesiąt dwie godziny bez wody i jedzenia, żeby zobaczyć, czy to ich złamie. W większości przypadków tak się właśnie dzieje.

– Bez wody i jedzenia?

Odwraca się do mnie i posyła mi lekki uśmiech.

– Skupiasz się na samym gównie, Dec. Wszystko z nią w porządku. Jest pieprzonym hardkorem. Ani razu nie drgnęła.

– Sam mogłem ci to powiedzieć, ty cholerny koniojebco!

– Złamała Cliffowi nos po drodze tutaj. A Aquinas dostał kopa w kolano podczas przesłuchania. Zastępca dyrektora jest pod wrażeniem.

Podnosi słuchawkę telefonu wiszącego na ścianie i wybiera numer.

– Zwolnić C-9. Papiery są już wypełnione. – Słucha przez moment i odpowiada: – Przyjąłem. – Rozłącza się i odwraca w moją stronę. – To trochę potrwa. Muszą doprowadzić ją do porządku, zdać jej raport i dać coś do jedzenia. Potem jest cała twoja.

Spoglądam na cmentarzysko kontenerów transportowych z poczuciem, jakbym miał na klatce piersiowej worek z piaskiem.

– Ona mi tego nigdy nie wybaczy.

– Wybaczy – brzmi na pewnego siebie. Rzucam mu pytające spojrzenie, na które zaczyna się śmiać. – Żadna kobieta nie broni tak faceta, chyba że jest to prawdziwa miłość, bracie. Daj jej trochę przestrzeni, kiedy wrócicie do domu, i jej przejdzie.

– Skończ z tym cholernym bratowaniem – mamroczę pod nosem i zacynam myśleć o tych dwóch słowach, które powiedział przed tym.

Jedno jest pewne. Jeśli mnie nie kocha, szybko się o tym dowiem. W chwili, w której wbije mi nóż w serce.

Sloane

Jestem pogrążona we śnie, gdy nagle otwierają się drzwi mojej klatki.

– Panno Keller. Proszę ze mną pójść.

W drzwiach staje kobieta, jednak nie jestem w stanie dostrzec jej twarzy. Jest jedynie czarną postacią na tle jasnego światła, które sprawia, że się krzywię.

Siadam na materacu, który leży bezpośrednio na zimnej, metalowej podłodze i robi za moje łóżko. Podnoszę rękę i zasłaniam nią oczy.

– Dokąd? – pytam.

Mój głos jest szorstki i suchy jak moje usta i gardło. Ci dranie nie dali mi nawet wody.

– Zostajesz zwolniona.

Odchodzi, zostawiając otwarte drzwi.

Zwolniona? Może to rządowe określenie na egzekucję.

Zastanawiam się przez minutę, czy nie lepiej z powrotem iść spać.

Jeśli mają mnie zabić, to niech przyjdą i zrobią to tutaj. Czemu mam im to ułatwić?

Nikt jednak nie wpada tutaj z bronią. Żaden zły lekarz nie zakrada się ze strzykawką wypełnioną trucizną. W końcu moja ciekawość wygrywa. Wstaję, wyciągam przed siebie ręce, by złapać równowagę, kiedy pomieszczenie zaczyna wirować.

Nie byłam tak długo pozostawiona bez jedzenia od czasów obozu dla otyłych. Jestem osłabiona i kręci mi się w głowie. Mój żołądek zaczął się już sam trawić. Zaczynam czuć coś w rodzaju współczucia dla supermodelek, które pewnie mają tak na okrągło.

Wychodzę z kontenera transportowego, mijając po drodze duży, plastikowy śmietnik, którego używałam jako toalety, bo inaczej

musiałabym załatwiać się na podłogę. Poza materacem, koszem i dużą kamerą przy suficie pomieszczenie jest kompletnie puste. Nie ma luster, światła, telewizji, mebli, nie marząc nawet o prysznicu czy umywalce. Nie dali mi nawet poduszki.

Znałam koleśki, którzy mieszkali w ten sposób w akademikach, ale ja lubię jednak mieć odrobinę luksusu.

Żołnierka, która powiedziała mi, że zostaję zwolniona, czeka na mnie cierpliwie kilka metrów dalej, stojąc w wąskim przejściu między dwoma rzędami identycznych kontenerów transportowych. Ubrana jest w mundur i buty bojowe. Jej brązowe włosy związane są w idealnego koka z tyłu głowy. W ręku trzyma tablicę z klipsem.

– Jesteś w komitecie powitalnym? Ponieważ, cholera, mam ci do przekazania kilka skarg. To miejsce jest jak śmietnik.

– W porównaniu do miejsca mojego ostatniego zadania tutaj jest jak w pałacu.

– Naprawdę? To gdzie ty byłaś? W więzieniu Guantanamo? – prychnam.

– Tak. Chodź za mną, proszę.

Niektórzy ludzie mają zerowe poczucie humoru.

Idę za nią, mijając tuziny kontenerów identycznych jak ten, do którego mnie wrzucili. Z większości z nich nie wydobywają się żadne dźwięki, ale z wnętrza pięciu czy może sześciu dochodzi do mnie dźwięk muzyki. Chociaż ściany tych kontenerów wykonane są z grubej stali, to muzyka nie jest stłumiona. Jest tak głośno, że wszystko się trzęsie.

Leci akurat piosenka z reklamy Meow Mix, w refrenie której kot przy fortepianie śpiewa oszalamiającą liczbę miau-miau-MIAU-miau.

Cieszę się, że nie kazali mi tego słuchać, bo wtedy na pewno zaczęłabym współpracować.

Kobieta zatrzymuje się przed metalowymi drzwiami. Wprowadza niesamowicie długi kod dostępu na panelu umieszczonym w ścianie i drzwi ustępują. Otwiera je i gestem ręki zaprasza mnie do środka.

– To tu macie komory gazowe i spalarnie?

– To są Stany Zjednoczone. Tutaj nie ma komór gazowych. Zabijamy ludzi w cywilizowany sposób – mówi beznamiętnie. Moje

brwi szybują w górę, a kobieta dodaje: – Podając im syrop kukurydziany i fast foody.

Zaczynam ją lubić.

– Amen, siostró.

Przechodzę obok niej prosto do długiego, wąskiego korytarza, w którym po obu stronach ciągną się pozamykane drzwi.

– Idziemy do szóstki. To tutaj, po prawej stronie – oznajmia.

Mija mnie i idzie pewnie do pokoju z numerem sześć nad wejściem. Nie czekając na mnie, otwiera drzwi i znika w środku.

Okej, zabawmy się.

Wchodzę do pomieszczenia i uderza we mnie rozplywający się w ustach zapach bekonu.

Wiedziałam. Teraz zaczną się prawdziwe tortury.

Ale mogę się mylić. To pomieszczenie jest zupełnie inne niż te, w których miałam przyjemność już gościć. Są tutaj fotele, które wyglądają na wygodne, przy jednej ścianie stoi sofa, a przy drugiej stół z obrusem. To minibufet, na którym stoją patery z jedzeniem, zarówno ciepłym, jak i zimnym.

Jest też mały kącik pierwszej pomocy z aparaturą do mierzenia ciśnienia, szklaną gablotką wypełnioną lekami i – o zgrozo – z defibrylatorem, czyli urządzeniem, które jednym elektrycznym wstrząsem może przywrócić akcję serca.

Żołnierka wskazuje na fotel w kącie, na którym mam usiąść. Wykonuję polecenie, walcząc z instynktem rzucenia się na bekon. Kobieta sprawdza mi ciśnienie, a następnie temperaturę, otwiera małą lodóweczkę i podaje mi butelkę zimnej wody.

Jestem zbyt słaba, by odkręcić zakrętkę, więc mi w tym pomaga.

– Małymi łyżkami albo zaraz wszystko z powrotem wymiotujesz, ponieważ jesteś odwodniona. Twoje elektrolity są już wystarczająco niezrównoważone. Nie chcę, żebyś zemdląła mi na rękach.

Więc teraz jest Matką Teresą.

– Kiedy dostanę swojego lizaka? – pytam.

Cień uśmiechu przebiega przez jej usta, gdy niskim głosem mówi:

– Tak myślałam, że świetnie sobie poradzisz. Chłopcy obstawiali, że Gray złamie cię w dwie minuty, ale ja od razu zauważyłam, że jesteś mocnym zawodnikiem i nie dasz się tak łatwo.

– Naprawdę? Po czym to stwierdziłaś?

– Widziałam, jak wnosili cię na pokład. To był gówniany pokaz ze strony chłopców. Sprawiałaś, że ośmiu wyszkolonych żołnierzy piechoty morskiej wyglądało jak klauni w cyrku.

– Podobno biję się najlepiej pod wpływem leków odurzających. Nie pamiętam nic z drogi tutaj. Co nie jest pocieszające, biorąc pod uwagę mój niedawny krwotok do mózgu – mówię sucho.

– Nic mi nie wiadomo o twojej głowie, ale z twoimi odruchami wszystko jest w porządku, tego jestem pewna – brzmi, jakby była ze mnie dumna. Jestem zaciekawiona, dopóki ponownie się nie odzywa: – Chodź, wpakujmy w ciebie trochę jedzenia.

Automatycznie staje się dla mnie martwa. Jedyne, o czym jestem w stanie teraz myśleć, to napchanie żołądka jedzeniem.

Przygotowuje dla mnie talerz, stawia go na stoliku obok sofy i wychodzi z pomieszczenia. Chwiejnym krokiem idę w stronę jedzenia i rzucam się na nie jak zwierzę hodowlane na paszę.

Kiedy kończę, upadam na sofę i zamykam oczy. Leżę, wsłuchując się w burczenie niezadowolonego żołądka, który próbuje strawić pierwszy posiłek od kilku dni. Zastanawiam się, co się tutaj, do cholery, właśnie wyprawia. Rozmyślam nad tym, dlaczego zostałam tak szybko wypuszczona z klatki.

Nie jestem pewna, co tak naprawdę zamierzają ze mną zrobić.

Wiem, że nie pozwolą mi tak zwyczajnie odejść. Wszystko, co dotyczy rządu, ma jakiś haczyk i kilometr ostrzegającej taśmy.

– Declan O'Donnell jest jednym z najlepszych szpiegów w naszej organizacji.

Otwieram oczy i widzę siedzącego przede mną mężczyznę w średnim wieku ze świeącymi włosami. Ma wypolerowane buty i granatowy garnitur w paski. Nie słyszałam, jak wchodził.

Czyżbym zasnęła? Czy pojawił się znikąd jak Dracula?

I co on, do diabła, właśnie powiedział o Declanie?

– Szpiegiem? – powtarzam zmieszana.

– Innymi słowy jest tajnym agentem, kretem.

– No co ty nie powiesz. Już cię nie lubię.

– Staralem się być dokładny, nie protekcyjny.

– Nie udało ci się.

Na mój widok zaciska usta i marszczy brwi.

– Może zechciałabyś usiąść? Może wtedy nasza rozmowa stanie się nieco bardziej komfortowa?

Rozmowa. Nadchodzi haczyk.

– Jest mi zająbiście wygodnie w tej pozycji, dziękuję za troskę.

Zakłada nogę na nogę i strzepuje niewidzialny okruszek z marynarki swojego garnituru.

Denerwuję go, dobrze.

Jakbym w ogóle mu przed chwilą nie przerwała, zaczyna wszystko od początku.

– Declan był naszym największym asem w rękawie przez ostatnie dwadzieścia lat. Jest jednym z najdłużej służących agentów. To człowiek nieskazitelnie uczciwy, niezawodnie lojalny i – zaczyna się śmiać – mimo że jego metody są czasem brutalne, to ma niesamowite zdolności.

Declan jest szpiegiem? Czy to właśnie próbuje mi powiedzieć? To nie może być prawda. Mój mózg przestał pracować.

Po prostu w to brnij. On czeka, aż zaczniesz sypać.

– Masz na myśli, że ten Declan dobrze zabija ludzi.

– Dokładnie. Jest jak Leonardo da Vinci wśród zabójców. Jest wyjątkowo skuteczny, całkowicie bezwzględny, zabija bez zastanowienia i wyrzutów sumienia zupełnie jak krokodyl.

Za drucianymi oprawkami okularów i wyćwiczoną postawą przyjaznego dyrektora do spraw reklamy kryje się posępne spojrzenie.

– Więc wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy dowiedziałem się o tobie – dodaje.

– Już wam mówiłam. Nie wiem, kim jest Declan. Dziękuję za posiłek. Czy mogę już wrócić do swojej klatki?

Macha ręką, jakbym była nedorzeczna.

– Zdałaś test, nie ma sensu kontynuować tej farsy.

– Test?

Próbuję wstać, co przychodzi mi z lekkim trudem, ale w końcu mi się udaje.

– Myślałaś, że pozwolimy jednemu z naszych najbardziej cenionych agentów zaangażować się w romantyczny związek bez

procesu weryfikacyjnego?

– Czy to pytanie retoryczne? Bo jeśli tak, to mam pewne odczucia, którymi chętnie się z tobą podzielę.

– Odpowiedź brzmi: nie. Nie zrobilibyśmy tego. Nie podejmujemy takiego ryzyka. Więc zostałeś tutaj sprowadzony w celach weryfikacyjnych.

Nie odzywam się już ani słowem. Dalej kręci mi się w głowie i chce mi się wymiotować, a do tego chyba odrobinę śmierzę moczem. Ciężko jest mi się skoncentrować na tym, co mówi mężczyzna w garniturze i czego ode mnie chce, kiedy w mojej głowie w kółko rozbrzmiewa: *Declan jest szpiegiem*. Niczym zapętłona piosenka.

– Nie spodziewałem się, że tak dobrze się spiszesz – stwierdza mężczyzna w garniturze, patrząc na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

Dociera do mnie, że jego nietypowa ekspresja jest jednak podziwem, i mam złe przeczucie, dokąd to zmierza.

– Yyy... Dziękuję?

– Chcielibyśmy, żebyś dla nas pracowała.

Potrzebuję chwili, żeby przetworzyć w głowie tę absurdalną prośbę.

– Już mam pracę, ale doceniam twoją ofertę.

– Nie chcemy zatrudnić cię jako instruktorkę jogi, tylko do zbierania danych wywiadowczych – śmieje się.

– Innymi słowy do szpiegowania.

– Zgadza się.

By kupić sobie więcej czasu, żeby mój mózg mógł się zregenerować po szoku wywołanym tymi informacjami, pytam:

– Kim są „my”?

– Rząd Stanów Zjednoczonych.

– Masz na myśli CIA?

– Ta organizacja jest małoistotna.

– Chciałabym wiedzieć, dla kogo mam pracować.

– Odpowiadałabyś przed agentem, który przydzieliliby ci zadanie.

To wszystko, co musisz na tę chwilę wiedzieć.

– Czy dalej będę musiała płacić podatki?

– Tak.

- Więc jakie są zalety?
- Będiesz służyła swojemu kraju.
- Uważam się za obywatelkę całego świata.
- Ja nie żartuję, panno Keller.
- Ja również. Jestem złą inwestycją. Jeśli wylądują kosmici, jako pierwsza zgłoszę się na ochotnika, by lecieć z nimi na Marsa.

Mężczyzna milczy przez chwilę, próbując zapanować nad swoją cierpliwością.

– Chyba nie wyrażam się dostatecznie jasno. To nie jest oferta, tylko rozkaz.

– Przykro mi, ale nie jesteś moim właścicielem, by mi rozkazywać.

Uśmiecham się protekcyjnie, na co wyraz jego twarzy staje się kwaśny.

– Jeśli odmówisz, zostanie ci podany zastrzyk zawierający potas chloru, który wywoła zatrzymanie akcji serca w ciągu siedmiu minut. Będzie śmiertelny. To będzie dla ciebie bardzo bolesne siedem minut. Potem zawiniemy cię w biodegradowalny worek wzmocniony środkiem zwabiającym rekiny i wrzucimy cię do morza. Żadna część twojego ciała nigdy nie zostanie odnaleziona.

– Wow, a ja myślałam, że zaczynamy się dogadywać

– Jesteś wyjątkowo uparta. Podoba mi się to. Podoba mi się również twoje nastawienie. W ciągu dwudziestu pięciu lat wykonywania tej pracy tysiące wrogich bojowników przewinęło się przez różne obiekty, które nadzorowałem. Dziewięćdziesiąt jeden procent z nich przekazało nam informacje, których potrzebowaliśmy, w ciągu jednego dnia. Kolejne cztery procent wytrzymało dwa dni, zanim się poddało. Rozumiesz teraz, dlaczego jestem pod wrażeniem twojej osoby?

– Co z pozostałymi pięcioma procentami? – pytam.

Uśmiecha się.

– Stali się pokarmem dla rybek, prawda?

– To bardzo osobliwe określenie, by opisać coś tak niewymownie brutalnego. Zanim podejmiesz decyzję, są dwie rzeczy, o których powinnaś pamiętać. Po pierwsze odmowa równa się z pewną śmiercią.

– Już o tym wspominałeś – przypominam.

– Pomyślałem, że jest to na tyle ważne, że powinienem to podkreślić. Po drugie nie jesteś jedyną, której to się tyczy.

Pozwala, by te słowa zawisły przez chwilę w powietrzu, żebym zdała sobie sprawę z tego, kogo tyczy się ta groźba.

– Mówiłeś, że Declan jest jednym z waszych najlepszych agentów.

– A teraz jest jednym z naszych najlepszych agentów, który ma słabość. Ty nią jesteś.

Nie jestem w stanie powiedzieć, czy mówi poważnie.

Jeśli nie zacznę współpracować, to oboje z Declanem zginiemy? Pierdoleni biurokraci.

– Och, jeszcze jedna rzecz. Będziesz musiała zakończyć to, co jest między wami.

Moje ciśnienie zaczyna wariować, ręce stają się wilgotne, a brzuch zaciska się w ciasny supeł. Patrzymy na siebie w kompletnej ciszy przerywanej jedynie burczeniem mojego brzucha.

Wydaje mi się, że mija długi czas, nim w końcu odpowiadam:

– Ni cholera tego nie zrobię.

– Nie mogę pozwolić na to, żeby jeden z moich najlepszych agentów był rozproszony. Wasz związek jest dla nas obciążeniem.

– Nie skończę tego! – podnoszę głos.

– Skończysz i wymyślisz coś, żeby on nie podejrzewał, że odbyliśmy tę rozmowę. Być może przemyślałaś wiele spraw, kiedy byłaś zamknięta, i zdałaś sobie sprawę z tego, że Declan nie jest odpowiednim mężczyzną dla ciebie.

Zaczyna ogarniać mnie panika. Jest mi zarówno gorąco, jak i zimno. Zamraża mnie w miejscu, aż gwałtownie się trzęsę.

Mój głos również drży, gdy odpowiadam:

– On w to nigdy nie uwierzy. Jest zbyt mądry. Nie uda mi się tego zrobić w przekonujący sposób.

– W pełni ufam twoim zdolnościom przekonywania. Jakby nie patrzeć, chodzi o życie Declana. – Uśmiecha się. – I wygląda na to, że jesteś nim zauroczona, biorąc pod uwagę fakt, że wołałaś zagłodzić się na śmierć w kontenerze zamiast przyznać, że się znacie. Podziwiam taki rodzaj lojalności. Wiem, że będziesz dla nas idealna.

Wstaje, a jego kroki są ciche niczym szept. Zatrzymuje się przy drzwiach. Czuję, jak na mnie patrzy, ale nie mogę oderwać wzroku od pustego talerza przede mną. Nie mogę się skupić i ledwo oddycham.

Declan jest szpiegiem. Ja będę szpiegiem. I muszę zakończyć nasz związek.

Przekonująco.

Albo on zginie.

Może dalej jestem w szpitalu z zaturem w mózgu, a to wszystko to jedna wielka halucynacja.

– Dam ci trochę czasu do namysłu. Pamiętaj jednak, że plaster najlepiej zerwać szybko. Będę z tobą w kontakcie, kiedy to wszystko się skończy. I pamiętaj, ta rozmowa nigdy nie miała miejsca. Nie próbuj być kreatywna i nie mów mu o tej rozmowie w jakiś głupi sposób, na przykład przez napisanie notatki. Dowiem się, jeśli to zrobisz.

– Niby jak? – pytam, czując nadchodzące wymioty.

– W taki sam sposób, w jaki dowiedziałem się o chłopcu, który zepchnął cię ze schodów w szkole, kiedy miałaś czternaście lat, i spowodował twoje poronienie. To moja praca. Witam na pokładzie, panno Keller.

Drzwi się otwierają, a następnie zamykają.

Mężczyzna znika, zanim zacznę wymiotować na podłogę.

Declan

Czekam na nią w pomieszczeniu na końcu korytarza. Po prawie dwóch godzinach chodzenia w tę i z powrotem udaje mi się przekonać samego siebie, że pozwolę jej odejść, jeśli mnie o to poprosi.

Bo wiem, że o to mnie właśnie poprosi. To przesądzone. Nie ma szans, by ponownie mi zaufała, nie po tym, co się stało.

Nie mogę pozwolić sobie na rozmyślanie o tym, co musiała przejść przez ostatnie kilka dni. Pozbawiona jedzenia i wody, wrzucona do zimnej, czarnej celi bez okien. Grożono jej chuj wie czym... Nie mogę myśleć o tym, jak bardzo musiała cierpieć.

Jak bardzo musi mnie nienawidzić.

Powiniennem skupić się na wyciągnięciu jej z tego cholernego statku i bezpiecznym przetransportowaniu na ląd.

Drzwi w końcu się otwierają. Odwracam się i widzę stojącą w progu Sloane. Nasze spojrzenia się spotykają. Moje serce zatrzymuje się nagle w klatce piersiowej.

Jest boso. Ma na sobie jedynie jeansy i czerwony sweterek, obydwie rzeczy są pogniecione i poplamione. Jej włosy to jedna wielka płatanina, a twarz jest blada i ściągnięta.

W jej wzroku dostrzegam pustkę. Wygląda, jakby przed chwilą płakała.

Moje serce zaczyna bić niesamowicie boleśnie. Przemierzam pomieszczenie kilkoma długimi krokami i biorę dziewczynę w ramiona. Bez słowa chowa twarz w zgięciu mojej szyi i zaczyna drżeć.

Jedziemy w górę windą na główny pokład. Żadne z nas się nie odzywa. Prowadzę nas krótkim korytarzem, aż wychodzimy na świeże powietrze. Przechodzimy przez pokład do miejsca, w którym

czeka helikopter. Pomagam Sloane wsiąść, zapinam jej pas bezpieczeństwa i zakładam jej słuchawki ochronne na uszy.

Zamyka oczy i kieruje twarz w stronę słońca.

Lot do domu zdaje się trwać całą wieczność. Ocean rozciąga się pod nami mila po mili, aż w końcu na horyzoncie pojawia się linia brzegowa. Ląduję na lądowisku dla helikopterów i wyłączam wszystko w pośpiechu, by jak najszybciej wziąć Sloane znowu w swoje ramiona.

Po drodze do domu mijam zszokowanego Kierana i Spidera.

– Jak się ma nasza mała dziewczyna? – pyta Kieran po irlandzku.

– Żyje – odpowiadam krótko.

Zostawiam ich za sobą. Zapewne zastanawiają się, co się wydarzyło, ale nie będą pytać o więcej, a ja nie podam im żadnych innych informacji. Oni myślą, że z oceanu wynurzyli się nasi wrogowie, by ją porwać. Myślą, że zawarłem umowę, by ją odzyskać.

Nigdy nie dowiedzą się prawdy.

Ani w jakiej splątanej sieci tkwimy.

Kładę Sloane na łóżku w głównej sypialni. Leży, patrząc na mnie tymi swoimi pustymi oczami.

Dlaczego ona nic nie mówi? Dlaczego, do chuja, dopuściłem, żeby do tego doszło.

Siadam na brzegu łóżka obok niej i powoli dotykam jej zimnej dłoni.

– Nic ci nie jest? – odzywam się.

Milczy tak długo, że zaczynam się bać.

– Próbowali skłonić mnie do mówienia o tobie.

Nigdy wcześniej nie słyszałem, by tak brzmiała. Słabo. Pusto. Bezsilnie.

– Wiem – odpowiadam, odgarniając kosmyk włosów z jej czoła. – Tak bardzo cię przepraszam. Chyba muszę ci sporo wytłumaczyć.

Nie mam jednak pojęcia, od czego powinienem zacząć. Byłoby łatwiej, gdybym wiedział, co powiedzieli jej podczas odprawy. Albo dla odmiany powinienem przestać martwić się o siebie.

– Chcesz o tym porozmawiać? Chcesz coś zjeść? Czy może powinienem dać ci odpocząć?

– Nie jestem głodna. Jestem za to trochę zmęczona. I wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli nie będziemy o tym rozmawiać.

– Jeśli cię skrzywdzili, to wszystkich ich zabiję – oznajmiam stanowczo.

Zamyka oczy i bierze powolny oddech. Odwraca głowę w stronę okna i delikatnie wyciąga rękę spod mojej.

Czuję się, jakby kopnęła mnie w klatkę piersiową.

– Sloane, kochanie. Proszę, porozmawiaj ze mną.

Zwilża językiem popękane usta, a kiedy zaczyna mówić, brzmi jakby miała tysiąc lat.

– Nie mogę, nie teraz. Ja... Ja nie wiem co. Przede wszystkim jestem zmęczona. Naprawdę muszę się przespać.

Całe powietrze z moich płuc nagle ulatuje.

– Cholera jasna, tak bardzo cię przepraszam. Nie miałem pojęcia, że to zrobią. Ja...

– Przestań – przerywa mi.

Zaciskam szczękę i siedzę sztywno, czekając. To jedna z najtrudniejszych rzeczy, jaką kiedykolwiek zrobiłem.

Po chwili otwiera oczy i patrzy w sufit.

– Przez ostatnie kilka dni miałam trochę czasu na przemyślenia – mówi bezuczuciowo.

Ton jej głosu sprawia, że żołądek wywraca mi się do góry nogami.

Ona to kończy.

– Sloane...

– Pozwól mi to z siebie wyrzucić.

– Wszystko mogę wytłumaczyć...

– Nie ma co tłumaczyć. Jeśli zostaniemy razem, to zawsze będę już na celowniku. Najpierw MS-13, a teraz rząd. Przez ciebie już zawsze będę na celowniku.

– Poczekaj. Powiedz mi, co oni ci nagadali.

– Grozili mojemu ojcu, rodzeństwu i nawet Nat, Declan! – wybucha. – Grozili Nat. Nie mogę ryzykować jej bezpieczeństwa. A już na pewno nie mam zamiaru znowu przechodzić przez coś takiego. – Bierze głęboki oddech i kontynuuje: – Więc zamierzam prosić cię o dotrzymanie obietnicy, którą mi złożyłeś. Tej dotyczącej powrotu do domu, jeśli cię o to poproszę.

Tracę grunt pod nogami, a moje ciało staje się zimne.

– Tak po prostu? – mówię głosem przepelnionym bólem.

– Przypomniały mi się słowa Sun Tzu, które mi zacytowałeś, kiedy znalazłeś mnie oglądającą telewizję po tym, jak nie było cię przez trzy dni. Mądry wojownik unika wojny. A ja chcę tę wojnę obserwować z boku.

Odwraca głowę w moją stronę i patrzy mi prosto w oczy z przeszywającą intensywnością.

Zaraz serce wyskoczy mi z piersi, a krew w moich żyłach, która do tej pory była zamrożona, zacznie wrzeć.

To nie jest cytat, który jej powiedziałem. Znam go. Ona również go zna.

Próbuje mi coś przekazać.

Potrzebuję jednak więcej informacji, by zrozumieć, co się dzieje. Muszę zadać jej jeszcze kilka pytań.

– Gdzie masz się zamiar udać?

– Najpierw zobaczę się z Nat. Potem wrócę do domu, do Tahoe. – W jej oczach dostrzegam radosne iskierki, jednak jej twarz pozostaje niewzruszona. – Czas ustatkować się z prawdziwym chłopakiem, a nie z takim, który należy do mafii. Z kimś, kto jest nieco nudniejszy.

Chłopak? Nudny? Ona nienawidzi tych słów. Co się tutaj, do cholery, dzieje?

Dostrzega moje zmieszanie. Porusza się swobodnie i otacza swój prawy nadgarstek kciukiem i palcem wskazującym lewej ręki. Trzy pozostałe palce rozkłada jak wachlarz.

Od razu rozpoznaję ten gest. To znak taktyczny, którego używają wojskowi do cichej komunikacji między sobą.

Oznacza wroga.

Kiedy moje spojrzenie spotyka się z jej, Sloane zaczyna szarpać swoim lewym uchem.

Złóż to do kupy...

Wróg słucha.

Potem przypominam sobie, jak Grayson mi mówił, że kierownik był pod wrażeniem Sloane, i wszystko wskakuje na swoje miejsce.

Ten pierdolony kutas próbował zwrócić moją kobietę przeciwko mnie.

Nie zna jednak tej lwicy tak dobrze jak ja. Nie wie, że tak samo jak ja nienawidzi, gdy dyktuje jej się, co ma robić. Jaka jest silna i nieustraszona. Że to niemożliwe, by zmusić ją do dostosowania się do czyjejś woli.

Ona dostosowuje się jedynie wtedy, kiedy chce. Nawet jeśli trzymasz nad jej głową miecz.

Adrenalina zalewa moje żyły. Moja przebiegła, mądra dziewczynka. Mam ochotę zaśmiać się w głos, ale pragnienie to zostaje stłumione przez narastającą we mnie złość, kiedy myślę o tym, co zamierzam zrobić temu skurwielowi.

Jednak muszę być ostrożny i założyć, że ma wszędzie oczy i uszy. Kieran przeprowadził pełną kontrolę bezpieczeństwa zanim się tutaj wprowadziliśmy, ale nie dam sobie ręki uciąć, że robi to codziennie, tak jak powinien. W ciągu ostatnich kilku dni nie byłem w szczytowej formie.

Jedyne, o czym myślałem, to Sloane.

– Jeśli tego właśnie chcesz... – mówię, grając w jej grę.

Kiedy wypuszcza powolny i pełen ulgi oddech, wiem, że dobrze ją zrozumiałem.

– Tak, tego właśnie chcę.

– Dobrze. Wszystko przygotuję. – Wstaję, pochylam się nad nią i całuję ją w policzek. – Uwielbiam cię – szepczę prosto do jej ucha.

Wychodzę z pokoju, nie patrząc za siebie. Idę do swojego biura, zamykam drzwi i wyjmuję mały detektor częstotliwości radiowych z dolnej szuflady biurka. Dokładnie przeszukuję pokój w poszukiwaniu podsłuchu. Gdy z zadowoleniem stwierdzam, że pomieszczenie jest czyste, wyjmuję z kieszeni komórkę i wybieram wcześniej zapamiętany numer.

Kiedy osoba po drugiej stronie odbiera połączenie, mówię:

– Cześć, Kazimir. Z tej strony Declan. Mam dla ciebie propozycję.

Sloane

Mija prawie cały dzień, zanim ponownie widzę Declana

W międzyczasie głównie śpię. Biorę prysznic, ubieram się i zjadam posiłek, który dostarcza mi Kieran. Nie odzywamy się do siebie. Otwieram po prostu drzwi, kiedy puka, i obserwuję, jak odstawia tacę z jedzeniem na stolik. Wychodzi, a nasze oczy nawet się nie spotykają.

Nie mam pojęcia, co się dzieje poza tym, że Declan zajmuje się wszystkim, czym trzeba. Wiem, że wiadomość, którą próbowałam mu przekazać, została przez niego usłyszana głośno i wyraźnie.

Jeśliby nie zrozumiał, to w życiu by się tak szybko nie zgodził, żeby mnie wypuścić. Zapewne wybuchłaby ogromna kłótnia, długa i głośna.

Bo ten piękny bydlak jest tak samo uparty jak ja.

Drugiego dnia rano staje w drzwiach sypialni i lekko puka. Ubrany jest w szyty na miarę czarny garnitur od Armaniego. Wygląda ponuro i niesamowicie przystojnie, aż boli.

– Samolot do Nowego Jorku wylatuje za półtorej godziny. Za kwadrans musimy stąd wyjechać.

– Jestem gotowa. Spakowałam już torbę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale zabrałam kilka ubrań, które mi kupiłeś. A biżuterię zostawiłam w szufladzie.

Jego oczy błyszczą przez chwilę. Rozświetlają się ponownie, kiedy zakładam zbłądzony kosmyk włosów za ucho, dzięki czemu Declan dostrzega, że na nadgarstku mam diamentową bransoletkę, którą mi podarował. Uśmiecham się i naciągam rękawy swetra, by ją schować.

– Nie ma problemu – odpowiada spokojnie. – Gotowa?

– Tak, ruszajmy.

Nie wiem, dla kogo gramy ten uprzejmy teatrzyk. Przypominam sobie, jak czarnowłosa mężczyzna ostrzegął, że będzie wiedział, jeśli cokolwiek powiem Declanowi o naszej rozmowie. Nie mam pewności, czy było to jedynie pustą groźbą. Jednak każda gra ma jakieś zasady. Jestem przekonana, że zabawa w szpiega posiada wiele reguł związanych z tajną inwigilacją. Lepiej dobrze odegrać rolę niż być nieprzygotowanym i pozwolić się złapać.

Lecimy helikopterem na prywatny terminal lotniska, gdzie na płycie czeka już na mnie odrzutowiec Declana. Silniki pracują i maszyna jest gotowa do natychmiastowego startu.

Declan przenosi mnie z pozbawioną emocji skutecznością, jakby był kurierem UPS. Stawia mnie przy schodkach i całuje formalnie w oba policzki.

– Żegnaj, Sloane.

Odwraca się i odchodzi, nie patrząc na mnie więcej.

Udając, że jego chłodne pożegnanie nie boli – nawet jeśli to podstęp – wchodzę po schodach i siadam z przodu na wielkim fotelu. Na stoliku między siedzeniami leży książka.

Prorok Khalila Gibrana. Jedna ze stron ma zagięty róg, więc otwieram ją i moim oczom ukazuje się zaznaczony pojedynczy fragment.

Miłość nie zna swojej własnej głębi, aż nadejdzie godzina rozstania.

– Ja też, gangsterze. Ja też – szepczę do siebie ze ściśniętym gardłem.

Drzwi kabiny się zamykają i samolot startuje. Zapinam pas bezpieczeństwa i opuszczam powieki. Oddycham po kwadracie, dopóki nie zdaję sobie sprawy z tego, że to gówno nigdy nie działało.

Potem napadam na barek z alkoholem i upijam się butelką szampana za pięćset dolarów, bo już cholernie za nim tęsknię.

40

Nat

Kage nie zgadza się, bym pojechała do LaGuardia odebrać Sloane. Sam też nie jedzie, bo mówi, że to zbyt niebezpieczne. Twierdzi, że wszystko jest teraz zbyt niestabilne i dopóki się nie uspokoi, nie będzie spuszczał ze mnie oczu.

Oczywiście staczam z nim walkę. Przypominam mu, że ona jest moją przyjaciółką i że mnie potrzebuje.

Uznaje, że jedyne, czego Sloane potrzebuje, to kontener na tyle duży, by pomieścić w nim wszystkie złamane serca, które zbiera.

Zdaję sobie wtedy sprawę z tego, że to może być pułapka. Declan zabił już każdego innego szefa mafii w ciągu ostatnich kilku tygodni. Wyciągnięcie Kage'a na otwartą przestrzeń byłoby idealnym sposobem na pozbycie się ostatniego pionka.

Tylko dlatego zgadzam się nie jechać. Ponieważ myśl, że mogłabym go stracić, przeraża mnie tak samo jak myśl, że mogę stracić Sloane.

W końcu musi usunąć z dysku nagranie jej porwania z parkingu. Obejrzałam je tyle razy, że prawie wypłakałam kanaliki łzowe.

Dopóki kierowca Kage'a nie dzwoni, by powiadomić go, że jest już w drodze z lotniska i ma Sloane, dostaję ataków paniki.

– Czy mówił, ile czasu zajmie mu droga? – pytam, wyrzucając ręce w powietrze, kiedy chodzę tam i z powrotem przed masywnym fotelem w biurze.

– Spokojnie, kotku – odpowiada miękko, obserwując mnie swoimi czujnym ciemnym wzrokiem, któremu nigdy nic nie uchodzi. – Chodź, usiądź na moich kolanach.

– Nie mogę. Ja tu wariuję. A co, jeśli Sloane jest ranna?

– Nie jest ranna.

– Ale skąd wiesz?

– Ponieważ ona jest niezniszczalna jak wypełniacze styropianowe.
– Albo jak twoje ego.
– Czy ty właśnie pyskujesz? – pyta z żarem w oczach.
– Nie zachowuj się tak, jakbyś tego nie uwielbiał.
– Chodź do mnie, to pokażę ci, jak bardzo – mówi gardłowym głosem.

Wzdycham, odwracam się i idę w drugim kierunku.

– Później. Sorki, jestem zbyt rozproszona. Odkąd skończyłam pięć lat, jeszcze nigdy tak długo nie byliśmy bez kontaktu, i czuję, jakby brakowało mi kończyny. Przez telefon brzmiała całkiem dobrze, tak jak zwykle, ale wydaje mi się, że to było milion lat temu. A co, jeśli udawała? Co, jeśli zmuszał ją, by brzmiała na szczęśliwą? Co, jeśli...

– Nic jej nie jest, kotku.

Wyciąga rękę, łapie mnie i sadza sobie na kolanach, obejmując dłonią moją szczękę. Całuje mnie tak głęboko, że natychmiast się relaksuję, rozpluwając się pod dotykiem jego ciała i cudownych ust.

– Lepiej? – szepcze, kiedy odrywamy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza.

Chowam twarz w zgłębieniu jego szyi.

– Tak. Ale jeżeli on ją skrzywdził, to go zabijesz? Proszę?

– Czuję, że nie zaznam spokoju, jeśli nie – wzdycha.

Dzwoni telefon leżący na jego biurku, a moje serce zaczyna walić. Zeskakuję z jego kolan i wpatruję się w komórkę, trzymając ręce na policzkach i przygryzając usta.

Kage kręci głową, a następnie obraca się na krześle i sięga po urządzenie. Odbiera, nic nie mówiąc – nigdy nie przestanie mnie to dziwić – i słucha przez moment. Rozłącza się i spogląda na mnie.

– Jest w drodze na górę – oznajmia.

Wydaję cichy okrzyk radości i przerażenia, po czym wybiegam z biura i pędzę w stronę windy, która pełni rolę drzwi wejściowych, gdyż mieszkamy na najwyższym piętrze drapacza chmur.

Mojo, który dotąd leżał rozciągnięty na podłodze, podnosi głowę i patrzy na mnie jak na wariatkę. Szczeka do mnie solidarnie i ponownie zasypia.

Wstrzymuję oddech, gdy widzę, że nadjeżdża winda. Drzwi się rozsuwają i staje w nich ona.

Wygląda jakby wróciła z zajęć jogi, które odbywały się w piekle.

To nie kwestia jej stroju, który składa się z przepięknego, kremowego sweterka z kaszmiru, markowych jeansów i wysokich szpilek. Nie chodzi też o jej twarz, która jest równie piękna, co zawsze. No może odrobinę chudsza.

To jej oczy.

Jej zielone oczy – które normalnie są *suche* – napełniają się jakąś dziwną wodnistą substancją. Gdybym jej lepiej nie знаła, to pomyślałabym, że to łzy.

– Sloane? – zagajam z zawahaniem i ze ściśniętym sercem.

Marszczy twarz i upuszcza torbę, która trzyma w ręku, Czka, i zarzucając mi ręce na szyję, głośno mówi:

– Jak się, kurwa, masz?

Czuję od niej alkohol i ogarnia mnie ulga. Jest tylko pijana, nie płacze. Bo jej płacz oznaczałby koniec świata.

– Dobrze, ale tak strasznie się o ciebie martwiłam – wypalam. – Nie mogę uwierzyć, że ten bydlak cię porwał. Kage go zabije, jeśli cię skrzywdził. O Boże, tak bardzo za tobą tęskniłam. Wszystko z tobą w porządku?

– Świetnie. U mnie też wspaniale, kochana, po prostu cudownie – odpiera za śmiechem.

Brzmi trochę jak szalona, więc odsuwam się od niej i trzymam ją na odległość ramienia, badając wyraz jej twarzy.

– Przyprawiasz mnie o dreszcze – stwierdzam.

– Laska – znowu czka – mam tak samo!

Zaraz oszaleję.

Patrzę na nią od góry do dołu.

– Sloane, porozmawiaj ze mną! Jesteś ranna?

Przytakuje głową.

– Czuję się, jakbym została obdarta ze skóry i wrzucona do wrzącej wody, w której zanurzony jest podpięty pod prąd drut, więc jestem naraz rażona prądem i gotowana żywcem. Nie, nie, nie, to nie to. Czuję się, jakbym się dusiła i była przypalana rozżarzoną węglą. I jakby ktoś zepchnął mnie z wysokiego budynku. Wszystko w tym samym czasie. To okropne. Najgorsze! Jak, do diabła, mam sobie z tym poradzić?

Teraz to jestem całkowicie zdezorientowana.

– Poradzić sobie z czym, skarbie? – pytam. – O czym ty, do cholery, gadasz?

– Moim zdaniem brzmi, jak gdyby mówiła o byciu zakochaną – odzywa się Kage za moimi plecami.

Obie na niego patrzymy, a następnie na siebie.

– Och, kurwa – rzuca Sloane ze znużeniem.

– No co ty gadasz?! Zakochałaś się w swoim porywaczu?! – krzyczę.

– To znaczy... Może? Skąd mam wiedzieć, czy to naprawdę jest miłość?

Kage krzyżuje ręce na piersi.

– Miłość jest wtedy, kiedy jesteś gotowa za niego umrzeć.

Przyjaciółka jęczy słabo i nieszczęśliwie. Dźwięk ten jest jeszcze bardziej alarmujący niż płacz.

– Och, nie. Sloane, ty nie możesz mieć do niego żadnych uczuć. Tak się czasem dzieje, gdy ktoś zostaje porwany. Rozwija się sympatia do porywacza. To się nazywa syndrom sztokholmski i to... Dlaczego się śmiejesz?

– To długa historia. Czy może ktoś przynieść mi coś do picia? Myślę, że następne kilka dni chciałabym spędzić w śpiączce.

Przechodzi obok mnie prosto do salonu i pada twarzą na kanapę. Patrzę bezradnie na Kage'a, który jakimś cudem w ogóle nie jest zdziwiony takim obrotem spraw.

– Lepiej miej ją na oku – radzi, wskazując głową w kierunku Sloane. – Przyniosę wam butelkę whiskey. Wyglądacie, jakby miała się wam przydać.

Całuje mnie w czoło i rusza w stronę kuchni. Podchodzę śpiesznie do Sloane, klękam przy niej na podłodze i głaszczę ją po włosach.

Odwraca ku mnie głowę, posyła mi spojrzenie i pociąga nosem.

– Wiesz, co jest najgorsze? – mówi.

– Co?

– Ja go lubię. Jest mądry i śmieszny. O mój Boże, i to suche poczucie humoru. Jest dokładnie takie samo jak moje! Jest też uparty jak diabli. Jak ja. A nawet bardziej. Nie uwierzyłybyś, jak uparty potrafi być. Jest praktycznie mułem. – Jej twarz ponownie się

wykrzywia. – Jak jeden z tych mułów, na których transportują turystów w dół Wielkiego Kanionu.

Nie jestem pewna, co się właśnie dzieje, ale nie ma mowy, że Sloane zakochała się w swoim porywaczu. Ona się nie zakochuje. To po prostu nie jest w jej stylu. A już na pewno nie w tym facecie.

Zastanawiam się, czy to nie jest jakiś rodzaj depresji po traumatycznym przeżyciu. Nie mam pojęcia, co powinnam powiedzieć, więc dalej gładzę ją po włosach.

Przekręca się na plecy i zasłania rękami oczy.

– I tak dobrze pachnie. Oczywiście kiedy nie pali. I jest taki hojny. Boże, szkoda, że nie widziałaś tej biżuterii. Masz, spójrz na to.

Wyciąga rękę w moją stronę, pokazując diamentową bransoletkę, którą bałabym się założyć poza domem w obawie, że ktoś mnie napadnie.

– On ci to kupił?

– Tak. Ubrania także. Bardzo dużo ubrań. Bieliznę z La Perla. Kaszmirowe sweterki w każdym dostępnym kolorze. Jeansy za tysiąc trzysta dolarów, do chuja. Kto robi coś takiego dla porwanej osoby? Bronił mnie przed MS-13! Uratował mi życie. – Jęczy. – A gdy byłam w szpitalu...

– Szpitalu? – powtarzam zaalarmowana, ale ona mnie ignoruje.

– Został ze mną i opowiadał mi historie przed zaśnięciem. Powiedział mi nawet że wyglądam jak wielbłąd, chociaż nie miał tego na myśli. A kiedy pielęgniarka powiedziała, że jestem w ciąży...

– Ciąży?

– Zadzwoił do Stravosa, by ten po mnie przyleciał. Nie chciał tego robić, ale zrobił, bo myślał, że to Stravos był ojcem dziecka i tak należało się zachować. Ale gdy się dowiedział, że Stravos nie jest jednak ojcem, to porwał mnie ponownie.

– Kto jest ojcem dziecka?! – krzyczę.

W dalszym ciągu mnie ignoruje i kontynuuje swoją litanie o pozytywnych atrybutach Declana, dopóki to gadanie jej nie wyczerpuje – co trochę trwa. W końcu milknie, a ja siedzę oszołomiona. Wiele się wydarzyło, odkąd zniknęła. I wygląda na to, że uprawiała z Declanem seks. Dużo emocjonalnego seksu.

Takiego, jakiego nigdy nie uprawia.

– Ja pierdolę – mówię cicho. – Ty jesteś w nim zakochana.

Po chwili namysłu Sloane staje się całkowicie spokojna.

– Tak. Jakie to straszne. Masz w domu jakiś cyjanek? Jeśli tak wygląda miłość, to chcę się od razu zabić.

Macham na to ręką, bo wiem, że dramatyzuje. Dramat to jej drugie imię.

– Ale jeśli jesteś w nim zakochana... to, dlaczego jesteś tutaj?

Jej milczenie wydaje mi się dziwne.

– Co powiedział ci Kage? – pyta.

– Tylko tyle, że Declan dzwonił i pozwala ci wrócić do domu. Byłam zbyt zajęta przechodzeniem załamania nerwowego, żeby dopytywać o szczegóły. A co?

Siada nagle i patrzy mi prosto w oczy.

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

– Okej, zaczynasz mnie przerażać – stwierdzam.

Chwyta moje dłonie i je ściska.

– Posłuchaj przez sekundę. – Bierze wdech, po czym wypuszcza powoli wydech i zamyka oczy. – Chodzi o to... – Robi pauzę na czknięcie i zaczyna od początku. – To, co jest między mną i Declanem, jest skomplikowane. Jego życie jest skomplikowane.

– Coś o tym wiem. Kochanie kryminalisty nie przypomina spaceru po parku. Liczba strzałów, do których musisz się przyzwyczaić, jest absurdalna.

Sloane otwiera oczy i obdarza mnie najdziwniejszym spojrzeniem. Takim, jakiego u niej jeszcze nigdy nie widziałam. Jakby się zastanawiała, co ma powiedzieć.

Albo czego nie mówić.

– Nat, nieważne, co się stanie, chcę, żebyś wiedziała, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką i że cię kocham. Nikt i nic nigdy nie stanie między nami.

– Czyli chodzi o to dziecko? – pytam, marszcząc czoło.

– Nie ma żadnego dziecka.

– Nie jesteś w ciąży?

– Nie.

– Ja już nic nie rozumiem.

– Jestem tutaj, ponieważ Declan musiał zająć się pewnymi sprawami i nie byłabym przy nim bezpieczna.

Jestem w głębokim szoku, ale zaczynam rozumieć, co Sloane próbuje powiedzieć.

– I pomyślał, że będziesz bezpieczna przy Kage’u?

– Tak. No w pewnym sensie. – Krzywi się. – Tak jak mówiłam, to jest skomplikowane.

– Więc zrób tak, żebyśmy zrozumiała.

Wypuszcza powolny oddech i z żalem mamrocze:

– Nie mogę.

Teraz jestem jeszcze bardziej zdziwiona.

– Czy on dał ci jakieś ultimatum? Musiałaś wybrać między nim a mną?

– Nie. Powiedział, że nigdy nie kazałby mi wybierać. – Spogląda w dół na nasze ręce. – Ale powiedział, że ty byś mogła.

– Nigdy w życiu! – mówię gwałtownie. Kiedy Sloane spogląda na mnie, dodaję: – Nie ma takiej opcji. Nie obchodzi mnie, czy ssiesz fiuta Hitlera, czy kogoś innego, zawsze będziesz moją najlepszą przyjaciółką.

Po chwili ciszy Sloane opuszcza wzrok na nasze splecione dłonie i wybucha śmiechem. Patrząc się ogłupiała w czubek głowy przyjaciółki.

– Cieszę się, że chociaż jedna z nas uważa to za zabawne – rzucam.

Unosi głowę i uśmiecha się do mnie.

– Gdybym się nie śmiała, kochana, to musiałabym się zastrzelić.

Kage wraca z kuchni z dwoma szklaneczkami whiskey.

Kiedy je nam wręcza, pytam:

– Skarbie, co powiedział ci Declan, gdy do ciebie zadzwonił? Powiedział, dlaczego odsyła Sloane do domu?

– Tylko tyle, że musi zająć się jakimiś sprawami biznesowymi i Sloane znalazłaby się w niebezpieczeństwie, jeśli przy nim została – odpowiada bez wahania.

Mrużę na niego oczy.

– Dlaczego nie poinformowałaś mnie o tym wcześniej? – Spoglądam na Sloane, która wygląda na dziwnie winną, a potem

wracam spojrzeniem do Kage'a. – Co jeszcze powiedział, o czym mi nie wspomniałeś?

Krzyżuje ręce na swojej masywnej klatce piersiowej i niezadowolonym tonem mówi:

– Że twój wypełniacz styropianowy jest miłością jego życia.

Otwieram szeroko usta.

– Chwileczkę. Czy wy staliście się kumplami?

– Nie, ale zrobił mi ogromną przysługę, więc zgodziłem się na rozejm.

– Co?! – Zrywam się na równe nogi, upuszczając szklanę z whiskey. – Nie będzie już żadnej wojny?

– Na tę chwilę nie. Zobaczymy, jak długo to potrwa. – Spogląda ponuro w stronę Sloane i dodaje: – To przebiegły irlandzki dupek, który ma wiele asów w rękawie.

Uśmiech, który wygina usta Sloane, jest mały i tajemniczy. Przerazona przerzucam między nimi wzrokiem.

– Ty coś przede mną zatajasz! – stwierdzam.

Kage bierze mnie w ramiona.

– Nie mam przed tobą nic do ukrycia, kotku. Jeśli chcesz, żebym dokładnie ci powiedział, co on mówił, to powtórzę ci to słowo w słowo.

– Tylko żebyś niczego nie pominął! – żądam dosadnie, zarzucając mu ramiona na szyję. Nawet kiedy jestem na niego cholernie zła, to nie mogę mu się oprzeć.

Całuje mnie łagodnie, ale to szybko zamienia się w namiętny pocałunek. Staję na palcach, żeby się do niego przybliżyć. Sięga w dół i łapie mnie za tyłek swoimi wielkimi dłońmi, przyciskając mnie do swojego krocza. Pomruk przyjemności dudni w jego piersi.

– Ja tutaj nadal jestem, dzieci. Tak tylko mówię – odzywa się szyderczo Sloane.

Odkrywam się od Kage'a, uśmiechając się, i spoglądam w jej stronę.

– Właśnie sobie przypomniałam. Co sądzisz o beżu jako kolorze twojej sukienki druhny?

Usta Sloane szeroko się otwierają, a w ślad za nimi idą oczy.

– Bierzecie ślub? – pyta.

– Nie zauważyłaś brylantu? – krzywi się Kage. – Mówiłem ci, że jest za mały, kotku.

– Ma dziesięć karatów, kochanie. Jeszcze jeden, a potrzebowałabym opaski na nadgarstek od tego ciężaru.

Sloane wstaje z kanapy, unosi moją dłoń i gapi się na mój pierścionek zaręczynowy z diamentem.

– Myślałam, że to jakiś pieprzony pierścionek koktajlowy – mówi głośno.

– O nie – jeży się Kage. – Kupię ci coś o wiele większego.

Sloane, dalej zszokowana, wpatruje się w moją dłoń, po czym patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Skoro jesteśmy już przy skomplikowanych rzeczach... Moja osoba towarzysząca na wesele może stanowić mały problem dla reszty waszych gości.

– Nie martw się. Upewnimy się, żeby każdy zdał broń przy wejściu – stwierdzam.

Jej oczy błyszczą.

– Kocham cię, siostró – wyznaje.

– Ja ciebie też – odpowiadam. – A teraz usiądź. Chcę, żebyś opowiedziała mi o wszystkim, co się wydarzyło, odkąd zniknęłaś. Łącznie z tym, o co, do cholery, chodzi z tym twoim dzieckiem.

– Dzieckiem? Jakim dzieckiem? – mówi głośno Kage.

Sloane i ja patrzymy na siebie i się uśmiechamy.

Sloane

Mija tydzień. Nie mam kontaktu z Declanem. Próbuję się o niego nie martwić, ale ponoszę spektakularną porażkę. W międzyczasie Nat i ja zachowujemy się jak dziewczyny z bractwa, które siedzą do późna, oglądając filmy, pijąc wino i ekscytując się chłopcami.

Tyle że nasi chłopcy są niebezpiecznymi mężczyznami, którzy zarabiają na życie, robiąc niegrzeczne rzeczy.

Gdy ósmego dnia o dziesiątej oglądam wiadomości w sypialni gościnnej, nadchodzi wiadomość o nagłej śmierci zastępcy dyrektora FBI. Mając zaledwie czterdzieści osiem lat, zmarł na atak serca w swoim domu w Virginii.

Znaleźli go w łóżku. Jego gosposia myślała, że po prostu śpi dłużej niż zwykle, więc mu nie przeszkadzała, kiedy przyjechała rano posprzątać.

Zdjęcie na ekranie ukazuje czarnowłosego mężczyznę, który zaoferował mi pracę.

Siadam prosto w łóżku, rozlewając na koc wino.

Jestem pewna, że to sprawka Declana. Nie wiem tylko, jak to zrobił.

Dziesięć minut później puka Kage.

– Wstałaś? – pyta, stojąc po drugiej stronie drzwi.

Ubrana w jeden ze szlafroków Natalie otwieram mu i patrzę na niego.

– Dzwonił twój facet. Chce, żebyś była gotowa za trzydzieści minut. Powiedziałem mu, żeby poczekał z tym do rana, ale on za bardzo się niecierpliwił.

Moje serce bije tak mocno, że muszę przycisnąć do piersi rękę.

– Będę gotowa. Jedzie tutaj?

– To niewiarygodne, ale tak.

– Czemu to niewiarygodne?

Kage nie odpowiada i tylko się na mnie patrzy.

– Och. Mógłbyś go zabić – zauważam.

– Tak.

– Ale tego nie zrobisz.

– Nie, nie zrobię.

Patrzemy na siebie przez moment, aż w końcu się odzywam:

– Dziękuję ci.

– Zdajesz sobie sprawę, co by się ze mną stało, gdybym go teraz skrzywdził? – wzdycha poirytowany.

– Wiem. Nat chirurgicznie usunęłaby ci jaja.

– Zgadza się. – Robi pauzę. Jego oczy stają się ciemniejsze. – Ale to nie tyczy się moich ludzi.

– Rozumiem. Szczerze mówiąc, myślę, że byłby rozczarowany, gdybyś dał mu za duże fory.

Kage kiwa głową w zamyśleniu.

– Powiedz mi, że chciałbym się dowiedzieć, jak zdobył informację, którą mi przekazał.

– Jaką informację?

– Że FBI gromadziło na mnie zarzuty, cofając się o kilkanaście lat. Ich misją było wsadzenie mnie za kratki. Wszystko mi przesłał. Podobno byli już bardzo blisko, ale jakimś cudem wszystkie te dokumenty zostały zniszczone. Jestem czysty jak łąza. – Jego ciemne oczy wwiercają się moje. – Wiesz coś na ten temat?

– Nie – odpowiadam bez wahania, nie wzdrygając się nawet pod przenikliwym spojrzeniem Kage'a. – Nic mi o tym nie wiadomo.

– Nawet gdybyś wiedziała, to i tak byś mi nie powiedziała – mówi sucho po chwili.

– To nie wynika z braku szacunku do ciebie – odpowiadam miękko.

– Wiem, o co chodzi. I muszę przyznać, nie sądziłem, że masz to w sobie.

– Jest nas dwoje.

Uśmiecha się, kręcąc głową.

– Dobrze. Zbierz swoje rzeczy i pożegnaj się z Nat.

Kiedy odwraca się, by wyjść, zatrzymuję go.

– Kage?

Odwraca się i czeka.

– Jaką masz pewność, że te informacje o tobie faktycznie zniknęły? – pytam.

– Twój Irlandczyk nie jest jedynym, który ma kreta w szeregach FBI.

Zna kogoś, kto pracuje dla FBI? O cholera. Co to oznacza? Czy on wie, że Declan jest szpiegiem?

Jego uśmiech jest tak delikatny, że niemal niewidoczny.

Panika sprawia, że moje serce zaczyna walić jak młotem. Jest mi niesamowicie trudno zachować neutralny wyraz twarzy, ale myślę, że ostatecznie mi to wychodzi.

Kage uśmiecha się szerzej.

– Kiedy powiedziałem mu to przez telefon, po drugiej stronie zapadła dziwna cisza. Prawdopodobnie miał wtedy taki sam wyraz twarzy jak ty teraz.

Czekam, aż zniknie mi z pola widzenia, i osuwam się po ścianie.

Stoimy obok siebie z Nat w garażu, za szeregiem uzbrojonych Rosjan i trzymamy się za dłonie. Kage znajduje się przed swoimi ludźmi, ręce skrzyżowane ma na piersi.

Kiedy wjeżdża duży, czarny esalade, mężczyźni unoszą swoje bronie i celują nimi w samochód.

Wyobrażając sobie Declana umierającego od wielokrotnych postrzałów tuż przed moimi oczami, tłumię w sobie westchnienie i mocniej ściskam dłoń przyjaciółki.

SUV się zatrzymuje. Declan otwiera drzwi od strony kierowcy i wysiada. Jego wzrok odnajduje mój. Głód w jego oczach jest namacalny.

– Wow. Jakie ma niebieskie oczy – mamrocze Nat obok mnie.

Kage posyła jej przez ramię kwaśne spojrzenie.

Declan powoli podchodzi przed maskę SUV-a, poprawiając krawat. Oblizuje usta, patrząc prosto na mnie i ignorując wszystkich innych oraz ich bronie.

– Tyle wystarczy – rozkazuje Kage.

Declan się zatrzymuje. Obaj mężczyźni obserwują się przez chwilę. Ludzie Kage’a robią się niespokojni, trzymając na spustach palce, które pewnie ich świerzbą, żeby oddać strzał. Napięcie w powietrzu jest tak gęste, że mam ochotę krzyknąć. Ręka Nat drży w mojej.

Tylko Declan i Kage zachowują spokój.

– Pożegnaj się z przyjaciółką, kochanie – mówi Declan, podtrzymując kontakt wzrokowy z Kage’em.

Jego głos jest gładki i spokojny, ale słyszę ukrytą niesamowitą potrzebę, która wypełnia mnie czymś sprężystym jak hel.

Rzucamy się sobie z Nat w ramiona i przytulamy się mocno.

– Ja pierdzielę, ale on jest intensywny – szepcze przyjaciółka.

– Nic mi nie mów.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

– Bardziej niż czegokolwiek innego.

– Bo jedyny raz, kiedy z nim rozmawiałam, groził, że porzuci twoje poćwiartowane ciało pod naszymi drzwiami.

– Nie znam nikogo innego poza nim, kto jest bardziej dramatyczny ode mnie. A tak ogólnie to jest słodkim kociakiem. Obiecuję.

– Zadzwoń do mnie, jak dojedziecie – wzdycha.

– Dobrze. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Ściskamy się raz jeszcze. Kiedy ją puszczam, odwracam się w stronę Kage’a.

– Zaopiekuj się nią dla mnie.

– Wiesz, że to zrobię.

– I dziękuję, Kage.

Spogląda w stronę Declana, a jego głos staje się ponury, gdy mówi:

– Na razie mi nie dziękuj. To jeszcze nie koniec.

– Skarbie – ostrzega go miękko Nat.

Całuję jego szorstki policzek i próbuję się nie uśmiechać. Kiedy Declan otwiera dla mnie drzwi pasażera, wsiadam do środka.

– Narazka – rzuca szorstko, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Ja za tobą też tęskniłam.

Odjeżdżamy, a za nami nie padają żadne strzały. Obserwuję w lusterku bocznym, jak sylwetki Nat i Kage'a stają się coraz mniejsze. Zastanawiam się, jak można by rozegrać tę opowieść o przyjaciółach, kochankach i wrogach bez zranienia któregokolwiek z nas.

Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby to było możliwe.

W historii tak pokręconej jak nasza na końcu zawsze ktoś musi umrzeć.

Declan

Podczas drogi na lotnisko żadne z nas się nie odzywa. Obserwuję kątem oka, jak Sloane wygląda przez okno na światła miasta, które zostawiamy za sobą, ale nie zmuszam jej do mówienia. Już się nauczyłem, żeby jej przerywać, gdy jest pogrążona we własnych myślach.

Kiedy znajdujemy się na pokładzie mojego odrzutowca, biorę ją w ramiona i całuję głęboko.

Odpowiada cichym dźwiękiem ulgi i zatapia się w moich objęciach, jakby kolana się pod nią uginały.

Zaciskam dłoń w jej włosach, a Sloane trzyma się mocno moich ramion. Całujemy się w gorącej desperacji, dopóki schody się nie złożą, a drzwi kabiny nie zamkną.

Dziewczyna otwiera oczy i patrzy głęboko w moje.

– Więc jesteś szpiegiem rządu Stanów Zjednoczonych – mówi, dysząc.

– Nie. Jestem szpiegiem rządu Irlandii.

Mruga powoli zaskoczona i potrzebuje chwili, żeby to przetrawić.

– Podwójny agent?

– Raczej wolny agent. Nikt tak naprawdę nie wie, co knuję.

Po zdumiewającej ciszy wypuszcza powoli powietrze, kręcąc głową.

– To wszystko tłumaczy.

– A więc postanowione.

– Co takiego?

– Bierzemy ślub – oznajmiam, na co chowa twarz w mojej klatce piersiowej i wybuchu śmiechem. Głaszcząc ją po głowie, unoszę kąciki ust i pytam: – Gdzie chciałabyś jechać na naszą podróż poślubną?

- A gdzie jest najbliższy zakład dla obłąkanych?
 - Ja mówię poważnie, Sloane.
 - Ja również.
 - To nie podlega dyskusji – oznajmiam twardo.
 - Nie masz pojęcia, jak działają kobiety, prawda?
 - Tyle że ty nie jesteś typową kobietą.
 - Nie ma szans, że weźmiemy ślub.
 - Dlaczego? Chcesz najpierw spotykać się przez trzy lata, a potem założyć białą, puchatą sukienkę i mieć domek z białym, drewnianym płotkiem?
 - Kurwa, nie.
 - Tak właśnie myślałem. Więc postanowione.
 - Declan!
 - Wystarczy jak na jeden wieczór, kobieto. Możesz na mnie pokrzyczeć później – stwierdzam. Kiedy pozostaje sztywna i oporna w moich ramionach, łagodnie dodaję: – Proszę.
 - Och, ale jesteś złośliwy.
 - Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.
 - Chyba jednak odrobinę mam – mówi sucho.
- Ponownie ją całuję, tym razem mocniej.
- Czuję się, jakbym latał, ale to nie kwestia wysokości, ponieważ jeszcze nawet nie wzbiliśmy się w powietrze.

Sloane

Gdy dojeżdżamy do domku na plaży na Martha's Vineyard, jest już bardzo późno. Albo bardzo wcześnie, zależy, jak na to spojrzeć. Spider i Kieran z karabinami w rękach stoją przy bramie.

Macham im lekko. Spider się uśmiecha i kiwa głową w geście przywitania, a Kieran posyła mi radosne salutowanie, szczerząc się.

– Wyglądają, jakby byli w dobrych humorach – zauważam, kiedy przejeżdżamy przez bramę.

– To dlatego, że wrócił ich nieustraszony lider – stwierdza Declan.

– Ooo. To musi być dla ciebie miłe uczucie, mieć takich lojalnych ludzi.

– Nie mówiłem o sobie – przyznaje sucho.

To wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Parkujemy na podjeździe. Przed frontowym wejściem do domu stoi dziesięciu mężczyzn. Jeszcze zanim Declan zdąży wysiąść, jeden z nich otwiera dla mnie drzwi i pomaga mi opuścić samochód.

Poznaję go. Był jednym z mężczyzn na patio tamtej nocy, podczas której prawie odciąłam sobie małego palca, by ratować Spidera.

Pochylając głowę, mówi coś po irlandzku.

Gdy tylko przekraczamy próg domu, pytam Declana, co to znaczy.

Wygląda na rozbawionego.

– Mniej więcej „witaj w domu, moja królowo”.

– Naprawdę? To fantastycznie. Mógłbyś powiedzieć reszcie chłopców, żeby również tak do mnie mówili?

– Nie.

– Okej. Poproszę Kierana, by im powiedział.

Declan zaczyna się śmiać, bierze moją rękę i ciągnie mnie delikatnie za sobą w stronę głównej sypialni. Żeby się z nim podrażnić, zaczynam ziewać.

– Mam ochotę na długą, relaksującą kąpiel, zanim położę się do łóżka.

– Możesz ją wziąć po.

– Po czym? – pytam niewinnie.

Rzuca mi żarliwe spojrzenie.

– Po tym, jak ci pokażę, dlaczego chcę, żebyś została moją żoną.

Popycha drzwi prowadzące do sypialni i wciąga mnie do środka, po czym zamka za sobą kopniakiem. Nie kłopotczy się żadnymi innymi wyjaśnieniami, po prostu łapie mnie i całuje. Mocno.

Odrywam się od niego bez tchu.

– Czyżby ktoś za mną tęsknił? – śmieję się.

– Aha. Za tobą, tymi twoimi mądrymi ustami i tą twoją idealną dupcią. Prawie zwariowałem. Nigdy więcej nie chcę być z dala od ciebie przez tak długi czas – mówi ochryple, trzymając moją głowę.

Moje serce szaleje ze szczęścia. Patrzę w jego piękne, pełne adoracji niebieskie oczy i nie mogę nic poradzić na głupi uśmiech, który pojawia się na mojej twarzy.

– Myślę, że się dogadamy... panie.

Jego powieki opadają, a mięsień szczęki się napina. Oblizuje wargi i ponownie mnie całuje, wtedy rękoma otulam go wokół pasa. Atakuje moje usta, wydając z głębi gardła bardzo męski pomruk.

Kiedy nasz pocałunek dobiega końca, oboje walczymy o oddech.

– Mam dla ciebie prezent powitalny – szepcze.

– Och, super. Ile ma karatów?

Unosi brew.

– A chciałabyś, żeby ile twój pierścionek miał karatów?

– Nie mówiłam akurat o pierścionku. Jest mnóstwo innej biżuterii poza pierścionkami. – Uśmiecham się słodko. – Na przykład tiara. Widziałeś tę, którą miała na sobie księżna Cambridge podczas ślubu z Williamem?

Declan próbuje się nie uśmiechnąć, ale mu się to nie udaje.

– Aha.

– To taka. Tylko większa.

– Więc korona.

– No, w końcu widzisz pełen obraz.

– Od momentu, kiedy pierwszy raz na ciebie spojrzałem, wiedziałem, że koszty twojego utrzymania będą wysokie. Chodź do mnie.

Bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę łóżka. Stoi w milczeniu, obserwując moją twarz, gdy patrzę na starannie ułożoną ekspozycję na jedwabnej pościeli. Fala ciepła rozlewa się po mojej klatce piersiowej.

– Całkiem niezła kolekcja – mówię słabo.

Przejeżdża powoli palcami w górę mojego kręgosłupa, aż zaciska rękę na moim karku. Pochyliła się blisko mojego ucha i szepcze:

– Wybierz swoje ulubione.

Moje sutki twardnieją i zasycha mi w ustach. Pomiedzy moimi nogami rozlewa się ciepło, które szybko wędruje do górnej części ciała.

O Boże. Chyba zaraz zemdleję.

Nie chcę przegapić dobrej zabawy, więc zmuszam się do powolnych oddechów, patrząc na bicze, chłosty, szpicruty i packi do klapsów rozłożone od jednego brzegu materaca do drugiego.

Wskazuję palcem na czarno-czerwoną zabawkę z plecioną rączką i długimi skórzanymi frędzlami zwisającymi z drugiego końca.

Masując mój kark, Declan wydaje dźwięk aprobaty.

– Też mi się podoba. Zdejmij ubrania.

Odsuwa się, krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie gorącym wzrokiem.

Czeka.

Ten mężczyzna wie, jak należycie powitać dziewczynę w domu.

Zsuwam z siebie kurtkę i pozwalam jej upaść na podłogę. Trzęsącymi się rękami rozpinam guziki bluzki. Jest biała, jedwabna i ma długi rękaw. Przywiozłam ją ze sobą do Nowego Jorku, kiedy pierwszy raz pojechałam odwiedzić Nat. Teraz wydaje mi się, że to było całe życie temu. Wszystkie moje ubrania znajdowały się w bagażniku bentleya, z którego mnie porwali, i Nat zatrzymała je w swoim apartamencie.

Robię w głowie mentalną notatkę, żeby później zapytać Declana o to, co stało się różową, tiulową spódniczką od Betsey Johnson, którą miałam na sobie tamtej nocy.

Wyrzucam wszystkie myśli ze swojej głowy i ściągam bluzkę z ramion. Mój stanik idzie w jej ślady i ląduje na podłodze.

Declan obserwuje mnie zachłannym wzrokiem, gdy rozpinam guzik jeansów i pociągam zamek w dół. Oblizuje usta, kiedy wyskakuję z majtek i odrzucam je na bok. Przez dłuższy czas nie robi nic poza gapieniem się na moje nagie ciało.

Potem potwornie wolno obchodzi mnie dookoła.

Stojąc za moimi plecami, odgarnia mi włosy z szyi. Całuje mnie w kark, a następnie przenosi usta na bok mojej szyi i delikatnie mnie tam gryzie. Drugą ręką przesuwa w dół mojego ciała, dopóki nie dociera między nogi.

– To jest moje. Powiedz to – warczy gorąco wprost do mojego ucha.

Jego duża dłoń obejmuje moją kobiecość i ją ściska.

– Jest twoje – szepczę ciężko w oczekiwaniu. Dostaję lekkiego klapsa między nogami za błąd, który popełniłam. – Jest twoje, panie.

– Aha, kochanie. Moje. I to też.

Przesuwa rękę w górę mojego brzucha, aż do lewej piersi, którą również ściska. Następnie prawą, pocierając kciukiem sutki, aż zaczynają domagać się jego ust.

– Tak, panie. One też są twoje.

Wydaje z siebie niski, pełen zadowolenia pomruk. Przesuwa rękę na mój mostek i zatrzymuje się nad mocno bijącym sercem.

– A to? – szepcze, muskając moją szyję. – To też jest moje, kochanie?

Biorę urywany oddech i zamykam oczy. Odchylam się i opieram o jego pierś. Całe moje ciało pulsuje elektrycznością. Emocje przepływają przez moje żyły jak ogień, a moja skóra jest tak wrażliwa na jego dotyk, że czuję na sobie każde włókno jego marynarki.

– Tak, panie. Jestem cała twoja.

Wypuszcza ciężki oddech przy mojej skórze. Jedną dłoń zaciska w moich włosach, a drugą wokół mojego gardła. Odchyła mi głowę i mnie całuje.

Otwieram usta i pozwalam mu brać, co tylko chce, czując jego erekcję wbijającą się w mój tyłek. Wiem, że niedługo da mi to, czego

potrzebuję, i ledwo mogę się powstrzymać od błagania go o to.

– Nie ruszaj się albo zostaniesz ukarana – mówi, przerywając pocałunek.

Podchodzi do szafki nocnej przy łóżku i otwiera szufladę. Pochyla się i coś z niej wyciąga. Odwraca się w moją stronę, trzymając w jednej dłoni parę kajdanek, a w drugiej welurową opaskę na oczy.

– Na kolana – rozkazuje.

Jego głos jest gorący i mroczny, co powoduje, że przez moje ciało przechodzi dreszcz. To sprawka jego głosu alfy, jest taki dominujący. Reaguję na niego jak pies Pawłowa i zaczynam się ślinić, kiedy opadam na podłogę.

Podchodzi do mnie, nie spiesząc się. Wie, że im dłużej każe mi czekać, tym większa będzie moja potrzeba. Nie rozumiem, jak to możliwe, żaden mężczyzna przed nim nigdy tego o mnie nie wiedział. Co gorsza, ja sama tego o sobie nie wiedziałam.

Otworzył we mnie jakieś nowe drzwi, choć nawet nie wiedziałam, że były zamknięte.

– Daj mi swoje dłonie – rozkazuje.

Podnoszę ręce i wyciągam je w jego stronę, złączając razem nadgarstki. Zakłada mi kajdanki, zaciskając je ciasno. Pochyla się i wsuwa mi na oczy opaskę. Poprawia elastyczną gumkę z tyłu głowy tak, żeby przylegała ciasno.

Odchodzi do tyłu, pozostawiając mnie trzęsącą się na kolanach. Przełykam konwulsyjnie ślinę, nie widząc kompletnie nic.

– Idealnie – mamrocze.

Jestem przemoczona pomiędzy nogami. Mam ochotę sięgnąć w dół i dotknąć swojej łechtaczki, żeby zobaczyć, czy jest już nabrzmiała tak, jak mi się wydaje, ale Declan nie dał mi na to pozwolenia, więc po prostu czekam. Cała drzę, czując się niesamowicie żywa.

Słyszę szelest materiału i dźwięk rozpinanego rozporoka w spodniach, co znaczy, że Declan się rozbiera. Zajmuje mu to całą wieczność.

Jestem tak podniecona, że boję się, iż zaraz wybuchnę.

Obok mojego ucha rozbrzmiewa jego głos:

– Zerznę cię, podczas gdy będziesz związana i będziesz miała zasłonięte oczy, moja słodka dziewczynko. Ale najpierw wyliżę twoją cipkę i sprawię, że twój tyłek będzie jasnoczerwony.

Mój wydech zamienia się w jęk.

– Jeśli dojdiesz, zanim ci pozwolę, to nie będę zadowolony. A chyba chcesz mnie zadowolić?

Odpowiadam coś nieświadomie. A raczej bełkoczę niewyraźnie.

Myślę, że była to odpowiedź potwierdzająca. Jednak tak naprawdę nie jestem pewna, dopóki Declan nie mówi:

– Grzeczna dziewczynka.

Te dwa proste słowa sprawiają, że się trzęsę.

Declan głaszcze mnie po głowie i całuje delikatnie w czoło. Ścisną moje twarde sutki, aż zaczynam dyszeć. Stawia mnie na nogi i układa rękę na moich plecach, a następnie popycha mnie lekko, przez co upadam płasko na kolekcję zabawek erotycznych.

– Jestem twoją własnością, Sloane – mówi poważnym od emocji głosem. – Każdy zakątek mojej bezwartościowej, czarnej duszy należy do ciebie. Tak samo jak każdy kawałek mojego zepsutego, czarnego serca. Jesteś właścicielką tego wszystkiego i już zawsze nią będziesz. Jestem twoim niewolnikiem, nie na odwrót. Nigdy o tym nie zapominaj.

Uderza mnie skórzanym biczem tak mocno, że krzyczę.

– Powiedz mi, jeśli zechcesz, żebym przestał – cedzi przez zaciśnięte zęby i ponownie mnie uderza.

Jęczę głośno. Mój tyłek płonie, a moja cipka pulsuje. Sutki są sztywne i mrowią.

– Więcej – błagam. – Proszę, panie. Jeszcze raz.

Mówi po irlandzku coś, co brzmi jak pochwała. Uderza mnie następny raz. I ponownie. Ból przeszywa mój goły tyłek. Czuję ciepło, po którym następuje potężna fala przyjemności.

Możliwe, że będę w stanie dojść tylko dzięki temu i wypowiedzianym przez Declana słowom.

Obraca mnie brutalnie na plecy, rozszerza moje uda i wpycha twarz między moje nogi. Zasysa moją nabrzmiałą łechtaczkę swoimi zachłannymi ustami.

Wyginając się w łuk, jęczę i zatapiam ręce we włosach Declana.

Wsuwa we mnie swój duży palec i pieprzy mnie nim, wylizując mnie przy tym, a ja wiję się bezradnie na łóżku.

– Taka, kurwa piękna – warczy. – Moja piękna dziewczyna. Powiedz, że potrzebujesz, abym cię zerznął.

– Potrzebuję, żebyś mnie zerznął, panie. Proszę, proszę, proszę!

Wraca do lizania i ssania mojej łechtaczki, sięgając w górę, by uszczyplić moje sutki. Czuję się tak cudownie, że wykrzykuję jego imię.

Przekręca mnie na brzuch i ponownie uderza w tyłek.

Smukłe skórzane paski smagają moją skórę z ostrym, świszczącym dźwiękiem, który brzmi jak najpiękniejsza muzyka, jaką kiedykolwiek słyszałam.

Desperacko poszukując spełnienia, łamię się i zaczynam ocierać się o pościel.

Declan odrzuca bicz na podłogę, po czym zmusza mnie do ukłęknięcia na łóżku i zaczyna klepać mnie gołą dłonią w tyłek i górną część ud.

Zatrzymuje się tylko po to, by popieścić moją przemoczoną cipkę i zatoczyć kółko na łechtaczce, a następnie jeszcze raz mnie uderza.

Szlocham, błagam i krzyczę delirycznie, starając się z całych sił być grzeczna i nie dojsć. Próbuję go zadowolić, ponieważ w tym momencie tylko to się dla mnie liczy.

On jest moim światem i wszystkim, co się w nim znajduje.

Materac ugina się pod jego ciężarem. Łapie mnie za biodro jedną ręką, a drugą naprowadza swojego kutasa na moje wejście.

Oddychając ciężko, rozkazuje:

– Poproś ładnie swojego pana, żeby pozwolił ci dojsć, słodka dziewczynko.

– Proszę, pozwól mi dojsć na twoim pięknym, twardym kutasie, panie. Panie... panie... proszę.

Wchodzi we mnie z jękiem i zaczyna szybko pieprzyć moją cipkę, przyciągając mnie do siebie coraz bliżej podczas każdego pchnięcia jego bioder. Wysyła to przeze moje ciało wstrząsające fale przyjemności, które mają swój początek w cipce i szybko rozchodzą się wszędzie. Sapię z twarzą schowaną w kołdrze. Moje piersi się kołyszają, a pomruki przyjemności Declana dzwonią mi w uszach.

Kiedy zaczyna jednocześnie dawać mi klapsy i mnie pieprzyć, szczytuję.

Szarpiąc się i krzycząc, dochodzę tak mocno, że Declan przeklina. Sięga do przodu i pociera moją łechtaczką, co potęguje moje konwulsje wokół jego penisa. Jest we mnie tak głęboko, że na pewno czuje każdy mój skurcz. Jęczy, opierając czoło o moje plecy, i kontynuuje pieprzenie mnie, gdy właśnie przeżywam orgazm.

Następnie sam dochodzi. Wspiera się na łokciach i wplątuje ręce w moje włosy, kiedy wbija się we mnie z pomrukami płynącymi prosto z piersi.

Drżąc, szepcze moje imię.

I nagle puszcza we mnie tama. Wszystkie nagromadzone we mnie emocje łamią mi żebra i rozsadzają mnie na strzępy.

Wybucham płaczem.

– Aniele – mówi, dysząc zaalarmowany. – Kochanie, dlaczego płaczesz?

– Płaczę, bo cię kocham – przyznaję.

Niewiarygodne, ale zaczyna się śmiać.

Z początku to cichy dźwięk, ale szybko zamienia się w autentyczny, wstrząsający piersią śmiech, taki, który może zabić.

Wysuwa się z mojej cipki, przekręca mnie na plecy i wygodnie kładzie się między moimi udami. Ponownie we mnie wchodzi z cichym jękiem i ściąga mi opaskę z oczu, po czym całuje czubek mojego nosa.

Patrząc głęboko w moje załzawione oczy, stwierdza:

– Pierwszy raz powiedziałaś mi coś, co ma, do cholery, jakiś sens.

Potem mnie całuje i mówi, że też mnie kocha, przez co płaczę jeszcze bardziej.

Sloane

Kiedy otwieram oczy, jest już ranek.

Leżę na boku, odwrócona w stronę okna. Zastłony są zaciągnięte, ale przedostaje się przez nie smuga światła, która rozlewa złote promienie słońca po podłodze. Declan drzemie jeszcze za moimi plecami. Jego oddech jest głęboki i powolny. Obejmuje mnie w pasie jedną ręką.

Nie jestem przesadnie religijną osobą, jednak wierzę w cuda. Wiem, że jest wiele rzeczy, których nie jesteśmy w stanie zrozumieć, ale niezależnie od tego one i tak są w stanie nami poruszyć. To tajemnicze i cudowne rzeczy, które są piękne i przemawiają prosto do duszy.

Rzeczy, które leczą pozornie nieuleczalne zakamarki duszy.

Leżąc w tym ciepłym łóżku, w cichym pokoju i z pięknym mężczyzną u boku, czuję wszystkie cuda wokół mnie.

Declan się porusza, rozprostowując nogi. Jego ramię zaciska się wokół mojej talii, a usta odnajdują mój kark i delikatnie go całują.

– Wy, wielbłądy, niesamowicie chrapiecie – mówi zachrypniętym od snu głosem, na co zaczynam się śmiać. – To nie jest śmieszne, ledwo zmrużyłem oczy.

– Przeżyjesz.

Odwracam się w jego ramionach i uśmiecham do niego. Odwzajemnia uśmiech, odgarniając włosy z mojej twarzy.

– Dzień dobry – mamrocze.

– Dzień dobry, Declan.

Poprawiając głowę na poduszce, pozwala swojemu spojrzeniu powędrować po całej mojej twarzy. Wzdycha cicho z zadowolenia.

– Dzięki Bogu, że nie zostałem księdzem.

Unoszę brwi.

– Tak, to byłby kiepski wybór ścieżki życiowej, biorąc pod uwagę twoją skłonność do strzelania do ludzi.

– A jednak prawie to zrobiłem. Planowałem kontynuować studia magisterskie na teologii, ale zamiast tego poszedłem do wojska.

Patrzę na niego, niemal pewna, że żartuje.

– Naprawdę? Ty?

– Aha, nie zawsze miałem twardą dupę – śmieje się. – Dawno, dawno temu byłem praktycznie typem romantyka. – Jego oczy zachodzą mgłą. – Ale życie dość szybko rozwiąło moje wszystkie romantyczne marzenia.

Wyciągam rękę i głaszczę go po policzku, instynktownie wiedząc, że kryje się za tym jakaś historia pełna straty i bólu.

Mężczyzna z dużym, czarnym napisem „Zemsta należy do mnie” wytatuowanym na piersi nosi naprawdę ciężki bagaż.

– Byłeś zakochany? – strzelam w ciemno, domyślając się, o co może chodzić.

Jego usta wykrzywają się w gorzkim uśmiechu.

– Gdyby tylko to było takie proste. To, co odwiodło mnie od Boga, to fakt, że cała moja rodzina została zamordowana, jedna osoba po drugiej, i nikt nigdy nie został za to pociągnięty do odpowiedzialności. Żaden zabójca nigdy nie poniósł konsekwencji za ich śmierć. – Jego głos słabnie. – Dopóki sam nie zdecydowałem, że sprawię, by za to zapłacili.

Patrzę na niego z mocno bijącym sercem i zaciskającym się żołądkiem.

– Kto zabił twoją rodzinę? – pytam.

W jego milczeniu wyczuwam ocean nieszczęścia.

– W Irlandii trwały wtedy cholerne wojny gangów. Z każdym dniem pojawiało się coraz więcej przemocy. Moi rodzice przypadkiem znaleźli się w środku jatki w kawiarni. Świątowali wtedy rocznicę ślubu. Mój starszy brat Finn zginął podczas eksplozji w pubie. Mojego młodszego brata Maca zabiła ciężarówka, którą kierowali członkowie IRA jadący wysadzić bank. A moja siostra Cecilia bawiła się w klubie nocnym, który został podpalony przez gang w celu nastraszenia właściciela i zmuszenia go do płacenia haraczu. Nie poskutkowało, ponieważ właściciel zmarł od

zaczadzenia dymem razem z dwudziestoma trzema innymi osobami, w tym z moją siostrą. Drzwi ewakuacyjne zostały zabarykadowane. Personel medyczny nie dotarł wystarczająco szybko, by wydostać wszystkich ze środka.

Opieram policzek o jego pierś i zamykam oczy, wtulając się w niego mocniej. Nie mogę nic zrobić, by sprawić, żeby poczuł się lepiej, więc nawet nie próbuję.

– Nie miałem już nic ani nikogo, nawet mojej wiary, więc postanowiłem wstąpić do korpusu powietrznego. Stamtąd zostałem zwerbowany do wywiadu wojskowego, czyli irlandzkiej wersji CIA. Tam właśnie nauczyłem się zabijać ludzi. Złych ludzi. Zagrożających bezpieczeństwu narodowemu i tak dalej. Sprawowałem się tak dobrze, że ciągle awansowałem. Potem skontaktował się ze mną ksiądz zaprzyjaźniony z moją rodziną, który przed laty wyemigrował do Stanów, tuż przed śmiercią mojej rodziny. Powiedział, że słyszał o moich poczynaniach i że nie zgadza się z moimi wyborami, ale nawiązał pewne kontakty, które mogą mi się przydać. – Jego ton staje się suchy. – Oczywiście była za to pewna cena. Kościół odwraca wzrok od grzeszników, których kieszenie są wystarczająco głębokie. W każdym razie doszedłem w końcu do wniosku, że muszę rozszerzyć swoją bazę operacyjną. Po całym świecie chodzili źli ludzie, którzy nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności za swoje czyny. Więc przyjechałem tutaj, gdzie nikt poza księdzem nie wiedział, co się stało z moją rodziną. Dołączyłem do mafii i wypracowałem sobie drogę na sam szczyt.

– Dobrze ci idzie wspinanie się po kolejnych szczeblach zdominowanej przez mężczyzn hierarchii – mówię.

Declan wzdycha ciężko.

– Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej. System najłatwiej jest zdestabilizować od środka.

– Czyli byłeś koniem trojańskim.

– Aha. Moim celem była kontrola i równowaga. Oficjalne systemy prawne nie mogą zrobić zbyt wiele, potrzebują pomocnej dłoni.

Myślę o tym przez chwilę. Walka z terroryzmem, kontrwywiad, zabijanie złoczyńców, udając ich przyjaciół... On ma strasznie dużo rzeczy na głowie.

Nie dziwota, że zawsze jest taki zrzędlivy.

– Co się stanie teraz, kiedy wszystkie głowy rodzin odeszły? – pytam.

– Zrobią przegrupowanie. Zajmie im to trochę czasu, jednak zawsze pojawia się nowy wąż, który zastępuje starego. Ale tobie już nic nie grozi, nie zostaniesz więcej wykorzystana jako karta przetargowa, aby nakłonić Kage'a, by ponownie otworzył im swoje porty.

– Ponieważ...?

– Słowo poszło w eter. Jesteś moja. Każdy, kto chociaż odważy się spojrzeć w twoim kierunku, umrze.

– Niedobrze mi – mamroczę.

– Dlaczego?

– Bo to sprawiło, że zakochałam się w tobie jeszcze bardziej.

– Jeśli właśnie to cię kręci, to zdecydowanie jesteś materiałem na szpiega. Do tego potrzeba pewnego rodzaju osobowości, dlatego pomyślałem, że mogłabyś być zainteresowana.

Patrzę na niego przerażona.

– Życiem z zabijania ludzi? Przykro mi, ale nieważne, jak źli by byli, to nie mogłabym tego zrobić. Ja nawet nie lubię zabijać pajaków.

– Szpieg może przydać się na wiele różnych sposobów.

Unoszę brwi.

– Więc to był twój pomysł, żeby te dupki ze statku mnie przesłuchały?

– Nie – zaprzecza stanowczo. – Moim pomysłem było to, że będę twoim opiekunem. Potencjalnie. Ale nie informując mnie, przeprowadzili próbę ognia.

– Opiekunem? Co to znaczy?

– To osoba, która przydziela ci zadania.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Pomijając część o zabijaniu ludzi i tym, że miałbyś być moim szefem, ma to pewien urok.

– Bylibyśmy jak pan i pani Smith – mamrocze, a oczy zaczynają mu płonąć.

– Tobie podoba się ten pomysł, prawda?

– A tobie nie?

– Co z moim studiem jogi, które próbuję założyć? Musiałabym zmienić nazwę z Wysportowanej Jak Królowa, na Wysportowana Jak Królowa Kiedy Akurat Nie Szpiegujemy.

– Dalej mogłabyś mieć swoje studio. Większość ludzi pracujących w zawodzie szpiegowskim prowadzi poza nim zupełnie normalne życie.

– Zawód szpiegowski – powtarzam, wypróbując brzmienie tego słowa na języku. – Brzmi całkiem niezłe.

– Widzisz. Podoba ci się ten pomysł – śmieje się.

Wykrzywiam usta.

– Porozmawiajmy o tym po śniadaniu – proponuję. Declan uśmiecha się, jakby czuł, że ma mnie już w garści. – Zmieniając temat, jak myślisz, ile potrwa ten rozejm pomiędzy tobą i Kage'em?

Declan przekręca się na plecy i układa moją głowę na swoim ramieniu. Przerzucam nogę przez jego udo i wciskam stopę pod jego kostkę.

– Nie mam pojęcia. Dalej jestem Irlandczykiem, tak jak zabójcy jego rodziny. Nie będzie w stanie długo tego ignorować.

– Więc planujesz wsadzić go za kratki?

– Nie, to był plan FBI. Był na mojej liście do odstrzału, dopóki nie poprosiłaś mnie, bym go nie krzywdził. A teraz dupek wisi mi przysługę.

– Naprawdę jest taki zły?

Wypuszcza przez nos krótki i ciężki oddech.

Biorę to jako potwierdzenie. Razem z Nat będziemy musiały poważnie się zastanowić, jak sobie poradzić z listą gości na jej wesele.

Kolacja próbna może szybko stać się krwawą jatką.

A to ostatnie, czego ta biedna dziewczyna potrzebuje, biorąc pod uwagę fakt, że jej pierwszy narzeczony zostawił ją przed ołtarzem.

Declan odwraca głowę i patrzy na mnie z twardym błyskiem w oku.

– Skoro już mówimy o ludziach, których powinienem był zabić, kiedy miałem okazję... Widziałaś się ze Stravosem podczas pobytu w Nowym Jorku?

– Nie widziałam go, odkąd próbowałeś mnie do niego odesłać jak zepsutą kanapę.

Jego oczy przestają tak mocno błyszczeć i teraz tylko lekko się świecą.

– Byłaś wtedy na mnie za to taka zła.

– Dalej jestem. Nie tylko ty potrafisz chować urazę.

Przekręca się, przyciskając mnie do materaca, i chwyta moją szczękę.

– Czy mogę ci to jakoś wynagrodzić? – pyta sugestywnym tonem.

W jego spojrzeniu ponownie widzę żar. Ten wielki pistolet, który trzyma między nogami, szturcha mnie w udo, prosząc się o zabawę.

Na moje usta wypływa uśmiech, kiedy ponuro mu odpowiadam:

– Tak. Od tej pory możesz zwracać się do mnie Wasza Królewska Mość.

– Co tylko zechcesz, moja królowo – mamrocze, patrząc mi prosto w oczy. – Wszystko i nic, bez względu na to, co to jest.

Potem mnie całuje, a na jego ustach czuję smak wieczności.

Epilog

Kage

Chodzi przede mną w tę i z powrotem jak opętany, z dzikimi oczami naładowanymi energią termojądrową.

Nigdy go takiego nie widziałem. W przeciwieństwie do reszty moich ludzi Stravos jest wyjątkowo nieśmiały.

Choć tak właściwie miłość może zmienić nawet najbardziej rozsądnego człowieka w szalejącą bestię. Ja najlepiej powinienem o tym wiedzieć.

– Jak mogłeś pozwolić, by ją zabrał? – krzyczy, czerwieniejąc na twarzy. – Ona jest moja!

Jego słowa odbijają się echem od gołych betonowych ścian, wznosząc się wysoko do góry i płosząc wszystkie gołębie do lotu.

Dobrze, że jesteście w tym magazynie zupełnie sami. Inaczej już by się wykrwawiał za nieokazanie mi szacunku.

– Jeszcze raz odezwiesz się do mnie takim tonem, to pożałujesz – cedzę.

Zatrzymuje się nagle i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Przepraszam, bardzo cię przepraszam. Nie chciałem... Ja po prostu... Nie potrafię bez niej żyć. Sloane jest całym moim życiem – szepcze, wyłamując palce.

Nie mam pojęcia, jak ta kobieta robi tym wszystkim mężczyznom takie pranie mózgu, że padają u jej stóp niczym śliniący się głupy. Ale to dar, to muszę jej przyznać. Jeśli kiedykolwiek zdecydowałyby się założyć własny syndykat, to wszyscy inni szefowie mieliby poważny problem. Jedno skinienie jej palca spowodowałoby, że nasi żołnierze opuściliby nas w przeciągu dziesięciu sekund.

Wskazuje głową na stojące nieopodal krzesło.

– Weź głęboki oddech, Stravos, i usiądź.

Wykonuje moje polecenie i podpira łokcie na kolanach. Jego głowa opada na ręce, kiedy zaczyna jęczeć.

– Ten Irlandczyk... Tak bardzo go nienawidzę.

– Nie ty jedyny – odpowiadam sucho.

Podnosi głowę i patrzy na mnie błagalnie.

– Czemu go po prostu nie zabijesz? – pyta.

– Polityka.

To jeden ze sposobów na opisanie tego, co się dzieje. Innym jest to, że moja własna kobieta odcięłaby mi moją męskość i wrzuciła ją do blendera, a następnie nakarmiłaby nią psy. Ale nie mam zamiaru mu tego mówić.

Poza tym są jeszcze inne sposoby.

– To nie znaczy, że to się nigdy nie wydarzy – oznajmiam. – Po prostu nie w tej chwili i nie może to być zrobione przeze mnie.

Na jego twarzy pojawia się nadzieja.

– Więc mogę zrobić to ja? Mogę go zabić i wszystko będzie znowu w porządku?

Myśl, że mógłby zbliżyć się na tyle, by załatwić tego przebiegłego irlandzkiego drania, jest śmieszna, ale nie chcę hamować jego entuzjazmu.

– Nie tylko byłoby w porządku, a nawet dałbym ci rok przerwy od płacenia mi daniny.

Zrywa się na nogi naładowany nową energią.

– Ale nikomu ani słowa, że dostałeś ode mnie pozwolenie – ostrzegam, wpatrując się w niego z groźbą przemocy w oczach. – Bądź nieposłuszny w tej sprawie, a będzie po tobie.

Mamrocze podziękowania i podbiega do mnie, by pocałować mnie w rękę. Chcę go odepchnąć, ale nie mam serca kopać leżącego.

Zakochanie się w Nat sprawiło, że stałem się miękki.

Wymieniamy ze sobą jeszcze parę słów, po czym odchodzi, wyglądając, jakby był w siódmym niebie. Gdybym wcześniej wiedział, że jest taki chętny do przelania irlandzkiej krwi, to zleciłbym mu to zadanie znacznie wcześniej.

Kiedy wychodzi, zamykam wszystkie drzwi i wyłączam światła. Udaję się na tył magazynu, ku ukrytym schodom.

Sekretny przycisk w podłodze zwalnia drzwi wahadłowe schowane za fragmentem ceglanej ściany. Skrzydła uchylają się powoli na cichych zawiasach, odsłaniając atramentową czerń. Stawiam kilka kroków do przodu, szukając na ścianie włącznika zamykającego przejście.

Przyciskam go i drzwi zamykają się za mną, pogrążając mnie w totalnej ciemności. Naciskam kolejny włącznik i żarówka przy suficie oświetla podest schodów. Z trzech stron otoczony jestem niepomalowanymi płytami gipsowymi, a sosnowe schody prowadzą w jeszcze większą ciemność.

Schodzę na dół, zapalam światło na ostatnim podeście i podchodzę do metalowej klatki.

Nie jest duża, ale za to niesamowicie mocna. Zrobiono ją ze wzmocnionych stalowych prętów, które wtopione są w beton. Wewnątrz klatki znajduje się toaleta, na podłodze stoi plastikowy pięciolitrowy baniak z wodą i pusty talerz, a na cienkim materacu na plecach leży mężczyzna.

Odwraca głowę w moją stronę, mrużąc oczy przed światłem. To młody Latynos przed trzydziestką, którego reszta świata uważa za zmarłego.

W sumie równie dobrze mógłby być martwy.

Opieram się ramieniem o klatkę i posyłam mężczyźnie uśmiech.

– Witaj, Diego. Jeśli dobrze rozumiem, to twój przyjaciel i były zastępca, Declan O'Donnell, jest szpiegiem. Mam dla ciebie propozycję.

Podziękowania

Zwroty akcji wciąż nadchodzą. Uwielbiam tworzyć takich złych/dobrych bohaterów, bo nigdy nie wiadomo, co zrobią.

(Jeśli nie czytaliście jeszcze dylogii „Piękni Gangsterzy”, to polecam przeczytać, aby zapoznać się z Diego i Declanem. To właśnie tam pojawiają się po raz pierwszy).

Dziękuję Lindzie Ingmanson za bycie wspaniałą redaktorką. Fantastycznie potrafi wszystko naprawić!

Dziękuję Sarah Ferguson, mojej dziewczynie z Social Butterfly PR, za to, że zawsze daje sobie ze wszystkim radę, nawet kiedy nie jest to łatwe. Jesteś gwiazdą rocka.

Shannon Smith z SS Media Co. Kocham Cię. Ile to już będzie? Dwadzieścia lat? Wykonujesz niesamowitą pracę. Ogromnie Ci dziękuję za wszystko, co razem ze Scottem dla mnie robicie.

Podziękowania również dla Letiti Hasser z RBA Designs za projektowanie moich okładek, znoszenie mojego czepialstwa i powiedzenie „Wykończysz mnie, Smalls!” tylko raz, odkąd ze sobą pracujemy. Zasłużyłam sobie na to znacznie więcej razy.

Ogromne podziękowania kieruję również do moich wspaniałych, niesamowitych, pięknych czytelników, którzy tolerują moją miłość do wielu przymiotników opisujących najróżniejsze rzeczy i którzy prawdopodobnie są lepszymi ludźmi niż ja. Zależy, ile wypłam wina, kiedy o tym myślę. Spędzam dni w towarzystwie fikcyjnych postaci, które wymyślam w swojej głowie, by Was zabawić. Mam nadzieję, że od czasu do czasu mi się udaje.

Najbardziej jednak dziękuję mojemu mężowi, Jayowi, najbardziej kompetentnemu i zajebistemu człowiekowi, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Mamo, Tato, tęsknię za Wami i myślę o Was każdego dnia. Mam nadzieję, że jesteście ze mnie dumni.

¹ Stupiętrowy wieżowiec w Chicago (przyp. red.).

² Latynoski gang, znany także jako Mara Salvatrucha. Jedna z największych międzynarodowych organizacji przestępczych (przyp. red.).

³ Niewielka wyspa w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych w stanie Massachusetts (przyp. tłum.).

⁴ *Tá tú mianach, cailín milis. Mianach.* – (z irl.) Jesteś moja, słodka dziewczyno. Moja. (przyp. tłum.).